

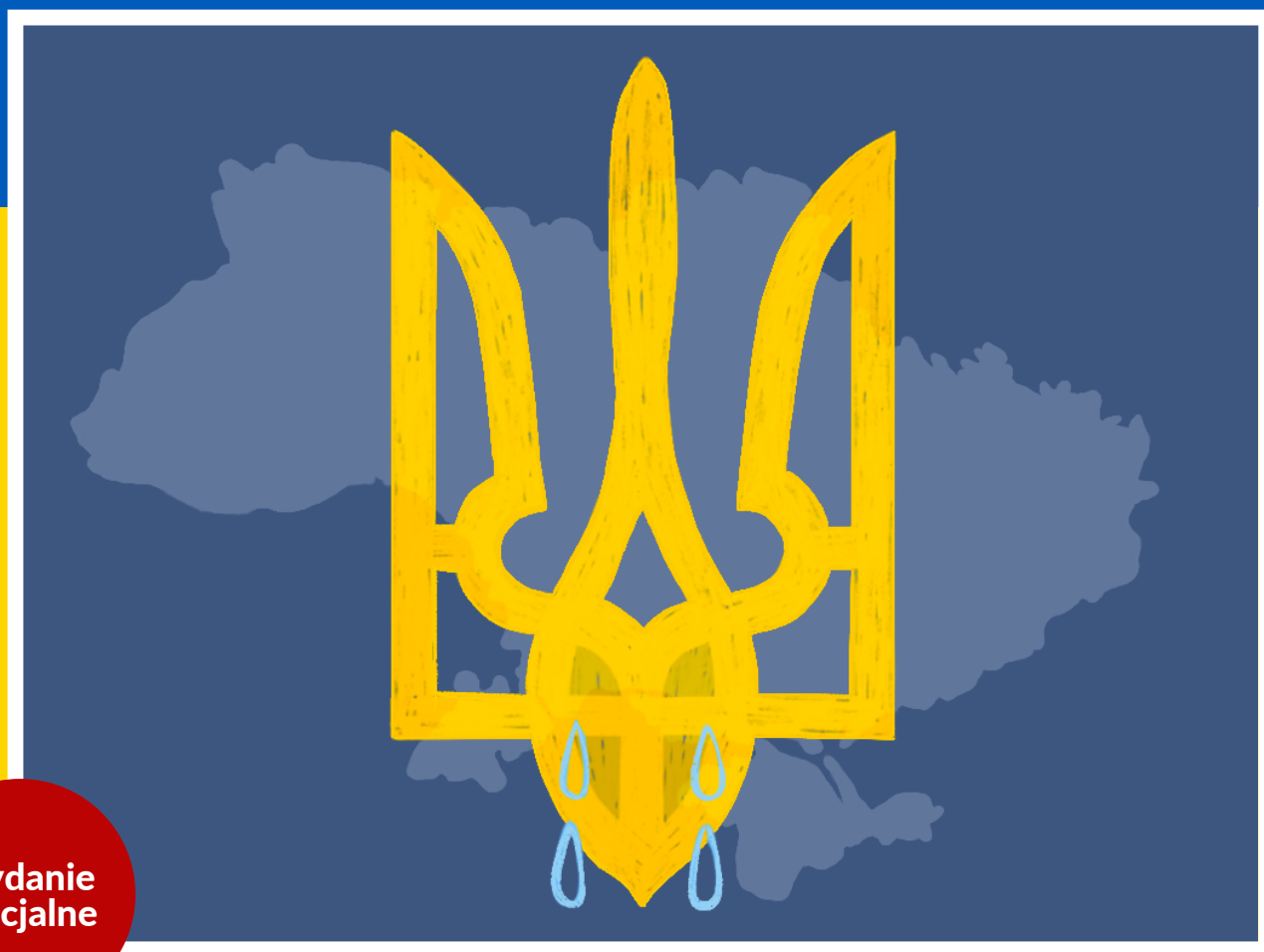
Wojna | Reformy oświaty | Dezinformacja | Tajwan | KPO
Turów | Węgry | Metaverse | Polacy na Litwie

Młodzi

o polityce

sty-mar 2022

7



Wydanie
specjalne

Wolna Ukraina

Wydawca:

Fundacja Młodzieży Activis
ul. Jeździecka 3/14
01-461 Warszawa

Redaktor naczelny:

Adam August Michalik

ISSN 2720-2577

Warszawa 2022

Młodzi o polityce

Numer 7
sty-mar 2022

Inicjatywa studentów Wydziału Nauk Politycznych
i Studiów Międzynarodowych UW

Spis treści

Ukraina

5

Droga do agresji. Jak kryzys ukraiński przerodził się w wojnę

Miłosz Bartosiewicz

17

Raport z granicy

Oskar Krasoń

25

SŁOWA O WOJNIE W UKRAINIE

28

Zderzenie światów równoległych

Hanna Janasik

34

Informacja i dezinformacja w dobie rosyjskiej inwazji na Ukrainę

Adam Kostrzewski

43

Reakcja świata sportowego na agresję Rosji na Ukrainę

Jakub Nowakowski

56

SŁOWNIK WOJNY W UKRAINIE

Polska

63

Edukacja w służbie polityki, czyli jak reformy oświatowe kształtowały społeczeństwo i osłabiały polską szkołę

Zuzanna Jacewicz

81

Krajowy Plan Odbudowy czyli osobisty sukces Andrzeja Dudy?

Natalia Kurpiewska

88

Dyplomatyczne (nie)powodzenie, czyli jak z Turowem było naprawdę

Kinga Stanaszek

95

Co gorszego spotkało polską energetykę – Nord Stream II czy rządy PiS?

Szymon Król

105

O kondycji polskiej lewicy i jej problemach z tożsamością

Jakub Frączek

Świat

117

Tajwan – wróżba z europejskich doświadczeń

Bartosz Mościcki

125

Najważniejszy sprawdzian dla węgierskiej opozycji

Maciej Krawczak

Spółeczeństwo

135

Zmiany to wielka szansa tego świata

Justyna Okrucińska

144

Metaverse podbija świat. Czy grozi nam mediatyzacja istnienia?

Maria Lipińska

149

Polonia Litewska – przeszkoda czy pomost między narodami?

Adrian Thrun

Nie jesteśmy obojętni

Dziś, jak każdego dnia od ponad miesiąca, do śniadania przy jednym stole zasiadło wiele polskich i ukraińskich rodzin. Dla wielu z nas będzie to kolejny niemal taki sam dzień, dla wielu z nich będzie to kolejny dzień nowego, zupełnie innego życia. Jak owo życie będzie dalej wyglądało może zależeć w dużej części od nas.

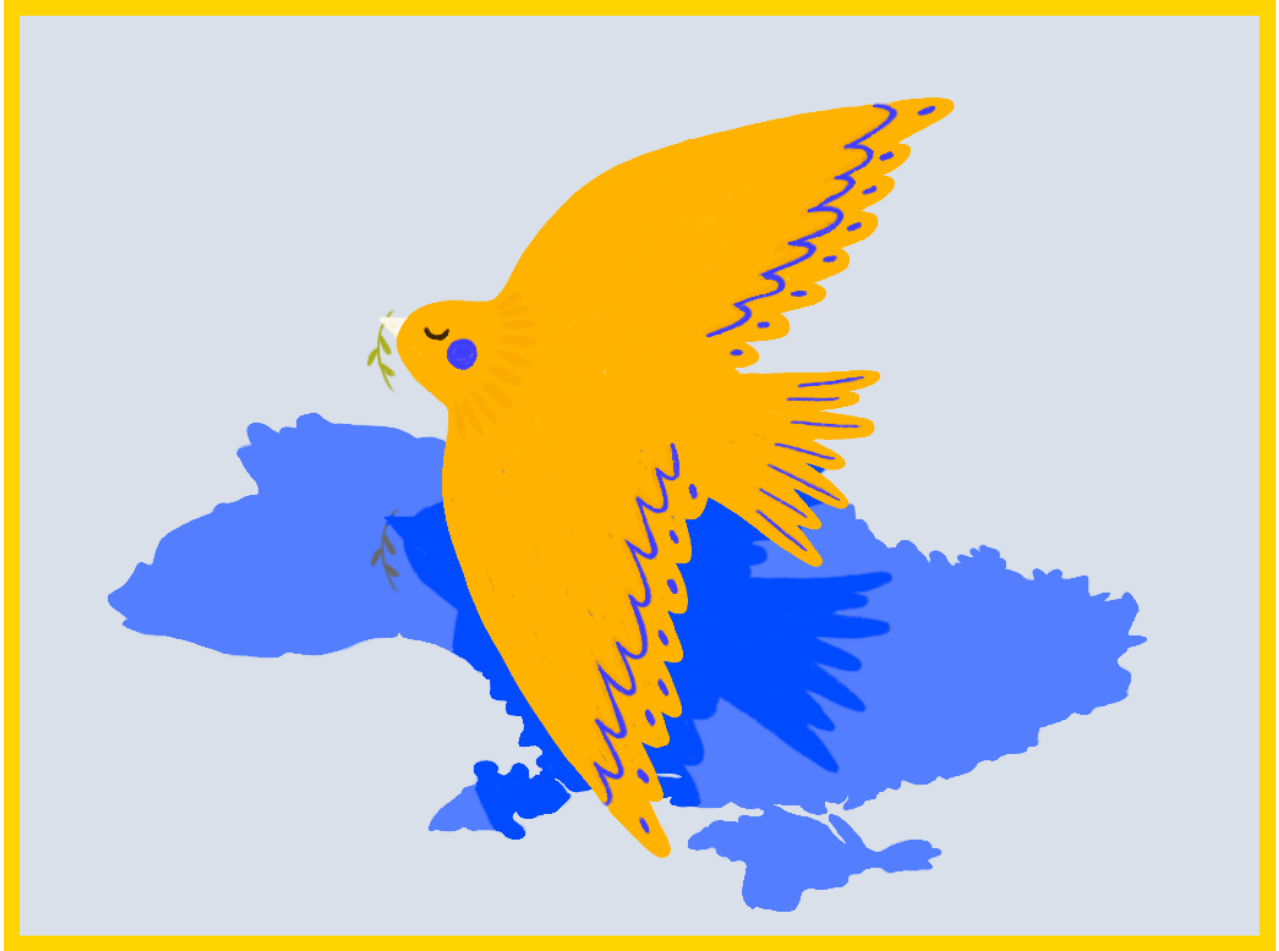
Skala pomocy i wsparcia, jakimi każdego dnia staramy się obdarowywać naszych gości, jest wspaniała. W przeciągu minionych tygodni wszyscy zdajemy sprawdzian z człowieczeństwa. Możemy być bardzo dumni z naszych miast, kraju i społeczeństwa. Jednak za naszą wschodnią granicą ciągle trwa wojna. Giną dzieci, cywile i żołnierze. Tak długo, jak ten horror będzie rzeczywistością naszych sąsiadów, powinniśmy dalej być gotowi udzielać wsparcia zarówno tym, którzy wyjechali, jak i tym, którzy zostali.

Profesor Maciej Duszczyk sformułował prorocze słowa, iż czeka nas *nie sprint, a maraton*. Pozwolę sobie do nich dodać, że jako wspólnota musimy być gotowi nawet na *sztafetę* i odciążenie tych z nas, którzy dziś pomagają na pierwszej linii. Niesienie pomocy to nie rywalizacja. Jedni ludzie mieli możliwość przyjęcia pod swój dach uchodźców, inni nie. Część osób mogła poświęcić kilkadziesiąt godzin w tygodniu na wolontariat, a część zrobiła zakupy i przekazała darowizny dla organizacji humanitarnych. Samorzady ze wschodu Polski zetknęły się z falą uchodźców już pierwszego dnia wojny, a te z zachodu stopniowo przyjmowały gości w kolejnych dniach i wysyłały transporty żywności tam, gdzie były najbardziej potrzebne. Każda pomoc była, jest i będzie na wagę złota. Dlatego tym, którzy uważają, że *ciągle robią zbyt mało* chciałbym powiedzieć, że wykonują niesamowitą pracę. Tym zaś, którzy czują potrzebę większego zaangażowania, ale z jakiś powodów nie mogą dać z siebie tyle, ile by chcieli, chcę powiedzieć: jeszcze będzie czas, żeby dołączyć. Ponieważ konsekwencje i trauma, jakie niesie za sobą ta wojna, nie znikną z dnia na dzień. A my nie możemy dopuścić do tego, aby Ukraińcy zostali z tym sami.

My, młodzi, oddajemy do Waszych rąk to specjalne wydanie naszego kwartalnika z głęboką nadzieją, że piekło, jakie Rosja urządziła Ukrainie, jak najszybciej się skończy oraz deklaracją, że nie pozostaniemy obojętni na cierpienie innych i nie pozostawimy drugiego człowieka w potrzebie. Pomagamy dalej!

Adam August Michalik

Ukraina



Droga do agresji. Jak kryzys ukraiński przerodził się w wojnę

Miłosz
Bartosiewicz

Droga do agresji. Jak kryzys ukraiński przerodził się w wojnę

Rankiem 22 lutego b.r. zrealizował się najczarniejszy z możliwych scenariuszy. Pod pretekstem operacji specjalnej, mającej na celu zatrzymanie „ludobójstwa” popełnianego rzekomo na ludności Donbasu, koncentrowane od kilku miesięcy przy granicy rosyjskie siły zbrojne rozpoczęły regularną inwazję na Ukrainę. Dotychczasowa wojna pozycyjna na wschodzie kraju przekształciła się w pełnoskalowy konflikt w samym środku Europy.

Część komentatorów przekonana jest o całkowicie nieracjonalnym charakterze dramatycznych wydarzeń rozgrywających się właśnie za wschodnią granicą Polski. W opinii wielu, Władimir Putin zatracił kontakt z rzeczywistością i przypisywane mu wcześniej przymioty intelektualne, a mówiąc dosadniej - oszalał.

Ciężko, jeśli w ogóle jest to możliwe, stwierdzić jednoznacznie, dlaczego Rosja napadła na Ukrainę. Analizując uważnie przebieg wydarzeń poprzedzających inwazję, można jednak wysunąć wnioski dotyczące motywacji włodarza Kremla, które będą bardziej satysfakcjonujące intelektualnie od nieweryfikowalnych w chwili obecnej spekulacji na temat stanu jego zdrowia psychicznego.

Widmo wojny

Na początku listopada ub.r. zachodnie media obieły doniesienia o koncentracji liczącego sobie ponad sto tysięcy żołnierzy zgrupowania wojsk rosyjskich przy granicy z Ukrainą. Równolegle, pojawiły się spekulacje na temat rozpoczęcia przez nie pełnoskalowej inwazji, co byłoby jednoznaczne z wybuchem otwartej wojny w Europie. Ostrzeżenia o możliwej rosyjskiej agresji padały zarówno ze strony anonimowych źródeł, powołujących się na bliżej nieokreślone dane wywiadowcze, jak i z ust wysoko postawionych przedstawicieli państw Zachodu.

Koncentracji wojsk w pobliżu Ukrainy towarzyszyła bezprecedensowa w historii najnowszej Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej aktywność szkoleniowa. Na początku grudnia

rozpoczęły się ogólnokrajowe ćwiczenia poligonowe w ramach zimowego okresu szkolenia (zazwyczaj startowały one dopiero w styczniu bądź lutym), w których udział brało co najmniej 50 tys. żołnierzy.

Strona rosyjska konsekwentnie zaprzeczała, jakoby zamierzała atakować. Kreml bagatelizował doniesienia o nadciągającej inwazji. Rzecznik prasowy prezydenta Putina Dmitrij Pieskow posunął się nawet do absurdalnego stwierdzenia, jakoby Rosja „nigdy nie napadła na nikogo pierwsza”¹. Głośno artykułowane obawy co do zwiększonej obecności i aktywności militarnej w pobliżu ukraińskich granic zbywano komunałami o prawie Rosji do przemieszczania wojsk po swoim terytorium wedle własnego uznania. Jednocześnie Moskwa oskarżała stronę ukraińską o koncentrowanie swoich sił w pobliżu linii demarkacyjnej w Donbasie. Wedle narracji Kremla świadczyć miało to o politycznym awanturnictwie Kijowa, a także niechęci administracji prezydenta Wołodymyra Zełenskiego do respektowania tzw. porozumień mińskich i pokojowego rozwiązania konfliktu na wschodzie kraju.

Podobnie jak w kwietniu 2021 roku, kiedy to Rosja zgromadziła przy granicy z Ukrainą nawet 110 tys. żołnierzy² (obecność zgrupowania tłumaczona była wówczas niezapowiedzianym sprawdzianem gotowości bojowej Południowego i Zachodniego Okręgu Wojskowego), nową koncentrację sił analitycy postrzegali przede wszystkim nie jako preludium do inwazji, a instrument, za pomocą którego Kreml wymóc chce na świecie zachodnim konkretne polityczne koncesje. Kolejne działania Rosji tylko utwierdziły ekspertów w tym przekonaniu.

Niedotrzymana „obietnica”

15 grudnia ub.r. przedstawiciele ministerstwa spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej złożyli na ręce delegacji amerykańskiej w Moskwie dwa dokumenty, będące projektami porozumień o gwarancjach bezpieczeństwa - między Rosją i USA oraz między Rosją i państwami członkowskimi Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego (NATO).

Rzeczone pisma, krótkie i utrzymane w kategorycznym tonie, precyzowały żądania Kremla w kwestii daleko sięgającej rewizji ładu bezpieczeństwa w Europie, de facto

¹ <https://ria.ru/20211225/peskov-1765497553.html>, dostęp: 07.03.2022.

² M. Klimecki, Krym, Donieck, Ługańsk 2014-2015, Warszawa 2021, s. 179.

przywracającej stan sprzed roku 1997, kiedy to podpisano *Akt stanowiący o podstawach wzajemnych stosunków, współpracy i bezpieczeństwa pomiędzy NATO a Federacją Rosyjską*.

Strona rosyjska postulowała w projektach m.in. nierozszerzanie NATO (w szczególności na obszar postsowiecki), nietworzenie baz, nierozmieszczanie wojsk i nieprowadzenie aktywności militarnej na terytorium Ukrainy oraz innych państw poradzieckich, które nie należą do sojuszu, wyznaczenie strefy buforowej wokół granic Rosji i innych państw członkowskich Organizacji Układu o Bezpieczeństwie Zbiorowym (Armenia, Białoruś, Kazachstan, Kirgistan, Tadżykistan), w której niedozwolone byłyby ćwiczenia i inna aktywność wojskowa na poziomie związków taktycznych i operacyjnych (tj. od brygady wzwyż) czy wycofanie sił sojuszniczych rozmieszczonych na terytoriach państw, które do NATO wstąpiły już po podpisaniu *Aktu stanowiącego*.

Arbitralne sformułowania zawarte w projektach i asymetryczny (na korzyść Rosji) charakter zapisów, a także fakt, iż treść dokumentów podana została do wiadomości publicznej zaledwie dwa dni po wręczeniu ich Amerykanom, wskazywały na to, że Kreml bynajmniej nie oczekiwał akceptacji swoich postulatów ze strony zachodnich partnerów.

Niemniej jednak ww. żądania odzwierciedlały faktyczną wizję Moskwy na kwestię bezpieczeństwa w Europie, zrozumienie której może okazać się kluczowe w rozważaniach na temat przyczyn rosyjskiej napaści na Ukrainę. Mianowicie, chodzi o przekonanie władarzy Kremla o konieczności uznania przez Zachód obszaru postsowieckiego za strefę wyłącznych interesów rosyjskich. W Rosji bowiem wciąż żywe i silne jest przeświadczenie, jakoby kolejne rozszerzenia NATO, do których doszło po zakończeniu zimnej wojny, były równoznaczne ze złamaniem obietnicy, dotyczącej powstrzymywania się sojuszu od ekspansji na wschód³.

Szkopuł w tym, że obietnica taka nigdy nie została przez Zachód sformalizowana. Były to co najwyżej ustne deklaracje padające ze strony wysokich rangą przedstawicieli Stanów Zjednoczonych i Republiki Federalnej Niemiec wypowiedziane w czasie tzw. *Konferencji 2+4* dotyczącej zjednoczenia Niemiec.

9 lutego 1990 ówczesny sekretarz stanu USA James Baker powiedział miał prezydentowi Związku Sowieckiego Michaiłowi Gorbaczowowi, że jeśli zjednoczone Niemcy przystąpią

³ M. Kaszuba, *W uścisku Moskwy. Obszar poradziecki*, Warszawa 2017, s. 13.

do NATO, jurysdykcja sojuszu nie rozciągnie się „ani o cal na wschód”⁴. Do tego właśnie niefortunnego sformułowania nawiązał Władimir Putin w niesławnym przemówieniu z 21 lutego (o którym dalej), a także w orędziu wygłoszonym trzy dni później, kiedy to ogłosił rozpoczęcie tzw. wojskowej operacji specjalnej” obliczonej m.in. na „demilitaryzację i denazyfikację Ukrainy”⁵.

O ile Rosja nie znalazła dość sił, aby skutecznie przeciwstawić się akcesji do NATO krajów wchodzących w przeszłości w skład bloku wschodniego (Czechy, Polska i Węgry - 1999, Bułgaria, Rumunia, Słowacja - 2004) bądź tradycyjnie zorientowanych na zachód państw bałtyckich (2004), to w przypadku obszarów postrzeganych w Moskwie jako strefa własnych uprzywilejowanych interesów, reakcja była zupełnie inna.

Kiedy w roku 2008, z inicjatywy Waszyngtonu, na forum Sojuszu Północnoatlantyckiego rozważano objęcie Gruzji i Ukrainy planem działań na rzecz członkostwa (MAP - Membership Action Plan), pomysł spotkał się ze zdecydowanym oporem strony rosyjskiej. Władimir Putin osobiście przybył na kwietniowy szczyt NATO w Bukareszcie, gdzie zagroził, iż przyjęcie do struktur paktu Gruzji i Ukrainy skutkuje podziałem tychże państw⁶. Ostatecznie zrezygnowano z objęcia ww. MAP, proponując im w zamian wstąpienie do sojuszu w bliżej niesprecyzowanej przyszłości. Jak nietrudno się domyślić, dla żadnej z zainteresowanych stron nie było to rozwiązanie satysfakcjonujące.

Można więc z całą pewnością stwierdzić, że na Kremlu kolejne rozszerzenia sojuszu i jego „przybliżanie się” do granic Rosji interpretowane są jako śmiertelne niebezpieczeństwo i pełzająca agresja ze strony Okcydentu. Euroatlantycki kierunek obrony w ostatnich latach przez Ukrainę (zapis o dążeniu państwa do członkostwa w Unii Europejskiej i NATO figuruje w tamtejszej konstytucji od roku 2019) traktowany jest jako bezsporny dowód na prawdziwość zagrożenia.

Rozumujące w imperialnych, zimnowojennych kategoriach kremlowskie przywództwo (nie bez znaczenia jest tu przeszłość Władimira Putina i jego kariera w szeregach KGB) postrzega swojego zachodniego sąsiada w charakterze państwa buforowego między NATO a Rosją. Choćby

⁴<https://www.newyorker.com/news/news-desk/the-historical-dispute-behind-russias-threat-to-invade-ukraine>, dostęp: 07.03.2022.

⁵https://eurasia.expert/putin-my-budem-stremitsya-k-demilitarizatsii-i-denatsifikatsii-ukrainy/?utm_source=google.com&utm_medium=organic&utm_campaign=google.com&utm_referrer=google.com

⁶ M. Kaszuba, op. cit., s. 21.

z tego powodu związki Ukrainy z wrażym blokiem polityczno-militarnym są i zapewne będą dla rosyjskich elit politycznych nie do zaakceptowania.

Agresywna retoryka

Wiele wskazuje na to, iż Ukraina i związane z nią zagadnienia urosły na Kremlu do rangi swoistej obsesji „Ukraina - ogólnie ujmując - nie jest państwem. Część jej terytorium to Europa Wschodnia, a część - i to znacząca - to podarunek od nas. Jeśli Ukraina wejdzie do NATO, to bez Krymu i wschodniej części - po prostu się rozpadnie” - usłyszeć miał od Władimira Putina prezydent Stanów Zjednoczonych George W. Bush w roku 2008⁷. Od tamtej pory retoryka rosyjskiego przywódcy wobec ukraińskiej państwowości nie tylko nie złagodniała, co wręcz zaostrzyła się. Szczególnie zauważalne stało się to w miesiącach bezpośrednio poprzedzających inwazję.

12 lipca ub.r. opublikowany został artykuł autorstwa Putina, zatytułowany „O historycznej jedności Rosjan i Ukraińców”⁸. Przewodnią myślą pseudohistorycznego tekstu była wywodząca się z czasów carskich koncepcja, jakoby Ukraińcy mieli być odwieczną, nieodłączną częścią „trójjedynego narodu ruskiego” (wraz z Rosjanami i Białorusinami). W dalszej części artykułu zjadliwej krytyce zostały poddane m.in. ukraińskie władze, rzekomo prezentujące serwilistyczną postawę względem Zachodu, zamierzającego uczynić z Ukrainy „anty-Rosję” oraz „antyrosyjski poligon”. Autor przemycił również w tekście umyślnie nieudolnie zakamuflowane groźby podjęcia militarnych działań w przypadku kontynuowania przez Kijów dotychczasowego, euroatlantyckiego kursu. Niestety, jak okazało się później, słowa dotrzymał.

W ślady swojego pryncypała poszedł Dmitrij Miedwiediew - były prezydent i premier, a obecnie lider proputinowskiej partii władzy Jedna Rosja i zastępca przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa FR. Artykuł jego autorstwa ukazał się w październiku w dzienniku „Kommiersant” pod wiele mówiącym tytułem „Dlaczego kontakty z obecnym ukraińskim kierownictwem są bez sensu”⁹. I tym razem nie obyło się bez krytyki administracji prezydenta

⁷ M. Zygar, *Wsia kriemlewszkaja rat'. Kratkaja istorija sowriemiennoj Rossii*, Moskwa 2016, s. 208.

⁸ <http://kremlin.ru/events/president/news/66181>, dostęp: 07.03.2022.

⁹ <https://www.kommersant.ru/doc/5028300>, dostęp: 07.03.2022.

Zelenskigo (któremu zarzucono m.in. wasalizm i niepoczytalność, a także uległość względem sił nacjonalistycznych na Ukrainie). Pasywno-agresywny charakter tekstu podkreśliła nieprzypadkowa wzmianka o żydowskim pochodzeniu ukraińskiego przywódcy.

21 lutego b.r. Putin wygłosił orędzie, w którym zapowiedział uznanie niepodległości separatystycznych Donieckiej i Ługańskiej Republik Ludowych - parapaństwowych tworów powstałych w 2014 roku w wyniku siłowego oderwania od Ukrainy części Donbasu. I tym razem, rosyjski prezydent wyrażał się o Ukrainie jako o państwie sztucznym, istniejącym właściwie tylko dzięki dobrej woli bolszewików i opanowanym współcześnie przez siły otwarcie antyrosyjskie. Także 24 lutego, kiedy oświadczał o rozpoczęciu działań zbrojnych, mowa była o ukraińskich „nazistach” i rzekomym ludobójstwie dokonywanym przez nich na rosyjskojęzycznej ludności Donbasu.

Narracja taka nie powinna szczególnie dziwić, zważywszy na fakt, iż przeciętny obywatel do swoich zachodnich sąsiadów odnosi się pozytywnie - ponad połowa Rosjan uważa Ukraińców za „naród braterski”, natomiast 29% postrzega Ukrainę jako „kraj braterski” (26% jako „tylko sąsiada”, 12% - „przyjazne państwo”, kolejne 12 - „zagrożenie”)¹⁰. Innymi słowy, aby usprawiedliwić przed społeczeństwem agresywne poczynania wobec Ukrainy, władze sięgnęły po retorykę przywodząca na myśl syndrom oblężonej twierdzy oraz wypracowały fałszywą dychotomię ukraińskiej władzy i narodu, który trzeba od niej uwolnić (po rozpoczęciu działań wojennych Putin wezwał nawet ukraińską armię do obalenia politycznego kierownictwa i przejęcia władzy w kraju).

W tym szaleństwie jest metoda

Zaabsorbowany realizacją swoistej „historycznej misji” ponownego scalenia terytoriów należących dawniej do sowieckiego (w domyśle - rosyjskiego) imperium, Władimir Putin zdaje się nie dostrzegać, że kolejne jego ruchy przynoszą efekt odwrotny do zamierzonego. Uznając niepodległość samozwańczych republik ludowych i podpisując z nimi umowy, bezpowrotnie pozbawił Rosję istotnego instrumentu nacisku na Kijów, jakim były porozumienia mińskie, a tym samym przekreślił szanse na decentralizację państwa ukraińskiego i przyznanie Donbasowi szerokiej autonomii w jego ramach. Zbrojnie najeżdżając Ukrainę, tylko wzmocnił tamtejszą

¹⁰<https://iz.ru/1264179/2021-12-14/opros-pokazal-otnoshenie-rossiian-k-ukraintcam>, dostęp: 07.03.2022.

świadomość narodową, skonsolidował ukraińskie społeczeństwo wokół władz oraz ostatecznie utwierdził je, co do słuszności euroatlantyckiej orientacji, jaką przyjęło państwo.

Co jednak warte uwagi, podejmując (przynajmniej z pozoru) mało racjonalne, błędne decyzje, rosyjski prezydent jednocześnie zachowuje się wybitnie asekuracyjnie. Uznanie donbaskich republik nie było jego inicjatywą, przynajmniej oficjalnie. Z apelem w tej sprawie zwrócili się pod niego parlamentarzyści, a dokument przedstawiony głowie państwa opracowany został przez deputowanych nie proputinowskiej Jednej Rosji, a Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej, nominalnie odgrywającej w Dumie Państwowej rolę opozycji. Również poświęcone uznaniu niepodległości DRL i ŁRL nadzwyczajne posiedzenie Rady Bezpieczeństwa FR bardziej przypominało starannie wyreżyserowany spektakl niż rzeczywistą dyskusję (wszyscy uczestnicy spotkania opowiedzieli się za aprobatą, a rzekoma transmisja wydarzenia „na żywo” okazała się być wyemitowanym później nagraniem, w dodatku edytowanym¹¹).

O uznanie niepodległości separatystycznych tworów zwrócili się do Putina także ich przywódcy - Denis Puszylin (DRL) i Leonid Pasiecznik (ŁRL), deklarując chęć „uniknięcia ofiar wśród ludności cywilnej”. Niewiele wcześniej władze republik, powołując się na wzrost napięcia w regionie, ogłosiły ewakuację swoich mieszkańców do Rosji. W ciągu trzech dni Donbas opuściło ponad 60 tys. ludzi¹².

Napięciom, ewidentnie eskalowanym po myśli Moskwy, towarzyszyła powszechna mobilizacja w samozwańczych republikach, a także szereg niewybrednych prowokacji. Federalna Służba Bezpieczeństwa (FSB) informowała na przykład, że po rosyjskiej stronie, w bezpośrednim pobliżu granicy z Ukrainą, eksplodowały dwa pociski raketowe¹³. W Ługańskiej Republice Ludowej, natomiast, na trasie autobusów ewakuujących ludność do Rosji znaleźć miano rzekomo ładunek wybuchowy¹⁴. Logiczną konsekwencją uznania przez Kreml niepodległości dwóch parapaństw i podpisania z nimi porozumień dotyczących m.in. współpracy w dziedzinie obronności, było więc rychłe pojawienie się na ich terytorium rosyjskich sił w celu „wykonywania funkcji pokojowych”. Nie powinno szczególnie dziwić to, iż używały one przy tym

¹¹<https://meduza.io/feature/2022/02/21/pohozhe-vneocherednoe-zasedanie-sovbeza-o-priznanii-dnr-i-lnr-nam-pokazali-v-zapisi-hotya-uveryali-chto-eto-pryamoy-efir>, dostęp: 07.03.2022.

¹²<https://www.dw.com/ru/jeto-spektakl-putina-rossijane-ob-jevakuacii-iz-donbassa/a-60863807>, dostęp: 07.03.2022.

¹³ <https://tass.ru/proisshestviya/13767481>, dostęp: 07.03.2022.

¹⁴ <https://ria.ru/20220219/lnr-1773800135.html>, dostęp: 07.03.2022.

nieoznakowanego sprzętu wojskowego, a sam rzecznik Kremla twierdził obłudnie, iż nie dysponuje informacjami na temat rosyjskiej obecności militarnej w Donbasie¹⁵.

Co znamienne, uznawszy niepodległość DRL i ŁRL Moskwa podtrzymywała, iż akt ten „nie wpływa na gotowość do rozmów z USA” i niezmiennie deklarowała chęć rozwiązania kryzysu za pomocą środków dyplomatycznych. W tym samym czasie Rosja prowadziła celową akcję dezinformacyjną co do granic, w jakich w rzeczywistości uznała separatystyczne republiki.

Opisany powyżej modus operandi świadczyć może o tym, iż Putin bynajmniej nie oszalał, jak twierdzą niektórzy i zachował zdolność do chłodnej kalkulacji, aczkolwiek przyznać trzeba, iż logika jego postępowania jest wyjątkowo pokrętna.

Na Zachodzie bez zmian?

Ważnym elementem dociekań na temat przyczyn rosyjskiej agresji na Ukrainę jest z pewnością kwestia postawy, jaką wobec Moskwy prezentował kolektywny Zachód - główna siła, która była w stanie powstrzymać w porę imperialne dążenia Putina.

Analizując sytuację z perspektywy czasu, można dojść do wniosku, iż decyzja o inwazji zapadła na Kremlu m.in. właśnie pod wpływem przekonania o słabości zachodniego przywództwa i braku jego gotowości do stanowczej konfrontacji z Rosją.

Żądania udzielenia gwarancji bezpieczeństwa (patrz: Niedotrzymana „obietnica”) zaowocowały serią rozmów na linii Zachód - Moskwa. 10 stycznia b.r. delegacje amerykańska i rosyjska spotkały się w Genewie, natomiast w następnych dniach dialog prowadzony był na forum NATO w Brukseli (12 stycznia) oraz Organizacji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie w Wiedniu (13 stycznia). Tydzień później w Genewie spotkali się z kolei sekretarz stanu USA Antony Blinken i minister spraw zagranicznych Federacji Rosyjskiej Siergiej Ławrow.

Generalnie, Zachód poważnie potraktował koncentrację wojsk rosyjskich przy granicy z Ukrainą i, choć odrzucił możliwość udzielenia Moskwie prawnych gwarancji dalszego nierozszerzenia NATO czy rezygnacji z militarnej obecności sojuszu na jego wschodniej flance (pisemne odpowiedzi wręczono stronie rosyjskiej 26 stycznia), wyraził chęć kontynuowania dialogu na temat bezpieczeństwa w Europie. Za przejaw koncyliacyjnego podejścia zachodnich

¹⁵https://tass.ru/politika/13803459?utm_source=google.com&utm_medium=organic&utm_campaign=google.com&utm_referrer=google.com, dostęp: 07.03.2022.

przywódców względem rosyjskiego stanowiska postużyć może wizyta Emmanuela Macrona w Moskwie 7 lutego, podczas której francuski prezydent zadeklarował swoje wsparcie dla ugodowej (i całkowicie nierealistycznej) koncepcji budowy nowego ładu bezpieczeństwa w Europie, który jednocześnie uwzględniałby interesy NATO, Rosji i państw Europy Wschodniej.

Być może to właśnie przesadna chęć wyjścia przez Zachód naprzeciw rosyjskim postulatom (co nie oznaczało bynajmniej braku asertywności) przekonała włodarzy na Kremlu, iż mogą sobie oni pozwolić na dalsze eskalowanie sytuacji. Odpowiedź NATO i Stanów Zjednoczonych na żądania rewizji ładu bezpieczeństwa w Europie naturalnie w żadnym stopniu nie satysfakcjonowały Moskwy, jednak zaproponowane „racjonalne ziarna w kwestiach drugorzędnych”¹⁶, jak ujął to Ławrow, w percepcji Putina i jego otoczenia mogły zostać odebrane jako sygnał gotowości Zachodu do dialogu, nawet w przypadku zaostrenia napięć wokół Ukrainy.

Rosyjskiej pewności siebie sprzyjał na pewno brak jednolitego stanowiska na Zachodzie w kwestii ukraińskiej. Szczególnie jaskrawe rozbieżności dotyczyły poglądów na zaopatrywanie Ukrainy w broń, czemu przed inwazją sprzeciwiło się kilka państw NATO na czele z Niemcami, które dostawy sprzętu wojskowego postrzegały jako potencjalny punkt zapalny w relacjach z Moskwą.

Szczególnym ciosem wizerunkowym dla jedności sojuszu okazały się brytyjskie samoloty, które przewożąc uzbrojenie na Ukrainę, ominęły niemiecką przestrzeń powietrzną. Co prawda później wyklarowało się, iż nie doszło na tym tle do żadnego konfliktu na linii Berlin - Londyn, a strona brytyjska nie prosiła nawet o zgodę na przelot nad terytorium Niemiec¹⁷, jednak negatywny wpływ na obraz NATO jako spójnego przymierza okazał się niebagatelny.

Kreml kalkulował wręcz, że nieporozumienia między sojusznikami w znacznym stopniu utrudnią wypracowanie konsekwentnej odpowiedzi Zachodu na jego coraz bardziej agresywne posunięcia względem Ukrainy. Szczególne nadzieje Moskwa wiązała pod tym względem z Niemcami, gdzie ukuto nawet neologizm określający człowieka prezentującego otwarcie

¹⁶<https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2022-01-28/odpowiedzi-usa-i-nato-na-zadania-kremla-reakcje-rosyjskie>, dostęp: 07.03.2022.

¹⁷https://demagog.org.pl/fake_news/niemcy-nie-zgodzily-sie-na-przelot-samolotow-do-ukrainy-fake-news/, dostęp: 07.03.2022.

prorosyjską bądź nazbyt ugodową wobec Rosji postawę - *Putinversther* (dosł.: putinowyrozumiały).

Choć sztandarowym przykładem *Putinversthera* stał się były kanclerz RFN Gerhardt Schröder (na dzień dzisiejszy szef rady dyrektorów w rosyjskim państwowym koncernie paliwowym Rosneft), to wielu prominentnych niemieckich polityków, reprezentujących niemal wszystkie liczące się partie, jeszcze do niedawna pozwalało sobie na publiczne wypowiedzi w tonie, który scharakteryzować można co najmniej jako wyrozumiały dla reżimu Władimira Putina¹⁸.

Kiedy w grudniu ub.r. u władzy pojawił się kanclerz Olaf Scholz (SPD), komentatorów nie zdziwił przesadnie fakt, że niejasna strategia jego rządu wobec Rosji w zasadzie oznaczała reinkarnację *Ostpolitik*, prowadzonej przez niemieckich socjaldemokratów w latach siedemdziesiątych dwudziestego wieku, opartej na przekonaniu, iż partnera można zmieniać w pożądanym kierunku, dzięki zbliżeniu z nim. Poczucie komfortu Moskwy dodatkowo potęgował fakt, iż na scenie politycznej nad Renem panował w zasadzie konsensus, co do konieczności uruchomienia gazociągu Nord Stream 2, łączącego Niemcy z Rosją po dnie Morza Bałtyckiego.

Równie ważną rolę w rosyjskich kalkulacjach musiał odegrać czynnik amerykański. Zaryzykować można stwierdzenie, iż Władimir Putin stanowczo nie docenił determinacji administracji prezydenta Bidena. Być może ostrożność Kremla nazbyt przytępiły wypowiedzi przywódcy USA, w których ten stanowczo zaznaczał, iż nie zamierza wysyłać amerykańskich żołnierzy na Ukrainę w przypadku rosyjskiej agresji i ograniczy się do wyciągnięcia wobec Rosji poważnych konsekwencji gospodarczych.

Rozważając potencjalne ekonomiczne reperkusje inwazji, Moskwa mogła dokonać zatem nazbyt optymistycznej ekstrapolacji, sugerując się stosunkowo łagodnymi sankcjami gospodarczymi, jakie strona amerykańska zastosowała w kwietniu ub.r.¹⁹.

Oczywiście, nie oznacza to, że Kreml zakładał, iż wojna ofensywna nie spotka się z zachodnią reakcją. Wprost przeciwnie, w ostatnich latach Rosja wyraźnie przygotowywała się pod kątem niekorzystnego rozwoju sytuacji międzynarodowej. Powiększono rezerwy

¹⁸<https://meduza.io/feature/2022/01/26/v-germanii-tretya-volna-putinfershteerstva>, dostęp: 07.03.2022.

¹⁹<https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2021-04-16/nowe-sankcje-usa-wobec-rosji>, dostęp: 07.03.2022.

rządowe (pod koniec roku 2021 w Funduszu Dobrobytu Narodowego zgromadzono 185 mld USD - 12% PKB²⁰) i prowadzono politykę uniezależniania gospodarki narodowej od światowej, m.in. substytuując import i ograniczając wykorzystanie zachodnich walut. Największe instytucje finansowe w kraju przeprowadzały ćwiczenia, podczas których testowano pracę w warunkach utraty wsparcia technicznego ze strony zachodnich dostawców²¹, a w państwowych zakupach sprzętu teleinformatycznego i oprogramowania faworyzowano rodzimych producentów.

Tracący względem dolara rubel oraz finansowe straty oligarchów wywołane nerwową reakcją rynków na napięcia wokół Ukrainy, a także wypowiedzi padające z ust zachodnich polityków stanowiły dodatkowe ostrzeżenie.

Z drugiej strony, sankcje, jakie spadły na Rosję po uznaniu przez nią niepodległości separatystycznych republik Donbasu nie były szczególnie ostre, zwłaszcza w kontekście wszystkich rozważanych wówczas opcji. Mogło zaważyć to na podjęciu przez Kreml decyzji o dalszej eskalacji kryzysu i, w konsekwencji, napaści zbrojnej na Ukrainę.

Niestety, możemy się tylko domyślać, jak wyglądał proces oceny ryzyka przeprowadzony wówczas w Moskwie. Z pewnością (i nie bez złośliwej satysfakcji) można jednak stwierdzić, że rachunek zysków i strat w rzeczywistości okazał się całkowicie błędny.

Koniunkturalna mitomania

Zacięty opór, jaki rosyjskie siły napotykały na Ukrainie, a także straty najeźdźców i chaos organizacyjny w ich szeregach, szczególnie widoczny na początku inwazji (na niektórych kierunkach działań), rodzą kolejne pytania. Czyżby Kreml, rozważając wojnę, stanowczo nie docenił możliwości przeciwnika? A może padł ofiarą własnej propagandy i nazbyt uwierzył w potęgę rosyjskiej armii?

W ostatnich latach eksperci ds. Rosji ostrzegali, iż Władimir Putin stopniowo zamyka się w swojej informacyjnej bańce, otoczony przez wąski krąg popleczników, którzy przekazują swemu mocodawcy dokładnie to, co chce usłyszeć. Przypuszczać można więc, że tendencja ta odcisnęła piętno również na przygotowaniach do inwazji. W rezultacie, plan

²⁰<https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2021-12-15/rosja-budzet-rosnacych-rezerw>, dostęp: 07.03.2022.

²¹<https://meduza.io/news/2022/02/01/sberbank-protestiroval-otklyuchenie-ot-microsoft-i-oracle-na-sluchay-vvedeniya-sanktsiy-ssha>, dostęp: 07.03.2022.

hurraoptymistycznie zakładać mógł minimalny opór ze strony Ukraińców, błyskawiczne zajęcie Kijowa i sprawne zainstalowanie tam marionetkowego reżimu.

Preparowanie informacji celem zadowolenia kierownictwa nie jest w Rosji rzeczą nową - sprawozdania, analizy i raporty powszechnie „ulepszano” w czasach sowieckich. Tak mogło być i tym razem. Znaczący rosyjskich służb specjalnych sugerują, że proceder fałszowania danych wywiadowczych odbywać może się na wysokich szczeblach Federalnej Służby Bezpieczeństwa, kiedy to oficerowie, którzy nie chcą ryzykować kariery, naginają fakty do obowiązującej oficjalnie narracji i w swoich opracowaniach zamieszczają to, czego oczekuje „góra”.

Czy chęć przypodobania się przełożonym mogła przyczynić się do podjęcia tragicznej w skutkach decyzji o rozpoczęciu wojny? Na korzyść takiej tezy zdają się świadczyć doniesienia, według których, w związku z militarnymi niepowodzeniami na Ukrainie, na wysoko postawionych funkcjonariuszy FSB spadły represje²².

Zamiast zakończenia

Pytanie, dlaczego Rosja dokonała inwazji na Ukrainę, dominuje obecnie w przestrzeni informacyjnej. Niestety, nic nie wskazuje na to, abyśmy w najbliższym czasie mieli uzyskać na nie wyczerpującą odpowiedź.

Za decyzją o rozpoczęciu militarnej agresji z pewnością stoi szereg czynników - od wybitnie jednostkowych i subiektywnych jak procesy myślowe zachodzące w głowie Władimira Putina, przez zawiłości współczesnej polityki międzynarodowej i kulisy funkcjonowania służb specjalnych, aż po historyczne tradycje imperialnej ekspansji państwa rosyjskiego.

Być może kremlowskie archiwa zostaną otwarte pewnego dnia, a ujawnione dokumenty rzucą na sprawę nowe światło, jednak do tego momentu zmuszeni jesteśmy poruszać się po niepewnym gruncie domysłów, przypuszczeń i nieweryfikowalnych teorii.

Jedno uznać możemy natomiast z całą pewnością - dotychczasowe wydarzenia nie potoczyły się po myśli strony atakującej. Miejmy nadzieję, że również finalny rezultat wojny nie będzie pozytywny dla ludzi odpowiedzialnych za jej rozpętanie.

²²<https://www.euractiv.pl/section/polityka-zagraniczna-ue/news/the-times-fsb-areszt-domowy-putin-rosja-ukraina/>, dostęp: 15.03.2022.

O początkach

Pojechałem na granicę dwukrotnie. Pierwszy raz w dzień po rosyjskiej agresji. Razem ze znajomą zorganizowaliśmy zbiórkę w celu zakupu potrzebnych uchodźcom rzeczy. Skala odpowiedzi przerosła nasze oczekiwania. W półtorej godziny na moje konto trafiło pięć tysięcy złotych, za które zrobiliśmy zakupy i skierowaliśmy się z nimi na granicę. Z pierwszego zetknięcia się z kryzysem uchodźczym pamiętam przede wszystkim obraz płaczących i zagubionych dzieci, biegających bez celu w punkcie recepcyjnym. Po godzinie na miejscu znaleźliśmy osoby, które chciały dojechać do Krakowa i je zabraliśmy. Nad ranem następnego dnia byliśmy z powrotem w domu, gdzie zaczęliśmy myśleć nad tym, jak możemy pomagać dalej.

Względnie szybko okazało się, że kierowców chętnych pomóc w transporcie uchodźców jest wielu i nie ma sensu organizować dodatkowych transportów. Korki zaczęły powstawać po obu stronach granicy. Brakowało za to wolontariuszy do pracy w punktach recepcyjnych. Kiedy jedno z przygranicznych miast wystosowało w mediach otwarty apel o pomoc, razem z grupą znajomych zdecydowaliśmy się tam pojechać. Początkowo chcieliśmy pojechać na zwiady, ustalić co jest potrzebne. Na miejscu czekał na nas kompletny chaos. W ośrodku, do którego w pierwszych dniach trafiało kilkaset osób dziennie (później ta liczba wzrosła do 1500), pracowało może dziesięciu wolontariuszy i wolontariuszek. Nie pamiętam w sumie dokładnej liczby, ale zdecydowanie za mało. Widząc, jak trudna jest sytuacja, zdecydowaliśmy się tam zostać. Początkowo planowaliśmy kilka dni, z których ostatecznie wyszły dwa tygodnie.

Podstawowym problemem, z jakim zetknęliśmy się na miejscu, poza brakiem rąk do pracy, była ogólna dezorganizacja działań pomocowych. Przede wszystkim brakowało tam osób mówiących po rosyjsku lub ukraińsku. I na początku naszej akcji ściągnięcie tłumaczy było priorytetem. Jednak, w rzeczywistości problemów było znacznie więcej i stawały się one coraz bardziej widoczne wraz ze wzrostem liczby uchodźców.

O doświadczeniach i problemach

Kiedy myślę o ośrodku recepcyjnym, przychodzą mi do głowy dwa słowa: chaos i partyzantka. Wydaje mi się, że one najlepiej definiują to jakie są realia pracy na granicy. W obliczu braku określonych struktur i pomocy ze strony państwa, cała akcja humanitarna stoi na barkach zwykłych osób, które zdecydowały się poświęcić swój czas i zdrowie by pomóc. Skala tego pospolitego ruszenia jest oszałamiająca. Można powiedzieć, że cała Polska rzuciła się, by pomagać. Dlatego mimo wszelkich trudności i instytucjonalnych niedociągnięć, do których później wrócę, chciałbym podkreślić, że odzew polskiego społeczeństwa mnie pozytywnie zaskoczył. Nie należy jednak pudrować rzeczywistości, ponieważ ostatecznie tracą na tym wszyscy, w szczególności uchodźcy.

Jak już mówiłem, podstawowy problem pracy w punkcie recepcyjnym dotyczył struktur, a w zasadzie ich braku. Od samego początku nie wiedziałem kto jest kim i do kogo należy się zwrócić, żeby załatwić jakąś konkretną sprawę. Nie istniała żadna ustalona hierarchia. Pojedynczy koordynatorzy wyłaniali się raczej w trakcie, w odpowiedzi na konkretne problemy. Nie tworzyło to jednak spójnej całości. Brakowało konkretnego planu, który zastąpiłby improwizację. W tej chaotycznej rzeczywistości postanowiłem „wyspecjalizować się” w pomocy PoC (Persons of Color - osoby Kolorowe; o innych kolorze skóry niż biały) i razem ze znajomymi stworzyliśmy osobną podgrupę wolontariuszy zajmującą się właśnie tymi osobami.

Decyzja o utworzeniu specjalnego zespołu wynikała z dyskryminacji, która spotykała niebiałych uchodźców z Ukrainy. Problemy zaczynały się już na etapie przekraczania granicy, gdzie zdarzało się, że osoby potrzebowały kilku dni i wielu prób, by przedostać się na drugą stronę. Gdy już udało im się dostać do punktu recepcyjnego, napotykały kolejne bariery. Kiedy zaczynałem swoją pracę jako wolontariusz, osoby Kolorowe nie miały nawet wstępu na salę przeznaczoną dla uchodźców. Dla nie-Ukraińców przeznaczony był osobny namiot straży pożarnej, w którym brakowało ogrzewania i prądu. Dopiero po naszej interwencji, osoby Kolorowe zostały wpuszczone na salę. Tam z kolei wyznaczono dla nich osobną strefę w najmniej widocznym punkcie na końcu pomieszczenia. Uchodźcy cały czas stykali się z instytucjonalnym rasizmem. Doświadczenie osób niebiałych można by sprowadzić do nieustannej walki o równe traktowanie. To, co zobaczyłem na granicy pozwala mi mówić, że rasizm ma się u nas dobrze i to na wielu poziomach.

Do problemów z przejściem przez granice i nierównego traktowania na miejscu dochodziła również trudność ze znalezieniem transportu. Miałem „pod opieką” grupę Palestyńczyków, którym kilkakrotnie odmówiono przewozu. Najpierw zostali wyproszeni z autobusu, a następnie dwoje kierowców odmówiło ustalonego transportu, po tym jak zobaczyli kogo mają wziąć. Po tych wydarzeniach, które skutkowały kompletnym brakiem zaufania PoC wobec mnie, postanowiłem zmienić taktykę. Z grupy uchodźców przyjeżdżających prosto z przejścia granicznego razem z moją „ekipą PoC” wyłapywaliśmy osoby Kolorowe, a następnie przez znajomych i organizacje pomocowe organizowaliśmy im własny transport i zakwaterowanie. Wszystko, aby uniknąć upokorzenia związanego z odmową przewiezienia lub przyjęcia osób Kolorowych. Na początku byłem zwyczajnie zażenowany, gdy musiałem niejako ostrzegać kierowców o tym, że osoby, które im przyprowadzę będą niebiałe i później czekać, czy ktoś się zgodzi, czy nie. W rezultacie pomoc PoC była często wielkim przedsięwzięciem logistycznym – planowaliśmy transport z Hrubieszowa do chociażby Bagdadu, pomiędzy zapewniając tłumaczy, noclegi. Wszystko to robiliśmy my sami. Czasami pomocne okazywały się ambasady, ale i tam często ludzie nie wiedzieli co robić w obliczu tego kryzysu. Z czasem osób Kolorowych było jednak coraz mniej. Trudno jednoznacznie stwierdzić, czy wynikało to z tego, że większość przekroczyła już do tego czasu granicę czy z tego, że byli oni kierowani do innych ośrodków. W pewnym momencie wśród aktywistów po obu stronach granicy zaczęły krążyć infografiki informujące o tym, że dla osób niebiałych lepiej jest przekraczać granicę z Rumunią, gdzie napotkają najmniej problemów, niż kierować się do Polski. Myślę, że to wystarczy, żeby stwierdzić, że zjawisko dyskryminacji rasowej na granicy jest realne i wymaga zaadresowania.

Kolejnym istotnym problemem, była wspomniana wcześniej koordynacja działań pomocowych, a raczej jej brak. Mówiąc konkretniej brakowało mechanizmów, które usprawniłyby funkcjonowanie ośrodka. Podejmowane na tym gruncie działania, stanowiły często wydmuszkę, która miała przykryć dominujący chaos i dezorganizację. Najlepszym przykładem tego zjawiska są rejestracje, w ramach których zbierano m.in. podstawowe informacje o uchodźcach, a także celu ich podróży. Zapisywać mogły się również osoby oferujące transport czy zakwaterowanie, wpisując miejsce docelowe lub adres, a także numer kontaktowy. Rozwiązanie to działało jedynie wtedy, gdy w ośrodku przebywało niewiele osób. Wraz ze wzrostem liczby uchodźców korzystanie z rejestracji w celu znalezienia transportu

czy noclegu dla uciekających z Ukrainy stawało się praktycznie niemożliwe. Osoby zapisywały się, zostawiały swoje numery, ale w obliczu wszechobecnego chaosu i masy obowiązków rejestracja stawała się fikcją. Nikt z wolontariuszy nie miał zwyczajnie czasu, by wyszukiwać informacji, dzwonić pod podane numery i pytać czy transport dalej jest aktualny. Wyjątek stanowiły nietypowe lokalizacje - na przykład gdy ktoś chciał dostać się do Szwecji. Gdy chodziło o przejazd do Wrocławia, Krakowa czy Warszawy, rejestracje okazywały się bezużyteczne. Kierowcy i uchodźcy zmierzający do dużych polskich miast stale przyjeżdżali i opuszczali punkt recepcyjny. Bo przecież miejsc mieliśmy około 500 w ośrodku, a uchodźców - 1500. Sięganie do dokumentów byłoby stratą czasu, którego i tak stale brakowało. W rezultacie rejestracje wprowadzały jedynie dodatkowy zamęt, absorbując energię, która mogła być spożytkowana w bardziej pożyteczny sposób. Nie wspominając o tym, że utrzymywanie takiej fikcji było krzywdzące wobec uchodźców i innych osób, które zapisywały się z myślą, że to faktycznie coś da. Ironizując, można stwierdzić, że jedynym pożytkiem płynącym z istnienia rejestracji była możliwość powołania się na nie w wywiadzie do mediów, próbując dowieść, że wszystko jest pod kontrolą i działa (śmiech).

Dodatkowym źródłem frustracji były bariery instytucjonalne i zderzenie z biurokracją, których doświadczyłem, pracując w punkcie recepcyjnym. Ponieważ sytuacja w ośrodku dynamicznie się zmieniała ważne było sprawne reagowanie na zaistniałe problemy. Jednym z takich problemów był fakt, że większość działań pomocowych skupionych było w jednym korytarzu, który dodatkowo był jedyną drogą wejścia na salę, gdzie uchodźcy mogli się ogrzać i odpocząć. Znajdowała się tam również rejestracja, bar i toalety. W efekcie panował tam ciągły tłok i zaduch. Kiedy w celu usprawnienia przepływu osób i powietrza wolontariusze próbowali otworzyć jedne z drzwi okazało się, że wiąże się to ze skomplikowanym procesem biurokratycznym. Do czasu mojego wyjazdu, drzwi nie udało się otworzyć (śmiech). W odpowiedzi na powolne tempo działania instytucji, jako aktywiści po prostu braliśmy sprawy w swoje ręce i zmienialiśmy ośrodek, czy komuś się to podoba, czy nie. Wszystko dla ludzi przybywających tam. Zamiast czekać, aż urząd miasta dostarczy tablice informacyjne dla uchodźców, moja znajoma zajęła się tym sama. Będąc w Krakowie tłumaczyła teksty i drukowała tablice, a następnie wysyłała je transportem wiozącym pomoc do ośrodka. Tak było zwyczajnie szybciej.

Do frustracji związanych z dyskryminacją osób Kolorowych, brakiem organizacji i zmaganiem z biurokracją należy dodać obciążenie fizyczne i mentalne, które wiąże się z pracą w punkcie recepcyjnym. Wolontariusze przebywają w ośrodku po kilkanaście godzin dziennie. Ci, którzy przyjeżdżają na krótko, potrafią pracować bez przerwy całą dobę. Na miejscu nie ma noclegów, dlatego każda pomagająca osoba musi je sobie zorganizować na własną rękę. My mieliśmy wielkie szczęście. Znaleźliśmy bursę, w której były wolne pokoje, a dyrekcja udostępniła nam je za darmo. Braki w organizacji wypełniła więc ludzka życzliwość.

Podczas gdy do pracy w ośrodku można przygotować się fizycznie, albo przynajmniej można być świadomym czekającego tam wysiłku, znacznie ciężiej jest chronić swoje zdrowie psychiczne. Wolontariusze na co dzień stykają się z ogromnym bólem i osobistymi tragediami, jednak nie wszystkich dotyka to po równo. Brak znajomości języka stanowił dla mojego zdrowia psychicznego tarczę. Tego przywileju nie miały jednak osoby władające ukraińskim lub rosyjskim, którym uchodźcy opowiadali o swoich tragediach. Osoby, które przyjeżdżały do ośrodka jako tłumaczki, zwykle nie wytrzymały dłużej niż kilka dni, po których musiały wracać, by odpocząć od ogromu cierpienia, z którym miały styczność. Oczywiście były też takie osoby, które dawały radę, jednak tłumaczek było ciągle za mało. Podejrzewam, że gdybym to ja przez dwa tygodnie tego wszystkiego słuchał, to po pierwsze nie wiem czy bym tyle w ogóle wytrzymał, a po drugie jakim człowiekiem bym stamtąd wrócił.

Przeciwwagą dla bólu stanowiła radość i wdzięczność, którą uchodźcy okazywali, gdy udało się dla nich znaleźć transport lub tymczasowe mieszkanie. Wszystkim osobom, którym pomagałem dawałem numer, żeby mogli się skontaktować, gdyby pojawił się jakiś problem lub potrzebowali jeszcze czegoś. Myślę, że to ich też uspokajało w całej tej sytuacji – że jest ktoś, komu naprawdę na nich zależy. Zwykle nie było jednak żadnych problemów, zamiast tego uchodźcy informowali mnie o dotarciu do celu, przesyłali zdjęcia z nowego mieszkania, dziękowali za pomoc lub pytali czy u mnie wszystko w porządku i czy zdążyłem odpocząć (śmiech). To były te najpiękniejsze momenty z pracy w punkcie recepcyjnym, na równi z satysfakcją po pokonaniu, wydawałoby się niemożliwych do przezwyciężenia wyzwań. Praca w punkcie recepcyjnym to więc nie tylko smutek i frustracja. To też wiara w ludzkość i własną sprawczość - wyjeżdżając stamtąd miałem wrażenie, że naprawdę wszystko jest możliwe.

O przyszłości

Kiedy Rosja zaatakowała Ukrainę okazało się, że mimo ostrzeżeń rząd był nieprzygotowany na przyjęcie uciekających przed wojną osób. W odpowiedzi na kryzys uchodźczy, w buty państwa weszło polskie społeczeństwo, którego reakcja niesamowita i zasługuje na wszelkie pochwały. Patrząc w przyszłość należy zadać sobie jednak pytanie: Ile to jeszcze może tak wyglądać? Na jak długo starczy tym wszystkim pomagającym osobom zdrowia, pieniędzy i determinacji? Partyzantkę musi w końcu zastąpić działanie systemowe.

Kiedy wybiegam myślami wprzód, martwię się o los ośrodka, z którym w jakiś sposób się zżyłem. Będąc na miejscu, wraz z innymi wolontariuszami nauczyliśmy się odnajdywać porządek w otaczającym nas chaosie. Teraz jednak większość z nas jest już w domach. Musieliśmy wrócić do swoich żyć - do pracy lub na studia. Niektórzy potrzebowali odpoczynku, zarówno fizycznego, jak i psychicznego. Wraz ze zmianą warty zatraciły się wcześniej wytworzone schematy. Nowi wolontariusze muszą nauczyć się funkcjonować w realiach punktu recepcyjnego i stworzyć własne mechanizmy radzenia sobie w tej rzeczywistości. Jednak, dopóki wysiłku jednostek nie zastąpi skoordynowane działanie systemowe przyszłość działań pomocowych będzie niepewna. Pod koniec mojego wolontariatu w punkcie recepcyjnym zaczęły pojawiać się organizacje pozarządowe wyspecjalizowane w działaniach humanitarnych. To na pewno krok w dobrą stronę, jednak to rozwiązuje jedynie część problemów. Organizacje pomocowe nie są w stanie skoordynować pracy wszystkich punktów pomocy uchodźcom. Nie mają możliwości wprowadzenia jednolitych regulacji. Mogą pomóc realizować politykę wobec kryzysu uchodźczego, ale nie mogą jej stanowić. Tu, jak i w innych obszarach - edukacji, służbie zdrowia, polityce mieszkaniowej - inicjatywę musi przejąć państwo. Problem w tym na ile można zaufać państwu, które do tej pory wykazało się kompletną dezercją? A proponowane dotychczas rozwiązania pozostawiają wiele do życzenia, chociażby w kwestii osób PoC.

Na koniec chciałbym jeszcze zaznaczyć, że w całej tej sytuacji boli mnie to jak różna były odpowiedzi na dwa kryzysy migracyjne, które dotknęły Polskę w ciągu ostatniego roku. Dziś rząd deklaruje gotowość przyjęcia setek tysięcy, a nawet kilku milionów uchodźców z Ukrainy, podczas gdy od ponad pół roku na granicy z Białorusią umierają ludzie. Kilkaset przebywających tam osób było i nadal jest uważane za problem. Widząc tak skrajnie odmienne reakcje, należy zapytać: czym różnią się te osoby? Ja od początku twardo stoję przy tym, że wszystkich szukających schronienia należy traktować tak samo. W kontekście kryzysu związanego z rosyjską

agresją nie interesuje mnie, czy osobą potrzebującą pomocy jest Ukrainka z dziećmi - której to ludzie najbardziej chcą pomagać - czy student z Maroka. Oboje uciekają przed to samą wojną. Co więcej, uważam że to ten drugi ma gorzej ze względu na uprzedzenia i to, że mniej osób jest chętnych mu pomóc. Ciągący się kryzys na granicy z Białorusią jedynie pogarsza sytuację niebiałych uchodźców. Pracując w punkcie recepcyjnym, nie raz słyszałem od służb, że względem osób Kolorowych nigdy nie ma pewności po co przyjeżdżają. Mogą przecież być z ISIS... . Jednego dnia miałem wokół siebie kordon policji, ponieważ funkcjonariusze nie wiedzieli czy przebywające w ośrodku osoby Kolorowe nie są przypadkiem „tymi z Białorusi”. Jakimi „tymi”? Są przede wszystkim ludźmi i zasługują na godne traktowanie.

Słowa o wojnie w Ukrainie

Bohdana Sadowska, ADASTRA:

Podczas 8-ego roku wojny na Wschodzie Ukrainy wierzyliśmy, że pokój już jest na horyzoncie. 24 lutego od strzelaniny obudzili się mieszkańcy zachodnich, wschodnich, północnych i południowych regionów. Wtedy jeszcze mieliśmy nadzieję, że Putin nie pójdzie dalej rujnowania infrastruktury wojskowej. 28 lutego mamy już piąty dzień. Wojsko rosyjsko-białoruskie po raz kolejny rzuca swoje rakiety w żłobki i budynki mieszkaniowe, strzela w osób cywilnych. Władze ukraińskie, wojsko i obywatele pokazują niezwykłą koordynację i bohaterstwo, wspólnota międzynarodowa - wsparcie. Pytanie jest tylko w tym, dlaczego nam nie zamkną niebo? Czy świat zapomni „lekcje od Hitlera”?

Artur Koldomasov, ADASTRA:

Ciągle się martwię o swoją rodzinę, która została w Ukrainie. Chyba, mi jest trudno być w Polsce, daleko on nich. Jednak pomagam tu jak mogę - jestem wolontariuszem w punkcie pomocy. Też staram się mówić światu prawdę o tym, co się dzieje w Ukrainie. Jednak czasami mam wrażenie, że moja pomoc nie jest potrzebna ani w Ukrainie, ani w Polsce. Przykro, że nie masz możliwości wykorzystać to, czego się uczyłeś przez ten cały okres swojego życia, żeby pomóc ludziom. Nadzieja w politykę międzynarodową gaśnie we mnie z każdą chwilą, jednak jeszcze maliucitka jej kropla mówi mi, że zmożę to zmienić w przyszłości.

Anonim:

W supermarketach jest tylko olej, makaron, ryż, płatki owsiane, konserwy, chleb, cukier, mąka, kukurydza w puszkach...

Anonim:

Jestem gotowa wpłacić pieniądze za wynajem mieszkania, tylko wszystko już jest puste. Pracy też znaleźć nie mogę, chociaż i pracowałam prawie 20 lat w Ukrainie.

Anonim:

Nie mogę zrozumieć - jak można tak czynić? Czy my jesteśmy winni w czymś, że oni tak brutalnie nas zabijają? Już nie mogę słuchać radia, szkoda mi tych dzieci i ludzi w innych miastach, którzy zostali ofiarami wojska rosyjskiego. Nienawidzę to wojsko!

Początkowo mama była spokojna i jej spokój mi się udzielał. Kiedy zaczęła się martwić, było mi bardzo ciężko znieść tą całą sytuację. Tydzień po wybuchu wojny udało mi się sprowadzić ją oraz dwa koty do Warszawy, całe szczęście teraz już mieszka ze mną i jestem znacznie spokojniejsza. Natomiast mój chrzestny, który zastępuje mi ojca, został na miejscu, w Kijowie. Jest politykiem oraz angażuje się w działania obronne, dlatego bardzo się o niego martwię. Nie chcę zabierać mu czasu na rozmowę, ale sprawdzam codziennie, czy zalogował się w mediach społecznościowych. W Ukrainie zostało również moich dwóch bliskich przyjaciół, którzy z racji płci, nie mogą przyjechać do Polski. Mamy wiele spraw na głowie teraz, ale co jakiś czas wymieniamy wiadomości, aby upewnić się czy wszystko u nas w porządku.

W czasie pierwszych dni czułam się strasznie, bardzo źle przeżywałam tę sytuację. Przez pierwszy tydzień po rozpoczęciu wojny nie pojawiałam się na zajęciach, nie miałam na to siły. Dopiero w drugim tygodniu stwierdziłam, że chcę do tego wrócić. Natomiast wykładowcy byli bardzo wyrozumiali i zapewniali, że rozumieją wagę sytuacji. Przekazałam mojemu promotorowi informację, że mam teraz więcej pracy, bo muszę utrzymywać rodzinę i zbudować strefę bezpieczeństwa dla siebie oraz dla mamy. Również odpowiedział, że nie ma problemu i otrzymam więcej czasu.

Zacząłam się angażować w wolontariat i różne akcje pomocowe, zbiórki. Pomagałam m.in. w zorganizowaniu zbiórki potrzebnych produktów na moim wydziale uczelnianym. Dodatkowo, jestem zaangażowana w projekt „Nowych Horyzontów”, w ramach którego pomagam w tłumaczeniach filmów z języka polskiego na ukraiński właśnie dla dzieci z Ukrainy. Oprócz tego, w szkole, w której pracuję, uczę obcokrajowców i zdarza się na zajęciach, że niektórzy płaczą. Próbuję im wtedy wytłumaczyć, czemu ich spokój jest najważniejszy dla nas wszystkich.

Cały czas nie jestem w stanie uwierzyć w to, że w Ukrainie jest wojna. Ciężko jest uwierzyć w to, że świat jest okrutny i jedni ludzie zrzucają bomby na innych ludzi. To jest strasznie trudne do przyjęcia, bo obecnie ważą się najważniejsze sprawy tak naprawdę dla nas wszystkich. Staram się jednak prowadzić życie w taki sam sposób, w jaki ono wcześniej płynęło. Po prostu musisz się w tej rzeczywistości odnaleźć wcześniej czy później. Zaczynasz robić to co trzeba i idziesz dalej.

Ksenia Melnyk przez większość swojego życia mieszkała we Lwowie. Tam uczęszczała zarówno do polskiego przedszkola, jak i polskiej szkoły. Obecnie jest studentką czwartego roku polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim. Od czasu ataku Rosji na Ukrainę, większość jej bliskich zdecydowała się zostać we Lwowie. Z wyjątkiem mamy, której Ksenia pomogła dostać się do Warszawy.

Do samego końca nikt nie zakładał tak naprawdę, że rozpocznie się wojna. Te „blefy” rosyjskie miały już miejsce od pewnego czasu. Ja wróciłem do domu nie podejrzewając nawet, że zaraz coś takiego się zacznie. 24 lutego lutego rano obudził mnie krzyk mojej koleżanki z akademika. Jej słów długo nie zapomnę, bo krzyczała, że Kijów jest bombardowany. Jeszcze przez pewien czas te słowa do mnie wracały, ale teraz już się przyzwyczaiłem. Taką mamy rzeczywistość. Zaczęłam szybko czytać w newsach, co się dzieje w Ukrainie.

Na szczęście moja mama i tak pracowała w Danii, dlatego udało jej się ściągnąć na miejsce moją siostrę. Mój ojciec został w Ukrainie, ale znajduje się w zachodniej części kraju, gdzie jest na pewno bezpieczniej. Cały czas mam z nim kontakt i wiem, że wszystko u niego jest w porządku. Większość moich znajomych też znajduje się w zachodniej części Ukrainy, gdzie sytuacja jest o wiele bardziej stabilna niż w centrum czy na wschodzie.

Jestem bardzo zaskoczony poziomem wsparcia w Polsce na rzecz Ukraińców. Nie mam na myśli tylko reakcji wśród społeczności na uczelni, ale ogólnie pomocy. Sam udzielałem się w ostatnich tygodniach w różnych centrach wolontariackich, udzielałem również informacji, w tym prawnych, Ukraińcom. Otrzymałem wiele wsparcia od znajomych z uczelni, ale i od wykładowców. Jeden z nich rozpoczął nawet zajęcia słowami „Slava Ukraini”. Wiem, że są osoby, które tego wsparcia bardzo potrzebują, ja za każdym razem dziękuję, gdy słyszę tego typu słowa, natomiast ogólnie radzę sobie dobrze.

Zauważyłem również, że polskie wsparcie skierowane jest do wszystkich osób z Ukrainy. Nie ma podziałów na osoby, które przyjechały do Polski przed lub po rozpoczęciu wojny i to jest super. Nie ma innego rodzaju traktowania ze względu na to, czy ktoś jest migrantem zarobkowym, „migrantem edukacyjnym”, czy uchodźcą.

Widzę, że wsparcie europejskie jest realizowane w dużej skali. Myślę, że gdyby nie było zagrożenia bronią nuklearną, byłoby jeszcze większe. Wierzę, że niedługo Rosja silnie odczuje nałożone sankcje, bo mocno uderzą w jej gospodarkę.

Victor Lavryk od czterech lat studiuje w Polsce. Rozpoczął edukację wyższą wybierając stosunki międzynarodowe na Uniwersytecie Warszawskim, a obecnie kontynuuje naukę na pierwszym roku studiów magisterskich na tym samym kierunku. Ferie zimowe spędził z rodziną w Ukrainie. Kilka dni przed napaścią rosyjską wrócił do Polski, bo rozpoczął się nowy semestr akademicki.

Moi bliscy są na Ukrainie i nie chcą wyjeżdżać. Prosiłam mamę, aby przyjechała do mnie razem z 8-letnią siostrą. Bardzo mnie boli, kiedy za każdym razem powtarza, co powinna zabrać ze sobą do schronu w piwnicy, gdy słyszy dźwięki syren. Już raz mama była prawie zdecydowana, żeby przyjechać, ale godzinę przed wyjazdem zmieniła jednak zdanie i zrezygnowała z transportu. To bardzo ciężka decyzja i mama zdecydowała, że zostają na miejscu. Natomiast moi bliscy znajomi są obecnie w bezpiecznej miejscowości. Jestem z nimi cały czas w kontakcie. Jeśli tylko widzę informację o jakiejś niebezpiecznej sytuacji na miejscu, od razu do nich dzwonię. Moja mama nie zawsze mi mówi, co tak naprawdę czuje, aby mnie nie denerwować.

W dniu, w którym Rosja zaatakowała Ukrainę, obudził mnie krzyk koleżanki. Strasznie było obudzić się o 6:00 rano słysząc jej słowa „Strzelają, Kijów”. Od tej godziny rozumielałam, że nie będzie już tak, jak było kiedyś. Bardzo dużo rozmawiamy o tym z koleżankami i dużo rzeczy pozycjonujemy zupełnie inaczej. Pierwszy tydzień był najtrudniejszy, ciągłe czytanie wiadomości, stres. Nie jadłam normalnie, nie spałam w nocy, czytałam wszystkie informacje na bieżąco. Chociaż moja bezsenność nic nie wniosła w tej sytuacji, czułam, że wtedy tylko w taki sposób mogłam pokazać, że jestem z tymi, którzy walczą o nasz kraj. Obecnie jest mi już łatwiej w tej sytuacji i zaangażowałam się w wolontariat, w ramach którego organizowałam np. zbiórki i wysyłkę produktów na Ukrainę.

Khrystyna Kernytska pochodzi z niewielkiej miejscowości Żółkiew, położonej niedaleko Lwowa. Miasteczko znajduje się bardzo blisko polskiej granicy. Studia w Polsce rozpoczęła od zerówki językowej, następnie studia licencjackie skończyła na krakowskim Uniwersytecie Jagiellońskim. Obecnie jest studentką II stopnia na pierwszym roku stosunków międzynarodowych na Uniwersytecie Warszawskim. Przyjechała do Polski nie znając nikogo na miejscu. Teraz próbuje namówić rodzinę, by wyjechała z Ukrainy.

O wojnie niespełna dwa tysiące kilometrów od Amsterdamu

Plac Dam w Amsterdamie jest oddalony od przejścia granicznego w Medyce o około 1500 kilometrów, a dojazd tam z tego samego miejsca zajęłby ponad 15 godzin nieustannej jazdy samochodem. *Bliskość* tego dystansu jest kwestią subiektywnej oceny i do takiej właśnie zachęcam. W Holandii, tak jak w większości krajów europejskich, ostatnie działania wojenne miały miejsce podczas II wojny światowej. Koncepcja konfliktu zbrojnego wydaje się być więc dla ludzi niezwykle odległym obrazem, który co jakiś czas pojawia się w mediach. Dodatkowo kraj ten po zakończeniu wojny w 1945 roku stosunkowo szybko zaczął odbudowywać zniszczenia i stale rosnąć w ekonomicznej sile, a obecnie zajmuje czternaste miejsce na liście najbogatszych państw świata¹. Dla porównania według tego samego rankingu Polska zajmuje czterdzieste drugie miejsce, a Ukraina dziewięćdziesiąte piąte. Jest więc to książkowy przykład obrazu kraju Europy Zachodniej, do którego Polska jak i inne kraje byłego bloku wschodniego miały dążyć od lat dziewięćdziesiątych. W niniejszym tekście chciałabym pochylić się nad dwoma kwestiami - wytłumaczyć skąd mogą wynikać pewne dysonanse pomiędzy Europą Wschodnią a Zachodnią i w jaki sposób historia aktywnie wpływa na obecne odbieranie wojny w Ukrainie przez przeciętnego człowieka z *Zachodu*. Dodatkowo dodam również swoje prywatne obserwacje z Holandii z momentu rosyjskiej inwazji na Ukrainę i późniejszego okresu wojny.

Europa Wschodnia vs. Zachodnia czy(m) naprawdę się różnią?

Zacznijmy więc od sprawdzenia jakie są różnice pomiędzy Europą Wschodnią, a Zachodnią i czy o jakichkolwiek różnicach możemy wciąż mówić. Na początku chciałabym wytłumaczyć, dlaczego będę używać pojęcia Europa Wschodnia, zamiast Europa Środkowowschodnia.

¹ L. Ventura, Richest Countries in the World 2021: Many of the world's richest countries are also the world's smallest, <https://www.gfmag.com/global-data/economic-data/richest-countries-in-the-world>, dostęp: 12.03.2022.

Podczas dwudziestolecia międzywojennego toczono dyskusje na temat tego, jakim terminem powinien być nazywany region znany nam dziś pod terminem Europa Środkowoschodnia². Myślano głównie o nazwaniu go Europą Słowiańską, Wschodnią lub Środkową³. Po drugiej wojnie światowej, na stałe zaczęto posługiwać się terminem Europa Wschodnia. Wynikało to z toczącej się rywalizacji ówczesnych supermocarstw oraz odmienności regionów na płaszczyźnie politycznej⁴. Mówiąc inaczej, główną przyczyną takiej nomenklatury była żelazna kurtyna. Po jej upadku zaczęto używać terminu Europa Środkowoschodnia, który miał nadać więcej logicznego sensu całemu regionowi⁵.

Termin ten jest używany do dziś, jednakże głównie w literaturze naukowej. Media wciąż lubią posługiwać się pojęciem Europa Wschodnia, co przyczynia się do kultywowania skrzywionego obrazu krajów należących niegdyś do bloku wschodniego. I, mimo że w tym roku minie nieco ponad 30 lat od upadku muru berlińskiego oraz rozpadu ZSRR, to wciąż istnieje wyraźna granica pomiędzy wschodem a zachodem. Wynika ona nie tylko z ludzkich przekonań i przyzwyczajzeń, ale również z uwarunkowań społeczno-ekonomicznych oraz historycznych⁶.

Elemer Hankiss – węgierski socjolog – w raporcie przygotowanym dla Wilson Center w dość prosty sposób opisał, skąd wynikają te różnice. Trzeba zaznaczyć, że w swojej analizie wziął pod uwagę jedynie kraje należące do Unii Europejskiej. Niemniej wyciągnął kilka interesujących wniosków. Po obu stronach kontynentu ugrupowania konserwatywne będą miały odmienne, lecz bardzo podobne opinie. *Konserwatyści na Zachodzie powtarzają: „oni tak bardzo różnią się od nas”, podczas gdy konserwatyści na Wschodzie powtarzają: „tak bardzo różnimy się od nich”*⁷. Zaznaczył również, że kraje, przynajmniej te, które w UE już się znajdują, osiągnęły jakiś poziom demokracji, co zbliża je do „Zachodu”. Ciągłe jednak będą się pojawiać rozróżnienia na „biedne i bogate kraje”, kraje o strefach wpływu, uszeregowane na podstawie języków czy religii. Europa, mimo że zjednoczona po 1989 roku, to wciąż jest i będzie podzielona w jakimś stopniu jeszcze przez jakiś czas. Nie powinno więc dziwić dlaczego holenderskie media używają

² A. Czarnocki Europa Środkowa, Europa Środkowoschodnia. Geopolityczne a historyczno-kulturowe rozumienie pojęć, *Annales Universitatis Marie Curie-Skłodowska Lublin – Polonia* vol. I, 2, 1994, s. 27.

³ Tamże.

⁴ Tamże, s. 23.

⁵ Tamże.

⁶ E. Hankiss, 281. The East-West Divide in Europe: Does it Exist? <https://www.wilsoncenter.org/publication/281-the-east-west-divide-europe-does-it-exist>, dostęp: 20.03. 2022.

⁷ Tamże.

określenia „Europa Wschodnia” komentując sytuacje w Ukrainie, ale też krajach takich jak Polska, Słowacja, Rumunia czy Węgry, które przyjmują obecnie największe ilości uchodźców i uchodźców z Ukrainy.

Światy równoległe?

Dwudziesty czwarty lutego rozpoczął się dla mnie prawdopodobnie podobnie jak dla wielu – wiadomością o rosyjskiej inwazji na całą Ukrainę. Dla świata był to tydzień, na który przypadała końcówka karnawału. W całej Holandii panował więc bardzo radosny nastrój, dla mnie miał być to Tłusty Czwartek. Miałam zamówione pączki w polskiej kawiarni w zachodniej części Amsterdamu i uznałam, że będzie to dobra okazja, żeby przespacerować się przez centrum miasta i przeciąć plac Dam, na którym zazwyczaj odbywają się demonstracje, pikety i inne wydarzenia tego typu. Życie toczyło się jak co dzień, a nawet było trochę zintensyfikowane, ponieważ kilka dni wcześniej zniesiono już praktycznie wszystkie pandemiczne restrykcje. Dotarłam do placu i zobaczyłam na nim ludzi ustawionych w kręgu. Mieli ze sobą flagi Ukrainy, Polski oraz wolnej Białorusi. Zauważyłam również dziennikarza z kamerą. W kręgu stało może 40 osób. Praktycznie każdy milczał. Przystanęłam na chwilę w geście solidarności, po czym ruszyłam w stronę mieszkania. Po powrocie wpisałam *nederland nieuws* – wiadomości Holandia - w wyszukiwarkę. Pierwsze nagłówki artykułów informowały o wojnie, można było przeczytać o tym, że siedziby holenderskich firm zostają przenoszone z Ukrainy do Polski, spekulacje o podwyżkach gazu i benzyny oraz o tym, dlaczego NATO nie zdecyduje się wysłać wojsk do Ukrainy.

Wiedziałam, że w Warszawie, ale też innych miastach Europy Wschodniej miały odbywać się demonstracje. Naturalnym odruchem było dla mnie zatem znalezienie demonstracji solidarnościowych w Holandii. Nie do końca wiedziałam, jak zacząć ich szukać. W końcu udało się je znaleźć, okazało się, że w Hadze pod ambasadą Rosji protesty odbywają się codziennie, a na nadchodzący weekend planowane są również w innych miastach w całym kraju, w tym w Amsterdamie. Zdecydowałam więc, że wybiorę się na niedzielną demonstrację właśnie tam. W sobotę - 26.02.2022 - postanowiłam pojechać do Utrechtu, by zobaczyć czy coś się tam dzieje. Trwał karnawał, ludzie biegali po mieście radośnie, przebrani w kostiumy. Wtedy pierwszy raz poczułam, że znajduje się w innej rzeczywistości niż wszyscy, z którymi rozmawiałam w Polsce.

Zacząłam zastanawiać się, czy na proteście, który miał odbyć się następnego dnia pojawi się dużo ludzi.

Kiedy w niedzielę stanęłam na *stationsplein* przed Dworcem Centralnym moim oczom ukazał się tłum ludzi niosący banery i flagi. Wszyscy zmierzali w stronę placu Dam, na którym zaplanowana była demonstracja. Był to pierwszy moment, kiedy poczułam, że osób przejętych wojną jest więcej niż czterdzieści, które widziałam na placu w Amsterdamie w dniu jej wybuchu. Szli ludzie głównie młodzi i w wieku średnim. Na protest poszłam z osobami z Rosji, Kazachstanu i Polski. Jedna z koleżanek, była dzień wcześniej na proteście Hadze, powiedziała, że ludzi było tam o wiele mniej i głównie były osoby *słowiańskojęzyczne*. Kiedy grupą doszliśmy do placu, ludzie wręcz się z niego wylewali. Wielkość placu Dam można porównać do powierzchni placu Zamkowego w Warszawie lub fragmentu rynku w Krakowie. Demonstracja była prowadzona ze sceny w czterech językach – ukraińskim, rosyjskim, angielskim i holenderskim. Głównie jednak był to język ukraiński. Tego dnia również było słychać głównie charakterystyczny szelest języków słowiańskich. Jednak co jakiś czas można było usłyszeć również rozmowy prowadzone w języku holenderskim i angielskim. To zdecydowanie bardziej podnosiło na duchu wszystkich zgromadzonych. Dawało poczucie solidarności i wsparcia nie tylko osób z krajów najbliższych konfliktowi, ale również tych oddalonych o ponad tysiąc kilometrów.



Zdjęcie autorstwa własnego



Zdjęcie autorstwa własnego

Kilka ostatnich spostrzeżeń

W momencie, w którym piszę to zdanie minęły dokładnie trzy tygodnie od rozpoczęcia rosyjskiej inwazji na Ukrainę. Na tak dużą skalę, w Holandii nie odbyło się już żadne wydarzenie. Co jakiś czas można natrafić na zbiórki pomocy rzeczowej, koleje holenderskie ogłosiły darmowe przejazdy pociągami osobom z ukraińskim paszportem, organizowane są również mniejsze wydarzenia, np. kulinarne, czy imprezy klubowe, z których dochód przekazywany jest na pomoc Ukrainie. Na stronie rządu holenderskiego można znaleźć również informacje na temat oficjalnego stanowiska Holandii w sprawie wojny, rad dla Holendrów przebywających na terenie Ukrainy oraz informacji na temat pomocy humanitarnej prowadzonej przez rząd holenderski na rzecz Ukrainy.

Podczas rozmów z Holendrami oraz nieholenderskimi mieszkańcami Holandii, spotykam się z najróżniejszymi, często skrajnymi opiniami. Niektórzy chcą w jakiś sposób aktywnie pomagać, inni również wyrażają wole pomocy, ale nie wiedzą, od czego zacząć. Są też tacy, którzy opowiadają się za jak najszybszym zakończeniem wojny, a za główny powód swojej opinii podają wyższe rachunki, które muszą przez nią płacić. Dużo niepokoju i mieszanych emocji można wśród ludzi dostrzec szczególnie na tak zwanych grupach mieszkaniowych. Są to grupy

zrzeszające osoby, które poszukują w Holandii mieszkań na wynajem. Warto tu wspomnieć, że w kraju od kilku lat panuje kryzys mieszkaniowy, który nasila się z miesiąca na miesiąc. Oznacza to, że nie ma wystarczającej ilości mieszkań dla osób, które już w tym momencie przebywają na terenie kraju. Można się będzie więc spodziewać częstszych napięć pomiędzy ludźmi szukającymi lokum.

Czy cała Europa wstrzymuje oddech?

„Cała Europa wstrzymuje oddech” – takie zdanie usłyszałam od holenderskiego kolegi dzień po inwazji na Ukrainę. Trzeba jednak pamiętać, że cała część zachodniej Europy patrzy na wojnę w Ukrainie przez szklany ekran. Wojna jest tu odczuwana inaczej niż w Polsce. Tu nie ma masowych ośrodków dla osób uciekających przed rosyjskim wojskiem ani tysięcy wolontariuszy na dworcach w całym kraju. Pomoc jest, ale na dużo mniejszą skalę i w innym wymiarze. Ludzie na co dzień nie słyszą ukraińskiego dookoła. Trudniej jest im sobie wyobrazić, jak poważna jest sytuacja. Wynika to wszystko z uwarunkowań ekonomicznych kraju, historii, ale również odległości.

Niekiedy algorytmy, które powinny działać na korzyść użytkowników, są wykorzystywane przez właścicieli portali do cichego promowania i podsuwania wybranych przez siebie treści. Facebook kilka lat temu wprowadził nowy system reakcji. Poza *lajkiem* od tej pory można korzystać z innych *emoji* wyrażających różne emocje, w tym *wściekłość*. Dokumenty opublikowane przez Frances Haugen, amerykańską sygnalistkę i byłą pracowniczkę Facebooka, ujawniły sposób, w jaki algorytm portalu podliczał reakcję. Okazało się, że *wściekła* reakcja była premiowana względem zwykłego *lajka* w stosunku 5:1¹. Znaczyło to, że prowokujące posty, wywołujące największe kontrowersje były najczęściej wybierane przez algorytm jako najbardziej wartościowe. Co więcej, okazało się, że posty z dużą liczbą *wściekłych* reakcji najczęściej zawierały dezinformację, *fake news* oraz inne szkodliwe treści.² Jest to niebywale groźna praktyka, która może mieć daleko idące konsekwencje dla funkcjonowania społeczeństwa, szczególnie w państwach demokratycznych. Jednak dlaczego informacja jest tak istotna dla ogólnego zdrowia społecznego?

Informacje pozwalają nam interpretować otaczającą nas rzeczywistość, potrafią nadać kontekst wydarzeniom, które obserwujemy oraz kształtować nasze poglądy i decyzje. Już XIX-wieczny francuski myśliciel polityczny, Alexis de Tocqueville, zwracał uwagę na rolę prasy jako strażnika prawdy oraz bufora między państwem a społeczeństwem³. Tocqueville uważał, że wolność prasy jest przedłużeniem wolności słowa, co z kolei ma być gwarantem istnienia demokratycznego społeczeństwa obywatelskiego. Co prawda we współczesnych uwarunkowaniach wizja prasy jako stróża społeczeństwa wydaje się raczej romantyczna niż praktyczna, jednak Tocqueville ukazuje wartość prawdziwych i wiarygodnych informacji dla

¹ J.B Merrill, W. Oremus, Five points for anger, one for a 'like': How Facebook's formula fostered rage and misinformation, The Washington Post, <https://www.washingtonpost.com/technology/2021/10/26/facebook-angry-emoji-algorithm/> [dostęp do informacji 15.03.2022].

² Ibidem.

³ K. M Habib, Persecution and the Art of Freedom: Alexis De Tocqueville on the Importance of Free Press and Free Speech in Democratic Society, Social Philosophy and Policy tom. 37 nr 2, Cambridge University Press.

każdego obywatela. Zabezpieczenie źródła takich informacji leży zatem w żywotnym interesie członków każdej społeczności. Jednakże coraz częściej znajdujemy się w sytuacji, w której wyselekcjonowanie wartościowych informacji jest utrudnione przez napływ bezwartościowych, błędnych i fałszywych treści.

Istnieją dwie główne kategorie nieprawdziwych informacji. Są to: mylna informacja (ang. *misinformation*) oraz dezinformacja. Pierwsza z nich wynika głównie z niewiedzy dysponenta o tym, że podawana informacja jest błędna lub nieprawdziwa. Wynika ona zatem z jego błędu lub czynników, na które nie ma on wpływu⁴. Dezinformacja natomiast jest zjawiskiem znacznie bardziej złożonym. Nie posiada ona uniwersalnej i jednoznacznej definicji, ponieważ stale pojawia się w nowych formach i kontekstach. Jedną z ogólniejszych definicji tego zjawiska jest ta znajdująca się w *The Oxford English Dictionary*. Według niej dezinformacja to *fałszywa informacja, która podawana jest celowo*⁵. Swoje definicje użytkowe wypracowały również niektóre organizacje międzynarodowe np. Organizacja Traktatu Północnoatlantyckiego (NATO). Definiuje ona dezinformację jako celowe tworzenie i rozpowszechnianie fałszywych lub zmanipulowanych informacji z zamiarem oszukania i wprowadzenia w błąd⁶. Innymi organizacjami międzynarodowymi, które zdefiniowały dezinformację, są m.in. Unia Europejska i Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (OBWE). Kwestia ta jest również obiektem wieloletniej debaty akademickiej, która zaowocowała powstaniem kolejnych definicji tego pojęcia.

Dezinformacja jako narzędzie kreowania polityki międzynarodowej Federacji Rosyjskiej

Dezinformacja coraz częściej jest postrzegana nie tylko jako wewnętrzny problem państw, ale także zagrożenie na skale międzynarodową. Dzieje się tak, ponieważ świat jest połączony jak nigdy wcześniej. Media pochodzące z jednego kraju mają zdecydowanie mniej barier, aby nadawać za granicą, a rozpowszechnienie Internetu i wszechobecna komputeryzacja otworzyły drogę do jeszcze większego zbliżenia ludzi z całego świata. Tę *globalną wioskę* charakteryzuje bezprecedensowa otwartość oraz szybkie przetwarzanie i przesyłanie informacji,

⁴ T.R. Levine (ed.), *Encyclopedia of Deception*, SAGE, London 2014, s.338.

⁵ Hasło "Dezinformacja" według Oxford Learners Dictionary, <https://www.oxfordlearnersdictionaries.com/definition/english/disinformation?q=disinformation>, [dostęp z dnia 16.03.2022].

⁶ *NATO's approach to countering disinformation: a focus on COVID-19*, North Atlantic Treaty Organization, <https://www.nato.int/cps/en/natohq/177273.htm>, [dostęp z dnia 20.12.2021].

dzięki czemu w zaledwie kilka chwil możemy dowiedzieć się o tym, co właśnie wydarzyło się na drugim końcu świata. Jest to również system, który wpisuje się w podstawowe wartości demokratyczne, takie jak wolność słowa oraz pluralizm polityczny. Wymiana myśli i idei idąca za tymi wartościami, ma możliwość kształtowania wyobraźni socjologicznej, która pozwalają obywatelom na pełne uczestnictwo w społeczeństwie demokratycznym⁷. Coraz częściej do takich właśnie wymian dochodzi za pośrednictwem mediów społecznościowych. Nawet jeśli się z kimś nie zgadzamy, wychodzimy z założenia, że każdy ma prawo do swoich poglądów, ponieważ żyjemy w ustroju demokratycznym. Jednak tam, gdzie obywatele widzą wartości i fundamenty swojego państwa, inni aktorzy mogą dopatrywać się okazji do zdobycia politycznego kapitału. Dezinformacja to główne narzędzie służące do obracania tej otwartości przeciwko obywatelom innych państw, polaryzacji społeczeństw oraz wzbudzania reakcji i nastrojów korzystnych dla kraju, który nią rozdysponował.

Państwem, które najbardziej angażuje się w działania o naturze dezinformacyjnej jest Rosja. Posiada ona długą historię oraz tradycję dezinformowania i wykorzystywania tej praktyki na arenie międzynarodowej. Jednym z pierwszych przejawów instytucjonalizacji dezinformacji w Rosji było powstanie Ochrany, czyli carskiej tajnej policji, która miała zajmować się tropieniem przeciwników władzy oraz organizowaniem wszelkiej maści prowokacji. Ochrana sprokurowała wiele fałszywek w tym niestawne *Protokoły mędrców Syjonu*, które przyczyniły się do wzrostu postaw antysemickich w dwudziestoleciu międzywojennym oraz zainspirowały część nazistowskiej retoryki. *Protokoły* do tej pory są uznawane przez środowiska neofaszystowskie i antysemickie za prawdziwy dokument o realnej wartości historycznej i ideologicznej. Ochrana została rozwiązana w wyniku rewolucji lutowej w 1917 roku, a w jej miejsce powołano Wszechrosyjską Komisję Nadzwyczajną do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem (w skrócie: Czeka), która istniała do 1922 roku. Na przestrzeni XX wieku różne instytucje przejmowały dezinformacyjne prerogatywy Ochrany oraz Czeki. Były to m.in. Komitet Bezpieczeństwa Państwowego (KGB) i jego spadkobiercy, czyli Federalna Służba Bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej (FSB), Służba Wywiadu Zagranicznego (SVR) oraz Główny Zarząd Wywiadu Sztabu Generalnego (GRU). Sama ilość służb, które w pewnym zakresie posługują się dezinformacją, pokazuje jaki nacisk kładą na nią władze Federacji Rosyjskiej oraz ukazuje stopień *militaryzacji*

⁷ C.W Mills, *Obietnica*, w: Socjologia. Lektury, Znak, Kraków 2005, s. 17.

informacji. Rosja bowiem aktywnie angażuje się w działania, które nazywamy wojną informacyjną. Jej głównym celem jest podporządkowanie zagranicznych elit oraz społeczeństw, wykorzystując przy tym zarówno jawne kanały takie jak media i dyplomacja oraz niejawne, jak służby specjalne⁸. Militaryzacja informacji jest jednocześnie elementem koncepcji nazywanej *wojną hybrydową* lub też *wojną nieliniarną*⁹.

Jednym z najbardziej znanych źródeł tej koncepcji jest przemówienie szefa Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej, Walerija Gierasimowa. W jej ramach generał rysował obraz współczesnych konfliktów, w których zacierane są granice między wojną i pokojem, a założenia i cele strategiczne państwa realizowane są środkami nie tylko wojskowymi, ale także niemilitarnymi¹⁰. *Środki aktywne*, o których mowa, są niezwykle zróżnicowane. Z jednej strony są to wyżej wspomniane służby specjalne, ale można do nich zaliczyć również media państwowe takie jak *RT* oraz *Sputnik TV*; spółki, których większość udziałów należy do Kremla takie jak *Rosneft* i *Gazprom*; oraz nawet *think tanki* jak m.in. *CAST*, *Carnegie Moscow Center* i *Rosyjski Instytut Studiów Strategicznych*¹¹. Rolę tub propagandowych mogą pełnić również pojedyncze jednostki. W literaturze przedmiotu dzieli się je na trzy grupy: *agentów wpływu*, czyli zwerbowanych polityków, dziennikarzy, influencerów oraz innych liderów opinii, którzy swoimi wypowiedziami i aktywnością działają w ramach polityki i ideologii Kremla. *Agenci wpływu* czerpią korzyści (najczęściej natury materialnej) ze swojej działalności. Inną grupą są tzw. *pożyteczni idioci*, którzy nie czerpiąc korzyści, podzielają prorosyjskie poglądy oraz powielają (świadomie bądź nie) propagandę. Ostatnią grupą są tzw. internetowe *trolle*, czyli internauci, którzy podobnie jak *pożyteczni idioci* wiernie rozprzestrzeniają rosyjską argumentację i punkty widzenia, oraz oczerniają krytyków rosyjskiej polityki. Do tej samej grupy należy włączyć również słynne *farmy trolli*, czyli siatki blogerów i internautów, którzy pracują

⁸ J. Darczeńska, *Anatomia Rosyjskiej Wojny Informacyjnej*, Punkt Widzenia nr 42, Ośrodek Studiów Wschodnich, Warszawa 2014. s. 5.

⁹ F. Bryjka, Wykrywanie i zwalczanie dezinformacji – zarys skryptu. Materiał pomocniczy do sylabusu zajęć akademickich [w:] Platforma Przeciwdziałania Dezinformacji – Budowanie Odporności Społecznej. Badania i Edukacja, Dom Wydawniczy ELIPSA, Warszawa 2021, s. 123.

¹⁰ Ibidem.

¹¹ M. Galeotti, *Controlling Chaos: How Russia manages its political war in Europe*, European Council on Foreign Relations, https://ecfr.eu/publication/controlling_chaos_how_russia_manages_its_political_war_in_europe/ [dostęp z dnia 16.03.2022].

dla rosyjskiego rządu zalewając inne państwa falą *fake newsów* i dezinformacji¹². Najstłynniejszą *farmą trolli* jest Agencja Badań Internetu. Jeden z badaczy polityki zagranicznej Federacji Rosyjskiej, Mark Galeotti, zauważa, że, pomimo niezwykłego zróżnicowania *środków aktywnych*, dzielą one wspólny cel, czyli wykreowanie *kontrolowanego chaosu*¹³. Jest to stan, w którym w wyniku dywersji i prowokacji elity polityczne i wojskowe drugiego państwa są skompromitowane albo skorumpowane, a społeczeństwo podzielone przez podsycone z zewnątrz spory na tle religijnym, historycznym lub etnicznym.

Rosyjska dezinformacja poza silną obudową instytucjonalną posiada również mocny komponent ideologiczny. Rosyjska propaganda składa się z kilku jasno zarysowanych elementów. Jednym z nich jest antyzachodniość oraz przeświadczenie o *zdradzie Zachodu*. W mniemaniu władz rosyjskich w latach dziewięćdziesiątych XX. wieku, mimo dobrowolnego wprowadzania reform mających wprowadzić wolny rynek oraz demokrację, Zachód liczył na jak największy kryzys, jeśli nie upadek Rosji. W ramach tego mitu przedstawiany jest kontrast, w ramach którego NATO jest postawione w roli stale wrogiego agresora, a Federacja Rosyjska jest ofiarą tej agresji i wszystkie jej działania podejmowane są w ramach samoobrony¹⁴. Rosyjska narracja różni się założeniami w zależności od jej adresata. W przypadku państw dawnego bloku sowieckiego celem rosyjskiej propagandy jest zdobycie *rządu dusz* i wygranie walki narracyjnej. W jej ramach jedyne czego pragnie Rosja to wspólnota *rosyjskiego świata* działająca zgodnie z koncepcją *ruskiego miru*. Jednak każdy rząd, który sprzeciwia się temu swoistemu panslawizmowi, zostaje zidentyfikowany jako faszystowski lub nazistowski. Dokładnie w ten sposób Władimir Putin argumentuje obecnie trwającą inwazję wojsk rosyjskich na Ukrainę. Z kolei państwa takie jak Estonia i Polska, w których szansa zdobycia prorosyjskiego sentymentu jest minimalna, są demonizowane w oczach Rosjan i kreowane jako skrajnie rusofobiczne¹⁵. Państwem wyznaczonym jako największy przeciwnik Rosji na arenie międzynarodowej są Stany Zjednoczone. Nie powinien więc dziwić skrajnie antyamerykański przekaz płynący z Kremla przy każdej nadążającej się okazji. Wspomniana wyżej przemowa Gierasimowa, w której

¹² S. Walker, *The Russian troll factory at the heart of the meddling allegations*, the Guardian, <https://www.theguardian.com/world/2015/apr/02/putin-kremlin-inside-russian-troll-house> [dostęp z dnia 16.03.2022].

¹³ Op.cit M. Galeotti.

¹⁴ R.Kupiecki, „Mit założycielski” polityki zagranicznej Rosji, *Sprawy Międzynarodowe*, t. 72, nr 4, 2020, str 5.

¹⁵ Op.cit M. Galeotti.

charakteryzuje on współczesne oblicze konfliktu, zawiera również oskarżenia jakoby to Stany Zjednoczone oraz ich zachodni sojusznicy zainspirowali wydarzenia Arabskiej Wiosny.

Rosyjska dezinformacja w trakcie wojny w Ukrainie

Wykorzystanie wymienionych wyżej metod i środków możemy zaobserwować na własne oczy za sprawą rozpoczętej pod koniec lutego 2022 roku inwazji wojsk rosyjskich na terytorium Ukrainy. W swoim orędziu Władimir Putin próbował usprawiedliwić decyzję o rozpoczęciu *specjalnej operacji wojskowej* troską o bezpieczeństwo obywateli siostrzanych Republiki Ludowych - Donieckiej oraz Ługańskiej. Zdaniem prezydenta Rosji na ich terenie ukraińskie wojska miały dopuszczać się ludobójstwa, a interwencja rosyjskich wojsk miała zakończyć ten proceder oraz poddać Ukrainę procesowi *denazyfikacji*. Argumenty propagandy Kremla ukazujące ukraiński rząd jako faszystowski oraz ludobójczy reżim, który prześladowa rosyjską ludność, mają za zadanie usprawiedliwić wojnę w oczach społeczeństwa Rosji¹⁶. Podobne metody były widoczne w 2014 roku, kiedy próbowano wytłumaczyć aneksję Krymu i wspieranie donbaskich separatystów *dobrem ludności rosyjskojęzycznej*¹⁷. Dezinformacja kierowana do Ukraińców jest z kolei nastawiona na sianie zamętu oraz obniżanie ich morale. Działania Rosjan obliczone są na jak największą dezorientację i dezorganizację ukraińskiego rządu oraz wojska. Przykładem takich działań są podawane przez rosyjski rząd straty obu stron – wśród rosyjskich żołnierzy są one zaniżane, a wśród ukraińskich zawyżane. Kreml stale neguje wezwania Zachodu i Ukrainy do zaprzestania ostrzału budynków cywilnych, jednocześnie sugerując, że jedyne straty wśród ludności cywilnej to obywatele wykorzystani przez ukraińskie siły terytorialne jako *żywe tarcze*¹⁸.

Dezinformacja, której celem są państwa NATO, również ma charakterystyczne cechy. Jej głównym celem jest zburzenie jedności państw sojuszu, zmuszenie do osłabienia lub całkowitego zaprzestania wspierania Ukrainy oraz wystraszenie zachodnich społeczeństw. Szeroko zakrojona kampania dezinformacyjna dotycząca sektora energetycznego jest dowodem tego stanu rzeczy. W 2019 roku ropa oraz gaz stanowiły 39% dochodów budżetu federalnego oraz 60% rosyjskiego eksportu. Z kolei jednymi z największych importerów rosyjskiej ropy

¹⁶ Rosyjska dezinformacja na temat ataku na Ukrainę, PISM, <https://www.pism.pl/publikacje/rosyjska-dezinformacja-na-temat-ataku-na-ukraine> [data dostępu 16.03.2022].

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ A. Świerczek, *Kuleba bez złudzeń po rozmowie z Ławrowem. "Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy"*, naTemat, <https://natemat.pl/401153,spotkanie-lawrowa-z-kuleba-w-turcji-nie-ma-postepow> [data dostępu 16.03.2022].

naftowej są państwa Unii Europejskiej, takie jak Holandia, Niemcy, Polska czy Włochy¹⁹. Nie powinien zatem dziwić fakt, że jednym z filarów kampanii dezinformacyjnej skierowanej przeciw państwom zachodnim jest kwestia bezpieczeństwa energetycznego. W jej ramach Rosja starała się przekonać państwa europejskie, że brak rosyjskich surowców eksportowych będzie wiązał się z zapaścią energetycznych dla Starego Kontynentu. Groźba niedoborów paliwa częściowo zadziałała, co uwidoczniły kolejki samochodów formujące się przy stacjach paliwowych oraz niektórzy kierowcy, którzy decydowali się tankować całe kanistry, aby mieć zapas²⁰. Inne oblicze dezinformacji energetycznej mogliśmy zaobserwować przy okazji walk o elektrownie atomowe w Czarnobylu oraz Zaporozżu, w wyniku których w przestrzeni medialnej zaczęły pojawiać się niepotwierdzone doniesienia o wzroście promieniowania radioaktywnego oraz rzekome groźby jakoby rosyjscy żołnierze mieli celowo wzniecić radioaktywną chmurę²¹. Te działania miały na celu zwiększenie obaw przed przejściem na energię atomową w państwach Zachodu. Taka dywersyfikacja energetyczna i uniezależnienie od rosyjskiego gazu i ropy wiązałoby się z gigantycznymi stratami finansowymi dla Rosji.

Pomimo zintensyfikowanej kampanii dezinformacyjnej Ukraina wygrywa wojnę w sferze informacyjnej, a sojusznicy dalej ją wspierają wysyłając zapasy, amunicję oraz broń. Niektóre państwa, takie jak Stany Zjednoczone, Niemcy czy Polska zdecydowały się również całkowicie zablokować rosyjskie kanały telewizyjne jak RT. Ostatnie głosowanie nad rezolucją potępiającą Rosję w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ ukazało skalę wsparcia dla Ukrainy w obliczu inwazji – za głosowało 141 państw, a jedynie pięć się wstrzymało (Białoruś, Erytrea, Korea Północna, Syria oraz Rosja)²².

Jeśli idzie natomiast obecną sytuację Polski, jest ona jednym z najbardziej narażonych na rosyjską dezinformację państwem. Jednocześnie jest ona członkiem NATO, które jest postrzegane przez Kreml jako sojusz ofensywny i wyraz amerykańskiego imperializmu

¹⁹ *Export value of crude oil from Russia in 2020, by major country of destination*, Statista, <https://www.statista.com/statistics/1100591/russia-main-crude-oil-export-destinations/> [data dostępu 16.03.2022].

²⁰ Kolejki na stacjach paliw w Polsce. Komunikat PKN Orlen, TVN 24, <https://tvn24.pl/biznes/moto/kolejki-na-stacjach-paliw-w-polsce-komunikat-pkn-orken-popihh-i-pipp-5612989> [data dostępu 16.03.2022].

²¹ Ł. Łachecki, *Płonąca elektrownia i kolejki po płyn Lugola. „Rosja chce nas zastraszyć i zniechęcić do atomu”*, Krytyka Polityczna, <https://krytykapolityczna.pl/swiat/ue/rosja-chce-nas-zniechecic-do-atomu/> [data dostępu 16.03.2022].

²² *General Assembly Overwhelmingly Adopts Resolution Demanding Russian Federation Immediately End Illegal Use of Force in Ukraine, Withdraw All Troops*, ONZ, <https://www.un.org/press/en/2022/ga12407.doc.htm> [data dostępu 16.03.2022].

oraz bezpośrednio graniczy z Ukrainą. Oznacza to, że dla wielu uchodźców Polska będzie domyślnym kierunkiem ucieczki. Kryzys migracyjny jest dla Rosji okazją do podsycania antyukraińskich nastrojów społecznych oraz rozbudzania historycznych animozji między dwoma państwami. Można spodziewać się, że środowiska bliskie Kremlowi w najbliższym czasie wzmożą narrację historyczną dotyczącą kwestii Wołynia. Przykład stanu, do którego dąży rosyjska dezinformacja, był widoczny w Przemyślu, który stał się miastem tranzytowym dla wielu uchodźców. We wtorek 1 marca 2022 roku wieczorem po ulicach miasta krążyły grupy kiboli, którzy obierali za cel uchodźców. Doszło do kilku incydentów oraz przepychanek i agresji słownej. Wydarzenia te zostały zainspirowane serią postów na Facebooku, które zawierały nieprawdziwe informacje o lawinowym wzroście przestępczości w Przemyślu. Autorzy postów próbowali również przekonywać, że pomoc zamiast uciekających przed wojną kobiet i dzieci otrzymują *zdrowi faceci z Afganistanu, Nigerii, Libanu, Cyganie*²³.

Według analizy Instytutu Badania Internetu i Mediów Społecznościowych na portalach społecznościowych działa obecnie prawie 10 tysięcy kont rozprzestrzeniających prorosyjskie treści²⁴. Jednocześnie odnotowano 120 tysięcy prób dezinformacji w ciągu zaledwie jednej doby, a pod koniec lutego z samego tylko Facebooka usunięto około 40 kont, które rozprzestrzeniały rosyjską propagandę²⁵. Jednym z popularniejszych w ostatnim czasie zabiegów jest tworzenie zakłamanych porównań świadczeń socjalnych przeznaczonych dla uchodźców oraz tych, na które mogą liczyć obywatele Polski²⁶. Podobne posty zawsze starają się przekonać, że Ukraińcy otrzymują za wiele w stosunku do swoich *gospodarzy*. Wiele z kont, które aktywnie angażują się w dezinformację, jeszcze do niedawna rozpowszechniało treści antyszczepionkowe²⁷. Również niektórzy politycy od początku rosyjskiej inwazji na Ukrainę

²³ S. Jadczyk, *Wydarzenia w Przemyślu. Według wzorców rosyjskiej dezinformacji*, Wirtualna Polska, <https://wiadomosci.wp.pl/wydarzenia-w-przemyslu-wedlug-wzorcow-rosyjskiej-dezinformacji-6742903661767648a> [data dostępu 16.03.2022].

²⁴ J. Kowalski, *10 tys. profili w social media rozpowszechnia w Polsce rosyjską dezinformację, od kilku dni są hiperaktywne*, Wirtualne Media <https://www.wirtualnemedia.pl/arttykul/wzmozona-aktywnosc-dezinformacyjnych-kont-polski-internet-jakie-narracje-jak-to-dziala> [data dostępu 17.03.2022].

²⁵ Ibidem.

²⁶ Wpis państwowego instytutu NASK, https://twitter.com/WeryfikacjaNASK/status/1503295330724552706?ref_src=twsrc%5Etfw%7Ctwcamp%5Etw%5Eetembed%7Ctwterm%5E1503295330724552706%7Ctwgr%5E%7Ctwcon%5Es1_&ref_url=https%3A%2F%2Fwww.wirtualnemedia.pl%2Fartykul%2Fwzmozona-aktywnosc-dezinformacyjnych-kont-polski-internet-jakie-narracje-jak-to-dziala [data dostępu 17.03.2022].

²⁷ Ibidem.

zaczęli powielać rosyjską dezinformację i antyukraiński resentyment. Janusz Korwin-Mikke udostępniał na swoim profilu na Facebooku prorosyjskie treści pochodzące z *fake newsowych* portali²⁸. Z kolei Grzegorz Braun otwarcie wyraża swoje oburzenie pomocą, jaką otrzymują uchodźcy²⁹. Był także jedynym posłem, który nie poparł uchwały wyrażającej solidarność z Ukrainą.³⁰

Nie ma jednoznacznego remedium na rozpoznawanie dezinformacji i rozdzielanie prawdziwych i wartościowych treści od propagandy i *fake newsów*. W tych trudnych okolicznościach należy zachowywać szczególną ostrożność podczas korzystania z mediów społecznościowych i nie ufać postom z niezweryfikowanych źródeł. Należy mieć na uwadze, że posty małych kont, które zyskują dużo reakcji, otrzymują od algorytmu Facebooka bonus zasięgowy. Było tak w przypadku jednego z wyżej wspomnianych postów, które doprowadziły do przemocy w Przemyślu. Dobrą praktyką, gdy śledzimy doniesienia z Ukrainy, jest również weryfikacja informacji u innych źródeł oraz korzystanie z portali zajmujących się *fact-checkingiem*. Naturalnie w obecnych warunkach nie można mieć całkowitej pewności co do prawdziwości informacji, są to jednak działania, które pomogą odcedzić mniej subtelną dezinformację od faktów. W przeciągu ostatnich kilku lat popularność zyskało stwierdzenie, że informacja jest zasobem strategicznym bądź surowcem. Ostatnie wydarzenia pokazują jednak, że w nieodpowiednich rękach może się ona również stać bronią, na którą nie ma uniwersalnej odpowiedzi.

²⁸ P. Witkowski, *Wielka wojna ojczyzniana w Konfederacji*, Polityka, <https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/kraj/2156471,1,wielka-wojna-ojczyzniana-w-konfederacji.read> [data dostępu 17.03.2022].

²⁹ Ibidem.

³⁰ Sejm wyraził solidarność z Ukrainą. Przeciw tylko poseł Grzegorz Braun, Rzeczpospolita, <https://www.rp.pl/polityka/art19330851-sejm-wyrazil-solidarnosc-z-ukraina-przeciw-tylko-posel-grzegorz-braun> [data dostępu 17.03.2022].

Reakcja świata sportowego na agresję Rosji na Ukrainę

Jakub
Nowakowski

Sport od zawsze był ściśle związany z polityką. Tak naprawdę początki tej relacji sięgają czasów starożytnych i organizowanych w Grecji Igrzysk Olimpijskich, które przez to, że były sprawą publiczną, naturalnie były obiektem zainteresowań polityków oraz filozofów. Po powrocie na arenę międzynarodową w 1896 roku, to właśnie Igrzyska Olimpijskie były jednym z ulubionych miejsc polityków do manifestacji postaw politycznych. Takimi są również decyzje wykluczające ze świata sportu. Rywalizacja sportowa, w szczególności ta olimpijska, kojarzyła się z porzuceniem sporów i przeniesieniem całej rywalizacji na stadion. Służyła integracji narodów ponad podziałami, była miejscem bezpiecznym dla każdego bez względu na to jakie posiadał poglądy, wyznanie czy pochodzenie. W momencie, kiedy środowisko międzynarodowe wyrażało otwartą dezaprobatę dla działań politycznych poszczególnych państw, były one wykluczane z możliwości integracji poprzez sport niczym ukarane dziecko w szkole podstawowej, które ze względu na swoje zachowanie nie może grać z kolegami na zajęciach wychowania fizycznego w piłkę nożną.

W przeszłości za pośrednictwem sportu w różny sposób wyrażano sprzeciw wobec konkretnych państw i reżimów. Najczęstszymi formami sankcji sportowych były: bojkot dyplomatyczny lub sportowy imprezy organizowanej przez państwo nieprzyjacielskie, odebranie możliwości zorganizowania imprezy sportowej i wreszcie wykluczenie z udziału w rywalizacji sportowej (jak się okazało Rosja koniec końców w wyniku agresji na Ukrainę została w przeciągu dwóch tygodni dotknięta każdą z tych form). Jedną z pierwszych takich sytuacji miała miejsce w przypadku planowanych na 1920 rok Igrzysk Olimpijskich. Początkowo, latem 1914 roku zdecydowano, że mają się one odbyć w Budapeszcie, jednakże wskutek uznania Węgrów jako naród pokonany w I wojnie światowej ostatecznie przeniesiono je do Antwerpii, ponieważ miało to zrekompensować Belgii straty poniesione w wyniku wielkiej wojny. Inna sytuacja, w której państwo zostało wykluczone ze względu na swoje poczynania polityczne miała miejsce w 1992 roku w przypadku EURO 1992. Jugosławia, w której ówczesnie miała miejsce wojna domowa, została wydalona z turnieju po ogłoszeniu przez Radę Bezpieczeństwa ONZ sankcji

przeciwko temu państwu zakładających m.in. bojkot sportowy. Wtedy na turniej zamiast Jugosławii udała się Dania, która niespodziewanie okazała się zwycięzcą, pokonując Niemców 2:0 w finale. Niedawno mieliśmy do czynienia z sytuacją pokazującą bojkot dyplomatyczny imprezy organizowanej przez państwo, którego poczynania są nieakceptowalne dla pewnej grupy państw. Mowa tu oczywiście o Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Pekinie zorganizowanych na początku bieżącego roku. Przedstawicielstwa Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Kanady, Australii, Nowej Zelandii, Holandii, Belgii, Danii, Litwy, Estonii oraz Kosowa postanowiły nie wysłać przedstawicieli swoich rządów do stolicy Chińskiej Republiki Ludowej ze względu na łamanie przez to państwo praw człowieka wobec ludności ujgurskiej w regionie Sinciang.

Na początku były Igrzyska

Sport został uwikłany w działania Władimira Putina właśnie za sprawą Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Pekinie. Już przed imprezą pojawiały się głosy, że zwłoka Putina z dokonaniem ofensywy jest spowodowana organizowanymi Igrzyskami, jak się później okazało były one zdecydowanie trafne. Dla Rosjan była to okazja do zdobycia 32 medali (w tym 6 złotych), dla sportowców z innych krajów - brak możliwości otwartego protestu podczas dużej imprezy, a dla rosyjskiego despoty szansa na okazanie swojego braku szacunku i kultury. Podczas ceremonii otwarcia Igrzysk, w momencie pojawienia się Ukraińskiego Komitetu Olimpijskiego na stadionie, realizator skierował kamerę na Putina, który jak się okazało na moment wejścia Ukraińców postanowił sobie przysnąć¹. Możemy się jedynie zastanawiać czy był to otwarty akt szyderstwa z Ukrainy, czy skutek *jetlaga*, jednakże z obecnej perspektywy zdecydowanie nie da się przejść obojętnie obok takiego wydarzenia.

Jeszcze przed samym przekroczeniem granicy ukraińskiej przez wojska rosyjskie, kwestia sportu była szeroko podejmowana w debacie publicznej. Zdecydowanie najgłośniejsze były dwa tematy: mecze barażowe Polski z Rosją w eliminacjach do tegorocznych Mistrzostw Świata w piłce nożnej w Katarze oraz organizacja przez Rosję Mistrzostw Świata w piłce siatkowej na przełomie sierpnia i września. W Polsce rząd jednoznacznie opowiadał się za stanowiskiem,

¹ E. Sly, *Beijing Olympics: Vladimir Putin 'falls asleep' during opening ceremony*, "Independent", <https://www.independent.co.uk/sport/olympics/winter-olympics/beijing-olympics-vladimir-putin-asleep-b2007846.html>, (dostęp: 19.03.2022).

że Polska kadra piłkarska nie powinna lecieć na mecz do Moskwy, a ten powinien zostać rozegrany na neutralnym terenie bez kibiców (przede wszystkim rosyjskich)². Z drugiej strony rozpoczął się proces analizowania potencjalnej zmiany gospodarza Mistrzostw Świata w Piłce Siatkowej, w którym kandydaturę wysuwała Polska z Kamilem Bortniczukiem na czele. Polski Minister Sportu i Turystyki w porozumieniu z prezesem Polskiego Związku Piłki Siatkowej Sebastianem Świdwskim i Prezesem Rady Ministrów Mateuszem Morawieckim przedstawił Międzynarodowej Federacji Siatkarskiej (FIVB) propozycję organizacji mistrzostw w Polsce ze względu na przygotowania do Mistrzostw Świata Piłki Siatkowej kobiet, których będziemy współorganizatorem. Jak się później okazało wzmożone działania naszych przedstawicielstw sportowych musiały się zmierzyć z najgorszym zakładanym scenariuszem, gdyż Rosja w nocy z 23 na 24 lutego dokonała ataku na terytorium Ukrainy.

Małe wielkie gesty

Środowisko sportowe bardzo szybko potępiło działania Putina i rosyjskich wojsk. Tego samego dnia były rozgrywane mecze rewanżowe 1/16 rundy pucharowej Ligi Europy UEFA, gdzie mogliśmy być świadkami wielu gestów solidarności z Ukrainą. Czeski zespół Slavia Praga przed meczem z tureckim Fenerbahce wyszedł na boisko w żółtych koszulkach z herbem Ukrainy oraz napisem *Jesteśmy z Ukrainą* (org. *We stand with Ukraine*). Z kolei przed meczem FC Barcelony z Napoli zawodnicy obu drużyn zrobili sobie pamiątkowe zdjęcie z ogromnym banerem z napisem *STOP WOJNIE* (org. *STOP WAR*). W meczu Atalanty Bergamo z Olympiakosem Pireus ukraiński piłkarz Rusłan Malinowski po zdobyciu bramki zaprotestował przeciwko wojnie zdejmując koszulkę klubową i pokazując w kierunku kamer T-Shirt z napisem *Żadnej wojny w Ukrainie* (org. *No war in Ukraine*). Są to małe symbole solidarności i wyrazu woli, ale jak się okazuje, mają one później ogromne znaczenie w przypadku podejmowania kluczowych decyzji przez organy takie jak FIFA czy UEFA.

Tego dnia dokonano również większych, zdecydowanie bardziej wiążących decyzji, które z jednej strony miały wymiar symboliczny, czysto związany ze sprzeciwem wobec poczynań Rosji, a z drugiej były początkiem fali sankcji gospodarczych z jakimi w wyniku swojej agresji musi mierzyć się Federacja Rosyjska. Na taki ruch zdecydował się niemiecki klub Schalke 04.

² M. Skorupski, *Byle nie w Rosji: Rozmowa z Kamilem Bortniczukiem*, "Sport", 24.02.2022, nr 45, s. 15.

Od 2006 roku głównym sponsorem klubu z Gelsenkirchen był Gazprom, a jego logo nieprzerwanie widniało na charakterystycznych niebieskich trykotach drużyny. Gazprom to rosyjski koncern zajmujący się eksportem gazu ziemnego, jest on na wielu płaszczyznach związany z Kremlen. Zarządza nim Aleksiej Miller, który swoje stanowisko zawdzięcza samemu Putinowi, z którym zna się jeszcze z czasów wspólnej pracy w leningradzkim ratuszu. Klub Schalke ze względu na ogromne ryzyko zepsucia swojej reputacji po ataku Putina na Ukrainę zdecydował się zerwać umowę sponsorską z Gazpromem³. Umowa z rosyjskim koncernem została podpisana, gdy ten dopiero wchodził na rynek niemiecki i poprzez współpracę z dużym niemieckim klubem chciał ocieplić swój wizerunek. Współpraca na linii Schalke-Gazprom budziła duże kontrowersje, a wydarzenia z 24 lutego jedynie przybiły gwóźdź do szykowanej od dłuższego czasu trumny. Warto dodać, że tego dnia z zarządu Schalke 04 został wyrzucony Mathias Wang, który był osobą ściśle powiązaną z koncernem, w związku ze swoją przeszłością w komunistycznej służbie bezpieczeństwa NRD i wynikających z niej powiązań z Putinem⁴. Jak się później okazało sprawa Schalke była jedynie początkiem późniejszych zawirowań w europejskim sporcie prowadzących do izolacji Rosji i Białorusi.

Żeby nie uznać stronniczości i jednowektorowości europejskiego środowiska sportowego, warto jest wziąć pod uwagę bezpośrednią reakcję samych rosyjskich sportowców na to co wydarzyło się w Ukrainie. Nawet oni, znający obydwie perspektywy, w większości protestowali przeciwko działaniom swojego prezydenta. Jako przykład może posłużyć Jewgienij Baszkirow, piłkarz Zagłębia Lubin, który opublikował poniższe oświadczenie za pośrednictwem portalu Weszło⁵: *Od rana próbuję uświadomić sobie, co się zdarzyło. (...) Nie potrafię znaleźć żadnego słowa, które byłoby cenniejsze niż życie ludzi. Wielu filozofów, poetów, autorów i innych mądrych ludzi mówiło tak dużo o człowieczeństwie, miłości i empatii. Mówiło o wartościach, którymi powinni kierować się ludzie żyjący na tej planecie – bądźcie życzliwi i okazujcie sobie życzliwość. Musimy pamiętać o tym w każdym momencie naszego życia. Modlę się za wszystkich na Ukrainie, w Rosji, Polsce i całej Europie. Błagam, żeby następny dzień, następna godzina, następna sekunda, przyniosła nam pokój*

³ P. Tubacki, *Żle, jeszcze gorzej...*, Wycofanie logo, "Sport", 25.02.2022, nr 46, s. 2.

⁴ P. Tubacki, *Schalke kończy z Gazpromem*, "Sport", 1.03.2022, nr 49, s. 11.

⁵ J. Białek, *Baszkirow: Nienawidzę wojny. Nie potrafię jej zaakceptować*, "Weszło", <https://weszlo.com/2022/02/24/jewgienij-baszkirow-wojna-rosja-ukraina>, (dostęp: 19.03.2022).

i ustabilizowała ten chaos. Nienawidzę przemocy. Nienawidzę wojny. Jestem jej przeciwny i nie potrafię zaakceptować tego, co się dzieje.

Decyzje, decyzje, decyzje...

Kolejny dzień w świecie sportu stał przede wszystkim pod znakiem planowanego nadzwyczajnego posiedzenia Komitetu Wykonawczego Europejskiej Unii Piłkarskiej⁶ (UEFA), który miał zebrać się celem podjęcia decyzji dotyczących m.in. funkcjonowania rosyjskich i ukraińskich zespołów w europejskich rozgrywkach oraz kwestii finału Ligi Mistrzów, który był zaplanowany w Sankt Petersburgu. Podczas posiedzenia podsumowano sytuację sportową w Rosji, Ukrainie i Białorusi uznając, że przeprowadzanie jakichkolwiek rozgrywek na terenie tych państw jest dużym zagrożeniem bezpieczeństwa, w szczególności dla zawodników przyjezdnych. W końcu podjęto decyzję o rozgrywaniu przez rosyjskie i ukraińskie kluby występujące pod egidą UEFA spotkań na neutralnym terenie i bez udziału kibiców. Decyzja ta służyła oddaleniu futbolu od ogniska konfliktu i zapewnieniu bezpieczeństwa kibicom i zawodnikom. Postawa Europejskiej Unii Piłkarskiej w pierwszych dniach była bardzo niejednoznaczna. Starano się nie mówić pewnych rzeczy, wprost przyjmując postawę defensywną. Przykładowo zamiast wskazywania na agresję Rosji mówiono o sytuacji na wschodzie jako konflikcie lub nawet sporze. W późniejszym czasie w podobny sposób postępował prezes FIFA Gianni Infantino, który podczas informacji o przekazaniu 1 miliona dolarów na pomoc Ukrainie nie wskazał Rosji jako agresora, podkreślając jedynie aspekt pomocy humanitarnej⁷.

⁶ Komitet Wykonawczy UEFA to organ decyzyjny Europejskiej Unii Piłkarskiej (UEFA), w którego skład wchodzi prezydent UEFA Aleksander Čeferin, 6 wiceprezydentów, w tym Zbigniew Boniek oraz 13 członków, wśród których znajdują się m.in. Javier Tebas (prezes hiszpańskiej ligi piłkarskiej La Liga Santander), Karl-Heinz Rummenigge (były prezes Bayernu Monachium), czy Nasser Al-Khelaifi (właściciel Paris Saint Germain). Komitet jest uprawniony do przyjmowania regulaminów i podejmowania decyzji we wszystkich sprawach, które nie podlegają prawnej lub statutowej jurysdykcji Kongresu UEFA (zgromadzenie ogólne) lub innego organu. Komitet wykonawczy zarządza UEFA z wyjątkiem przypadków, w których takie zarządzanie zostało oddelegowane na przykład prezydentowi UEFA lub administracji UEFA.

⁷ A. Cichy, *FIFA przekazuje milion dolarów na pomoc dla Ukrainy, ale wciąż nie wspomina o Rosji*, "TVP Sport", 20.03.2022, <https://sport.tvp.pl/59145724/atak-rosji-na-ukraine-gianni-infantino-i-fifa-przekazuja-milion-na-rzecz-pomocy-ukrainie>, (dostęp:19.03.2022)

Kolejną decyzją podjętą podczas posiedzenia Komitetu Wykonawczego UEFA było przeniesienie finału Ligi Mistrzów UEFA z Sankt Petersburga do Paryża⁸. Mecz finałowy zostanie rozegrany zgodnie z wcześniejszym harmonogramem 28 maja o godzinie 21, jednakże nowym miejscem spotkania będzie stadion Stade de France w paryskim Saint-Denis. W związku z tym faktem, Emmanuel Macron otrzymał serdeczne podziękowania od Komitetu Wykonawczego UEFA za przyjęcie organizacji tak dużego widowiska w swoim kraju.

Dodatkowo zostało wystosowane oświadczenie, mówiące, że Komitet pozostanie w gotowości do podejmowania kolejnych nadzwyczajnych posiedzeń, więc zaleca się monitorowanie poczynań organizacji. Na kolejne decyzje nie trzeba było długo czekać, bo już po kilku dniach za pośrednictwem mediów UEFA wydała oświadczenie, w którym zerwała współpracę z Gazpromem jako sponsorem⁹. Gazprom był związany z UEFA od 2012 roku umową o szacowanej wartości 40 milionów euro za sezon. Była to już druga zerwana umowa z Gazpromem w ciągu kilku dni (po wcześniej wspomnianym Schalke 04 Gelsenkirchen). Od 28 lutego Gazprom stracił możliwość reklamowania się na meczach Ligi Mistrzów czy planowanych imprezach międzynarodowych, takich jak EURO 2024.

Inną europejską drużyną, która jest sponsorowana przez Gazprom i z ich logiem występuje w swoich charakterystycznych biało-czerwonych koszulkach jest serbska Crvena Zvezda z Belgradu. W ich przypadku podejście do tego tematu jest zupełnie inne. Dyrektor generalny klubu Zvezdan Terzić otwarcie skrytykował reakcję państw europejskich na inwazję Rosji twierdząc, że *trwa antyrosyjska histeria*¹⁰. Jego zdaniem polityka bez powodu ingeruje w sport, a naród serbski zawsze będzie blisko narodu rosyjskiego, gdyż Rosja w jego mniemaniu jest supermocarstwem zawsze stojącym po stronie Serbów. Jak się można domyślić Terzić w ten sposób chciał dać do zrozumienia, że nawet nie myśli o zerwaniu umowy z Gazpromem, gdyż interes jest dla niego zdecydowanie ważniejszy niż tragedia.

⁸ UEFA.com, *Decisions from today's extraordinary UEFA Executive Committee meeting*, 25.02.2022, <https://www.uefa.com/insideuefa/mediaservices/mediareleases/news/0272-148740475a92-1b97baa3e9d7-1000--decisions-from-today-s-extraordinary-uefa-executive-committee-m/>, (dostęp:19.03.2022).

⁹ UEFA.com, *UEFA ends partnership with Gazprom*, 28.02.2022, <https://www.uefa.com/insideuefa/mediaservices/mediareleases/news/0272-148df50f5c71-e40e92534a4b-1000--uefa-ends-partnership-with-gazprom/>, (dostęp:19.03.2022).

¹⁰ Informacja redakcyjna, *Dyrektor Crveneje zvezdy: W Europie trwa antyrosyjska histeria*, "Weszło", 5.03.2022, <https://weszlo.com/2022/03/05/dyrektor-crveneje-zvezdy-w-europie-trwa-antyrosyjska-histeria/>, (dostęp: 19.03.2022).

Polska ofensywa dyplomatyczna

Do najciekawszych i najgłośniejszych wydarzeń w świecie sportu w związku z rosyjską agresją doszło na polu Polski Związek Piłki Nożnej (PZPN) - FIFA. Tak, jak zostało to wspomniane na początku, Polska miała zaplanowany na 24 marca mecz barażowy do tegorocznego Mundialu w Katarze, który miał być rozgrywany w Moskwie, a przeciwnikiem miała być Rosja. Po wybuchu wojny oczy całego piłkarskiego świata skierowały się w stronę PZPN-u, który musiał podjąć odpowiednie kroki i zająć konkretne stanowisko w tej sprawie. Gdyby nasz związek nie podjął żadnych kroków, to 24 marca nasi piłkarze musieli by lecieć na mecz do Moskwy, który do tego byłby rozgrywany przy niemalże pełnych trybunach, których zdecydowaną większość stanowiliby Rosjanie. Oczywiście jeszcze w dniu wybuchu zostały podjęte zdecydowane kroki, gdyż z naszej inicjatywy zostało wydane wspólne oświadczenie piłkarskich federacji Polski (PZPN), Szwecji (SvFF) i Czech (FAČR)¹¹, w którym potępiono agresję Rosji i wystosowano stanowisko w sprawie meczów barażowych. Każda z reprezentacji oświadczyła, że nie zamierza wysłać swoich piłkarzy na mecze do Rosji oraz wezwała FIFA i UEFA do ustosunkowania się do mających miejsce na wschodzie wydarzeń¹². Reakcja Europejskiej Unii Piłkarskiej była natychmiastowa, bo jeszcze następnego dnia zorganizowano wcześniej wspomniane nadzwyczajne posiedzenie Komitetu Wykonawczego, na którym zapadły wiążące decyzje.

Wydarzenia wojenne kolejnych dni były na tyle okrutne, że stanowisko wobec Rosji zdecydowanie się zradycalizowało, szczególnie w polskich szeregach. Po kilkudniowej zwłoce swoje stanowisko w sprawie Rosji zajęła również FIFA zszokowana tym co dzieje się w Ukrainie. Postanowienia Międzynarodowej Federacji Piłki Nożnej okazały się być co najmniej śmieszne. Zdecydowano, że Rosja w swoich meczach międzynarodowych ma występować bez oficjalnej nazwy i flagi kraju – jako Rosyjska Unia Piłkarska – a oprócz tego wszystkie mecze reprezentacji Rosji miałyby być rozgrywane na neutralnym terenie, bez udziału kibiców i bez rosyjskiego hymnu. Taka decyzja miała służyć temu, żeby sankcje nie były skierowane bezpośrednio

¹¹ W barażach o Mistrzostwa Świata w Katarze w 2022 roku z Rosją miały się zmierzyć reprezentacje Polski, Szwecji oraz Czech. Miało się to odbyć w formie pucharowej: jeden mecz miał być rozegrany pomiędzy Polską, a Rosją, a drugi pomiędzy Szwecją a Czechami. Zwycięzcy meczów mieli zagrać finałowy mecz barażowy, którego zwycięzca kwalifikowałby się na Mundial w Katarze.

¹² PZPN.pl, *OŚWIADCZENIE FEDERACJI PIŁKARSKICH POLSKI, SZWECJI I CZECH*, 24.02.2022, <https://pzpn.pl/federacja/aktualnosci/2022-02-24/oswiadczenie-federacji-pilkarskich-polski-szwecji-i-czech>, (dostęp: 19.03.2022).

w rosyjskich zawodników, a jedynie w państwo, które reprezentują. Postawa FIFA wobec wydarzeń za naszą wschodnią granicą oburzyła władze Polskiego Związku Piłki Nożnej, który postanowił dokonać ofensywy dyplomatycznej skierowanej przeciwko FIFA mającej na celu bojkot jakiegokolwiek rywalizacji sportowej z przedstawicielami zbrodniczego państwa.

W sobotę 26 lutego za pośrednictwem portalu Twitter prezes PZPN-u Cezary Kulesza opublikował oświadczenie, w którym przekazał, że reprezentacja Polski w piłce nożnej nie zamierza rozegrać barażowego meczu z Rosją, argumentując, że jedynie taka postawa jest słuszna¹³. Za przykładem prezesa PZPN-u poszli polscy piłkarze, którzy za sprawą Roberta Lewandowskiego, Kamila Glika i Jana Bednarka wystosowali apel do FIFA, w którym poinformowali, że wspólnie z PZPN podjęli decyzję nie występować w meczu barażowym z Rosją w związku z tym, że w życiu są ważniejsze sprawy niż piłka nożna¹⁴. W apelu została wyrażona solidarność z narodem ukraińskim i reprezentantem Polski Tomaszem Kędziorą, który ówczesnie przebywał w Kijowie. Wsparcie dla byłego piłkarza Dynama Kijów wyraził również *świeżo upieczony* Polak Matty Cash¹⁵ na boiskach angielskiej Premier League. W meczu z Brighton Cash po strzeleniu bramki zdjął klubową koszulkę Aston Villi, pokazując w stronę kamer T-Shirt z napisem *Tomasz Kędziora z całą rodziną. Trzymajcie się! (org. Tomasz Kędziora + family. Stay strong!)*.

Wszystkie te gesty miały ogromne znaczenie z punktu widzenia potencjalnych konsekwencji. Gdyby FIFA do 24 marca nie zmieniła swojej decyzji, a Polska reprezentacja w piłce nożnej dalej utrzymywałaby bojkot rywalizacji sportowej z Rosją, zostalibyśmy ukarani walkowerem, a Rosja automatycznie awansowała by do finału baraży. W związku z tym, w całej akcji było potrzebne oficjalne wsparcie innych europejskich federacji piłkarskich. Jeszcze tego

¹³ C. Kulesza (@Czarek_Kulesza), 26.02.2022, godz. 9:30: *Koniec ze słowami, czas na czyny! W związku z eskalacją agresji Federacji Rosyjskiej na Ukrainę, reprezentacja Polski nie zamierza rozegrać barażowego meczu z rep. Rosji. To jedyna słuszna decyzja. Prowadzimy rozmowy z federacjami szwedzką i czeską, aby przedstawić FIFA wspólne stanowisko.* https://twitter.com/Czarek_Kulesza/status/1497489152434061315, (dostęp:19.03.2022).

¹⁴ Łączy nas Piłka (@LaczyNasPilka), 26.02.2022, godz. 10:30: *My, piłkarze reprezentacji Polski, wspólnie z PZPN podjęliśmy decyzję, że w wyniku agresji Rosji na Ukrainę nie zamierzamy wystąpić w barażowym meczu z Rosją. Nie jest to łatwa decyzja, ale w życiu są ważniejsze sprawy niż piłka nożna. Myślami jesteśmy z narodem ukraińskim i naszym przyjacielem z reprezentacji Tomkiem Kędziorą, który wraz z rodziną wciąż przebywa w Kijowie,* <https://twitter.com/LaczyNasPilka/status/1497504460649734145>, (dostęp:19.03.2022).

¹⁵ Matty Cash jest angielsko-polskim piłkarzem występującym na pozycji bocznego obrońcy w klubie Aston Villa. Na przełomie października i listopada przeszedł on proces nadania polskiego obywatelstwa i dołączył do reprezentacji Polski w piłce nożnej.

samego dnia Cezary Kulesza postanowił wysłać pismo wzywające do potępienia rywalizacji sportowej z Rosją do wszystkich federacji piłkarskich ze szczególnym naciskiem na federacje szwedzką i czeską. W momencie, gdy obie te reprezentacje zbojkotowały by Rosję, potencjalnie wyrzekając się tym samym udziału w finałach Mundialu w Katarze, FIFA byłaby zmuszona bezpośrednio awansować Rosję do turnieju, a to stawiałoby tę organizację w zdecydowanie nie najlepszym świetle. Szwedzi odpowiedzieli od razu i zdecydowanie, z kolei Czesi przez dość długi czas wahali się z podjęciem jednoznacznej decyzji, jednak poparcie jakie otrzymywała Polska od byłych i obecnych piłkarzy z całego świata sprawiło, że również i czeska federacja wyraziła z nami solidarność.

FIFA początkowo w żaden sposób nie zareagowała na naszą akcję. W niedzielę 27 lutego w całą operację włączył się również polski rząd, który rozpoczął planowanie spotkania Ministra Sportu i Turystyki, Kamila Bortniczuka z prezesem FIFA Giannim Infantino, które miało odbyć się w Zurychu. Ostatecznie do inicjatywy bojkotu gry z reprezentacją Rosji zaczęły włączać się również inne europejskie federacje. Było to wynikiem bezczynności FIFA, która mogła skutkować bezpośrednim awansem Rosji do finałów Mistrzostw Świata w Katarze i zmusiła by inne kraje do rywalizacji sportowej z tym państwem. Do PZPN-u przyłączyły się federacje z Wielkiej Brytanii (Anglia, Szkocja, Walia), Francji, Holandii, Belgii, Irlandii, Szwajcarii, Danii, Norwegii, Litwy oraz Albanii. Taki odzew spowodował, że w poniedziałek 28 lutego zostało wydane wspólne oświadczenie FIFA i UEFA, które wykluczyło reprezentację Rosji z rozgrywek międzynarodowych oraz odebrało rosyjskim klubom możliwość występowania w europejskich pucharach (Liga Mistrzów, Liga Europy, Liga Konferencji)¹⁶. Sankcjami został dotknięty również białoruski futbol, ponieważ możliwość gry w Białorusi straciły reprezentacja piłkarska tego kraju oraz drużyny piłkarskie. Każdy ich mecz musi być rozgrywany na neutralnym boisku bez udziału kibiców.

Działania Polskiego Związku Piłki Nożnej z dni 26-28 lutego zdecydowanie można uznać za największą i najsilniejszą polską sportową akcję dyplomatyczną od czasów organizowanego przez nas i Ukrainę EURO 2012. Nasi działacze otrzymali gromkie brawa ze strony całego

¹⁶ FIFA.com, *FIFA/UEFA suspend Russian clubs and national teams from all competitions*, 28.02.2022, <https://www.fifa.com/tournaments/mens/worldcup/qatar2022/media-releases/fifa-uefa-suspend-russian-clubs-and-national-teams-from-all-competitions>, (dostęp:19.03.2022).

międzynarodowego środowiska sportowego, gdyż udało im się świetnie zorganizować oddolny ruch solidarnościowy, który dał natychmiastowe efekty. W ten sposób całe środowisko piłkarskie pokazało, że nie ma zamiaru integrować się sportowo z państwami prowadzącymi zbrodniczą politykę zagraniczną. Możliwość rywalizacji sportowej jest pewnego rodzaju przywilejem, który daje szereg korzyści, nie tylko materialnych. Polska chciała odebrać Rosji wszystkie te korzyści, pokazując, że współpraca i presja zdecydowanie mają sens.

Rosja ucierpiała na wszystkich frontach

Oczywiście sankcje nie ominęły Federacji Rosyjskiej również w innych dyscyplinach sportu. Środowisko sportowe na całym świecie w jednoznaczny sposób dało do zrozumienia, że sprzeciwia się działaniom podejmowanym przez Putina, w związku z czym Rosja została wykluczona niemalże na każdej możliwej płaszczyźnie rywalizacji sportowej.

Zdecydowanie największe zainteresowanie wzbudzała kwestia przyszłości Mistrzostw Świata w piłce siatkowej zaplanowanych na przełom sierpnia i września tego roku, które z założenia miały być organizowane w Rosji. Jako jeden z pierwszych stanowisko w tym temacie objął prezes Polskiego Związku Piłki Siatkowej Sebastian Świdorski, który wysłał pismo do światowej (FIVB) oraz europejskiej (CEV) federacji siatkarskiej, w którym kategorycznie oświadczył, że nie widzi możliwości rywalizacji sportowej z Rosją oraz państwami popierającymi agresję Kremla¹⁷. Odpowiedź FIVB była dosyć kontrowersyjna. Międzynarodowa Federacja Piłki Siatkowej uznała, że na tę chwilę nie widzi problemu, jednakże sytuacja ma być przez nich monitorowana. Oczywiście to oświadczenie wywołało ogromny sprzeciw wśród siatkarzy na całym świecie. Earvin Ngapeth, mistrz olimpijski i czołowy zawodnik reprezentacji Francji powiedział, że dziękuje za takie mistrzostwa i jeżeli odbędą się one z udziałem Rosji to na pewno on nie będzie brał w nich udziału. Taka postawa nie może dziwić chociażby ze względu na fakt możliwości otrzymania medalu we wrześniu z rąk Putina¹⁸. Wielu zawodników za pośrednictwem swoich mediów społecznościowych zdecydowało się na rezygnację z tego zaszczytu. Reakcja FIVB na oddolny bojkot ze strony zawodników pojawiła się bardzo szybko, ponieważ już po kilku dniach w organizacji odbyło się tajne głosowanie, w którym zdecydowano się odebrać Rosji

¹⁷ E. Kowalczyk, *Nie można udawać, że nie ma wojny*, "Przegląd Sportowy", 1.03.2022, nr 49, s. 10-11.

¹⁸ *Medale z rąk ludobójcy?*, "Sport", 28.02.2022, nr 48, s. 3.

możliwość organizacji Mistrzostw Świata w piłce siatkowej w 2022 roku¹⁹. Chęć organizacji imprezy wyraziła Polska z Ministrem Sportu i Turystyki na czele. Minister Bortniczuk rozmawiał w tej sprawie z prezesem PZPS-u Sebastianem Świdorskim oraz premierem Mateuszem Morawieckim. Polskiej kandydaturze może sprzyjać fakt, że w tym roku będziemy współorganizatorem tej samej imprezy w wydaniu kobiecym. Decyzję w sprawie nałożenia sankcji na rosyjski sport podjęła również Europejska Konfederacja Piłki Siatkowej (CEV). Zgodnie z jej postanowieniem z rywalizacji w europejskich pucharach zostało wykluczonych sześć rosyjskich drużyn, są to: Dynamo Moskwa i Zenit Sankt Petersburg (wykluczenie z Ligi Mistrzów), Zenit Kazań (wykluczenie z Pucharu CEV) oraz Dynamo Moskwa, Dynamo Kazań i Lokomotiv Kaliningrad (wykluczenie z Ligi Mistrzyń).

Również w przypadku sportów zimowych zostały podjęte odpowiednie kroki ograniczające udział rosyjskich i białoruskich sportowców w rywalizacji. Międzynarodowa Federacja Narciarska (FIS) podjęła decyzję o wykluczeniu zawodników z Rosji i Białorusi do końca sezonu 2021/22²⁰, motywując to względami bezpieczeństwa i możliwością występowania prowokacji ze strony zawodników tych państw. Taka miała miejsce już dwa dni po wybuchu wojny w Ukrainie, bo w sobotę 26 lutego podczas konkursu skoków narciarskich rosyjski zawodnik wymownie demonstrował w stronę kamer flagę swojego państwa. Następnego dnia otrzymał on odpowiedź od polskiego skoczka i złotego medalisty olimpijskiego - Kamila Stocha, który założył żółty kombinezon z niebieską kurtką, a po oddaniu skoku pokazał w stronę kamer napis na nartach o treści: *STOP WOJNIE! Lepiej rywalizować w sporcie (org. STOP WAR! Better fight in sport).*

Mecze z Rosją na 3 i 6 marca miały zaplanowane również nasze piłkarki ręczne, które w momencie przekroczenia granicy ukraińskiej przez wojska rosyjskie były na zgrupowaniu w Koszalinie. Początkowo Europejska Federacja Piłki Ręcznej (EHF) wstrzymując się od podjęcia jednoznacznej decyzji odwołała marcowe spotkania barażowe odkładając je w czasie²¹. Po namyśle, idąc w ślad innych federacji sportowych, EHF zdyskwalifikowała Rosję i Białoruś

¹⁹ *Lepiej późno niż wcale*, "Sport", 2.03.2022, nr 50, s. 5.

²⁰ *Długo sobie nie poskaczę...*, "Sport", 2.03.2022, nr 50, s. 4.

²¹ *Norwegia zamiast Rosji*, "Sport", 1.03.2022, nr 49, s. 16.

z turnieju, dzięki czemu polskie szczypiornistki trafiły bezpośrednio do finałów, które będą rozgrywane w tym roku w Macedonii Północnej, Słowenii i Czarnogórze²².

Rosja i Białoruś za sprawą Międzynarodowego Komitetu Paraolimpijskiego zostały również wycofane z Zimowych Igrzysk Paraolimpijskich organizowanych w Pekinie. Pierwszą decyzją podjętą przez Komitet był zakaz dla rosyjskich i białoruskich sportowców występowania pod narodowymi barwami. Zamiast tego obie reprezentacje miały występować pod flagą Międzynarodowego Komitetu Paraolimpijskiego. Miało to dać możliwość wystąpienia na Igrzyskach osobom niepełnosprawnym, które mimo wielu wyrzeczeń przez długie lata przygotowywały się do Igrzysk. Jednakże w polityce nie ma wyjątków i sentymentów, każdy musi ponosić odpowiedzialność na równi. Również i w tym przypadku międzynarodowe środowisko sportowe postanowiło zbojkotować start w zawodach rosyjskich i białoruskich sportowców. Dużą rolę odegrali paraolimpijczycy z innych państw, którzy deklarowali zaniechanie występu na Igrzyskach w przypadku rywalizacji ze sportowcami z Rosji i Białorusi. Odzew okazał się być tak duży, że MKO zmienił swoją decyzję już następnego dnia²³, a rosyjscy i białoruscy paraolimpijczycy nie wystąpili na olimpiadzie.

Od Igrzysk się zaczęło i na Igrzyskach się kończy. Rywalizacja olimpijska zawsze niosła za sobą ogromny wymiar symboliczny. Prowadzenie wojen w trakcie IO było jednoznaczne z brakiem poszanowania zasad ładu międzynarodowego wypracowywanych przez wieki. Wykluczenie z Igrzysk, nawet tych paraolimpijskich zostawia duży odcisk na historii, gdyż ta pamięta nazizm czy apartheid jako główne przyczyny takich sytuacji w przeszłości. Być może putinowski reżim również otrzyma swoją łatkę w świecie sportu, gdyż już w tym momencie odebrał możliwość rywalizacji i rozwoju tysiącom sportowców. Żeby była sprawiedliwość federacje światowe pozwoliły na ulgowych zasadach opuszczać rosyjskie i białoruskie drużyny przez sportowców zagranicznych. Sankcje sportowe z jakimi spotkała się Rosja po dokonaniu agresji na Ukrainę mają wymiar zarówno symboliczny, jak i ekonomiczny. W tym momencie Rosja

²² *Biało-czerwone zagrają na Euro*, "Sport", 5-6.03.2022, nr 53, s. 11.

²³ M. Brilowski, *Pekin 2022: nagła zmiana decyzji Międzynarodowego Komitetu Paraolimpijskiego. Rosja i Białoruś wykluczone!*, "TVP Sport", 3.03.2022, <https://sport.tvp.pl/58828946/zmiana-decyzji-rosja-i-bialorus-wykluczone-z-paraolimpiady-w-pekinie>, (dostęp: 28.03.2022).

została narażona na utratę setek umów sponsorskich o wartości milionów, jak nie miliardów dolarów. Z pewnością wpłynie to na rosyjskie morale i podejście tamtejszego społeczeństwa do wojny. Bardzo cieszy widziana na wielu płaszczyznach solidarność całej społeczności międzynarodowej przeciwko rywalizacji z Rosją. Odgórne decyzje podejmowane przez światowe federacje i komitety sportowe najczęściej były wynikiem oddolnych ruchów, często organizowanych przez jednostki.

W tym momencie Rosja jest niemalże w pełni odcięta od sportu, który w jej przypadku był jednym z ulubionych środków prowadzenia propagandy i wywierania wpływu. Możliwe, że ta sytuacja i konsekwencje z niej wynikające w końcu uzdrowią rosyjski sport, który w ostatnich latach był kojarzony jedynie z aferami dopingowymi. Nam obecnie pozostaje jedynie obserwować rozwój wydarzeń i poczynania rosyjskiego społeczeństwa, które może okazać się punktem zapalnym w przypadku zmian. Jestem pewien, że w momencie kiedy Rosjanie w pełni zdadzą sobie sprawę do czego tak naprawdę doprowadził Putin i w jakim miejscu znajduje się Federacja Rosyjska, nie obejdzie się to bez echa i wprowadzi sporo zamieszania. Na koniec chciałbym dodać jedno - solidaryzujmy się dalej, bo świetnie nam to wychodzi!

Słownik wojny w Ukrainie

Jan Wiktor Głowacki, Agnieszka Homańska, Jakub Knopp, Kajetan Leśniak,
Karol Łagosz, Piotr Jerzy Obszarski, Remigiusz Skierski i Adrian Thrun

Agresja – w świetle prawa międzynarodowego (szczególnie Rezolucji ZO 3314) to użycie siły zbrojnej przez państwo przeciwko suwerenności, niepodległości politycznej lub integralności terytorialnej innego państwa. Przykłady agresji to inwazja, bombardowanie, blokada portów. Państwo które dokonuje agresji nazywane jest agresorem. Aktem agresji jest również udostępnienie swojego terytorium w celu dokonania z niego napaści oraz wysłanie grup zbrojnych czy najemników lub znaczne zaangażowanie w ich wsparcie. Rezolucja stwierdza również, że nic nie może usprawiedliwiać dokonanej agresji. Państwo członkowskie ONZ, zgodnie z Kartą może użyć siły w ataku na inne państwo tylko za zgodą Rady Bezpieczeństwa. Statut Międzynarodowego Trybunału Karnego, który w obecnym brzmieniu obowiązuje od 2018, w przeciwieństwie do klasycznych definicji nie wymaga, by agresor dokonał pierwszego strzału. Pod uwagę brany jest sam zamiar napaści, co faktycznie legalizuje uderzenie wyprzedzające, jeżeli państwo dokonujące go posiadałoby wiedzę o tym zamiarze.

Przykłady agresji w Europie po 1945: atak Jugosławii na Słowenię i Chorwację w 1991, atak państw NATO na Jugosławię w 1999, dołączenie do wojny po stronie osetyjskich separatystów przez Rosję w 2008 przeciwko Gruzji, rosyjska inwazja na Krym i Donbas w 2014.

Broń chemiczna – środek chemiczny użyty celowo do zadania śmierci lub spowodowania obrażeń. Jako broń chemiczną uznaje się również rozprzestrzenienie toksycznych substancji z użyciem środków konwencjonalnych, na przykład poprzez umyślny atak na magazyn, w którym są składowane. Bronią chemiczną określa się również sprzęt, pozwalający na atak. Po doświadczeniach I Wojny Światowej na forum Ligi Narodów podpisano tzw. protokół genewski, który zakazywał m.in. użycia gazów duszących, trujących i środków bakteriologicznych do celów wojskowych. Obecnie głównym dokumentem prawa międzynarodowego regulującym tę kwestię jest Konwencja o zakazie prowadzenia badań, produkcji, składowania i użycia broni chemicznej oraz o zniszczeniu jej zapasów z 1993 roku. Jej stronami są 193 państwa. Jedyne trzy kraje członkowskie Organizacji Narodów Zjednoczonych nie podpisały konwencji. Są nimi Egipt, Sudan Południowy i Korea Północna. Izrael dokument podpisał, lecz go nie ratyfikował. Według danych Organizacji ds. Zakazu Broni Chemicznej, nadzorującej realizowanie założeń konwencji, 99% zasobów broni chemicznej na świecie zostało zniszczonych. Mimo to udokumentowane zostało jej użycie przez reżim Baszara al-Asada podczas wojny domowej w Syrii.

Dezinformacja – wg słownika języka polskiego jest to „wprowadzenie kogoś w błąd przez podanie mylących lub fałszywych informacji”. Dezinformację, z angielskiego disinformation, należy odróżniać od podawania błędnych informacji, tj. misinformation. Tylko pierwszy termin zakłada celowość działania i rozprzestrzeniania nieprawdy. Są to jednak kwestie ściśle powiązane. Dezinformacja działa wtedy, kiedy zmanipulowane treści podają dalej osoby postronne, wierząc w ich prawdziwość.

Dezinformacja stanowi broń w wojnie informacyjnej, która towarzyszy agresji militarnej. Równoległe do działań zbrojnych w Ukrainie, Rosja prowadzi kampanię dezinformacyjną o zasięgu globalnym. W kontekście polski fałszywe treści skierowane są głównie przeciwko uchodźcom. Ponieważ nie istnieje narzędzie oddzielające informacje prawdziwe od fałszywych, każdorazowa weryfikacja treści jest najskuteczniejszą formą walki z dezinformacją.

W przypadku artykułów prasowych cechami charakterystycznymi zmanipulowanych treści, na które warto zwrócić uwagę są m.in. krzykliwy tytuł, brak źródeł, emocjonalnie nacechowany język, liczne błędy ortograficzne czy brak autora. Konta rozprzestrzeniające fałszywe informacje w mediach społecznościowych zazwyczaj cechują zdjęcie profilowe pobrane z internetowych bibliotek, publikowanie regularnie o tej samej porze czy podawanie dalej cudzych postów zamiast publikowania własnych. Rzadko kiedy są one starsze niż rok. Mają niewielką lub, w przypadku bardziej popularnych kont, zaskakująco szybko rosnącą liczbę obserwujących. W kontekście rosyjskiej agresji na Ukrainę dezinformacja często przybiera formę podawania informacji z trzeciej ręki („znajomy znajomego mówi”, „ciocia słyszała”, etc.).

Finlandyzacja (fin. Suomettuminen) – według słownika PWN geopolityczne pojęcie oznaczające „proces lub stan nieformalnego ograniczenia przez mocarstwo suwerenności innego państwa” stosowane poprzez ingerencję, podporządkowanie albo wpływ państwa ościennego na jego politykę zagraniczną w zamian za pozostawienie swobody i nie wtrącanie się w kwestie polityki wewnętrznej. Sztandarowym przykładem państwa, od którego zresztą nazwa definicji został wzięta, jest Finlandia w okresie zimnowojennym. Kraj Finów uczestniczył w II wojnie światowej (wojna kontynuacyjna) przeciw Związkowi Sowieckiemu po stronie państw Osi jako strona sprzymierzona, chcąc dokonać rewanzu za wojnę zimową z lat 1939-40, gdy Stalin próbował opanować całą Finlandię i umieścić tam swój marionetkowy rząd. Jako że państwa Osi ostatecznie wojnę przegrały, Finlandia na mocy traktatu paryskiego z 1947 roku nie dość, że straciła kolejne ziemie, to jeszcze musiała się godzić na obecność wojsk radzieckich na swoim terytorium. By uniknąć kolejnych prób zainstalowania posłusznych Moskwie komunistów u władzy, wypracowano model przyjaznej współpracy i dania pierwszeństwa relacjom z ZSRR kosztem integracji europejskiej i związków z USA. Oznaczało to przede wszystkim zrezygnowanie z pieniędzy z Planu Marshalla, współpracę z RWPG (co oznaczało mocne związanie gospodarki ze Wschodem), a także nie wstępowanie do NATO czy Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (EWG). Plan stworzony m.in. przez fińskiego premiera Urho Kekkonena oraz prezydenta Juho Paasikiviego opłacił się Finlandii – ZSRR zadowolilo się takim statusem państwa i przedwcześnie (w 1956) zgodziło się wycofać wojska z bazy w Porkkala. Nie ingerowało szerzej także w sprawy wewnętrzne. Finlandia otworzyła się na zachód w pełni już po rozpadzie bloku wschodniego, zaś do następczyni EKG czyli UE wstąpiła dopiero w 1995 roku.

GRAD – faktycznie BM-21 Grad, Radziecka polowa samobieźna wieloprowadnicowa wyrzutnia raketowa. Innymi słowy, jest to samobieźny (czyli sam jeżdżący – nie holowany) system artylerii raketowej, posiadający możliwość zmasowanego rażenia celu mnogą ilością pocisków raketowych. Realizacja projektu rozpoczęła się w roku 1960 w Tulskim Instytucie Naukowo-Badawczym z polecenia Rady Ministrów ZSRR, zaś na wyposażenie dywizji trafił od 1963 roku. Swój chrzest bojowy GRAD-y przeszły podczas starć granicznych na rzece Ussuri w 1969 roku między Związkiem Radzieckim a Chińską Republiką Ludową. Dość szybko wyrzutnie przyjęły się w armiach członków Układu Warszawskiego, oraz wielu krajach Afryki, Azji czy Ameryk. Ocenia się, że wyprodukowano ponad 8500 egzemplarzy. W 2019 roku Wojsko Polskie posiadało 93 sztuki. Przeznaczeniem wyrzutni jest niszczenie stanowisk obronnych wroga, skupisk sprzętu wojskowego czy skoncentrowanej siły żywej. Nie mają zbyt dużej celności, obsługa podstawowej wersji sprzętu wymaga aż sześciu członków załogi przy trzy osobowej kabinie w pojeździe, jednak rekompensuje te wady dużą donośnością pocisków wynoszącą nawet 42 000 m oraz zasięgiem rażenia wynoszącym 145m2. Czterdzieści prowadnic o kalibrze 122 mm można regulować do poziomu 55° zaś czas przygotowania artylerii do kanonady wynosi 3,5 minuty. Ze wszystkich czterdziestu pocisków, wyrzutnia wystrzeliwuje się w przeciągu dwudziestu sekund. Ta niejaka następczyni sławnej katuszy, załadowana waży prawie czternaście ton. Wielokrotnie modernizowano jej coraz nowsze typy. GRAD-y wykorzystywane są w wojnie w Ukrainie przez stronę rosyjską do bombardowania pociskami raketowymi miast, czego przykładem jest choćby zdewastowany Charków.

Koktajl Mołotowa – inaczej butelka zapalająca. Jest prymitywnym rodzajem granatu zapalającego szczególnie często używanym w miejskich walkach partyzanckich. Po raz pierwszy podpalane butelki z łatwopalną substancją zostały wykorzystane w hiszpańskiej wojnie domowej. Autorstwo potocznej nazwy przypisuje się Finom, którzy używali tego rodzaju broni w trakcie obrony (skutecznej) przed agresją Związku Radzieckiego w 1940 roku. Istnieją różne teorie co do tego, czym konkretnie zasłużył sobie Komisarz Ludowy Spraw Zagranicznych ZSRR Władysław Mołotow, ale nie ulega wątpliwości, że to właśnie jego nazwisko dało nazwę ulubionemu koktajlowi wielu krewkim demonstrującym na całym świecie. W celu wykonania koktajlu będzie nam potrzebna: butelka, łatwopalna ciecz i kawałek materiału służący za lont. Broń ta może mieć wiele modyfikacji, zakładających dodanie na przykład oleju samochodowego czy styropianu, co ma zwiększyć lepkość mieszanki i utrudnić jej gaszenie.

Korytarz humanitarny - bezpieczna droga, która umożliwi osobom cywilnym ewakuację z obszaru objętego działaniami zbrojnymi lub dostarczenie pomocy do obłożonego ośrodka ludności. Ma charakter tymczasowy. Na czas otwarcia zawieszono są walki na jego obszarze. Nie musi mieć dosłownie formy „korytarza”. Podczas blokady Berlina Zachodniego pomoc dla obywateli odciętego miasta była dostarcza poprzez zrzuć z powietrza. Od lat dziewięćdziesiątych korytarze humanitarne były najczęściej tworzone poprzez rezolucję Rady Bezpieczeństwa ONZ, czego przykład stanowią korytarze utworzone w trakcie syryjskiej wojny domowej. W przypadku wojny w Ukrainie ich powstanie jest wynikiem negocjacji między walczącymi stronami. Mianem korytarza humanitarnego określa się również praktykę przewożenia przez organizacje pozarządowe osób zamieszkujących obszary objęte kryzysem do państw bezpiecznych, w których mogą poprosić o azyl.

Podstawową słabość tego rozwiązania stanowi trudność egzekwowania zawieszenia broni. Otwarcie korytarza humanitarnego może stanowić szansę na zyskanie przewagi w konflikcie. Może być również traktowane jako broń psychologiczna, mająca na celu złamanie oporu broniącej się strony. Miało to miejsce w Ukrainie, gdzie wojsko rosyjskie notorycznie łamało zawieszenie broni i kontynuowało ataki na obszary zamieszkałe przez cywilów już po otwarciu korytarzy humanitarnych. Po początkowych niepowodzeniach wydaje się, że korytarze zaczynają wreszcie funkcjonować.

Alternatywę dla korytarzy humanitarnych mogą stanowić tzw. strefy bezpieczeństwa. Zostały one wprowadzone przez ONZ podczas wojny w Bośni. Nie były jednak w stanie zapewniać faktycznej ochrony szukającym schronienia, czego najjaskrawszym przykładem jest ludobójstwo w Srebrenicy.

Ludobójstwo (genocide) – jedna ze zbrodni przeciwko ludzkości. Ma na celu zniszczenie całości lub części grupy ludności ze względu na przynależność narodową, etniczną, religijną lub rasową. Może zawierać w sobie zabójstwa, odbieranie dzieci, stworzenie warunków życia mających doprowadzić do śmierci.

Przykłady to Holokaust, Ludobójstwo Ormian, Ludobójstwo (częściej: masakra) w Srebrenicy, Ludobójstwo w Rwandzie.

MANPADS – ręczna wyrzutnia pocisków przeciwlotniczych. Zwykle razi cele na pułapie do ok. 3,5km, co paraliżuje działanie śmigłowców, samolotów zrzucających spadochroniarzy, oraz zmniejsza skuteczność działań samolotów bojowych wymuszając wyższy pułap, na którym mogą zwalczać je większe pociski odpalane z pojazdów. Umożliwiły mudżahedinom walkę z radzieckim lotnictwem. Przykłady to Stinger, Strzała, Igła, Grom i Piorun.

Memorandum Budapesztańskie, 1994 – po rozpadzie Związku Radzieckiego w 1991 roku i ogłoszeniu niepodległości przez byłe republiki, około 25% arsenału jądrowego byłego mocarstwa znalazło się w granicach nowopowstałych państw. W następstwie nagłego przyspieszenia historii architektura bezpieczeństwa międzynarodowego została narażona na proliferację broni jądrowej. Największe obawy wobec tych wydarzeń panowały w Waszyngtonie, dla którego denuklearyzacja takich krajów jak Ukraina stała się absolutnym priorytetem. W tym celu postanowiono szukać wspólnego działania wraz z Federacją Rosyjską i innymi członkami Sojuszu Północnoatlantyckiego. Amerykanie zdecydowali się na zaoferowanie Ukrainie pomocy finansowej i zapewnień bezpieczeństwa, które jak się później okazało nie były wiążące prawnie. Po przejściu władzy przez Leonida Kuczmę wątpliwości dotyczące zapewnień mocarstw nuklearnych zaczęły narastać, a Waszyngton postanowił stopniowo zwiększać ofertę pomocy ekonomicznej. Presja międzynarodowa na Ukraińców rosła, a ich pozycję przetargową dodatkowo pogarszała fatalna sytuacja gospodarcza i brak efektywnej kontroli nad bronią strategiczną odziedziczoną po Sowietach. Znaczną rolę w nakłonieniu Ukraińców do podpisania umowy miały być skoordynowane działania Billa Clintona i Borysa Jelcyna, których łączyła serdeczna i niemal przyjacielska relacja.

16 listopada 1994 roku parlament w Kijowie zgodził się na przystąpienie do Traktatu o Nierozprzestrzenianiu Broni Jądrowej i przekazanie Federacji Rosyjskiej swojego arsenału jądrowego. 5 grudnia tego roku podczas szczytu KBWE podpisano Memorandum Budapesztańskie. Stronami dokumentu były Ukraina, Stany Zjednoczone, Wielka Brytania i Federacja Rosyjska. Mocarstwa potwierdziły swoje zobowiązania wobec nowego państwa zawarte w Akcie Końcowym KBWE mówiące o poszanowaniu niepodległości, suwerenności i nienaruszalności granic.

Pomimo faktu, że wsparcie finansowe dla Ukrainy wzrosło, a kraj w pewnym momencie stał się czwartym największym beneficjentem ze pomocy strony Stanów Zjednoczonych, długofalowo Memorandum Budapesztańskie okazało się jedynie niewiele wartym skrawkiem papieru, którego treść jest brutalnie gwałcona na naszych oczach od 2014 roku.

Międzynarodowy Trybunał Karny (MTK) – jest stałym sądem międzynarodowym posiadającym międzynarodową osobowość prawną. Rozpoczął działalność 1 lipca 2002 roku, w wyniku ratyfikacji przez wymaganą liczbę państw Statutu Rzymskiego. Pośród państw-stron statutu po dziś dzień nie znalazły się m.in. USA, Rosja, Izrael, Chiny, czy Indie. Szczególnie znane z podejmowania szeregu działań wymierzonych w efektywność MTK są Stany Zjednoczone, które już podczas konferencji rzymskiej groziły pogorszeniem relacji dwustronnych z państwami, które ratyfikują statut.

W Trybunale zasiada 18 sędziów wybieranych na 9-letnie kadencje bez prawa do ponownego wyboru. Sędziowie są możliwie zróżnicowani pod względem geograficznym i reprezentują różne systemy prawne. W zakres jurysdykcji Trybunału wchodzi najcięższe zbrodnie międzynarodowe: ludobójstwo, zbrodnie przeciwko ludzkości, zbrodnie wojenne, zbrodnie agresji. Każde państwo przystępujące do Statutu Rzymskiego akceptuje odpowiedzialność za wymienione zbrodnie. Warunkiem jurysdykcji MTK jest (a) popełnienie zbrodni przez obywatela państwa-strony statutu, lub (b) zgoda państwa-strony, na którego terytorium zbrodnię popełniono. Spełnienie któregośkolwiek z kryteriów nie jest wymagane, gdy do Trybunału sprawę wnosi Rada Bezpieczeństwa ONZ. Trybunał nie ma prymatu nad sądownictwem krajowym. Ma zatem prawo do narzucenia swojej jurysdykcji tylko gdy państwo nie wyraża woli lub jest niezdolne do rzeczywistego przeprowadzenia postępowania karnego (art. 17 ust. 1). Trybunał może co do zasady sądzić każdą osobę, jednak przeszkodę może stanowić „immunitet państwa, immunitet dyplomatyczny osoby lub majątku państwa lub majątku państwa trzeciego” (art. 98 ust. 1). Choć państwu przysługuje możliwość uchylecia wspomnianych immunitetów, przepis ten może w praktyce istotnie zawężyć jurysdykcję Trybunału, i to w stosunku do osób najczęściej popełniających zbrodnie międzynarodowe.

Działalność MTK jest szeroko krytykowana za wybiórczość wynikającą z kształtu statutu, kwestii jego ratyfikacji, ale i stosowanej przez instytucję logiki ustalania sprawców i ich odpowiedzialności. Relatywnie skromny dorobek Trybunału wiąże się między innymi z permanentnym niedofinansowaniem.

Neutralność – pojęcie mające wiele znaczeń, sam Słownik PWN podaje ich aż sześć. W kontekście Wojny w Ukrainie istotne jest to, które wiążą ten stan z państwowością. Neutralny jest podmiot: nieopowiadający się za żadną ze stron w sporze, oraz zachowujący neutralność polityczną, niebiorący udziału w wojnie między państwami. Przymioty te sprawiają, że kraje zdeklarowane jako neutralne nie są członkami sojuszy militarnych, a także często powstrzymują się od członkostwa w niemilitarnych organizacjach międzynarodowych. Koronnym przykładem państwa neutralnego jest osławiona w tym względzie Szwajcaria. Kraj szczyrów, banków i szczególnej punktualności, w stanie neutralności funkcjonuje od roku 1815 - Kongres Wiedeński, złożony z głównych graczy europejskich, gwarantował jej wieczystą neutralność, co faktycznie trwa od 1848 roku. Szwajcarzy kultywując tradycję nieuczestniczenia w międzynarodowych zobowiązaniach i układach, bardzo długo nie zdecydowali się na przystąpienie do Organizacji Narodów Zjednoczonych. Na ten krok zdecydowali się dopiero w 2002 roku po przeprowadzeniu referendum w tej sprawie. Co ciekawe, pomysł ten poparło zaledwie 52% Helwetów. Oczywiście do grona państw neutralnych należy o wiele więcej państw; niektóre z nich status ten mają zapisany w konstytucji. Zalicza się do nich m.in. Mołdawię oraz Austrię (konsekwencja II wojny światowej i 10-letniej okupacji przez zwycięzców tejże wojny). Neutralność innych - Watykan, San Marino, Lichtenstein - wynika z tradycji, dominujących idei lub niewielkich rozmiarów kraju. Są też i takie, których status oparty jest o traktaty lub deklaracje parlamentu. Można tu wymienić Serbię, Panamę, Uzbekistan czy Singapur. Pewne państwa status neutralnych posiadały w przeszłości, lecz następnie z niego zrezygnowały lub zostały do tego zmuszone wypowiedzeniem wojny lub agresją zbrojną. Są to: USA (7 XII 1941 r.) Belgia (I i II wojna światowa) i Ukraina (2014 r.).

Ppk – przeciwpancerny pocisk kierowany, na przykład Spike, Javelin, NLAW. To pociski używane przez piechotę przeciwko pojazdom, również opancerzonym. Bardzo skuteczne w mieście, górach lub na bagnach, gdzie pojazdy zmuszone są poruszać się po wytyczonych drogach.

Proces akcesyjny do Unii Europejskiej – jest to wieloletnia procedura, której zwieńczeniem jest wstąpienie państwa do Unii Europejskiej. Jej zapoczątkowanie zależy od suwerennej decyzji kraju, który wysyła wniosek o członkostwo do Rady Unii Europejskiej, o czym zostaje powiadomiony Parlament Europejski. Następnie Rada kieruje do Komisji Europejskiej wniosek o zaopiniowanie kandydatury, a po otrzymaniu opinii zwrotnej głosuje, czy rozpocząć negocjacje z krajem-wnioskodawcą. Gdy w głosowaniu państwa członkowskie UE jednogłośnie podejmą decyzję o pozytywnym rozpatrzeniu wniosku, rozpoczynają się wieloletnie negocjacje traktatu między Unią i państwem kandydującym. W ich ramach zostaje otwartych ponad 30 rozdziałów obejmujących wszelkie sprawy wchodzące w zakres polityki UE (o otwarciu każdego rozdziału Rada decyduje osobno). Dodatkowo, państwo kandydujące musi spełniać kryteria kopenhaskie, na które składają się m.in. gospodarka rynkowa, rządy prawa i demokratyczny ustrój. Po wypełnieniu tych kryteriów przez kandydata i zakończeniu negocjacji dotyczących traktatu Parlament Europejski absolutną większością głosów musi zaakceptować traktat. Następnie jednogłośnie musi to uczynić Rada UE. W ostatniej fazie traktat jest podpisywany zarówno przez państwa członkowskie Unii, jak i kandydata oraz ratyfikowany w każdym z nich. Gdy to nastąpi, traktat wchodzi w życie a Unia Europejska oficjalnie zyskuje nowego członka.

SWIFT – stowarzyszenie na rzecz Światowej Międzybankowej Telekomunikacji Finansowej (ang. Society for Worldwide Interbank Financial Telecommunication) to założona w 1973 roku, międzynarodowa organizacja instytucji finansowych utrzymująca sieć telekomunikacyjną służącą do wymiany informacji. Powstała w 1973 r. w Brukseli i została założona przez 239 banków z 15 krajów, a jej siedziba znajduje się w La Hulpe w Belgii. Jednocześnie jest to nazwa międzynarodowego systemu finansowego.

Na początku lat pięćdziesiątych XX wieku państwa całego świata zaczęły intensywnie angażować się w handel międzynarodowy. W rezultacie znacząco wzrosła liczba transakcji między różnymi krajami. Banki odgrywały w związku z tym coraz większą rolę. W przeszłości komunikacja między bankami odbywała się głównie drogą pocztową i telegraficzną, jednak nowe warunki narzucały nowe zasady gry. Takie procedury przepływu danych stały się nieskuteczne z powodu zawrotnie szybkiego wzrostu liczby transakcji bankowych. Ponadto bardzo często dochodziło do nieporozumień i błędów przy transakcjach międzybankowych. Wynikały one z różnic proceduralnych i systemowych między bankami i braku niezbędnej standaryzacji. Postęp w budowie takiego systemu rozpoczął się na początku lat sześćdziesiątych. Przedstawiciele sześćdziesięciu największych europejskich i amerykańskich banków spotykali się kilka razy, aby omówić ważne zagadnienie opracowania wspólnego systemu normalizacji w sektorze bankowym. W tym celu zdecydowano się na zastosowanie dokładnej techniki obliczeniowej, która umożliwiała najbardziej wydajny, jak na owe czasy, sposób przesyłania danych tego rodzaju.

Na początku 1968 roku rozpoczęto prace nad systemem, który został zaprojektowany w celu zapewnienia wymiany informacji finansowych przez 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu, przy wysokim poziomie bezpieczeństwa i kontroli. Już w 1972 roku programiści przygotowali oficjalny projekt i przeprowadzili niezbędne obliczenia rentowności systemu.

Aktualnie ponad 7000 instytucji finansowych i banków ze 190 krajów należy do SWIFT.

SWIFT stanowi system płatności używany do rozliczania transakcji finansowych poprzez transfer wartości pieniężnych. Obejmuje to instytucje, instrumenty, zasady, procedury, standardy i technologie, które umożliwiają transfer. Za pośrednictwem SWIFT można przelać pieniądze w dowolnej walucie. Opłata prowizyjna za przeliczenie waluty (przeliczenie kwoty z jednej waluty na inną) jest wyliczana. Zgodnie z prawem, pośrednik zajmuje się przeliczaniem walut między bankami nadawcy a odbiorcy. Za jego pośrednictwem instytucje finansowe z całego świata mogą wymieniać informacje. System ten na arenie międzynarodowej nie ma właściwie alternatywy na skalę globalną.

Ponadto warto wiedzieć, że każdy uczestnik SWIFT posiada swoje oznaczenie BIC (ang. Bank Identifier Code), czyli jest unikalny SWIFT kod identyfikacyjny danego banku lub innego podmiotu rozliczeń finansowych, wykorzystywany do przekazywania pieniędzy z jednego kraju do drugiego między bankami (które należą do systemu SWIFT). Kod jest tworzony zgodnie z następującą normą: ISO 9362 (ISO 9362 - BIC).

Polska



Edukacja w służbie polityki, czyli jak reformy oświatowe kształtowały społeczeństwo i osłabiały polską szkołę

Zuzanna
Jacewicz

Reformy oświatowe obejmują szeroki zakres zagadnień, dotyczących zarówno aspektów związanych z administracyjną stroną szkolnictwa, ale także tych bezpośrednio dotyczących uczniów i wpływających na tok, formę i osiągnięcia w nauce. Są to zatem wszystkie zmiany obejmujące funkcjonowanie placówek oświatowych, ich finansowanie, autonomię, rodzaj, długość toku nauczania oraz dydaktykę, a zatem programy nauczania, podstawy programowe, treść podręczników oraz regulacje statutowe placówek. System oświaty obejmuje takie placówki jak: przedszkola, szkoły podstawowe, ponadpodstawowe i artystyczne; placówki oświatowo-wychowawcze, placówki kształcenia ustawicznego oraz centra kształcenia zawodowego, placówki artystyczne, poradnie psychologiczno-pedagogiczne, młodzieżowe ośrodki wychowawcze, placówki zapewniające opiekę i wychowanie uczniom w okresie pobierania nauki poza miejscem stałego zamieszkania; placówki doskonalenia nauczycieli; biblioteki pedagogiczne i kolegia pracowników służb społecznych¹.

W Polsce reformy oświatowe wprowadzane były (i są nadal) nad wyraz często. Skupię się jednak na najważniejszych, czyli reformie z 1991 roku, 2017 roku i najnowszych reformach ministra Czarnka.

Reforma lat 90.

Transformacja ustrojowa końca lat 80. XX wieku zmusiła Polskę niejako do otwarcia się na wzorce zachodnie, co pociągnęło za sobą szereg reform w zakresie administracji publicznej. Jednakże zauważono, że polski system edukacji nie jest w stanie dostosować się do tych przemian w kształcie, w jakim się znajdował. Był on systemem przeładowanym wiedzą teoretyczną nieuwzględniającym w swoim programie nabywania umiejętności praktycznych, kreowania osobowości. Nauczanie zawodowe nie było natomiast ukierunkowane na specyfikę gospodarki rynkowej.

¹ Ustawa z dnia 14 grudnia 2016 r. Prawo oświatowe (Dz. U. z 2021 r. poz. 1082).

Pierwsze informacje o przewidywanej reformie, udostępnione opinii publicznej, pojawiły się w styczniu 1998 roku, kiedy to Ministerstwo Edukacji Narodowej przekazało jej ogólne założenia do debaty publicznej z nauczycielami, władzami samorządowymi, stowarzyszeniami, Kościołem, Radą Główną Szkolnictwa Wyższego i uczelniami. Dzięki tym konsultacjom ministerstwo mogło wprowadzić szereg poprawek, które ujęto w projekcie *Reforma systemu edukacji. Projekt*².

Nową ustawę uchwalono przez Sejm 25 lipca 1998 r., jednak większość zmian wprowadzonych zostało w życie z dniem 1 września 1999 r. Najważniejszą zmianą było wprowadzenie trójszczeblowego systemu edukacji. Ośmioletnią szkołę podstawową skrócono do sześciu klas i wprowadzono trzyletnie gimnazjum, a jako trzeci szczebel - szkołę ponadgimnazjalną. Obowiązek szkolny kończył się po skończeniu gimnazjum, a obowiązek nauki dotyczył dzieci do 18 roku życia. Ponadto, reforma ta miała za cel zredukowanie ilości uczniów wybierających szkoły zawodowe na rzecz liceów (rzecz jasna pełnych rozmaitych profili).

Ustawa wprowadzała również egzaminy kończące 3 etapy nauczania: szkołę podstawową (po szóstej klasie), gimnazjum i liceum. Wynikami tych zmian miały być, chociażby: ujednoczenie praktyki nauczania, motywacja nauczycieli do przykładowej pracy i dobrego przygotowania uczniów czy dostarczanie informacji o stanie polskich szkół. Powołana została Centralna Komisja Egzaminacyjna z ośmioma komisjami okręgowymi, która miała opracować spójne standardy egzaminacyjne dla wszystkich placówek oświatowych w Polsce.

Doszło również do gruntownej zmiany programowej. Przełomem było wprowadzenie kilku programów nauczania do jednego przedmiotu. Ponadto nauczyciel mógł ułożyć własny program, który musiał być zatwierdzony przez kuratorium. Zmiana programowa zawierała również niezwykle ważny punkt - przejście z nauczania informacyjnego do nauczania praktycznego, pełnego ćwiczeń i angażującego w zdobywanie umiejętności.

Pojawiła się zmiana w ścieżce zawodowej nauczycieli. Dotychczas przechodzili oni 2 stopnie awansu. Po reformie były to aż 4, czyli: nauczyciel stażysta, kontraktowy, mianowany i dyplomowany.

² J. Kraś, *Reforma systemu oświaty w III RP - założenia i reformy*, Resovia Sacra. Studia Teologiczno-Filozoficzne Diecezji Rzeszowskiej 14-15, 2007-2008, s. 303-304.

Co ważne, reforma ta ustanowiła jako organ odpowiedzialny za finansowanie szkół, zatrudnianie nauczycieli i dbanie o stan budynków, samorzędy terytorialne. W przypadku nadzoru merytorycznego, zadanie to leżało w gestii kuratorium. Ponadto szkoły ustalały własne statuty, w porozumieniu z nauczycielami, uczniami i rodzicami³.

Reforma ta znalazła zarówno swoich zwolenników jak i przeciwników. Tych drugich było znacznie więcej, co widać po licznie wprowadzanych poprawkach w ciągu kolejnych lat, przez następne rządy. Główne zarzuty kierowane były do wypełnienia celu wyrównywania szans edukacyjnych. W teorii miały to zapewnić gimnazja. Jednak stało się zupełnie odwrotnie. Nie powstało ich znowu tak wiele, przez co wielu uczniów musiało dojeżdżać do szkół, które znajdowały się daleko od ich miejsca zamieszkania. Tak zwanych *gimbusów*, czyli autobusów szkolnych było zdecydowanie zbyt mało i jeździły tylko w określonych godzinach. Sprawilo to, że spora ilość uczniów nie mogła korzystać z zajęć pozalekcyjnych, bo odbywały się one poza godzinami kursowania. Ponadto, pojawiały się głosy, że zgrupowanie w jednym budynku dzieci w okresie dojrzewania powodowało wiele konfliktów z kadra nauczycielską, ale też między samymi uczniami. Programy nauczania zawierały liczne błędy, nowe podręczniki nie pojawiały się na czas. Uczniowie idący do liceum nie byli dobrze przygotowani, a nauczyciele przeszkoleni tak, aby sprostać nowym wymaganiom edukacyjnym. Przeciążony program, brak istotnych działań i wprowadzenie systemu egzaminów testowych sprawiły, że uczniowie przestali uczyć się tak, aby zrozumieć zawarte informacje, a jedynie, żeby zdać test. Również ograniczenie roli szkół zawodowych wpłynęło negatywnie na rynek pracy i samych uczniów. Zaczęto brakować fachowców, a uczniowie, którzy wcześniej wybierali owe placówki, teraz zostawali z niczym, gdyż nie byli przygotowani do podjęcia nauki w liceum.

Istotnym problemem przy wprowadzaniu tej reformy był brak porozumienia z politykami opozycji. Reforma nie miała czasu być przedyskutowana również z nauczycielami. To wszystko sprawiło, że poddawana była wielu poprawkom, które nie wpłynęły pozytywnie na ciągłość nauczania i stabilność tego systemu.

³.Marta Zahorska, *Sukcesy i porażki reformy edukacji*. Uniwersytet Warszawski.
http://cejsh.icm.edu.pl/cejsh/element/bwmeta1.element.desklight-0e2f8088-b4f1-4f41-ae70-d6671257adad/c/Marta_Zahorska.pdf

Rok 2017, czyli wracamy do korzeni

Następna istotna reforma miała miejsce w 2017 roku. Wprowadzona została przez rząd Prawa i Sprawiedliwości oraz Ministerstwo Edukacji Narodowej pod kierownictwem Minister Anny Zalewskiej. Jej głównym, niezwykle kontrowersyjnym punktem, była likwidacja gimnazjów i powrót do 8-klasowej szkoły podstawowej i 4-letniego liceum. Reformę tę PiS mógł wprowadzić w takim kształcie, w jakim ona była, bez konieczności konsultacji z opozycją czy wypracowywania kompromisów, ponieważ dysponował większością mandatów w Sejmie.

Powrót do starego systemu spotkał się z licznymi głosami sprzeciwu. Organizowane były nawet manifestacje, w których udział brali rodzice i nauczyciele. Koordynowane były przez Koalicję *NIE dla chaosu w szkole*. Podczas protestu Daria Bielenin-Pałęcka mówiła: *Zostanie skrócona edukacja ogólna. Obecni szóstoklasiści i uczniowie klas pierwszych gimnazjów zostaną skazani na okropny tłok w liceach, na to, że nie dostaną się do wybranej szkoły, bo zabraknie w niej dla nich miejsca. Obecni czwarto-, piąto- i szóstoklasiści będą skazani na braki w edukacji, które pani minister mówi, że mogą być uzupełnione w życiu pozaszkolnym. Nie wiem, jak miałyby to wyglądać⁴*. Zdanie to podzielali rodzice, którzy na protest pod budynkiem MEN w Warszawie przyjechali z całej Polski. Nazwali oni wtedy Annie Zalewską najbardziej niekompetentnym Ministrem Edukacji od czasów wolnej Polski.

Reforma z 2017 roku usłyszała wiele zarzutów. Najważniejszy - przepełnienie szkół podstawowych. Wiązało się to z pogorszeniem warunków szkolnych, brakiem komfortu niezbędnego do nauki i niedoposażeniem placówek. Brak niezbędnych pracowni, takich jak fizyczne, chemiczne, dobrych sal gimnastycznych czy chociażby szafek, w których uczniowie mogliby zostawiać książki, to tylko niektóre z zarzutów, jakie wniósł RPO, Adam Bodnar. Ponadto zauważył, iż pogorszenie się warunków szkolnych sprawi, że zamożniejsi rodzice będą przenosić swoje dzieci do szkół prywatnych, a to nieuchronnie pogłębi nierówności społeczne.

Problemy związane z miejscem z placówkach dotknęły także przedszkola. Sześciolatki, które pozostały w nich kolejny rok zabrały miejsce dla trzylatków. W 2018 roku w Warszawie aż 2500 trzylatków nie miało dostępu do przedszkoli.

⁴ „Protest 100 opon” przed MEN przeciw wprowadzeniu reformy edukacji.
<https://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/artykuly/1030261,protest-100-opon-reforma-edukacji-men.html>,
dostęp: 1.03.2022

W związku z likwidacją gimnazjów pojawił się także problem częstych zmian nauczycieli czy wychowawców, które negatywnie wpływały na uczniów. Powodowało to chaos i niepewność w stosunku do nowych nauczycieli oraz pogorszyło stopień przygotowania do egzaminów.

Poza tym wskazywano także problemy w nowych programach nauczania, które były zbyt przepełnione, a rodzice sygnalizowali za dużą ilość zadawanych prac domowych, które konstruowane były tak, aby dziecko uskuteczniło naukę pamięciową, nie zaś logicznego myślenia.

Najważniejsze sylwetki Ministerstwa Edukacji Narodowej XXI wieku

Roman Giertych

5 maja 2006 r. przewodniczącym MEN-u został Roman Giertych, szef prawicowej Ligi Polskich Rodzin. Ministrem edukacji był on raptem rok, ale już ten rok zdołał zapisać się ponuro w kartach polskiego szkolnictwa.

Giertych pragnął rozbudzać wśród uczniów patriotyzm, toteż od tego zagadnienia rozpoczął swoje reformy. Ogłosił ideę utworzenia Narodowego Instytutu Wychowania. Miał on mieć za zadanie umacnianie postaw obywatelskich oraz wprowadzenie do szkół lekcji patriotyzmu. Ponadto, ówczesne Ministerstwo Edukacji Narodowej chciało przeznaczyć aż 22 mln zł na wycieczki do miejsc, które związane były z martyrologią i uznawane były za kolebkę polskiej państwowości. Do kanonu lektur, w miejsce *Trans-Atlantyku* Gombrowicza, powrócić miał *Potop* Henryka Sienkiewicza. Kierując się niezwykłą religijnością Ministra, do listy lektur szkolnych miały dołączyć również teksty Jana Pawła II. Powstał nawet pomysł, aby dzieła zebrane papieża pojawiły się w każdej szkole (koszt takiego przedsięwzięcia to 19 mln zł). Ocena z religii miała być liczona do średniej, a sam przedmiot możliwy do zdawania na maturze.

Nie zabrakło represji wobec kadry pedagogicznej. Giertych do nauczycieli, którzy należeli do Związku Nauczycielstwa Polskiego, wystosował słowa *zachęcające* do odcięcia się od przeszłości związanej jakkolwiek z komunizmem.

W szkole Giertycha panowała ścisła kontrola uczniowskich zachowań. W jego słynnym programie *Zero tolerancji* proklamował nie tylko walkę z dilerami w szkołach czy zakaz używania telefonów komórkowych w czasie lekcji, ale także rozwijał system nadzoru i daleko idących kar. Jednym z punktów był zakaz przebywania osób nieletnich w miejscach publicznych po godzinie

22. Powołane zostały tzw. *trójki* - zespoły złożone z policjanta, przedstawiciela gminy i wizytatora z kuratorium. Miały one za zadanie monitorowania przypadków agresji w szkole. Gdy takowa została stwierdzona, dyrektor był zobligowany do przygotowania programu naprawczego. W przypadku odrzucenia go przez kuratorium dyrektor mógł zostać zwolniony. Tolerancja kończyła się również na osobach nieheteronormatywnych, z którymi, wraz z wiceministrem Orzechowskim, *dzielnie walczył*. Orzechowski wypowiedział niechlubne słowa: *świat sobie już radził bez tolerancji i poradzi sobie dalej*⁵. Podważana była również teoria ewolucji, niezgodna przecież z chrześcijańskimi poglądami obu panów.

MEN, pod koniec lipca 2006 roku, przygotowało projekt nowelizacji ustawy o systemie oświaty, który wprowadzał jednolite stroje szkolne. Mundurki obowiązywały od września 2007 do czerwca 2018 roku⁶.

Ryszard Legutko

Ryszard Legutko, dyrektor Centralnej Komisji Egzaminacyjnej, Ministrem Edukacji Narodowej był raptem on sierpnia do listopada 2007. On również kontynuował politykę patriotycznego wzrastania młodych ludzi. Jak sam mówił: *Słowo „ojczyzna” nie jest i nie może być słowem wstydliwym*⁷. Nie wycofał się z mundurków szkolnych. W przeciwieństwie do poprzednika nie był entuzjastą wliczania się religii do średniej.

Legutko podał się do dymisji, czego powodem były m.in. liczne błędy w zadaniach maturalnych⁸.

Katarzyna Hall

Po Ryszardzie Legutko stanowisko w MEN objęła Katarzyna Hall (bezpartyjna, z rekomendacji PO). Ministrą była aż do 2011 roku.

⁵ Poradzimy sobie bez tolerancji. <https://www.wprost.pl/przeglad-prasy/95950/poradzimy-sobie-bez-tolerancji.html>, dostęp: 16.03.2022.

⁶ B. Machalica, *Za Giertycha szkoła zdycha*. Tygodnik Przegląd, 2007. <https://www.tygodnikprzeglad.pl/za-giertycha-szkola-zdycha/>, dostęp: 01.03.2022.

⁷ Legutko: będę zabiegał o przestrzeń dla realizacji aspiracji uczniów. https://www.money.pl/archiwum/wiadomosci_agencyjne/pap/arttykul/legutko;bede;zabiegam;o;przestrzen;dla;realizacji;aspiracji;uczniow,105,0,262761.html, dostęp: 02.03.2022.

⁸ Legutko zawinił uległością wobec polityków. <https://www.prawo.pl/oswiata/legutko-zawinil-ulegloscia-wobec-politykow,117975.html>, dostęp: 02.03.2022.

W trakcie rządów Hall pojawiło się wiele zmian. Gimnazjaliści pisali egzamin gimnazjalny na nowych zasadach. Wyniki egzaminu rozbite zostały na poszczególne przedmioty. Dodatkowo obowiązek szkolny objął również sześciolatki. Wprowadziła również nową, jej zdaniem w końcu spójną podstawę programową, która zaczęła obowiązywać od 2009 roku. Gimnazja dostały zadanie zajmowania się doradztwem zawodowym. Hall uzasadniała to stwierdzeniem, że młodzież powinna wybrać szkołę średnią z rozważą, kierując się obraną już ścieżką przyszłej kariery. Jak sama wielokrotnie powtarzała - na rezultaty wprowadzanych reform trzeba będzie poczekać do 2015 roku⁹.

Jednakże i za jej rządów dochodziło do protestów. Gdańska Solidarność chciała odwołania Hall i stworzyła w tym celu petycję. Można przeczytać w niej zarzuty dotyczące wprowadzania zbyt wielu aktów prawnych, które powodują zbyt duży chaos.

Katarzyna Szumilas

18 listopada 2011 roku Ministą Edukacji została Katarzyna Szumilas, reprezentująca Platformę Obywatelską.

*Nie ma koncepcji, jak wyjść z reformy obniżenia wieku dzieci szkolnych, pod jej rządami oświata grzęźnie. Brak programu, miatkość w działaniu, za to wprowadzono szkodliwe podstawy programowe obniżające rangę historii, nauczania religii, w czasach gdy mamy ogromny problem z wychowaniem i taki przedmiot powinien być umacniany, a nie redukowany. Brak spójnej koncepcji, jednolitej polityki, nadzoru pedagogicznego, który dziś jest iluzoryczny, sprowadzony do ankiet, gdzie nauczyciele mają pisać, co im się podoba, a co nie - w ten sposób poseł PiS, Jarosław Zieliński opisał rządy Szumilas¹⁰. Prawda jest taka, że nie zyskała ona wielu entuzjastów. NIK w opublikowanym raporcie o nadzorze pedagogicznym stwierdził, iż zwyczajnie nie ma takiego nadzoru w polskich szkołach. Projekt e-podręcznika został poddany kontroli z obawy o nepotyzm¹¹. Kontrola dotyczyła otwartego naboru partnerów do projektu *E-podręczniki do kształcenia ogólnego*. W dokumencie*

⁹ Reforma edukacji w szkole - Katarzyna Hall. <https://www.rp.pl/opinie-polityczno-spoleczne/art6454651-reforma-edukacji-w-szkole-katarzyna-hall>, dostęp: 02.03.2022.

¹⁰ A. Czupryn, Krystyna Szumilas: Pracowita minister z ambicjami, ale bez koncepcji ani wizji. <https://polskatimes.pl/krystyna-szumilas-pracowita-minister-z-ambicjami-ale-bez-koncepcji-ani-wizji/ar/657439>, dostęp: 02.03.2022.

¹¹ MEN – tak źle jeszcze nie było. https://www.rp.pl/edukacja/art5788721-men-tak-zle-jeszcze-nie-bylo#error=log_in_required&state=c68157d0-32bd-4900-98ec-32ced6af46ad, dostęp: 02.03.2022.

opublikowanym przez MEN czytamy, że *doszło do naruszenia zasady przejrzystości i równego traktowania podmiotów oraz, że doszło do nietransparentnego i niezgodnego z przyjętymi procedurami wewnętrznymi przebiegu procesu oceny merytorycznej złożonych ofert*¹².

Szumilas rozszerzyła nauczanie historii, zwiększając godziny w szkołach średnich. Broniła reformy Katarzyny Hall dotyczące obowiązku szkolnego dla sześciolatków. Stwierdziła bowiem, że wcześniejsza edukacja wcale nie musi oznaczać *zabrania dzieciństwa*, ponieważ dzieci w szkole uczą się też przez zabawę, a metody dobierane są do ich wieku.

27 listopada 2013 roku, w związku z licznymi wnioskami, składanymi przez opozycję oraz głosami niezadowolonia z kadencji Katarzyny Szumilas, została ona odwołana ze stanowiska Ministra Edukacji Narodowej.

Joanna Kluzik-Rostkowska

Posłanka Platformy Obywatelskiej ministrami Edukacji Narodowej została 27 listopada 2013.

Rostkowska znana była ze swojego negatywnego nastawienia wobec Karty Nauczyciela. Jak sama twierdziła: *Karta nauczyciela to przesada i historyczny przeżytek*¹³. Zakładała ona 4 stopnie awansu nauczycielskiego i ochronę przed zwolnieniami. Zawierała również system wynagrodzeń i przywilejów. Rostkowska uważała, że jedynie najlepsi nauczyciele powinni być objęci podwyżkami. Ostro wypowiadała się również na temat uczęszczania dzieci na korepetycje, które uważała za porażkę szkoły.

16 listopada 2015 zakończyła pełnienie funkcji ministry.

Anna Zalewska

Zaraz po Joannie Kluzik-Rostkowskiej powołana na ministrami została Anna Zalewska. Okres jej kadencji znany jest najbardziej z kontrowersyjnej reformy przywracającej 8-klasową szkołę podstawową, 4-klasowe liceum i 5-klasowe technikum. Opisana została ona szczegółowo

¹² Kontrola MEN w sprawie e-podręczników: Naruszono zasadę przejrzystości.

<https://serwisy.gazetaprawna.pl/edukacja/artykuly/659653,kontrola-men-w-sprawie-e-podrecznikow-naruszono-zasade-przejrzystosci.html>, dostęp: 16.03.2022.

¹³ Kluzik-Rostkowska: Karta nauczyciela to przesada i historyczny przeżytek.

<https://serwisy.gazetaprawna.pl/edukacja/artykuly/857563,kluzik-rostkowska-karta-nauczyciela-to-przesada-i-historyczny-przezytek.html>, dostęp 02.03.2022.

wyżej, więc nie będę tutaj na niej skupiać. Jak sama mówiła: *Reforma edukacji przez trzy lata przebiegała sprawnie. Wszystko, co zaplanowaliśmy, zostało zrealizowane, właściwie skomunikowane i przeprowadzone w sposób zapewniający finansowanie*¹⁴. Podkreślała, że jej celem jest dobra szkoła, w której każdy uczeń będzie mógł czuć się bezpiecznie. Jak już wiemy, reforma spotkała się jednak z falą niezadowolenia ze strony opozycji, nauczycieli i rodziców.

W związku z wyborem do Europarlamentu 3 czerwca 2019 zakończyła pełnienie funkcji ministry.

Dariusz Piontkowski

4 czerwca 2019 roku przewodniczącym MEN-u został Dariusz Piontkowski, polityk z ramienia Prawa i Sprawiedliwości.

Utrzymywał on zasadność reformy Anny Zalewskiej. Twierdził, że ma ona za zadanie podniesienie poziomu nauczania. Miało się to dzieć dzięki, teoretycznie, zwiększonej ilości czasu na przyswojenie materiału. Według Piontkowskiego 3-letnie cykle pozbawiały tego czasu nauczycieli. Winę za podwójne roczniki i trudności z wprowadzeniem reformy w życie zrzucał na samorządy. Jak mówił: *Niektóre samorządy nie próbowały zaradzić temu zwiększonemu rocznikowi do szkół średnich, nie myślały o tym, żeby większą część gimnazjów przekształcić w szkoły średnie, a więc i stworzyć więcej miejsc do nauki w średnich. I dziś w niektórych miastach jakiś tam problem występuje. W większości jednak szkół problemu dwuzmianowości nie ma*¹⁵.

Urząd ministra sprawował do 19 października 2020.

Era Przemysława Czarnka

Przemysław Czarnek - prawnik, polityk Prawa i Sprawiedliwości, nauczyciel akademicki, doktor habilitowany nauk prawnych, profesor uczelni Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. 19 października 2020 został powołany przez prezydenta RP na urząd ministra edukacji i ministra nauk.

¹⁴ Anna Zalewska: Reforma edukacji przebiegała sprawnie. Zrealizowaliśmy wszystko co zaplanowaliśmy. <https://www.portalsamorzadowy.pl/edukacja/anna-zalewska-reforma-edukacji-przebiegala-sprawnie-zrealizowalismy-wszystko-co-zaplanowalismy,118292.html>, dostęp: 02.03.2022.

¹⁵ Reforma edukacji. Minister twierdzi, że nauka na zmiany to margines. I wini samorządy. <https://www.money.pl/gospodarka/reforma-edukacji-minister-twierdzi-ze-nauka-na-zmiany-to-margines-i-wini-samorzady-6423334556465281a.html>, dostęp: 02.03.2022.

Czarnek jest jednym z najwyraźniejszych polityków PiS-u, a wiele jego wypowiedzi uznawanych jest za wysoce kontrowersyjne. Profesor KUL-u, zagorzały katolik i tradycjonalista - takimi słowami bywa określany przez opinię publiczną. Już od początku jego kadencji znany był z walki ze środowiskami LGBT+ i ostrych wypowiedzi na temat tzw. czarnych protestów. Od razu zapowiedział walkę z *dyktaturą poglądów lewicowo-liberalnych*. Jak zatem wyglądały jego działania w pierwszym roku urzędowania jako Minister Edukacji i Nauki? Jest kilka punktów, które Czarnek wymienia jako swoją dumę. Program *Laboratoria Przyszłości*, projekt Strefy Odkrywania, Wyobraźni i Aktywności - SOWA, program *Poznaj Polskę*, program profilaktyki krótkowzroczności *Dobrze widzieć*, czy dofinansowanie dla nauczycieli na zakup sprzętu elektronicznego to tylko kilka punktów, które minister Czarnek wymienia jako swoje osiągnięcia¹⁶. Jednakże chociażby w przypadku ostatniego punktu, związanego z dofinansowaniem nauczycieli warto podkreślić, że wynosiło ono jedynie 500 zł. Za tę kwotę nauczyciel miał zapewnić sobie niezbędny sprzęt do chociażby, przeprowadzania zajęć zdalnych, co w opinii wielu z nich było wręcz kpina.

W maju 2021 roku Czarnek zwrócił się w stronę uczelni wyższych. Projekt *Pakietu wolnościowego* miał rozszerzyć wolność słowa konserwatywnym profesorom, rzekomo prześladowanym na uczelniach. W praktyce miał blokować możliwość postępowań dyscyplinarnych wobec osób wyrażających przekonania religijne, światopoglądowe lub filozoficzne. W teorii brzmi dobrze, gdyby nie fakt, że o tym co nimi jest, miała decydować komisja zarządzana przez... Przemysława Czarnka. Projekt zdecydowanie utrudniał postępowania dyscyplinarne wobec profesorów (ale nie tylko), którzy głosili mowę nienawiści wobec osób LGBT+ z pobudek religijnych. Mówi o tym konkretnie ten fragment wypowiedzi ministra: *Nie może zostać także wszczęte postępowanie wyjaśniające w sprawach wyrażanych przekonań religijnych i światopoglądowych*¹⁷. Czarnek często używał sformułowania *prześladowanie prawicy*, jednak nie doczekaliśmy się z jego strony konkretnych przykładów owych działań. 11 stycznia 2021 pojawiło się stanowisko Konferencji Rektorów Akademickich Szkół Polskich

¹⁶ Czarnek: Wszystkie punkty założone przed objęciem przeze mnie urzędu zostały zrealizowane. <https://naukawpolsce.pl/aktualnosci/news%2C89823%2Cczarnek-wszystkie-punkty-zalozone-przed-objeciem-przeze-mnie-urzedu-zostaly>, dostęp: 03.03.2022.

¹⁷ Czarnek ogłasza amnestię dla homofobów i religijnych hejterów na uczelniach. W imię "wolności". <https://oko.press/czarnek-oglasza-amnestie-dla-homofobow-i-religijnych-hejterow-na-uczelniach-w-imie-wolnosci/>, dostęp: 03.03.2022.

w sprawie *Pakietu Wolności Akademickiej*. Rektorzy zrzeszeni w KRASP poprosili o opinię na temat owego projektu specjalistów. W ich argumentacji można wyczytać, że dotychczasowe rozwiązania prawne już zapewniają ochronę wolności akademickiej, a pomysły ministra znacznie ingerują w autonomię uczelni¹⁸.

Lipiec 2021 roku stanął pod znakiem *cnót niewieścich*, ogłoszonych przez doradcę ministra Czarnka, profesora Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Pawła Skrzydlewskiego. O tym, że Czarnek dążył do stworzenia narodowo-wyznaniowej szkoły wiedziało się praktycznie od początku jego rządów w MEiN. Jednak wszystkie te obawy zaczynały się powoli ziszczać.

Wszystko zaczęło się od ogłoszenia przez ministra jednego z priorytetów edukacyjnych, jakim miało być *Wychowanie do Życia w Rodzinie*. Skrzydlewski wskazywał na zalety klasycznej formy edukacji, jako tej, która ma wzmacniać cnoty w człowieku. Jak mówił: *Jeśli nie powrócimy do wartości klasycznych w polskiej szkole, to okaże się, że będziemy mieć całą rzeszę ludzi inteligentnych, a jednocześnie takich, którzy będą dla siebie i dla innych zagrożeniem*¹⁹. Według niego najbardziej podatne na zło są dzieci osób rozwiedzionych. W związku z tym podkreślał wagę monogamicznego związku małżeńskiego między kobietą a mężczyzną. Następnie padły znamienne słowa: *Dziś obserwujemy w kulturze bardzo niebezpieczne zjawisko moralne, także religijne, pewnego zepsucia duchowego kobiety, polegającego na rozbudzeniu w kobiecie pychy, która się przejawia próżnością, zainteresowaniem wyłącznie sobą, egotyzmem, zwalczaniem obiektywnego porządku na rzecz widzenia siebie. Jeśli takie postawy się upowszechnia, to jednocześnie zabija się rodzinę, zamyka się na płodność. A przecież ludzie potrzebują domu pojętego nie tylko jako miejsce, lecz jako etos*".

Cnoty niewieście to cnoty kobiece (według słów ministra). Z wypowiedzi Skrzydlewskiego i Czarnka można wywnioskować, że cnoty te zawierają skromność i troskę o innych, które stoją w opozycji do egotyzmu i *zainteresowania wyłącznie sobą*. Wiemy dobrze, jak mocno minister Czarnek opiera się w swoich rządach na naukach Kościoła Katolickiego. Znając je łatwo wywnioskować jakich kobiet chce dla polskiego społeczeństwa.

¹⁸ 79 rektorów polskich uczelni miażdży „pakiet wolnościowy” ministra Czarnka. <https://oko.press/79-rektorow-polskich-uczelni-miazdzy-pakiet-wolnosciovoy-ministra-czarnka/>, dostęp: 03.03.2022.

¹⁹ Odkryliśmy, co to są cnoty niewieście. Czarnek chce kobiety bogobojnej, która doskonale przedzie. <https://oko.press/odkrylismy-co-to-sa-cnoty-niewiescie-czarnek-chce-kobiety-bogobojnej-ktora-doskonale-przedzie/>, dostęp: 03.03.2022.

Czarnek niezwykle podkreślał wagę WDŻ w nauce i wychowaniu młodego pokolenia. Podstawa programowa tego przedmiotu promuje katolicki pogląd na życie i stosunki międzyludzkie, włącznie z krytyką seksu przed- i pozamałżeńskiego, masturbacji czy nieheteronormatywności. Co istotne, okazuje się, że jednym z zadań szkoły ma być również wzmacnianie procesu identyfikacji z własną płcią.

Ale to nie był koniec edukacyjnej indoktrynacji ministra Czarnka. We wrześniu 2021 roku weszła w życie zmiana kanonu lektur szkolnych. Zniknęło *Stowarzyszenie Umarłych Poetów* Nancy H. Kleinbaum czy teksty Marcina Świetlickiego. Co w zamian? Dzieła Jana Pawła II i kard. Stefana Wyszyńskiego. Minister tłumaczył tę decyzję, mówiąc, że chrześcijanie też mają dzieci w szkołach, które powinny uczyć się o wybitnych mężach stanu. Zarzucił też krytykom zmian w kanonie nietolerancję wobec większości chrześcijańskiej.

Co ciekawe, przyjrzałam się kanonowi lektur na rok 2019/2020 i wcale nie brakowało tam analizy Biblii czy innych tekstów religijnych.

HiT - upadek edukacji obywatelskiej?

Listopad przyniósł kolejny kontrowersyjny pomysł zmiany w podstawie programowej - nowy przedmiot, Historia i Teraźniejszość. Głównym celem przedmiotu ma być, według samego Czarnka, *odzyskanie pokolenia nieświadomych młodych Polaków*²⁰. Wokół tego pomysłu rozpętała się istna burza. Czy to koniec edukacji obywatelskiej? Już wcześniej zagadnienia z nią związane zostały ściśnięte w 2 lata nauki, przez co nie dało się zrealizować ich w sposób rzetelny.

HiT ma od września 2022 zastąpić WOS. Kto widnieje wśród autorów podstawy programowej? Publicysta religijny, żona senatora PiS czy wiceprzewodniczący sejmiku lubelskiego z ramienia PiS. Jak mówiła podczas konferencji prasowej przedstawiającej owych ekspertów Katarzyna Lubnauer: *To będzie historia Prawa i Sprawiedliwości. Lekcje o tym, dlaczego PiS jest taki wielki i jak to można uzasadnić*²¹. Trudno jest się z tymi słowami nie zgodzić. Obraz współczesnej historii Polski w HiT to wpajanie nacjonalistycznego modelu i prawicowego światopoglądu.

²⁰ HiT czy kit: Nowy przedmiot Czarnka "odzyska pokolenie" czy zindoktrynuje?

<https://serwisy.gazetaprawna.pl/edukacja/artykuly/8282139,hit-czarnek-nowy-przedmiot-indoktrynacja-autorzy-programu.html>, dostęp: 03.03.2022.

²¹ Tamże.

Jakie absurdy możemy dodatkowo wyczytać w podstawie programowej nowego przedmiotu? *Uczeń charakteryzuje genezę i zasady syjonizmu oraz islamizmu*²². Problem w tym, że są to nieporównywalne do siebie ideologie, które nie powinny być zestawiane obok siebie, gdyż może to wprowadzać uczniów w błąd. Islamizm głosi globalną rewolucję, a syjonizm konieczność zbudowania przez Żydów własnego państwa narodowego w Izraelu.

Pojawia się też pojęcie *ekologizmu*, w kontekście wskazywania różnic między nim a ekologią. Jednak jak wiemy, pojęcie to chętnie używane jest głównie przez duchownych i polityków prawicowych w celu zdyskredytowania ruchów ekologicznych i podważania skali problemu, jakim jest zmiana klimatu. Zostaje on często porównywany do marksizmu czy nawet nazizmu. Ponadto, w podstawie widnieje również punkt dotyczący oceny kosztów finansowych i społecznych polityki klimatycznej.

W kolejnym punkcie czytamy: *Uczeń potrafi zastosować swoją wiedzę o różnych modelach relacji między związkami wyznaniowymi a państwem do wyjaśnienia komunistycznej polityki rozdziału Kościoła od państwa*²³. Jak wiemy z wielu poprzednich wypowiedzi, minister Czarnek bardzo lubi odwoływać się do komunizmu w kontekście opisywania poglądów lewicowych, które nierzadko proklamują rozdział państwa od kościoła. Punkt ten zatem jest swoistym pstryczkiem w nos i dążeniem do *ułożenia* sobie uczniów pod religijną modłę.

Czarnek nie omieszkął również wspomnieć o *ekspansji ideologii politycznej poprawności*²⁴.

Poza tymi wszystkimi punktami w podstawówkę programowej HiT-u pojawia się zwyczajnie mnóstwo błędów merytorycznych, które na pewno wpłynęły na pogorszenie się jakości wiedzy uczniów.

HiT to nic innego jak kolejna faza indoktrynacji młodego pokolenia, które wzrastać ma w jedynym słusznym wzorcu - narodowo-katolickim. Czarnek chce wykształcić pokolenie nacjonalistów, osób bezkrytycznie patrzących na rząd Prawa i Sprawiedliwości, zamkniętych na świat zachodni. Myśląc o przyszłych wyborach, program wyborczy realizuje już dziś, aby w przyszłości jedynie zebrać ziarno swojej pracy.

²² HiT Czarnka. Teorie spiskowe, denializm klimatyczny. 6 największych kuriozów z podstawy programowej. <https://oko.press/hit-czarnka-6-najwiekszych-kuriozow-z-podstawy-programowej/>, dostęp: 04.03.2022.

²³ Tamże.

²⁴ Tamże.

Na temat nowej podstawy programowej ostro wypowiedział się również Senat Uniwersytetu Warszawskiego: *jednostronność prezentacji zagadnień w proponowanych podstawach programowych, ograniczenie roli przedmiotu >>Wiedza o społeczeństwie<<, redukcja treści z zakresu nauk społecznych, realizowanych dotychczas w ramach tego przedmiotu, przy tym drastyczne ograniczenie wiedzy użytkowej, praw podmiotowych i ich realizacji, planowane złamanie zasady chronologicznego wykładu dziejów oraz błędy merytoryczne i metodyczne w tych dokumentach będą miały negatywny wpływ na wiedzę i umiejętności młodego pokolenia* - czytamy w uchwale²⁵.

Lex Czarnek

W czerwcu 2021 pojawiły się pierwsze wzmianki na temat planowanych zmian w prawie oświatowym. 9 lutego 2022 roku Sejm odrzucił uchwałę Senatu o odrzuceniu nowelizacji ustawy o prawie oświatowym i trafiła ona do Prezydenta. Czym jest Lex Czarnek i co zawiera?

Ustawa Lex Czarnek przede wszystkim ogranicza władzę samorządów nad szkołami na rzecz kuratoriów oświaty. Kurator odgrywać ma zasadniczą rolę przy wyborze dyrektorów szkół. Ci, którzy nie będą spełniać wymogów kuratoriów, będą mogli być w łatwy sposób zwolnieni. Ponadto, szkoły byłyby zobligowane do udostępnienia kuratorom dokumentacji placówki w trybie natychmiastowym i umożliwienia wizytacji zajęć szkolnych.

Ustawa rozszerza nadzór nad zajęciami pozalekcyjnymi w szkołach i rolę instytucji pozarządowych. Dyrektorzy musieliby składać wnioski o umożliwienie przeprowadzania zajęć przez owe instytucje do kuratorium.

Dodatkowo wprowadzone zostały zapisy, mówiące o tym, że minister edukacji i nauki może umożliwić Zakładowi Ubezpieczeń Społecznych przeprowadzanie analiz przyczyn nieobecności nauczycieli w pracy, związanych z urlopem macierzyńskim czy czasową niezdolnością do pracy wskutek choroby. Zawierałoby się w tym monitorowanie zarówno przyczyn, jak i częstotliwości nieobecności²⁶.

²⁵ UCHWAŁA NR 110 SENATU UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO z dnia 19 stycznia 2022 r.
<https://monitor.uw.edu.pl/Lists/Uchway/Attachments/6097/M.2022.14.U.110.pdf>, dostęp: 16.03.2022

²⁶ Lex Czarnek". Niespodziewane głosowanie w Sejmie, ustawa trafi do prezydenta.
<https://forsal.pl/gospodarka/polityka/artykuly/8353400,lex-czarnek-glosowanie-w-sejmie-ustawa-trafi-do-prezydenta.html>, dostęp: 04.03.2022.

Drugą istotną postacią związaną z Lex Czarnek jest kurator Barbara Nowak. Według niej (...) przeciwnicy ustawy są zdecydowani zastosować wszelkie chwyt, byle tylko nadal do szkół wchodziły osoby i organizacje, które uczniom przekażą wiedzę „nowoczesną” i „europejską” to jest taką, która zburzy tradycyjne postrzeganie rodziny, patriotyzm utożsamia z podporządkowaniem się wytycznym Unii Europejskiej, a prawami człowieka nazwie prawo do zabijania nienarodzonych i tych, którzy żyją, ale sprawiają kłopot swoją niepełnosprawnością lub zaawansowanym wiekiem²⁷. Podczas konferencji płacowej, 14 lutego, poinformowała ona o rzekomych 31 tys. e-maili, które wpłynęły do kuratorium, z protestami przeciwko wchodzeniu do szkół organizacji pozarządowych. W trakcie wspomnianej konferencji ustawiła ona za swoimi plecami mur zbudowany z pudełek, w których miały się te skargi i protesty znajdować. Jak się okazało - pudełka były puste. Jednak to nie zniechęciło kurator Nowak do walki o Lex Czarnek, która przerodziła się wręcz w pewnym momencie na walkę o twarz tego projektu.

Naprzeciw Lex Czarnek stanęła kampania Wolna Szkoła. Jest ona częścią Sieci Organizacji Społecznych (S.O.S), które działają na rzecz przyjaznej dla wszystkich i otwartej szkoły. Już kilka miesięcy wcześniej wystartowała z serią spotów obnażających działania ministra, pokazujących jak wpływają one na polskich uczniów. Poruszały tematy sytuacji osób LGBT+ czy socjalizacji kulturowej kobiet do ról stereotypowo żeńskich (macierzyństwo ponad karierę).

Powstała akcja #KulturaDlaEdukacji, którą zainicjowali nauczyciele i nauczycielki z Protestu z Wykrzyknikiem, działający w kampanii Wolna Szkoła. Jej pomysłodawcą był Tomasz Kosmański. Mówił: *Jeśli ta ustawa wejdzie w życie, kontakt ze sztuką będzie bardzo utrudniony. Chodzi tu o warsztaty, akademie filmowe i teatralne, prowadzone przez organizacje społeczne*²⁸. Do akcji włączyli się ludzie kultury - pisarze, aktorzy, artyści i wielu innych. Zdali sobie oni bowiem sprawę z daleko idących konsekwencji tak szerokiego nadzoru kuratorskiego w szkołach. W konsekwencji kuratorzy nabędą władzę, dzięki której będą w stanie ocenzurować dowolne zajęcia szkolne, które będą, w ich oczach, stały w opozycji do wartości wyznawanych przez rząd.

²⁷ Barbara Nowak o walce wokół "lex Czarnek": Przeciwnicy stosują wszelkie chwyt. <https://edukacja.dziennik.pl/aktualnosci/artykuly/8360481,barbara-nowak-lex-czarnek-kurator-zajecia-pozalekcyjne.html>, dostęp: 04.03.2022.

²⁸ „Lex Czarnek to obłęd i destrukcja”. Twórcy kultury apelują do prezydenta o weto. <https://oko.press/lex-czarnek-to-obled-i-destrukcja-tworcy-kultury-apeluja-do-prezydenta-o-weto/>, dostęp: 4.03.2022.

Zniknie edukacja obywatelska, ekologiczna i seksualna, która i tak w polskich szkołach praktycznie nie istnieje, a teraz przybity zostanie gwóźdź do jej trumny.

W opinii publicznej Lex Czarnek pojmowana była jako jedna z najbardziej niebezpiecznych ustaw dla polskiego systemu edukacji, redukująca do minimum autonomię, bazująca na strachu i podporządkowaniu obozowi rządzącemu.

2 marca 2022 na posiedzeniu Rady Bezpieczeństwa Narodowego prezydent Andrzej Duda zawetował ustawę. Z jego wypowiedzi wynikało, że stało się to poniekąd za sprawą licznych apeli w tej sprawie. Niewątpliwie do podjęcia takiej decyzji przyczyniła się również rosyjska agresja na Ukrainę. Prezydent stwierdził, że w tym trudnym czasie apeluje o jedność i brak politycznych sporów.

Co na to młodzi?

Można by rzec, że jak na razie ideologizacja młodych przez ministra Czarnka się nie udaje. W dobie internetu i dostępu do szerokiego spektrum informacji młodzi ludzie zaczynają wyrabiać sobie własne zdanie na tematy polityczne. Sama polityka zaczęła być coraz częściej podnoszonym tematem w social mediach. Mogą pojawiać się obawy, iż jest ona podejmowana w sposób populistyczny i powierzchowny, jednak trzeba przyznać, że często jest to najłatwiejsza droga do zainteresowania tematem i zachęcenia do sięgnięcia po więcej. W ramach przedstawiania przez MEiN coraz to nowych pomysłów na reformowanie polskiej szkoły zaczęły wybrzmiewać głosy niezadowolenia i buntu wobec takiego traktowania uczniów. Młodzi nie bali się wychodzić na ulicę i protestować. 1 lipca 2021 pod budynkiem Małopolskiego Kuratorium Oświaty w Krakowie spotkali się przedstawiciele młodej lewicy, aby wyrazić swoją frustrację związaną z reformami. We wrześniu przed budynkiem katolickiej szkoły, w której znajdował się minister edukacji, grupa licealistów przeprowadziła niemy protest sprzeciwu związanego z ideologizacją młodzieży. 13 lutego 2022 przed Pałacem Prezydenckim odbył się happening *Polonez Sprzeciwu wobec Lex Czarnek*.

To tylko kilka przykładów działań podejmowanych przez młodzież, skierowanych w stronę ministra Czarnka. Z tych bardziej prozaicznych, ale jakże ważnych - wystarczy spojrzeć na dowolny serwis social mediów i przeczytać komentarze uczniów, studentów, młodzieży pod postami dotyczącymi działań ministra. Widzimy ten sprzeciw, a on narasta. Pojawiają się

głosy, że Czarnek jest najgorszym ministrem edukacji, jaki przytrafił się wolnej Polsce. To świadczy o rozwiniętej świadomości społecznej. I, mimo iż powstają wśród młodych ugrupowania nacjonalistyczne, nadal należą one do mniejszości.

Co dalej z polską szkołą?

Analizując działania dotychczasowych ministrów i minister edukacji nasuwa się jedno słowo wspólne - niezgoda. Reformy były nieudolne, często wprowadzające chaos, narażające uczniów jak i nauczycieli. Powtarzające się protesty i manifestacje idealnie pokazywały niezadowolenie społeczeństwa z proponowanych zmian. Znamienym i na pewno zapisanym w kartach historii będzie strajk nauczycieli w 2019 roku. Przed jego ogłoszeniem Związek Nauczycieli Polskich przesłał ministerstwu swoje żądania, a były to m.in. podwyżka w wysokości 1000 zł dla pracowników pedagogicznych, większe nakłady na oświatę z budżetu, zmiana oceny pracy nauczycieli czy zmiana ścieżki awansu. Wobec niespełnienia tych żądań ZNP ogłosił wówczas w placówkach oświatowych referendum wśród swoich członków, na którym zadano pytanie, czy w takim wypadku członkowie są za przeprowadzeniem strajku. Niestety, strajkujący nie doczekali się odezwy ze strony ministerstwa, a strajk został najpierw zawieszony, a później odwołany. Było to jednak wydarzenie, które objęło swoim zasięgiem całą Polskę. Nie tylko nauczyciele brali w nim udział. Duża część społeczeństwa solidaryzowała się ze strajkującymi, dostrzegając potrzebę zmian w statusie nauczyciela w Polsce.

W obliczu nadchodzących zmian w programach nauczania, tych już zaplanowanych, ale też tych, które niewątpliwie będą się w przyszłości tworzyć, trudno jest mówić o rozwoju polskiego szkolnictwa, podnoszeniu poziomu kształcenia. Ale trudno jest też mówić o przyszłości polskich uczniów. Rząd Prawa i Sprawiedliwości niewątpliwie wybrał Przemysława Czarńka na ministra, aby ten - zdeterminowany i ugruntowany w swoich konserwatywnych wartościach - wychowywał pokolenie przyszłych wyborców. Wyborców, którzy nie myślą, a słuchają. Którzy wierzą, a nie analizują. Poszerzanie kanonu lektur o treści religijne, ograniczanie edukacji obywatelskiej, walka z edukacją ekologiczną i seksualną, a wreszcie zakrzywianie obrazu historii Polski i świata na własne potrzeby to tylko początek. Uczniowie będą mierzyć się z silną indoktrynacją, a nauczyciele ze związanymi rękami i oddechem kuratora na karku. Nadzieją jest wspomniany przeze mnie szeroki dostęp do rzetelnych źródeł wiedzy, z których młodzi

chcą korzystać. Jednakże urząd ministra Czarnka nie rozbija się jedynie o kwestie dydaktyczne. Uczniowie mierzą się i będą się mierzyć nadal z bolesnym wykluczeniem. Bez pardonowe wypowiedzi ministra dotyczące osób LGBT+ odciskają piętno w psychice młodych osób, które wzrastają w poczuciu odmienności i niezrozumienia. Z kolei wypowiedzi wymierzone w kobiety, młode dziewczyny, służą utrwalaniu stereotypów, w których kobietę sprowadza się do roli żony i matki, nic poza tym. Jakie nowe pomysły przedstawi nam Przemysław Czarnek - odpowiedź na to pytanie przyniesie czas.

Krajowy Plan Odbudowy czyli osobisty sukces Andrzeja Dudy?

Natalia
Kurpiewska

Ponad 723 mld euro na wyjście z kryzysu wywołanego pandemią koronawirusa – Fundusz Odbudowy Unii Europejskiej na lata 2021-2027 jest ekstraordynaryjny w swoich rozmiarach. Bowiern jest to największy pakiet środków finansowych, jaki do tej pory został zaproponowany i zaakceptowany w ramach Europy. Innowacja, cyfryzacja, transformacja energetyczna z poszanowaniem klimatu oraz modernizacja polityk rolnych to główne z celów, na jakie przeznaczone mają zostać zaproponowane środki. Polska znalazła się w gronie elitarnym, bo jesteśmy jednym z największych beneficjentów unijnego funduszu – Krajowy Plan Odbudowy (KPO) opiewa na kwotę 24 mld euro i 12 mld euro tanich pożyczek. Wydaje się więc, że jesteśmy o krok od obrania ścieżki ku zdrowej transformacji oraz odbicia się od strat gospodarczych spowodowanych rozprzestrzenieniem się SARS-CoV-2. Ano nie do końca. Projekt polskiej propozycji na odbudowę już od maja 2021 roku czeka na zielone światło od Komisji Europejskiej. W poczekalni nie jesteśmy jednak sami, bo zatwierdzenia dla projektu nie otrzymały również Węgry. Co łączy nas zatem z krajem rządzonym przez Viktora Orbana? Mamy na pieńku z Unią Europejską, a dyplomatyczne rozwiązania do tej pory nie zdały egzaminu.

Rządowa strona, z której możemy zaczerpnąć więcej informacji na temat Krajowego Planu Odbudowy, nie była aktualizowana już od pół roku. Co w zasadzie nie dziwi, bo i ciężko byłoby znaleźć powody do dumy z dalszych prac nad rozdysponowywaniem w Polsce środków z unijnego funduszu. KPO utknął w martwym punkcie, a to, co dzieli kraj nad Wisłą i Unię Europejską, to spór o polskie sądownictwo.

Ile i na co?

W ramach polskiego KPO do kraju miałyby trafić w sumie około 36 mld euro (24 mld w postaci grantów, a 12 mld w postaci pożyczek). Z części grantowej blisko około 11,75 mld euro ma zasilić [00] polską zieloną transformację. Chodzi o wielkoskalowe działania związane z odnową terenów zdegradowanych, zazielenianie miast oraz dalsze inwestycje (m.in. w program Czyste Powietrze) oraz zmniejszenie energochłonności. Transformacja energetyczna skupia zatem

około połowę środków, które przeznaczono w części grantowej w ramach KPO. Jest to drugi spośród filarów, o których wspomina projekt planu. Pierwszym są inwestycje w ramach wzmocnienia odporności gospodarki, zaś kolejne dotyczą kolejno transformacji cyfrowej, wzrostu jakości, dostępności i efektywności usług w ramach ochrony zdrowia oraz inwestycje w zieloną mobilność¹. To główne sektory, które polski rząd zaproponował w ramach sprawiedliwej transformacji i pobudzenia gospodarki po kryzysie wywołanym pandemią. Mimo zamrożenia wypłaty pieniędzy polski rząd zdecydował o rozpoczęciu prac nad realizacją rozpisanych w ramach KPO celów. Pierwsze przetargi dotyczyć mają obszarów przetwórstwa rolnego oraz retencji wody. Rząd spodziewa się zatem, że wstrzymanie środków jest tylko czasowe. Początkowo inwestycje mają być finansowane z budżetu krajowego, natomiast po zakładanym odblokowaniu środków, wydatki zostaną wyrównane. W tym celu Polska musiałaby się jednak zgodzić na warunki wskazane przez UE.

Konflikt między Polską a Komisją Europejską intensyfikował wraz z przedłużającą się akceptacją Krajowego Planu Odbudowy. W październiku 2021 roku przewodnicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen wskazała, że warunkiem akceptacji polskiego planu jest likwidacja Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego związanej z przeprowadzoną reformą w polskim sądownictwie.

Chcemy umieścić w tym planie wyraźne zobowiązanie dotyczące likwidacji Izby Dyscyplinarnej (Sądu Najwyższego), zakończenia lub reformy reżimu dyscyplinarnego i rozpoczęcia procesu przywracania sędziów - mówiła przewodnicząca KE w czasie konferencji nt. G20 oraz planowanego szczytu klimatycznego w Glasgow².

Dodatkowo, napięcie sytuacji spotęgował również niedawny wyrok Trybunału Konstytucyjnego z dnia 7 października 2021 roku, który orzekł wyższość polskiej Konstytucji nad traktatami unijnymi³. W praktyce więc jest to sygnał od Polski do UE, że nie będzie przestrzegać unijnej dyscypliny, jeśli będzie ona się mijać z interesami kraju nad Wisłą.

¹ Krajowy Plan Odbudowy i Zwiększania Odporności, Ministerstwo Funduszy i Polityki Regionalnej, kwiecień 2021.

² Co z KPO? Szefowa KE stawia warunki. "Zawsze wyrażałam się jasno", <https://www.pap.pl/aktualnosci/news%2C984435%2Cco-z-kpo-szefowa-ke-stawia-warunki-zawsze-wyrazalam-sie-jasno.html>, dostęp 03.03.2022.

³ P. Borowska, Praworządność w Polsce. Na czym polega spór i czy możliwe jest wyjście z impasu? <https://www.euractiv.pl/section/instytucje-ue/news/komisja-europejska-tsue-tk-trybunal-konstytucyjny-bruksela-warszawa-praworzadnosc-rzady-prawa-prawo-europejskie-krajowe-wiacek-rpo-kpo-krajowy-plan-odbudowy-morawiecki-von-der-leyen>, dostęp 03.03.2022.

Problematyczny dla KE jest również węgierski Plan Odbudowy. W tym przypadku jednak Komisja zdecydowała się wstrzymać wypłatę środków ze względu na obawy o korupcję na Węgrzech. Warunkiem jest wzmocnienie mechanizmów chroniących przed korupcją, czemu kategorycznie sprzeciwia się szef rządu. Orban zdecydował, że państwo samo sfinansuje swój fundusz odbudowy, nie ulegając przy tym presji wywieranej przez Komisję Europejską.

Światło w tunelu

Co zatem dalej z Krajowym Planem Odbudowy? Obecnie na stole jest kilka scenariuszy, które zakładają zarówno eksperci, jak i reprezentanci strony rządowej oraz opozycji. Radykalne rozwiązanie proponują m.in. politycy związani z Solidarną Polską Zbigniewa Ziobry, który nie kryje się z krytycznym stosunkiem do całego sojuszu europejskiego. Według wiceszefa resortu sprawiedliwości Michała Wośa Polska powinna rozważyć rezygnację z Funduszu Odbudowy.

Polska żyruje kredyty UE, a nie ma z tego ani euro, dlatego powinna rozważyć opuszczenie Funduszu Odbudowy - stwierdził Woś w środę, 9 lutego, na łamach Polskiego Radia. Jeżeli tak by miało być, to czemu mamy żyrować te kredyty, obligacje, które Unia Europejska zaciąga (...). Trzeba szukać takich rozwiązań, które zabezpieczą interes Rzeczypospolitej. Nie jest w interesie Rzeczypospolitej spłacać obce kredyty, gdy nie mamy z tego ani jednego euro - dodał⁴.

Kilka dni wcześniej podobne rozwiązanie przedstawił Adam Bielan, przewodniczący Partii Republikańskiej. Zaproponował zaskarżenie decyzji Komisji Europejskiej, zaznaczając jednak, że ten krok mógłby pogłębić konflikt na linii Polska – Bruksela.

Zbliżamy się do momentu, w którym trzeba będzie tę sprawę przesądzić, mówię o ewentualnych krokach prawnych. Koniec pierwszego kwartału 2022 r. to jest taki ostateczny moment, kiedy ta decyzja musi zapaść (...). Będziemy musieli podjąć jakąś decyzję, ewentualnie nawet o wycofaniu się z europejskiego planu odbudowy, bo sytuacja, w której nie będziemy mogli korzystać z tych środków, a jednocześnie je żyrujemy, żyrujemy kredyt, z którego one są wypłacane innym państwom, jest oczywiście nie do zaakceptowania - mówił Bielan na antenie Radia Plus⁵.

⁴ Wiceminister: Polska powinna rozważyć wyjście z Funduszu Odbudowy, <https://www.bankier.pl/wiadomosc/Wiceminister-Polska-powinna-rozwazyc-wyjscie-z-Funduszu-Odbudowy-8275197.html>, dostęp 03.03.2022

⁵ Adam Bielan w Sednie Sprawy: do końca marca musimy podjąć decyzję, nawet o wycofaniu się z Funduszu Odbudowy, <https://www.radioplus.pl/wiadomosci/adam-bielan-w-sednie-sprawy-do-konca-marca-musimy-podjac-decyzje-nawet-o-wycofaniu-sie-z-funduszu-odbudowy-aa-FM7R-Lv6A-ZP3r.html>, dostęp 03.02.2022.

Dosadne wypowiedzi polityków nie pozostały przemilczane przez przedstawicieli opozycji. Politycy Koalicji Obywatelskiej wskazywali m.in. na wyższość reformy sądownictwa Prawa i Sprawiedliwości nad wypłaceniem środków z Funduszu Odbudowy.

Żeby bronić swoich partyjnych interesów PiS zablokował środki z Krajowego Planu Odbudowy. (...) Te pieniądze PiS zabiera Polkom i w dodatku uprawia kłamliwą propagandę, twierdząc, że winna jest Komisja Europejska i Unia Europejska, tymczasem winien jest tylko i wyłącznie rząd PiS - mówiła posłanka KO Izabela Leszczyna na konferencji zorganizowanej w Sejmie 9 lutego⁶.

Rezygnacja z Funduszu Odbudowy to dość ekstremalny i wydaje się, że jednak umiarkowanie prawdopodobny scenariusz w obecnej sytuacji. Pomysł wymagałby mobilizacji i poparcia całego obozu rządzącego, a odmienne stanowisko prezentuje chociażby premier Mateusz Morawiecki. Szef rządu już w połowie lutego mówił o rozpoczęciu inwestycji, na które przeznaczone miałyby być środki z unijnego funduszu. Jak podkreślał na łamach tygodnika „Sieci”, *nikt nas pistoletem przystawionym do głowy nie będzie przymuszał do zmian, ale jesteśmy stale gotowi do kompromisu⁷.*

Pytanie jednak, skąd zaczerpnąć środki na inwestycje w ramach KPO bez jego akceptacji. Scenariusz węgierski zakłada stworzenie krajowego funduszu odbudowy z pominięciem pieniędzy z Unii. W tym celu Orban postawił na emisję niskooprocentowanych obligacji dolarowych o wartości 4,25 mld dolarów oraz w wysokości 1 mld euro⁸. Przy czym wysokość środków, które Węgry mają otrzymać w ramach KPO wynosi znacznie mniej niż dla Polski, bo jest to 7,2 mld euro.

Ekonomiści z amerykańskiego banku inwestycyjnego Goldman Sachs wykluczają jednak „samofinansowany” KPO, prognozując jeszcze co najmniej kilka miesięcy zwłoki. Według analizy kwestia czasu jest tu kluczowa i im dłużej będzie przeciągać się konflikt na linii Polska – Bruksela, tym większa możliwość złagodzenia retoryki po polskiej stronie. Dłuższy opór to brak środków

⁶ Rosati: Nie da się wyjść z Funduszu Odbudowy, <https://www.bankier.pl/wiadomosc/Rosati-Nie-da-sie-wyjsc-z-Funduszu-Odbudowy-8274757.html>, dostęp 03.03.2022.

⁷ Ruszamy z projektami z KPO. Będziemy je finansowali ze środków krajowych, <https://www.pap.pl/aktualnosci/news%2C1078734%2Cpremier-ruszamy-z-projektami-z-kpo-bedziemy-je-narazie-finansowali-ze>, dostęp 03.03.2022.

⁸ Węgry wypuściły obligacje dewizowe o wartości 4,25 mld dol. I 1 mld euro, <https://forsal.pl/gospodarka/finanse-publiczne/artykuly/8246879,wegry-wypuscily-obligacje-dewizowe-wartosci-425-mld-dol-i-1-mld-euro.html>, dostęp 03.03.2022.

na inwestycje, co z kolei odbija się na sytuacji gospodarczej kraju. Dlatego szacunków Polska może spodziewać się wypłacenia środków w drugiej połowie 2022 roku lub w 2023 roku⁹.

Ostatni scenariusz zaś został zaproponowany na początku lutego przez prezydenta Andrzeja Dudę i dotyczy bezpośrednio źródła całego sporu. Otóż projekt prezydencki zakłada likwidację „feralnej” Izby Dyscyplinarnej Sądu Najwyższego. I choć rozwiązanie byłoby policzkiem dla ministra Ziobry, jest to projekt, któremu warto się przyjrzeć przez dłuższą chwilę. Jak do tej pory, projekt Andrzeja Dudy tworzy najsolidniejsze podwaliny pod negocjacje z Komisją Europejską, w porównaniu z dość nieudaną grą dyplomatyczną polskiego rządu.

Projekt ustawy likwidującej Izbę Dyscyplinarną został przedstawiony w czwartek 3 lutego. Co ważne - dotychczasowa Izba miałaby zostać zastąpiona nową, Izbą Odpowiedzialności Zawodowej, w której skład wchodziłoby 11 sędziów. Będą oni podejmować sprawy dyscyplinarne, a proces wyłaniania realizowany będzie za pomocą losowania, z wyłączeniem prezesów Izby. Dodatkowo, każdy obywatel, który nie będzie pewien niezależności sędziego, będzie mógł skorzystać z narzędzia, jakim jest test niezawisłości i bezstronności.

Kwestie tej odpowiedzialności poprzez wydarzenia ostatnich lat, poprzez działania, które były podejmowane przez instytucje europejskie, ale także poprzez działania, które były podejmowane wewnątrz, krajowo, były zaburzone i wielokrotnie kwestionowane, co oczywiście nie przyczyniało się do porządku w naszym kraju, do stabilności funkcjonowania wymiaru sprawiedliwości, ale też rzeczy bardzo dla mnie ważnej: poczucia tego wśród obywateli, że ta odpowiedzialność zawodowa osób ze stanu sędziowskiego, sędziów jest w sposób należyty, uczciwy i rzetelny egzekwowana. Było to w ostatnim czasie bardzo często podważane. I w moim osobistym przekonaniu wymaga to zdecydowanej naprawy - mówił prezydent w trakcie prezentacji projektu¹⁰.

Według opinii sędziów, którzy skomentowali prezydencką propozycję na łamach portalu prawo.pl, projekt ten był niezwykle potrzebny dla polskiego wymiaru sądownictwa. Z całą pewnością, jeśli dzięki uchwaleniu tego projektu nastąpi wygaszenie sporu wokół Izby Dyscyplinarnej,

⁹ Goldman Sachs: porozumienie Polski z KE najwcześniej w II Połowie roku, <https://www.pb.pl/goldman-sachs-porozumienie-polski-z-ke-najwcześniej-w-ii-polowie-roku-1139915>, dostęp 03.03.2022.

¹⁰ K. Żączkiewicz-Zborska, Prezydencki projekt o likwidacji Izby Dyscyplinarnej - spóźniony, ale potrzebny, <https://www.prawo.pl/prawnicy-sady/likwidacja-izby-dyscyplinarnej-sn,513271.html>, dostęp 03.03.2022.

funkcjonowanie wymiaru sprawiedliwości, w tym również Sądu Najwyższego, będzie dużo łatwiejsze i sprawniejsze - mówiła prof. Małgorzata Manowska, I Prezes SN¹¹.

Projekt istotnie mógłby finalnie zakończyć spór Polski z Komisją Europejską i zdecydować o wypłacie środków z Funduszu Odbudowy w ramach polskiego KPO. Andrzej Duda nie ma jednak łatwego zadania, bo (choć można się było tego spodziewać) słowa krytyki dla likwidacji Izby Dyscyplinarnej pojawiły się m.in. ze strony partyjnych sojuszników, czyli Solidarnej Polski. Marcin Warchoń krytycznie odniósł się do zaproponowanych zmian. Jego zdaniem ustawa prezydencka nie rozwiązuje problemu, a wniesie jeszcze więcej dezorganizacji.

Chciałbym wyrazić zrozumienie dla inicjatywy Pana Prezydenta Andrzeja Dudy. Jest on bowiem architektem i autorem ustawy o Sądzie Najwyższym, która stała się powodem ataków na Polskę ze strony Komisji Europejskiej oraz Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. To projekt prezydencki, a nie ministerialny jest powodem kar nałożonych przez TSUE i jednym z argumentów blokady przez KE wypłaty z Krajowego Planu Odbudowy - mówił Warchoń¹².

Ten projekt pogłębi chaos i anarchię. Nie zmieniam swojego zdania w tej sprawie i uważam, że Solidarna Polska nie powinna poprzeć i nie poprze w tej wersji takiego projektu - powiedział w Polsat News Michał Wójcik, wiceprezes Solidarnej Polski¹³.

Zatem na próżno będzie poszukiwać wsparcia dla projektu zmian w ustawie o sądownictwie wśród niektórych sprzymierzeńców ze Zjednoczonej Prawicy. Solidarna Polska skupia 19 posłów, a to oznacza, że prezydent będzie musiał szukać wsparcia poza ZP. Natomiast, w ramach sojuszu, Duda nie jest osamotniony. Prezes PiS oraz premier Mateusz Morawiecki już latem 2021 roku sceptycznie komentowali dalsze funkcjonowanie Izby Dyscyplinarnej, która ich zdaniem nie zdała egzaminu. Za słowami nt. likwidacji nie pojawiły się jednak projekty zmian w ustawie. Z kolei w ramach swojego projektu Andrzej Duda otrzymał zielone światło od ministra ds. Unii Europejskiej, Konrada Szymańskiego. Według niego projekt jest krokiem w dobrym kierunku, jeśli chodzi o rozwiązanie sporu z Komisją Europejską¹⁴. Co ciekawe,

¹¹ K. Żaczekiewicz-Zborska, Prezydencki projekt o likwidacji Izby Dyscyplinarnej - spóźniony, ale potrzebny, <https://www.prawo.pl/prawnicy-sady/likwidacja-izby-dyscyplinarnej-sn,513271.html>, dostęp 03.03.2022.

¹² K. Żaczekiewicz-Zborska, Prezydencki projekt o likwidacji Izby Dyscyplinarnej - spóźniony, ale potrzebny, <https://www.prawo.pl/prawnicy-sady/likwidacja-izby-dyscyplinarnej-sn,513271.html>, dostęp 03.03.2022.

¹³ Projekt prezydenta ws. Sądu Najwyższego pogłębi chaos i anarchię - Michał Wójcik w "Graffiti", <https://www.polsatnews.pl/wiadomosc/2022-02-10/michal-wojcik-w-graffiti/>, dostęp 03.03.2022.

¹⁴ Projekt prezydenta ws. Sądu Najwyższego pogłębi chaos i anarchię - Michał Wójcik w "Graffiti", <https://www.polsatnews.pl/wiadomosc/2022-02-10/michal-wojcik-w-graffiti/>, dostęp 03.03.2022.

ostatnie miesiące pokazały, że funkcja ministra Szymańskiego sprowadza się w zasadzie do braku jakichkolwiek dyplomatycznych działań na rzecz unormowania relacji z UE. Minister, choć zasiada w rządzie, ma znaczenie marginalnego dla całego procesu negocjacji.

Gdzie jeszcze Duda mógłby szukać poparcia? Wydaje się, że można odrzucić ewentualne nadzieje na głosy od Konfederacji, która podobnie jak Solidarna Polska, odrzuca wizję zacieśniania relacji i sprostania wymaganiom Unii Europejskiej. Natomiast projekt skomentował dość przychylnie Przewodniczący Rady Programowej Polskiego Stronnictwa Ludowego, Waldemar Pawlak. Jak mówił w Polsat News, projekt prezydencki to *dobry i ciekawy sygnał* oraz *wprowadza politykę poza schemat, poza tę schematyczną politykę, która jest w Sejmie*¹⁵. Zatem istnieje szansa, że pomysł zainteresuje również innych ludowców, którzy skłonią się głosować ramię w ramię z politykami Prawa i Sprawiedliwości.

Projekt prezydencki faktycznie może rozwiązać zaogniony konflikt między Polską, a Brukselą. Jest to obecnie akceptowalne legislacyjnie rozwiązanie, które może odmrozić środki dla Polski z Funduszu Odbudowy, ale i ma szansę na zdobycie głosów od większości posłów w Sejmie, przy wsparciu polityków opozycyjnych traktacji. A w perspektywie niepewności nie tylko związanej z bezpieczeństwem terytorialnym, ale i gospodarczym, wywołanej atakiem wojsk Federacji Rosyjskiej w Ukrainie, realizacja Krajowego Planu Odbudowy jest jeszcze bardziej znacząca dla interesów Polski.

¹⁵ Pawlak o prezydenckim projekcie zmiany ustawy o SN: dobry ciekawy sygnał
<https://www.pap.pl/aktualnosci/news%2C1072323%2Cpawlak-o-prezydenckim-projekcie-zmiany-ustawy-o-sn-dobry-ciekawy-sygnal>, dostęp 03.03.2022.

Rozwiązywanie problemu związanego z kopalnią Turów przez polski rząd przypominało trochę telenowelę rozciągniętą na kilka tysięcy odcinków. Niestety, dla mieszkańców przygranicznych miejscowości nie była to komedia. Próba udawania, że żaden problem nie istnieje i ignorowanie sygnałów ze strony czeskiej skutkowało pogłębiającymi się problemami o charakterze środowiskowym i społecznym oraz wielkimi stratami finansowymi dla Polski. Kiedy polscy rządzący w końcu zauważyli, że sprawy nie da się całkowicie zignorować i aby nie ponieść jeszcze większych kosztów trzeba problem rozwiązać, po długich negocjacjach z czeską stroną w końcu udało się znaleźć kompromis. Oczywiście przedstawiono to jako wielki sukces dyplomatyczny polskiego rządu. Czy jednak nie jest to tylko próba przykrycia błędów popełnianych przez długi czas?

Geneza konfliktu

Konflikt związany z kopalnią Turów nie pojawił się nagle, wraz ze złożeniem przez Czechów skargi do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Czesi już od dłuższego czasu sygnalizowali, że działalność Turowa przynosi niepożądane skutki na pograniczu. W dodatku, nie są to małe szkody - powodują one obniżenie się poziomu wód gruntowych. Poza tym, negatywnie wpływają na stan czystości powietrza na terenie przygranicznym. Polska strona nie zrobiła nic, aby te szkody zneutralizować i pozwolić osobom zamieszkującym rzeczony teren na normalne funkcjonowanie. Oliwy do ognia dołączyła decyzja ówczesnego Ministra Klimatu i Środowiska - Michała Kurtyki dotycząca wydania koncesji na wydobywanie węgla w Turowie do 2044 roku. Nie odbył się jednak w tej sprawie żadne konsultacje, także ze stroną czeską, która tym faktem poczuła się zignorowana¹. Warto pamiętać, że kopalnia ta jest oddalona od granicy tylko o 20 km, co pokazuje nam, że jej działalność musi wpływać na stan środowiska naszych południowych sąsiadów. W styczniu 2020 roku Polacy wydali zgodę na rozszerzenie

¹ <https://www.dw.com/pl/sp%C3%B3r-o-tur%C3%B3w-efekt-wielu-zaniecha%C5%84/a-59384175>, dostęp: marzec 2022.

wydobycia o 30 km² i na głębokość 330 m. W praktyce oznaczało to działalność Turowa przy samej granicy². Oprócz tego, Polska nie przedstawiła stronie czeskiej informacji związanych z procedurą wydawania pozwolenia na wydobycie do 2026 roku, co według Czechów było naruszeniem zasady lojalnej współpracy³.

Przeciwko działalności kopalni Turów protestowały także organizacje ekologiczne. Anna Meres, koordynatorka kampanii klimatycznych w Greenpeace Polska podkreślała, że polski rząd zignorował uwagi dotyczące wadliwości konsultacji transgranicznych, niewystarczające zabezpieczenie dostępu do wody pitnej w Czechach oraz postępujące osuwanie się ziemi i budynków w Niemczech⁴.

Już na etapie omawiania genezy konfliktu widać, gdzie leżał problem. Polska strona nie chciała konsultować się ze swoim sąsiadem i za jego plecami podejmowała decyzje o przedłużeniu koncesji na wydobywanie węgla. Nie brała pod uwagę opinii ekspertów ani organizacji pozarządowych, ignorowała głos ludzi zamieszkujących tereny przygraniczne. Takie postępowanie nie jest odpowiedzialne ze względu na to, że kopalnia szkodzi zdrowiu osób mieszkających w jej otoczeniu. Decyzje wpływające na życie obywateli państwa sąsiedzkiego powinny być konsultowane zarówno na szczeblu centralnym, jak i samorządowym. W przypadku Turowa zabrakło refleksji nad tym, kto najbardziej ucierpi na jego dalszej działalności i jak można tym negatywnym skutkom zapobiec. We współczesnych czasach, przy rozwoju współpracy transgranicznej nie jest problemem zorganizowanie odpowiednich konsultacji, spotkań, gdzie ludzie, których problem dotyczy mogliby podzielić się swoimi obawami. Zabrakło jednak dobrej woli z polskiej strony.

Jak Polak Czecha ignorował...

Ignorancja wobec czeskiej strony nie jest widoczna tylko na poziomie braku odpowiednich konsultacji społecznych, czy też bagatelizowania opinii ekspertów i organizacji proekologicznych. Następnym etapem było ignorowanie głosów czeskich polityków i sugestii dotyczących konieczności zneutralizowania negatywnych skutków działalności Turowa.

² <https://oenergetice.cz/nazory/kauza-turow>, dostęp: marzec 2022.

³ <https://www.rp.pl/biznes/art8583131-spor-polski-i-czech-o-turow-o-co-chodzi-w-tym-konflikcie>, dostęp: marzec 2022.

⁴ <https://businessinsider.com.pl/wiadomosci/spor-polski-i-czech-o-turow-o-co-chodzi-w-tym-konflikcie/kckcmpf>, dostęp: marzec 2022.

Mateusz Morawiecki wielokrotnie widywał się z ówczesnym premierem Republiki Czeskiej - Andrejem Babišem, odbywały się spotkania Grupy Wyszehradzkiej, ale żadnej z tych okazji nie wykorzystał, aby porozmawiać o problemie, który się pogłębiał. Na twitterowym koncie byłego Ministra Spraw Zagranicznych Czech Tomáša Petříčka można było zauważyć informacje o braku zainteresowania rozwiązaniu problemu ze strony polskiej oraz coraz bardziej przybliżającej się perspektywie złożenia przez Czechów skargi do TSUE⁵. Czas płynął, a odpowiedzi od Polaków wciąż nie było, prawdopodobnie za sprawą tego, że czeskie groźby traktowano dość pobłażliwie i liczone na kontynuację działalności Turowa bez konieczności ponoszenia dodatkowych kosztów mających na celu ochronę środowiska.

Nie zabrakło także dyplomatycznych błędów. Podczas gdy w Czechach debata dotycząca Turowa nabierała rozpędu, w Pradze od ponad roku nie było polskiego ambasadora. Poprzednia osoba sprawująca tę funkcję - Barbara Ćwiro została usunięta ze stanowiska ze względu na dopuszczenie się mobbingu na współpracownikach. Polska strona nie spieszyła się jednak z wyborem jej następcy. W tym postępowaniu dziwi przede wszystkim fakt, iż jest to nasz sąsiad, partner w organizacjach międzynarodowych. Postanowiono zignorować stosunki dyplomatyczne i udawać, że problem nie robi się coraz poważniejszy.

Miarka się przebrała

Wyżej wymienione działania polskiej strony zmusiły Czechów do podjęcia ostatecznej decyzji. Spełnili swoje groźby i złożyli na Polskę skargę do Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Do czasu decyzji TUSE chcieli zatrzymania wydobywania w kopalni Turów. Ówczesny Minister Środowiska - Richard Brabec podkreślał, iż był to krok konieczny, gdyż Polska nie zadeklarowała się, że spełni żądania czeskiej strony, które miały na celu ochronę środowiska na terenach przygranicznych. Tymczasem polskie Ministerstwo Klimatu, jak gdyby nigdy nic, udawało zaskoczenie takim obrotem zdarzeń. Zachowywało się tak, jakby Czesi problemu nigdy nie sygnalizowali i nagle złożyli skargę, nie uprzedzając o takiej możliwości drugiej strony⁶.

⁵ <https://twitter.com/tpetricek/status/1360231716091289602>.

⁶ <https://tvn24.pl/biznes/z-kraju/kopalnia-turow-czechy-zlozyly-skarge-na-polske-do-tsue-5030758>, dostęp: marzec 2022.

21.05.2021 r. TSUE zakazał działalności kopalni Turów. Środek ten miał zmusić Polaków do negocjacji i rozwiązania sprawy⁷. Po ogłoszeniu wyroku wiceminister środowiska - Vladislav Smrž przekonywał, iż podjęcie takich kroków przez Czechów było wynikiem z totalnej ignorancji ze strony polskiej. Dodał, że nie wynika to z chęci zatrzymania wydobywania węgla w Polsce, ale jedynie z troski o stan środowiska i zdrowie obywateli⁸. Poinformował także, iż Czesi postawili konkretne żądania, oczekiwali rzetelnych pomiarów, dofinansowania wodociągów i budowy wału. Liczyli na to, że to sprowokuje drugą stronę do rozmów i uda się wspólnie wypracować kompromis. Okazało się jednak, że żadnej odpowiedzi nie otrzymali. Polacy zachowali się tak, jakby chcieli sytuację przeczekać. Lawina telefonów i e - maili z Polski ruszyła dopiero... po zajęciu stanowiska przez TSUE. Już kilka dni później doszło do pierwszego spotkania w Libercu. Czeska strona odpowiedziała na tę chęć od razu, a nie zignorowała prośbę, co pokazuje, że nie zależało im na niepotrzebnym przeciąganiu konfliktu⁹.

Sytuacja ta ilustruje także, do czego może prowadzić bagatelizowanie pogranicza. Z perspektywy Warszawy, to jedynie mały teren przy granicy. Jak się jednak okazuje, może on być źródłem poważnych problemów i w efekcie doprowadzić do wywołania sporu na szczeblu międzynarodowym. Polscy politycy nie byli na tyle przewidujący, by wykorzystać chęci widoczne ze strony polskich i czeskich samorządowców i rozwiązać problem na wczesnym etapie, kiedy koszty nie byłyby tak wysokie.

Naruszenie polskiej suwerenności?

Na reakcję rządzących polityków na postępowanie Czechów nie trzeba było długo czekać. Już po usłyszeniu wyroków mogliśmy usłyszeć cały wachlarz oskarżeń względem sąsiedniego kraju. Padły, standardowe już, słowa o zabieraniu Polsce prawa do decydowaniu o sobie, o naruszaniu jej suwerenności przez unijne instytucje. Orzeczenie nazywano skandalem i grą polityczną podyktowaną odbywającą się w Czechach kampanią wyborczą. Nie zabrakło także postulatu reformy sądownictwa unijnego¹⁰. Jak zatem widać - w Polsce bez zmian.

⁷ <https://www.dw.com/pl/czesi-tur%C3%B3w-i-wyrok-tk-na-rozprawie-w-tsue/a-59767135>, dostęp: marzec 2022.

⁸ <https://www.money.pl/gospodarka/kopalnia-turow-wycofanie-czeskiej-skargi-mozliwe-ale-polska-musi-rozmawiac-6652987554384832a.html>, dostęp: marzec 2022.

⁹ <https://serwisy.gazetaprawna.pl/energetyka/artykuly/8194285,vladislav-smrz-kopalnia-w-turowie-spor-z-czechami-tsue-wycofanie-skargi-wywiad.html>, dostęp: marzec 2022.

¹⁰ <https://wpolityce.pl/polityka/551817-ostre-reakcje-politykow-po-decyzji-tsue-ws-kopalni-turow>, dostęp: marzec 2022.

Zamiast znaleźć winę u siebie, najlepiej szukać jej gdzieś indziej - w Czechach lub Unii Europejskiej. W końcu UE po raz kolejny naruszyła naszą suwerenność, a Czesi ośmielili się podjąć starania o ochronę własnego środowiska. Od razu widać, że jest to spisek przeciwko Polsce!

Reakcje polskich polityków na te wydarzenia już na pierwszy rzut oka wyglądają na nietrafione. W takich sytuacjach powinno się podjąć wszelkie środki, aby zakopać topór wojenny i doprowadzić do ugody. Tymczasem postanowiono sytuację zaognić i przedstawiać Czechów w jak najgorszym świetle. To zachowanie doprowadziło także do pogorszenia się sytuacji na pograniczu. W polityce trudno jest przyznać się do błędu, ale jeżeli problem dotyczy ludzkiego zdrowia i stanu środowiska, próby rozwiązania konfliktu powinny nastąpić niezwłocznie i łącznie z odrzuceniem interesów politycznych oraz bez prób doszukiwania się spisków.

Gra na czas

Polski rząd przyjął strategię przeciągania rozwiązywania konfliktu, zastępując się trwającą w Czechach kampanią wyborczą. Wciąż powtarzali, że ugoda nie będzie możliwa, dopóki dla czeskich polityków Turów będzie instrumentem gry politycznej. Nie zauważyli jednak, że w tym samym czasie kopalnia szkodziła ludziom niezwiązanym z polityką, którzy po prostu chcą mieć dostęp do czystej wody. Każda tura negocjacji przeciągała się w nieskończoność, nie chciano spełnić czeskich wymagań. Jednym z problemów był fakt, iż Polacy chcieli zawrzeć umowę na dwa lata, podczas gdy wydobywanie ma trwać aż do roku 2044. Czesi nie mogli się na to zgodzić i czekali na zmianę stanowiska polskiej strony.

W całej rozegranej tragikomedii nie brakowało elementów kompromitacji polskich władz. Jako najstłynniejszy można wymienić komunikat Mateusza Morawieckiego już kilka dni po wyroku TSUE, iż premier Czech po rozmowie z nim potwierdził, że skarga zostanie wycofana. Kilka godzin później Babiš całkowicie temu zaprzeczył. Czas mijał, zabawa w kotka i myszkę toczyła się dalej, a środowisko wciąż było niszczone...

Faktem jest, że Polacy zakończyli negocjacje już z nowym czeskim rządem, na którego czele stoi Petr Fiala. Jednak zastąpienie się kampanią wyborczą i przedstawianie jej jako powodu nieudanych negocjacji było bardzo nietrafione. Prawdziwe pobudki postępowania polskiego rządu odstłoniło chociażby odwołanie nowego ambasadora Polski w Czechach - Mirosława

Jasińskiego, który pokazał, że rozumie, jak wygląda czeski pogląd na sprawę, ale było to niewygodne dla polskich władz. W wywiadzie dla Deutsche Welle przyznał, że genezą sporu był "brak empatii, brak zrozumienia i brak chęci dialogu - i to w pierwszym rządzie z polskiej strony"¹¹. Przy decyzji o jego odsunięciu nie wzięto pod uwagę jego doświadczenia (był długoletnim szefem Instytutu Polskiego w Pradze i jednym z założycieli Solidarności Polsko - Czesko - Słowackiej), co pokazuje, jak bardzo rządzący nie potrafili przyznać się do błędu i woleli pozbyć się osoby, która głosi opinie niezgodne z ich działaniem¹².

Gdzie politycy się biją, tam obywatele tracą

Cała sprawa Turowa zwraca uwagę na jeden ważny problem. Polski rząd starał się uniknąć odpowiedzialności za negatywne skutki działalności kopalni, jednak nie zastanawiał się nad tym, że tracą na tym ludzie. To oni musieli mierzyć się z wizją braku dostępu do wody pitnej i z zanieczyszczonym powietrzem. Politycy jedynie chcieli ponieść jak najmniejsze koszty rozwiązywania tego problemu - zarówno finansowe, jak i wizerunkowe. Nie przewidziano, jakie konsekwencje taka sprawa może mieć dla obywateli.

Turów niesie za sobą konsekwencje finansowe. Musimy zapłacić milionowe kary, które dotkną każdego z nas. Pomimo rozwiązania problemu i zawarcia ugody - kary nie znikną. Poza tym, polski rząd musi też zapłacić za środki mające na celu ochronę środowiska w Czechach. Gdyby problem został rozwiązany na początku, polski podatnik nie odczułby tego tak mocno. Na początku Czesi oczekiwali zdecydowanie mniej, więc koszta nie byłyby tak wielkie. Trzeba także liczyć się z ewentualnymi odsetkami nałożonymi przez Komisję Europejską za opóźnienie płatności¹³.

Historia ta pokazuje także nieudolność polskiej dyplomacji. Ignorowanie sygnałów płynących z czeskiej strony było bardzo dużym zaniechaniem. Partnerów politycznych i gospodarczych powinno traktować się poważnie, a chęć udawania, że problem nie istnieje wydaje się być dziecinną zabawą. Zabawą, na której tracili obywatele z dwóch stron. Z jednej strony - Czesi zmagali się z problemami o charakterze środowiskowym, z drugiej pracownicy

¹¹<https://tvn24.pl/biznes/z-kraju/kopalnia-turow-premier-odwolal-ambasadora-za-krytyke-ktos-w-koncu-z-polskiej-strony-zrozumial-czeski-pogląd-5551572>, dostęp: marzec 2022.

¹²<https://www.rp.pl/opinie-polityczno-spoeczne/art19266251-zuzanna-dabrowska-ambasador-w-czechach-jest-ofiara-wojny-na-szczytach-wladzy>, dostęp: marzec 2022.

¹³ <https://oko.press/milionowe-kary-za-turow-nie-znikna/>, dostęp: marzec 2022.

kopalni nie byli pewni, czy nie stracą miejsca pracy. Przez długi czas nie wybrano ambasadora, a kiedy w placówce w Pradze pojawiła się osoba znająca świetnie czeskie realia, została odwołana za niewygodne dla rządu wypowiedzi. Zamiast dążyć do natychmiastowego rozwiązania konfliktu, najpierw zdecydowano się obrażać Czechów i sugerować działalność przeciwko Polsce. Te wszystkie działania doprowadziły do tego, że Polska skompromitowała się i poniosła większe koszty, niż musiała.

Sprawa Turowa ma także swoje skutki społeczne. Wciąż pozostał niesmak, który wywołał sposób, w jaki działał polski rząd. W gminach przygranicznych pojawiły się oznaki niechęci w stosunku do Czechów, a po czeskiej stronie - w stosunku do Polaków. Wiele osób wciąż może myśleć, iż naszych południowych sąsiadów do TSUE sprowadziła zwykła złośliwość i chęć ingerowania w polską politykę wewnętrzną. Takie sytuacje nie sprzyjają budowie wzajemnego partnerstwa z państwem sąsiedzkim.

Polski rząd, po podpisaniu umowy ze stroną czeską oznajmił zwycięstwo. Jednak po zobaczeniu wszystkich aspektów sprawy wydaje się, że jest to jedynie teatr. Polski rząd odegrał przedstawienie, na którego przeciąganiu tracili zarówno obywatele polscy, jak i czescy, a konsekwencje ich nieodpowiedzialności będą odczuwać jeszcze przez długi czas.

Co gorszego spotkało polską energetykę – Nord Stream II czy rządy PiS?

Szymon
Król

Zanim wiodącym tematem w Polsce stała się bestialska agresja Rosji na Ukrainę, miano to dzierżyła przez długi czas inflacja, nazywana również drożyzną. Od kilku miesięcy biła ona w Polsce rekordy niespotykane od ponad dwóch dekad. Z kolei cena za litr benzyny pod koniec 2021 roku przekroczyła symboliczne 6 złotych. W dalszym ciągu cena ta znacząco przekracza 5 złotych za litr. Odbiło się to oczywiście na cenach większości produktów i usług dostępnych na rynku, gdyż koszty energii czy transportu mają kluczowe znaczenie w większości gałęzi gospodarki.

Winą za całą sytuację polski rząd oczywiście obarczył Donalda Tuska, jednakże na podium współwinowajców znalazły się również Niemcy (tym razem w postaci IV Rzeszy¹, jak Jarosław Kaczyński niedawno określił „dowodzoną przez nich” Unię Europejską) i Rosja. Czasem jednak te dwa czynniki, według doniesień PiS’u, występowały w tandemie.

Działania naprawcze obozu rządzącego ograniczały się jedynie do tzw. „tarczy antyinflacyjnej” – projektu o wiele bardziej propagandowego, nastawionego na przeczekanie sytuacji, niż na realne działania mogące ją naprawić. Oskarżenia wobec „czołowego winowajcy Rzeczypospolitej” są tak irracjonalne, że szkoda w ogóle je komentować. Należy się jednak przyjrzeć drugiemu winowajcy i rzeczywiście spróbować odpowiedzieć na pytanie w jakim stopniu Niemcy/UE oraz Rosja są odpowiedzialne za ceny energii w Polsce.

Czołowym zarzutem PiS’u wobec Niemiec i Rosji jest oczywiście będący na ukończeniu gazociąg Nord Stream II. Hasło to przez wszystkie przypadki jest odmieniane przez ogół polityków czy komentatorów związanych z Nowogrodzką, którzy wypowiadają się na temat sytuacji energetycznej w kraju. Często można przy tym odnieść wrażenie, że sami komentujący nie wiedzą do końca, o czym mówią i w jaki sposób gazociąg ten rzeczywiście może zagrażać Polsce (o ile rzeczywiście tak jest).

¹ Adam Krzemiński, *IV Rzesza Kaczyńskiego. Co prezes miał na myśli?* „Polityka”, 02.12.2021, dostęp: 07.03.2022.

Niniejszy tekst jest próbą polemiki z obozem rządzącym w kwestii czy i w jakim stopniu wymienione wyżej czynniki są rzeczywiście odpowiedzialne za ceny energii w Polsce. Dodatkowo przedstawione zostaną argumenty świadczące o tym, że to właśnie rząd należy do głównych winowajców tego stanu rzeczy.

Czym jest Nord Stream i dlaczego PiS go nie lubi?

Czołowym argumentem PiS'u w stosunku do Niemiec jest rzekome coraz to większe uzależnianie się niemieckiej gospodarki (a tym samym całej UE) od surowców pochodzących z Rosji. Główną tego egzemplifikacją był oczywiście gazociąg Nord Stream II – według Nowogrodzkiej czołowe przedsięwzięcie to urzeczywistniające.

Sam gazociąg składa się z dwóch nitek rurociągów biegnących po dnie Morza Bałtyckiego z rosyjskich portów nad Zatoką Fińską, aż do niemieckiego wybrzeża w landzie Meklemburgia – Pomorze Przednie. W okolicach miasta Greifswald przechodzi on w formę gazociągu naziemnego i rozgałęzia się na dwie odnogi – OPAL i NEL, które łączą go z siecią gazociągów w zachodniej Europie. Pierwsza nitka gazociągu została oddana do użytku w 2011 roku. Budowa drugiej nitki gazociągu, powszechnie znanej pod nazwą Nord Stream II, została rozpoczęta po sukcesie pierwszego projektu. Linia ta jest obecnie ukończona, jednakże z powodu bardzo dużej opozycji wobec tego projektu i w obliczu Inwazji Rosji na Ukrainę, jej certyfikacja i otwarcie zostało wstrzymane². Powszechnie zwykło się mówić, że jest to jedynie projekt niemiecko-rosyjski. Nie jest to prawdą – w budowę gazociągu w mniejszym stopniu zaangażowane również były Niemcy i Francja.

Budowa gazociągu od samego początku budziła ogromny sprzeciw państw Europy Środkowo-Wschodniej. Zwłaszcza Polski i Ukrainy, w które projekt ten uderzał najmocniej. Dotychczas cały przesył surowców energetycznych z Rosji następował właśnie przez poradzieckie gazociągi, biegnące przez terytoria tychże krajów. Poza korzyściami ekonomicznymi, posiadały one świadomość, że zachód Europy wstawi się za nimi w sytuacji, gdyby Rosja chciała w jakiś sposób wyrzucić na nie presję poprzez zakręcanie kurków z gazem. Dlatego też budowę gazociągu odebrano w tym regionie jako próbę pozostawienia go

² Michał Kędziński, Szymon Kardaś, Agata Łoskot-Strachota, *Nord Stream 2: zamrożenie projektu w skutek rosyjskiej agresji na Ukrainę*. „OSW”, 24.02.2022, dostęp: 07.03.2022.

na ponowną, całkowitą pastwę Rosji. Co istotne, większość państw regionu praktycznie w całości była lub wciąż jest zależna od importu gazu czy ropy z terenów Rosji. Wynikało to z braku własnych surowców oraz wcześniejszej zależności od ZSSR, kiedy to powstała większość infrastruktury energetycznej tych państw. Dlatego też w sytuacji, gdy Zachód mógł polegać na alternatywnych trasach przesyłu, Rosja mogła swobodnie szantażować państwa wschodniej Europy, które utraciły część argumentów dla swojej obrony i wywierania presji na zachodnich komilitonów. Ucieleśnieniem tych obaw były tzw. kryzysy gazowe w Ukrainie, z lat 2006 i 2009, kiedy to w sezonie grzewczym Rosja wstrzymała dostawy gazu dla swojego zachodniego sąsiada³. Stąd też powszechny sprzeciw tego regionu wobec stanowiska Zachodu i pojawiające się porównania umowy na budowę gazociągu do przedwojennego paktu Ribbentrop-Mołotow.

Do niedawna argumenty te całkowicie nie przemawiały do naszych zachodnich sąsiadów. W ich polityce i działaniach dominował całkowicie odmienny paradygmat na stosunki z Rosją. Niemcy przez lata stawiały raczej na rozwój więzów gospodarczych z różnymi państwami, niż na dalekosiężne angażowanie się w geopolityczne spory. Tutaj znamienne pozostaje stanowisko wieloletniej kanclerz Angeli Merkel, w której działaniach widać ciągłe próby oddemonizowania Rosji, jak również usilne starania o złagodzenie polityki Władimira Putina.

Ile te argumenty są zgodne z prawdą?

Pierwsze pytanie, jakie powinniśmy sobie zadać, to czy rzeczywiście polityka Niemiec uzależnia Europę tak bardzo od Rosji? Prawdą jest, że niemiecka energetyka w znacznej mierze polega na imporcie. Według danych Eurostatu około 67 % energii zużywanej w Niemczech była w jakimś stopniu zależna od dostaw z zewnątrz – głównie w znaczeniu surowcowym⁴. Jednakże już dalekim nadużyciem jest twierdzenie, że Niemcy w pełni zależą od importu surowców rosyjskich. W procentach za 2020 rok wygląda to następująco – z Rosji pochodziło 55% zużywanego w Niemczech gazu ziemnego, 34% ropy naftowej oraz 45% węgla. Niemcy bardzo dużą część surowców importują z krajów ościennych (Norwegia, do niedawna Niderlandy) oraz z USA. Polska natomiast, w analogicznym roku z Rosji importowała 55% gazu ziemnego

³ Mariusz Ruszel, *Wpływ rosyjsko-ukraińskich kryzysów gazowych na politykę energetyczną UE – ujęcie teoretyczne*. Rzeszów 2015, PP 2'15, s. 50-53.

⁴ *From where do we import energy?* „Eurostat”, dostęp: 07.03.2022.

zużywanego na jej terenie oraz 66% ropy i 75% węgla⁵. Doskonale więc widać, że to nasz kraj o wiele bardziej jest od Rosji uzależniony aniżeli Niemcy. Zatem to Polska powinna czynić o wiele więcej starań, aby poprawić swoją niezależność energetyczną. Powinna. Ale jedyne, co robi, to plecie i szuka rzekomo za tą sytuację odpowiedzialnych. I jak już wspomniano – głównym winowajcą stał się właśnie Nord Stream.

Czy tego smoka da się okiełznać?

Duży monopol medialny oraz siła przebiccia narracyjnego PiS'u spowodowały, że o Nord Stream w Polsce mówi się źle albo wcale. Dodatkowo też polska opozycja wypowiada się o tym projekcie raczej pejoratywnie. Jednakże chciałbym w tym tekście spróbować odpowiedzieć również na pytanie, czy Nord Stream może mieć jakieś pozytywy i czy można z niego uczynić atut pod pewnymi względami?

Ekologia, głupcze!

Naszym największym sojusznikiem w walce z Nord Stream powinna być unijna polityka energetyczna, która jedna występuje w polskiej debacie publicznej niemal tak często jak wypowiedzi pochlebne o Nord Stream. Dlatego zwłaszcza wśród polityków PiS całkowicie niezrozumiałe może wydawać się podejście Niemiec do unijnej polityki energetycznej. Kraj ten zdaje się być liderem jeśli chodzi o dawanie impulsów do zwiększania i przyspieszania celów klimatycznych. Dlatego też, za znamienne należy uznać wypowiedź nowego kanclerza Niemiec Olafa Scholza, który podczas swojej pierwszej wizyty w Polsce, zapytany o Nord Stream, odpowiedział, że Niemcy ze swoją bardzo ambitną polityką klimatyczną mają zamiar najpóźniej do 2045 roku odejść od produkcji energii ze źródeł nieodnawialnych. Gaz w tej polityce miał mieć funkcję paliwa przejściowego. Dlatego też za przesadzone uznał on zarzuty o coraz to większym uzależnianiu się Niemiec od Rosji, kiedy to jego kraj za parę lat tego gazu ma w ogóle już nie potrzebować⁶.

⁵ Chodzi tutaj o węgiel importowany. Polska w dalszym ciągu większość węgla wydobywa z własnych źródeł.

⁶ Konferencja prasowa premiera Mateusza Morawieckiego i kanclerza RFN Olafa Scholza. „Kancelaria Premiera” – oficjalne konto na platformie You Tube, 12.12.2021, dostęp: 07.03.2022.

I tutaj pojawia się mój pierwszy zarzut do polskich decydentów. Jak na dłoni widać, że polski rząd totalnie lekceważy sobie unijną politykę klimatyczną. Polska jako jedyny kraj wystąpiła o wydłużenie jej okresu odejścia od produkcji energii z nieodnawialnych źródeł. Premier Morawicki argumentował te żądania faktem, że w Polsce zdecydowana większość energii jest produkowana z węgla. Czy nie powinien to być jednak powód, aby intensywniej podejmować starania zmierzające do uwolnienia nas od węgla?

Według rządowej nowomowy, poprzez takie działania „wstajemy z kolan” – nikt nam nie będzie mówił kiedy i jak mamy przeprowadzać naszą transformację energetyczną. Szkoda tylko, że po tym wstaniu z kolan zaraz się wywracamy i wybijamy sobie zęby. Nie podejmując realnych działań w celu transformacji energetycznej, to właśnie my narażamy się na coraz to większe oddziaływanie ze strony Rosji. Już teraz większość węgla spalanego w polskich ciepłowniach i gospodarstwach domowych pochodzi właśnie stamtąd. Co prawda, nie jest on na tą chwilę zużywany do produkcji energii, ale doskonale wiadomo, że polskie zasoby węgla się wyczerpują, a wydobywany surowiec charakteryzuje się coraz to gorszą jakością. Może to spowodować, że w obliczu braku działań prowadzących do zastępowania elektrowni węglowych alternatywnymi sposobami produkcji energii będziemy zmuszeni do spalania w nich również rosyjskiego węgla. Oczywiście PiS w takim scenariuszu będzie argumentował, że to Niemcy importują najwięcej węgla z Rosji⁷. To prawda. Jednakże, Niemcy odchodzą od węgla jeszcze szybciej niż od gazu, więc bardzo prawdopodobne jest, że to już niedługo nam może przyspaść to niechlubne miejsce na podium.

Geopolityka odwrócona

Innym scenariuszem, jest sytuacja obosiecznego uzależnienia. Do niedawna rezonowała ona dość mocno w stanowisku Niemiec względem Rosji. Otóż Berlin uważał, że gaz, który Europa importuje i który jest niekiedy formą nacisku ze strony Moskwy, w przyszłości mógłby stać się formą nacisku Europy na Rosję. Przez lata system zależności wyglądał w ten sposób, że Rosja zwiększała eksport gazu do Europy, z kolei Europa zwiększała import gazu z Rosji. Dzięki temu Kreml mógł próbować wywierać presję na swoich kontrahentów – jak np. we wspomnianych już

⁷ Julian Wattengel, *Germany and EU remain heavily dependent on imported fossil fuels*. „Journalism for the energy transition”, 02.03.2022, dostęp: 07.03.2022.

kryzysach gazowych na Ukrainie oraz przed wybuchem ostatniej wojny, kiedy to Rosja sztucznie zwiększała ceny za dostarczany surowiec.

Jednakże jeżeli spojrzymy na inne państwa importujące rosyjski gaz, nie znajdziemy tam praktycznie żadnego pozaeuropejskiego gracza. Wykluczając Turcję (która usilnie poszukuje swoich złóż na morzach ją okalających i również boi się zwiększania swojego uzależnienia od Moskwy) oraz Kazachstan (który własne złoża posiada, więc siłą rzeczy nie byłby od swojego sąsiada w pełni zależny), nie znajdujemy żadnych poważnych alternatyw. Większość państw otaczających Rosję albo posiada własne surowce (Azerbejdżan, Turkmenistan, wspomniany Kazachstan itd.), albo zaopatruje się u swoich sąsiadów lub w państwach arabskich. Dodatkowo też państwa te dysponują o wiele mniejszym potencjałem i zapotrzebowaniem na energię niż Europa. W sytuacji braku realnych alternatywnych kierunków eksportu i w obliczu ograniczenia, czy wręcz całkowitego zaprzestania importu gazu przez Europę, Rosja stanęłaby przed poważnym problemem – ponad 35% wpływów do rosyjskiego budżetu stanowi zysk z eksportu paliw kopalnych⁸. Jak dotkliwy cios dla gospodarki rosyjskiej stanowiłoby wycofanie się importu przez Europę rosyjskiego surowca, można zaobserwować obecnie, kiedy to przez samą groźbę wycofania się, wstrzymanie inwestycji i liczne sankcje, akcje rosyjskich firm z branży surowcowej odnotowały ogromne spadki wartości notowań. Dramatyczny spadek wartości odnotowała również rosyjska waluta⁹.

Co więcej, Moskwa sama zdaje się rozumieć powagę tej sytuacji. Świadczyć może o tym fakt, że w ostatnim czasie zintensyfikowane zostały kontakty na linii Rosja-Chiny, gdyż to właśnie tam Rosja widzi jedyny prawdziwy potencjał eksportowy. W lutym podpisane zostało nawet porozumienie rosyjsko-chińskie na dostawy gazu i rozbudowę infrastruktury przesyłowej¹⁰. Chiny nie są i nie będą jednak wymarzoną kontrahentem Moskwy. Po pierwsze, Chiny mają o wiele bardziej zdywersyfikowane drogi importu surowców oraz same posiadają duże ilości węgla i gazu wykorzystywanych tam do produkcji energii, dlatego też nie pozwoliłyby sobie na tak ofensywny dyktat cenowy, na który Rosja mogła sobie pozwolić w Europie. Po drugie, między Chinami i Rosją nie występuje gęsta sieć pozwalająca na przesył dużej ilości energii,

⁸ Bartek Godusławski, *To może być decydujący cios w Rosję. Trzeba odciąć Kreml od dochodów z ropy i gazu.* „Business Insider”, 03.03.2022, (dostęp: 07.03.2022).

⁹ Iwona Wiśniewska, *Cios Zachodu w gospodarkę Rosji.* „OSWO”, 28.02.2022, dostęp: 07.03.2022.

¹⁰ Szymon Kardaś, *Nowy chiński kontrakt Gazpromu.* „OSW”, 11.02.2022, dostęp: 07.03.2022.

co również stanowi poważne utrudnienie i generuje dodatkowe koszty. Po trzecie, szacuje się, że Chiny obecnie przeżywają swój szczyt zapotrzebowania na energię oraz w przyszłości planują zacząć odchodzenie od gospodarki wysoce energochłonnej, zatem możliwe, że im również rosyjski surowiec nie okaże się niezbędny¹¹. Na koniec należy zauważyć, że relacje chińsko-rosyjskie przejawia duża doza asymetryczności. Obecnie sojusz opiera się raczej na wspólnej niechęci wobec USA, jednakże w przyszłości można spodziewać się, że rosnąca potęga Chin będzie odbywać się również kosztem Rosji. Rosja pozbawiona wpływów z handlu surowcami w Europie stanie się o wiele mniej buńczuczna i agresywna, co Zachód może w pewnym momencie zacząć wykorzystywać.

Jak na to reagować?

Wyżej wymienione przykłady ukazują, dlaczego tak istotne jest, aby jeszcze intensywniej wdrażać założenia europejskiej polityki energetycznej, której jednym z głównych założeń jest dywersyfikacja dostawców oraz źródeł produkcji energii – zwłaszcza przechodzenie na źródła odnawialne. I co istotne, większość państw takie działania podejmuje. Niemal wszystkie państwa leżące w basenie Morza Śródziemnego rozbudowują lub budują nowe terminale LNG, które posłużą dla importu gazu z Bliskiego Wschodu. W fazie planów lub budowy są również gazociągi z Izraela i Cypru oraz z Azerbejdżanu. Poza tym praktycznie we wszystkich państwach UE systematycznie zwiększana jest produkcja energii z OZE i co istotne, posiadają one również elektrownie atomowe.

Daleko, daleko, coraz dalej..

Polska w tym procesie pozostaje daleko w tyle. Najdobitniej obrazuje to fakt, że w 2021 roku produkcja energii z węgla wzrosła o 16 punktów procentowych w porównaniu z rokiem ubiegłym¹². Polski rząd nie tylko nie podejmuje praktycznie żadnych realnych kroków do przyspieszenia transformacji energetycznej, ale jeszcze swoimi działaniami (lub ich brakiem) ogranicza te prowadzone do tej pory.

¹¹ Michał Bogusz, Wojciech Jakóbowski, Witold Rodkiewicz, *Oś Pekin-Moskwa. Fundamenty asymetrycznego sojuszu*. „Raport OSW”, Warszawa listopad 2021, s. 67-71, (dostęp: 07.03.2022).

¹² Grzegorz Wiśniewski, *Produkcja energii odnawialnej z OZE – podsumowanie roku 2021*. „Centrum Informacji o Rynku Energii”, 10.01.2022, dostęp: 07.03.2022.

Pierwszym tego przykładem było wprowadzenie tzw. ustawy wiatrakowej, która trwale zahamowała rozwój elektrowni wiatrowych na lądzie. Inną, całkowicie irracjonalną decyzją było niepodjęcie praktycznie żadnych działań mających na celu rozbudowę istniejącej infrastruktury przesyłowej prądu. Spowodowało to, że trwający od kilku lat boom na montowanie paneli fotowoltaicznych w gospodarstwach domowych został również zahamowany, gdyż istniejąca sieć nie była w stanie sprostać potrzebą rynku i ustawodawca był zmuszony spowolnić proces zakładania nowych instalacji. Jest to o tyle bulwersujące, że przez ostatnie lata to właśnie fotowoltaika odpowiadała za jakikolwiek wzrost produkcji energii odnawialnej w Polsce. W dodatku rozwój fotowoltaiki mógłby zaspokoić coraz to większe zapotrzebowanie na energię w okresie letnim, związane z coraz to większym zapotrzebowaniem na klimatyzatory i przez to odciążyc tradycyjne elektrownie, które przez coraz to wyższe temperatury zaczynają mieć problemy z funkcjonowaniem.

Również bardzo słabo wyglądamy pod względem rozbudowy naszej infrastruktury gazowej. Oczywiście należy tutaj zaznaczyć, że Gazoport w Świnoujściu się rozbudowuje. Jednakże czym jest jeden Gazoport dla niemal 40 mln państwa, które (wciąż w to wierzymy) kiedyś odejdzie od węgla? Bańką w morzu potrzeb. Gazoport Gdański w dalszym ciągu pozostaje w fazie projektowej¹³. O planach Polski – habu gazowego regionu - już chyba nikt nie pamięta. Z kolei 9 miesięcy trzeba było czekać, aby Duńska Agencja Ochrony Środowiska wydała nowe pozwolenie środowiskowe na budowę gazociągu Baltic Pipe, którym ma popłynąć do Polski norweski gaz. Śmiem twierdzić, że jeśli byłaby to kwestia priorytetowa dla polskiego rządu, to nie musielibyśmy czekać aż tak długo. Ciężko jest również pominąć fakt, że gazociąg ten ma zostać uruchomiony na przełomie 2022 i 2023 roku, a więc szczęśliwym trafem właśnie wtedy, gdy rozpocznie się nad Wisłą kolejny karnawał wyborczy. Mam przecucie graniczące z pewnością, że nie jest to przypadek – w końcu argumenty o zwiększeniu niezależności energetycznej dobrze jest mieć w zanadrzu. I znowu pokazuje to jak bardzo instrumentalnie PiS do tego podchodzi – nie chodzi o realne działania, a wyłącznie o osiągnięcie efektu propagandowego.

¹³ *Ważna faza budowy pływającego gazoportu w Gdańsku.* „Energetyka.24”, 07.12.2021, dostęp: 07.03.2022.

Przed dwoma tygodniami przez chwilę było głośno o budowie polskiej elektrowni atomowej. Wskazana została jej potencjalna lokalizacja. Dało się też zauważyć pewnego rodzaju rywalizację prezesa Orlenu Daniela Obajtka i ministra aktywów państwowych Jacka Sasina, o to, kto dostarczy na Nowogrodzką lepszą ofertę na budowę i pozyskanie technologii atomowej. Obydwu panom zależy na tym, aby po szeregu wpadek (Sasina związany z Turowem, a Obajtka z cenami paliw i fuzją Lotosu z Orlenem) ogłosić swój sukces w branży energetycznej. Ten tylko fakt może potwierdzać, że jest to kolejne zagranie wymierzone na propagandową poprawę wizerunku i przeczekanie. Czas, który jest potrzebny na realizację takiej inwestycji, jest bardzo długi, a koszty jej realizacji bardzo wysokie. Dodatkowo sprzeciw i obawy społeczne, które budzi atom, mogą stanowić w sumie największe wyzwanie dla powodzenia tej inwestycji – zwłaszcza po ostatnich doniesieniach o zajęciu przez Rosjan dwóch elektrowni atomowych w Ukrainie.

Podsumowanie

Premier zapytany kilka dni temu, dlaczego nie wprowadzi ograniczeń dla importu rosyjskiego węgla do Polski, odpowiedział, że czeka na oficjalne embargo ze strony Unii Europejskiej¹⁴. Postawa ta jest ucieleśnieniem wszystkiego, o czym była mowa powyżej – sami nie podejmujemy żadnych działań naprawczych i jednocześnie cały czas grzmimy, jak wszyscy wokół zagrażają nam i naszemu bezpieczeństwu energetycznemu.

Rząd ten ma w niechlubnym zwyczaju lekceważyć wszystkie alarmy, opinie ekspertów i doniesienia mediów. Dopiero kiedy rozpoczyna się poważny kryzys, to podejmowane są jakieś akcje. Zwykle jednak mają one charakter czysto propagandowy i nie są wymierzone w realne rozwiązanie problemów. Taka sytuacja miała miejsce w kontekście Turowa, zawsze w momencie, gdy na kanwie unijnej rozpoczyna się jakaś dyskusja o kwestiach transformacji energetycznej, czy też w obecnej sytuacji napaści Rosji na Ukrainę. Szukają winnych, obwiniają wszystkich wokół i nigdy nie zauważają, choć cienia swojej winy. Transformacja i suwerenność energetyczna nie może być jednak traktowana jako narzędzie do zbijania politycznego kapitału i podwyższania sobie słupków sondażowych przez pseudo suwerenną retorykę. Retorykę, za którą, kolejny raz powtórzę, nie idą praktycznie żadne realne działania.

¹⁴ Bartłomiej Sawicki, *Eksperci: Polska nie musi czekać na Brukselę ws. Zakazu importu węgla z Rosji*. „Rzeczpospolita”, 02.03.2022, dostęp: 07.03.2022.

Realne działania, jakie ten rząd przedsięwziął, to tylko zainwestowanie 1.5 mld złotych w budowę propagandowego projektu elektrowni w Ostrołęce, jak również propagandowa fuzja Lotosu z Orlenem, która według opozycji i wielu ekspertów narazi nasz kraj na pośrednie oddziaływanie Rosji. Czym zatem różni to ich od Niemiec i ich feralnego gazociągu? Pragnę tylko zaznaczyć, że Niemcy ostatecznie zamroziły otwarcie Nord Streamu i zapowiedziały szereg działań mających na celu zmniejszenie uzależnienia energetycznego i surowcowego. Kanclerz Scholz zapowiedział budowę dwóch nowych terminali LNG, zwiększenie importu poprzez gazoporty w krajach sąsiednich, czy też tworzenie rezerw surowców na wypadek przerwania dostaw¹⁵. Premier Morawiecki za to wciąż nawołuje do tego, co już miało miejsce i wciąż nie przedstawia żadnych realnych działań poprawienia sytuacji. Słowa, słowa, puste słowa...

¹⁵ Michał Kędzierski, *Niemcy: przygotowania do braku dostaw surowców z Rosji*. „OSW”, 03.03.2022, dostęp: 07.03.2022.

O kondycji polskiej lewicy i jej problemach z tożsamością

Jakub
Frączek

Żyjemy w dziwnym czasie. Od ponad dwóch lat mamy do czynienia z ogólnościatową pandemią, podczas której oficjalnie zarażony był co dziewiąty Polak. Ponad sto tysięcy z nich nie przeżyło kontaktu z wirusem¹. Inflacja, do której doprowadziło zamknięcie biznesów i nierozważna polityka rządowa przekracza już dwucyfrowe wskaźniki procentowe. Rozwarstwienie społeczne, które radykalnie przyspieszyło w latach dziewięćdziesiątych wskutek transformacji ustrojowej, dziś jest już na zatrważającym poziomie: najbogatsze dziesięć procent Polaków otrzymuje 38 procent wszystkich wynagrodzeń, podczas gdy najbiedniejsze pięćdziesiąt procent ma udział w zaledwie 20 procentach². Ceny mieszkań w centrach miast zaczynają się od 10 tysięcy za metr kwadratowy, co efektywnie uniemożliwia większości młodych ludzi zakup własnego kąta i zachęca do emigracji, zwłaszcza osoby wysoko wykształcone. Pracownicy, przede wszystkim młodzi i na umowie krótkoterminowej, obawiają się brania zwolnień lekarskich, nie chcąc ryzykować utratą pracy³. Mogło to mieć zasadniczy wpływ na rozwój epidemii koronawirusa w naszym kraju. Do tego, za rządów Prawa i Sprawiedliwości, Kościół cieszy się największymi względami władzy od czasów przedrozbiorowych, prawa kobiet są ograniczane, a osoby LGBTQ+ nie czują się bezpiecznie⁴. Ochrona zdrowia, ze szczególnym wskazaniem na psychiatrię, jest skrajnie niedofinansowana i brakuje w niej personelu. Wydawać by się mogło, że są to warunki, w których retoryka lewicowa, dotycząca opodatkowywania najbogatszych, nawołująca do redystrybucji dóbr i postulująca zwiększenie wydatków na sferę

¹ Wyraz zakażeń koronawirusem (SARS-CoV-2), Ministerstwo Zdrowia,

<https://www.gov.pl/web/koronawirus/wykaz-zarazen-koronawirusem-sars-cov-2>, dane na 7.03.2022.

² M. Maciuch, Spektakularne nierówności w Polsce. Pół Polski ma więcej długów, niż majątku, <https://300gospodarka.pl/analizy/nierownosci-dochodowe-majatkowe-w-polsce>, dostęp 7.12.2021.

³ D. Ziemkowska, Co szósty Polak się nie leczy, bo panicznie boi się utraty pracy, <https://www.money.pl/gospodarka/wiadomosci/arttykul/co;szosty;polak;sie;nie;leczy;bo;panicznie;boi;sie;utraty;pracy,196,0,1258692.html>, dostęp 12.04.2015.

⁴ A. Ambroziak, „Takim jak wy należy się wpierdol”. Kraków sprawdził skalę przemocy wobec osób LGBT, <https://oko.press/krakow-skala-przemocy-wobec-osob-lgbt/>, dostęp 27.11.2020.

publiczną powinna być szczególnie popularna. W końcu każdy z tych problemów został w mniejszym bądź większym stopniu zaadresowany w programie Nowej Lewicy, wraz z rozwiązaniami które sprawdzały się w krajach na zachodzie Europy. Tymczasem, poparcie tej formacji w ostatnich sondażach waha się na poziomie 6-7 procent, co i tak jest powrotem z kilkumiesięcznego balansowania na granicy progu. Dlaczego w takim razie całe środowisko lewicowe w Polsce może liczyć na połowę swojego poparcia sprzed trzech lat pomimo teoretycznie bardziej sprzyjającej sytuacji politycznej?

Na początku było 40% poparcia i gdzieś zniknęło

Mimo, że przede wszystkim chciałbym zająć się w tym tekście skomplikowaną sytuacją wyborów 2019 roku i ich następstw, uczciwość każe mi zacząć od rządów SLD i premiera Millera. Pierwsze problemy ugrupowań lewicowych w polskiej polityce zaczęły się jeszcze w 2002 roku, kiedy to ujawniona została Afera Rywina. Była ona bezpośrednią przyczyną zatopienia poparcia dla rządzącego wówczas Sojuszu Lewicy Demokratycznej, który z ponad 40 procent w 2001, w przeciągu czterech lat stracił trzy czwarte poparcia (11,31 procenta)⁵. Przez następne dziesięć lat lewicowcy stabilnie utrzymywali okolice dziesięciu procent, aż do feralnego 2015 roku. Wtedy w wyborach wystartowały dwie partie lewicowe: Zjednoczona Lewica, koalicja składająca się głównie z SLD i Twojego Ruchu, oraz relatywnie nieznana Partia Razem. Wynik tych drugich – 3,62% – zdecydowanie przekroczył najśmielsze oczekiwania i zagwarantował im subwencję na kolejne cztery lata. Niestety, triumf jednych był gwoździem do trumny drugich. Z rezultatem na poziomie 7,55%, ZL nie udało się przekroczyć progu dla koalicji, efektywnie doprowadzając do rozbicia 11% głosów obywateli o próg wyborczy i samodzielnych rządów PiS. Przez kolejne cztery lata Sejm był pozbawiony lewicowej reprezentacji, która po tej poważnej wpadce musiała się zastanowić jak przekonać do siebie wyborców.

Rozwiązanie wyklarowało się w 2019 roku, kiedy to Koalicja Obywatelska pod przewodnictwem Grzegorza Schetyny okazała się nie być zainteresowana wspólną listą z SLD⁶. W obliczu ryzyka powtórzenia scenariusza sprzed czterech lat, wsparcie przyszło z dość

⁵ M. Górka, *Kryzys lewicy w Polsce. Casus SLD przed i po 2005 roku*, [w:] *Partie polityczne w Polsce i Europie*, Wrocław-Toruń 2013, s. 179-196.

⁶ Polityka Insight Podcast, *Czy lewica zrobi lepiej?* | *Nastuch*, 26.05.2021.

nieoczekiwanej strony. Pierwszym koalicjantem została Wiosna – nowa lewicowo-liberalna partia, założona przez Roberta Biedronia, chcąc wprowadzić nową świeżość; drugim – dotychczas zasadniczo przeciwna współpracy z postkomunistami Partia Razem. W lipcu tego roku liderzy SLD, Wiosny i Razem – w osobach kolejno Włodzimierza Czarzastego, Roberta Biedronia i Adriana Zandberga – ogłosili wspólny start w nadchodzących wyborach samorządowych. *Trzech tenorów*, jak ochrzciła ich prasa, deklarowało chęć wspólnego odsunięcia partii rządzącej i utworzenia w Polsce państwa dobrobytu⁷. Na ten ruch elektorat zareagował raczej pozytywnie i dał nowemu trio kredyt zaufania, w postaci 12,5% głosów, 49 mandatów i pozycji trzeciej siły w parlamencie. Niestety, ta współpraca już po wejściu do Sejmu napotkała dwie zasadnicze trudności, które, przynajmniej obecnie, okazały się nie do pokonania.

Problemy ciała i ducha

Pierwsza z nich, prostsza i bardziej ludzka, wynikała z ambicji. Najsilniejszą pozycję wśród tych trzech miało bezapelacyjnie SLD: choć partia nie cieszyła się największym poparciem, mogła pochwalić się najstabilniejszymi strukturami, a jej parlamentarzyści mieli najbogatsze doświadczenie. Dodatkowym problemem logistycznym była nieobecność przewodniczącego Wiosny, który wciąż sprawował mandat europosła. Jako że współpraca układała się dość dobrze pomiędzy oboma ugrupowaniami, w niedługim czasie pojawiły się rozmowy dotyczące zjednoczenia obu partii. Już dwa miesiące po wyborach, w grudniu 2019 roku, Wiosna Biedronia zdecydowała o samorozwiązaniu, podczas gdy SLD zmieniło swój statut, aby móc przyjąć do siebie jej członków⁸. Pozostawiając Razem na bocznym torze oraz przy niedoświadczonych partnerach z partii-wspólniczki Wiosny, Czarzasty w niedługim czasie wydawał się przejmować kontrolę nad lewym skrzydłem polskiego parlamentu. Niefortunnie dla niego, w SLD zaczęły narastać głosy sprzeciwu związane zarówno z jego osobą, jak i formą połączenia dwóch partii.

⁷ A. Kublik, *Trzech tenorów na lewicy. Biedroń, Czarzasty, Zandberg wspólnie tworzą jedną listę na jesienne wybory*, <https://wyborcza.pl/7,75398,25009612,trzech-tenorow-na-lewicy-biedron-czarzasty-zandberg-wspolnie.html>, dostęp 19.07.2019.

⁸ Polityka Insight Podcast, *O co chodzi z Lewicą | Nasłuch*, 6.10.2021.

Wewnętrzny rozłam w strukturach SLD zaczął wychodzić na światło dzienne w lipcu 2021 roku, w momencie zawieszenia przez Włodzimierza Czarzastego dziewięciu członków zarządu⁹, oficjalnie spowodowanego naruszeniem dbałości o dobre imię partii. Innego zdania byli poszkodowani w tej sytuacji, którzy pod przywództwem Tomasza Treli, wskazywali na powiązanie tego ruchu z utratą przez przewodniczącego większości w zarządzie¹⁰. Główną osią konfliktu był kierunek, w którym partia miała podążać: buntownicy otwarcie sprzeciwiali się jakiegokolwiek formie współpracy z rządzącym Prawem i Sprawiedliwością, Czarzasty zaś był gotowy na rozmowy, chociażby w sytuacji Krajowego Planu Odbudowy. Konflikt ten, wraz z tendencjami Czarzastego do samodzielnego zarządzania partią, przybrał na sile w przededniu kongresu zjednoczeniowego SLD i Wiosny w Nową Lewicę w październiku 2021 roku. Zasady, na których połączyć miały się oba ugrupowania, dawały im równą pozycję negocjacyjną, co za niesprawiedliwe uważała znaczna część SLD – partii o znacznie silniejszych strukturach i dwudziestokrotnie większej liczbie członków¹¹. Chcąc być niewyrozumiałym dla Włodzimierza Czarzastego, można by mu w tej sytuacji zarzucić celowe osłabienie własnej frakcji i wzmocnienie uprzednich koalicjantów w obrębie Nowej Lewicy. Pozwalałoby mu zasadniczo ograniczyć siłę buntowników we własnym obozie i zmusić Wiosnę do obsadzenia stanowisk osobami do tego nieprzygotowanymi, podatnymi na autorytarne zapędy współprzewodniczącego. W ten sposób, biorąc pod uwagę obecność Roberta Biedronia w Brukseli, Czarzasty mógłby przejąć kontrolę nad nowo utworzoną partią i kształtować ją według własnej idei. Ta teoria zyskała na wiarygodności, gdy kierownictwo SLD pozostało głuche na opinie formowane przez niezadowolonych, a kongres zjednoczeniowy przebiegł bez zakłóceń, stając się kroplą, która przelała czarę goryczy. Dwa miesiące później, w grudniu 2021 roku, troje posłów i dwoje

⁹ TNV24 | Polska, Kilko posłów zawieszonych, zarząd "utrzymał w mocy" decyzje Czarzastego. "Tak postępuje sojusznik PiS-u", <https://tvn24.pl/polska/lewica-szescioro-poslow-zawieszonych-w-prawach-czlonkow-zarzad-partii-i-komentarz-wlodzimierza-czarzastego-5151152>, dostęp 17.07.2021.

¹⁰ TVN24 | Polska, "Buntownicy" z lewicy zabierają głos. "Tak nawet Jarosław Kaczyński nie traktuje swoich parlamentarzystów", <https://tvn24.pl/polska/lewica-wlodzimierz-czarzasty-zawiesil-8-czlonkow-tomasz-trela-wszystkie-te-decyzje-sa-nielegalne-5151392>, dostęp 17.07.2021.

¹¹ A. Szczeńsiak, Bunt w Lewicy. „Mówimy, że walczymy z PiS-em, a siedzimy z Morawieckim”, <https://oko.press/bunt-w-lewicy-mowimy-ze-walczymy-z-pis-em-a-siedzimy-z-morawieckim-o-co-w-tym-chodzi/>, dostęp 17.07.2021.

senatorów (włącznie z wicemarszałkinią Senatu, Gabrielą Morawską-Stanecką) opuściło klub Lewicy, przenosząc się do nowo utworzonego koła Polskiej Partii Socjalistycznej¹².

Wszystkie te działania – połączenie, kłótnie, pozastatutowe zawieszenia, potencjalne osłabienie własnej frakcji, opuszczenie koła przez wicemarszałkinią Senatu – nie budowały wizerunku partii, która byłaby gotowa przejąć władzę w przeciągu najbliższego roku. Nie ułatwia też druga trudność wspomniana wcześniej: brak klarownej tożsamości. Obecnie w klubie parlamentarnym Lewicy można z dużą pewnością znaleźć co najmniej trzy różne rozumienia lewicowości. Pierwsze, aktualnie dominujące, wspierane przez między innymi Czarzastego, to klasyczna socjaldemokracja: połączenie gospodarki rynkowej z szeroko rozbudowanym programem socjalnym, równością szans i redystrybucją dochodów. Jej liberalny odłam prezentuje środowisko związane z Wiosną, które, choć w teorii wspiera podobne cele co SLD, dość ostro sprzeciwia się podnoszeniu podatków i bardziej eksponuje poglądy progresywne, walkę o prawa mniejszości czy prawa kobiet. Po przeciwnej stronie spektrum znajduje się Razem, odwołujące się do praw pracowniczych, skrócenia tygodnia pracy i radykalnej, jak na polskie standardy, progresji podatkowej. Stworzenie spójnego programu łączącego posłankę Biejątko wspierającą strajk w Solarisie i posłankę Scheuring-Wielgus dołączającą z Nowoczesnej, czy posła Zandberga nawołującego do budowania elektrowni jądrowych¹³ i posła Śmiszka mówiącego atomowi *Nie, dziękuję*.¹⁴ jest zadaniem co najmniej trudnym, jeśli nie niemożliwym.

Efektom braku określonego kierunku jest obniżenie wiarygodności całego skrzydła i pewna miślkość przekazu, związana ze sprzecznymi ideałami wyznawanymi przez koalicjantów. Ten brak tożsamości, który jest bezpośrednią genezą stworzenia tego tekstu, staje się bardziej dotkliwy, patrząc na pozostałe partie w parlamencie. Największymi beneficjentami tego niezdecydowania są dwa najsilniejsze ugrupowania – PO i PiS. Platforma Obywatelska jest wciąż, słusznie bądź nie, uważana za najbardziej liberalną gospodarczo partię na polskiej scenie politycznej. Dodatkowo zyskuje bardzo wiele jako najsilniejsza partia opozycyjna, zwłaszcza

¹² PAP, Lewica się podzieliła. "Skłóceni z Włodzimierzem Czarzastym będą mieli gdzie uciekać", <https://www.pap.pl/aktualnosci/news%2C1027992%2Clewica-sie-podzielila-skloceni-z-wlodzimierzem-czarzastym-beda-mieli-gdzie>, dostęp 14.12.2021.

¹³ Razem, <https://twitter.com/partiarazem/status/1499748045990338562?cxt=HHwWhIC53du5ltApAAAA>, dostęp 4.03.2022

¹⁴ Krzysztof Śmiszek, https://twitter.com/k_smiszek/status/1337329691640913927?lang=en, dostęp 11.12.202

po powrocie byłego przewodniczącego Rady Europejskiej Donalda Tuska na stanowisko lidera. Z drugiej strony znajduje się Prawo i Sprawiedliwość, które inwestując w takie programy jak *Rodzina 500+* czy podnosząc płacę minimalną, prowadzi najbardziej socjalną politykę społeczną od 1989 roku. Sumując, pierwsi skupiają przy sobie elektorat liberalny, proeuropejski i antyrządowy, a drudzy socjalny i pracowniczy, pozostawiając nieskoordynowaną Lewicę z jedynie niewielkim elektoratem progresywnym¹⁵. Jednocześnie, trudno jest jej gdziekolwiek szukać nowych wyborców – potencjalny elektorat liberalny źle patrzy na 75% podatku dla najbogatszych postulowanego przez Razem, a elektorat socjalny w większości reaguje alergicznie na hasła o odebraniu przywilejów Kościołowi i problemy związane z płciowością. Osoby popierające zarówno aktywną walkę o prawa kobiet i mniejszości seksualnych oraz zwiększenie opodatkowania najbogatszych (do których bezwstydnie zalicza się autor tego artykułu) są w mniejszości niewystarczającej do zagwarantowania obecności w Sejmie. Można by wręcz, za Bartoszem Oszczepalskim, zapytać: *komu potrzebna jest lewica obecnego kształtu?*¹⁶

Jak wyskoczyć z okolic progu i odnaleźć siebie?

Po zidentyfikowaniu trawiącej organizm choroby, dobry lekarz powinien zaproponować skuteczną terapię, która gwarantuje duże szanse na wyleczenie pacjenta i przywrócenie go do optymalnego stanu. Niestety, w tej sytuacji nie istnieje magiczny sposób ani na zagwarantowanie nagłego przyrostu poparcia, ani na odkrycie czym lewa strona polskiej sceny politycznej chce być. Tym bardziej, iż jest to zadanie nie dla jednego tekstu, a dla szeregu ekspertów, mających doświadczenie i możliwości zrealizowania zmian. Można za to zaproponować kilka rozwiązań, które, będąc bardziej lub mniej odkrywczymi, mogą pomóc tak politykom, jak i wyborcom przy stawianiu tego istotnego krzyżyka.

Przygotowując się do pisania tego artykułu rozmawiałem z wieloma osobami, zarówno związanymi z lewicą, jak i neutralnymi obserwatorami. Jednym z dominujących sposobów na *uzdrowienie* sytuacji po lewej stronie wśród obu tych grup była kwestia lidera. Wszyscy mają nadzieję na przyspieszoną gwiazdkę i narodzenie Mesjasza, który przyjdzie, zjednoczy

¹⁵ CBOS, *Elektoraty o istotnych kwestiach społeczno-politycznych*, Sierpień 2021, Nr 91/2021, s. 11.

¹⁶ B. Oszczepalski, *Lewica nikomu niepotrzebna?*, „Tygodnik Spraw Obywatelskich”, Nr 94 / (42) 2021, <https://instytutprawobywatelskich.pl/lewica-nikomu-niepotrzebna/>, 19.10.2021.

wszystkich pod jednym sztandarem i poprowadzi lewicę na barykady. Wymieniają Włodzimierza Czarzastego, Roberta Biedronia, Adriana Zandberga, Krzysztofa Gawkowskiego lub Agnieszkę Dziemianowicz-Bąk jako twarze, które mogłyby przejąć stery. Po usłyszeniu tego argumentu tak wiele razy i od wielu ludzi, których niesamowicie cenię, trudno mi się, przynajmniej częściowo nie zgodzić. Silny lider, na miarę Tuska z 2007 roku czy Kaczyńskiego z 2015 roku, na pewno mógłby zagwarantować przyrost wyborców. Ktoś z dobrą prezencją, przekonany o tym co mówi i robi, wiarygodny, jednocześnie łączący wszystkie ugrupowania pozostając świeżą twarzą – brzmi pięknie, ale tworzy co najmniej kilka problemów.

Po pierwsze, taka osoba zwykle pokazuje się w momentach próby, wymagających przejścia pozycji i wzięcia odpowiedzialności w głębokim kryzysie. Ów kryzys, w którym znajduje się lewica, trwający co najmniej od 2015 roku (jeśli nie od Afery Rywina), nie ujawnił żadnej osoby, która spełniałaby, chociaż część wyżej wymienionych przymiotników. Włodzimierz Czarzasty zjednoczył partie, ale w ostatnim badaniu zaufania do polityków dla CBOSu, budził je w zaledwie 17% ankietowanych – to mniejszy wynik niż Michała Dworczyka po aferze mailowej czy Przemysława Czarnka ze swoimi agresywnymi reformami szkolnictwa¹⁷. Powiązany jeszcze z czasami PZPR i bez wybijającej się charyzmy, przewodniczący Nowej Lewicy raczej nie ma szans na bycie nowym otwarciem, którego jego wyborcy potrzebują. Lepiej sytuacja wygląda w przypadku Roberta Biedronia, któremu, według IBRISu, ufa 24% głosujących¹⁸. Niestety, w jego wypadku problemem jest katastrofalna kampania prezydencka z 2020 roku i złamanie obietnicy oddania mandatu europośła, czego wielu sympatyków lewicy nie zapomniało do dziś¹⁹. Pozbawiony takich gaf wizerunkowych i ze względnie niewielkim elektoratem negatywnym jest Adrian Zandberg. On jednak, biorąc pod uwagę jego dotychczasowe działania, wydaje się nie mieć chęci do rządzenia – nie jest nawet przewodniczącym Razem – i skupia się na wspieraniu konkretnych, propracowniczych inicjatyw. Więcej nadziei można by upatrywać wśród młodych

¹⁷ CBOS, https://twitter.com/CBOS_Info/status/1498276384459927560/photo/1, dostęp 28.02.2022.

¹⁸ Onet, Ranking zaufania do polityków. Jest zmiana na pozycji lidera, <https://wiadomosci.onet.pl/tylko-w-onecie/ranking-onetu-zaufania-do-politykow-trzaskowski-duda-i-morawiecki-na-czele/06tmdk0>, dostęp 15.02.2022.

¹⁹ Demagog, Czy Robert Biedroń obiecał rezygnację z mandatu europośła?, <https://demagog.org.pl/wypowiedzi/czy-robert-biedron-obeical-rezygnacje-z-mandatu-europosla/?cn-reloaded=1>, dostęp 5.03.2020

członków, którzy dopiero będą mieli okazję rozwinąć skrzydła: Agnieszka Dziemianowicz-Bąk, Krzysztof Gawkowski czy Magdalena Biejat to ludzie o ogromnym potencjale, którzy w przeciągu najbliższych lat mogą zasadniczo zmienić polską scenę polityczną. Nie rozwiązuje to jednak problemu, dotyczącego najbliższych wyborów parlamentarnych, które odbędą się w przeciągu najbliższych osiemnastu miesięcy.

Drugim powodem, bardziej osobistym, dla którego nie jestem zwolennikiem rozwiązania problemów silnym liderem jest swoiste *caudillismo* (wodzostwo) polskiej polityki. Pojęcie to, pochodzące z krajów latynoamerykańskich, oznacza silnego, charyzmatycznego przywódcę, który legitymizowany jest nie tyle swoimi koncepcjami, co emocjami, które budzi wśród swoich wyborców. Nie chcę tu odbierać temu sposobowi skuteczności – zarówno Tusk, jak i Kaczyński wywindowali swoje partie powyżej 40% poparcia w swoich poszczególnych okresach chwały. Zamiast tego chciałbym się skupić na zniszczeniach, jakie ta metoda ze sobą niesie – niski poziom niezależności poszczególnych członków partii, zredukowanie ich do poziomu żywych *maszynek do głosowania*, słabe kierownictwo czy implozja partii w momencie zniknięcia przywódcy. Przy silnym, autokratycznym liderze nie ma miejsca ani na niezależnych posłów mogących występować przeciwko szefowi, ani na silne kierownictwo, które mogłoby z czasem chcieć przejąć przywództwo. Zamiast tego szeregowy poseł zostaje zredukowany do roli klikania guzików podczas głosowań i powtarzania ustalonej linii partyjnej, a osoby na stanowiskach kierowniczych, pozbawione ambicji czy możliwości zagrożenia liderowi, zajmują się najczęściej biurokracją, w myśl zasady *mierny, bierny, ale wierny*. Gdy taka partia straci z jakiegoś powodu swojego przewodniczącego, cała sypie się w oczach i traci większość poparcia, zanim będzie w stanie wytworzyć jakąkolwiek formę rozwiązań kryzysowych. Nie da się znaleźć lepszego przykładu dla tej tezy niż Platforma Obywatelska: po wyjeździe Donalda Tuska, który twardą ręką rządził całym ugrupowaniem, nieprzygotowane kierownictwo implodowało, zrzucając partię z okolic 40% w listopadzie 2014 roku²⁰, przez 24% w wyborach 2015 roku²¹, do niecałych

²⁰ Komunikat z badań CBOS, Warszawa, listopad 2014, https://www.cbos.pl/SPISKOM.POL/2014/K_154_14.PDF, s. 4

²¹ PKW, Wybory do Sejmu i Senatu Rzeczypospolitej Polskiej 2015, https://parlament2015.pkw.gov.pl/349_Wyniki_Sejm.html.

17% w maju 2021 roku, kończąc na siedmioprocentowym wzroście tuż po jego powrocie²². Taki los prawdopodobnie czeka również Prawo i Sprawiedliwość w momencie, kiedy Jarosław Kaczyński z jakiegoś powodu przestanie sprawować w nim funkcje kierownicze. Dość powiedzieć, że chcąc myśleć o stworzeniu stronnictwa, które będzie mogło tworzyć przyszłość polskiej polityki przez kolejne lata i być wiarygodne dla szarego obywatela, nie można opierać się na pozycji silnego, autokratycznego lidera. Jest to rozwiązanie w najlepszym wypadku na kilka lat, a zniszczenia, które spowoduje, stordedują lewicowe idee na dekady – z czym mierzą się obecnie liberałowie, zamknięci w sojuszu z PO, tracący swoją tożsamość coraz bardziej.

Ciekawym sposobem na wyjście z impasu prezentowanym przez niektórych bardziej radykalnych zwolenników lewicy, była idea całkowitej anihilacji i stworzenia wszystkiego od nowa. Ich zdaniem obecna sytuacja, z trzema podzielonymi ugrupowaniami, które dążą do różnych celów (często sprzecznych), ze skostniałym kierownictwem i brakiem inicjatywy, jest nie do przyjęcia i głównym celem powinno być samorozwiązanie wszystkich partii. Wtedy mogłoby nastąpić zasadnicze przetasowanie, połączone ze znalezieniem nowych kierunków rozwoju i początek pracy od podstaw. Byłoby to trudne zadanie, które zaczęłoby się dopiero za rok, po wyborach, ale miałoby gwarantować znalezienie silnych fundamentów i uczciwą budowę bazy wyborców. Ku zdziwieniu nikogo, taki pomysł pozostanie na zawsze tylko w głowach idealistów, głównie przez założenie o dobrowolnym oddaniu przez kierownictwo swoich dorobków życia i przez pieniądze z subwencji, którymi ktoś musi zarządzać. Dodatkowo, zniszczenie i budowanie od nowa nie gwarantuje znalezienia własnej tożsamości, jedynie daje na to szansę. Niemniej, w pełni rozumiem frustrację ludzi, którzy widzą jak to, w co wierzą, jest torpedowane przez kadrę z poprzedniego wieku.

Gdzie w takim razie jest ta droga, która zapewnia najlepsze perspektywy? Patrząc na problemy, które zostały naświetlone wcześniej, jednym z bardziej rzucających się w oczy jest wzajemne wykluczanie się elektoratów: wiele osób wspierających prawa pracownicze i chwaleące polityków lewicy za ich działania w tej dziedzinie to osoby konserwatywne i nieskłonne do wspierania żywiłowej walki o prawa mniejszości; podobnie zwolennicy położenia akcentu na prawa kobiet to w większości liberałowie gospodarczy. Co ważniejsze, te negatywne cechy

²² Sondaże wyborcze prowadzone przez stronę „ewybory.eu”, <https://ewybory.eu/sondaze/>.

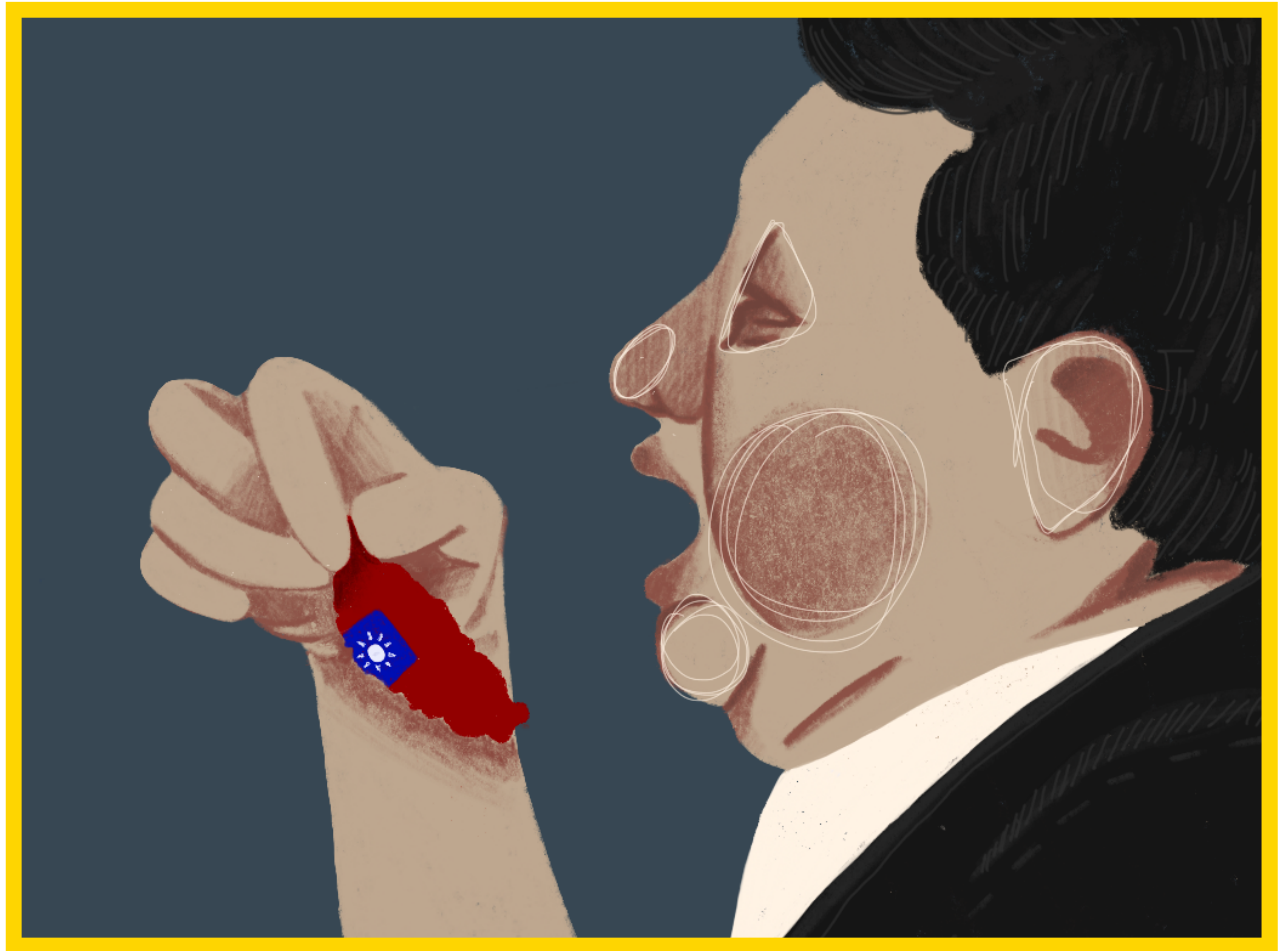
przesłaniają pozytywne w wystarczającym stopniu, by ci wyborcy zdecydowali się na zagłosowanie na inne partie. W tej sytuacji lewica próbująca złapać dwie sroki za ogon, ostatecznie kończąc z żadną z nich, co prowadzi do wspieranego przeze mnie rozwiązania: optymalną strategią byłby podział lewicy na dwa, luźno powiązane ugrupowania. Pierwsze, propracownicze i socjalne, skupiałoby się przede wszystkim na wspieraniu tych w trudnej sytuacji, wychodzeniu do ludzi, działaniach terenowych i orędowaniu na rzecz tworzenia państwa opiekuńczego. W ten sposób mogliby pokazać ludziom, zwłaszcza z mniejszych miejscowości, że ta lewica to nie tylko prawa grup, które nie są dla nich samych istotne, ale również pewna, kompetentna i rzeczowa alternatywa dla PiS-u, która nie zabierze im pomocy otrzymanej od obecnych rządzących, a wręcz poprawi ich sytuację. Drugie, progresywne i antyklerykalne, skupiałoby się przede wszystkim na prawach mniejszości, prawach kobiet, prawach osób LGBT i twardym rozdziale Kościoła od państwa, wskazując istotność tych działań w demokratycznym państwie. Stawiałoby to ich w twardej, kontrastującej pozycji do miękkiego i niepewnego PO oraz centrokonserwatywnej Polski 2050, odpowiadając na potrzeby wyborców, którzy w tym miejscu ustawiają swój priorytet.

Nie oznacza to, że pierwsza formacja miałaby całkowicie zrezygnować z tematu mniejszości, czy też zabronienie drugiej mówienia o państwie opiekuńczym – jestem przekonany, że oba te ugrupowania, złożone w znacznej części z obecnych polityków lewicy, nie zrezygnowałyby ze swoich przekonań budowy świeckiego, socjaldemokratycznego państwa. Nie jest to też żaden gwarant sukcesu w najbliższych wyborach, ani tych za pięć lat. Zdaję sobie sprawę z wad tego pomysłu: umocnienie się przez podział może skończyć się czteroprocentowym poparciem dla obu stron monety i powtórką z katastrofy 2015 roku. Jednakże, jeśli moja diagnoza jest właściwa, jest to rozwiązanie, które daje największe szanse powodzenia, stawiające sobie uczciwość intelektualną na pierwszym miejscu. Ludzie, którzy całe swoje życie ciężko pracują dla swoich rodzin i społeczności, na pewno docenią, gdy ci wyobcowani politycy zejną do nich z Olimpu i ramię w ramię zawalczą z nimi o podwyżki płac. Podobnie zareagują progresywiści, gdy zauważą, że jest w dyskursie głos, który nie boi się rozliczenia Kościoła czy otwartego wspierania małżeństw jedнопłciowych i adopcji przez nie dzieci. Te dwie grupy, które miałyby tworzyć dwie połówki lewicy, na pierwszy rzut oka mogą wydawać się skrajnymi biegunami,

niemożliwymi do pogodzenia. Łączyłby je jednak wspólny cel: stworzenie partii, która nie boi się mówić głosem swojego wyborcy, jednocześnie pokazując, że na tym drugim biegunie również znajdują się ludzie, którzy chcą spokojnie i godnie żyć. Jeśli ta bratobójcza walka i coraz ostrzejsza polaryzacja ma się wreszcie skończyć, to może właśnie takim mostem.

Nie jest łatwo być obecnie wyborcą lewicy. Teoretycznie wszystkie elementy są we właściwym miejscu: widać wielu świetnych polityków, którym zależy na obywatelu, i którzy działają na rzecz lewicowej Polski w parlamencie. W praktyce ciągłe konflikty wewnętrzne i niewiarygodne przywództwo powstrzymują partie socjaldemokratyczne przed osiągnięciem pełnego potencjału, obecnie zagospodarowanego przez partie kompromisowe. Jeśli lewicy udałoby się odbudować zaufanie wyborców i pokazać, że jest odpowiedzialną siłą, gotową do przejęcia władzy, być może udałoby się jej wrócić do sukcesów sprzed 20 lat, łącząc wyborców PiS-u i PO i kończąc ten tragiczny okres polaryzacji, w którym żyjemy. Niestety, do tego potrzeba innych działań, niż zawieszanie członków i niekończące się sprzeczki.

Świat



Rosyjska inwazja na Ukrainę poza Europą wzbudziła umiarkowane emocje. Społeczeństwa rzadko kiedy zdają się przejmować konfliktami na innych kontynentach. Mimo to są i takie państwa, które położone tysiące kilometrów dalej bacznie przyglądają się bieżącej sytuacji w Europie. Dla skonfliktowanych ze sobą od 70 lat i wzajemnie się nie uznających Chin i Tajwanu wojna rosyjsko-ukraińska to test na kondycję bieżącego ładu międzynarodowego i postawę mocarstw. Dla niewielkiego, sprzymierzonego ze Stanami Zjednoczonymi, obawiającego się chińskiej inwazji Tajwanu ten konflikt to doświadczenie pozwalające przewidywać, jaką rolę przyjdzie mu odgrywać w niedalekiej przyszłości. Decydenci w Tajpej niebezpiecznie zastanawiają się, czy wobec kruszejącego porządku międzynarodowego powinni obawiać się wojny.

Kilka słów o historii podzielonego narodu

Współczesna historia Tajwanu zaczęła się w 1945 roku, kiedy to po kapitulacji Japonii został on przekazany Republice Chińskiej rządzonej przez Kuomintang Chang Kai-sheka. Na wyspę szybko została przysłana nowa chińska administracja i wojsko. Wielu Tajwańczyków nie było zadowolonych z takiego obrotu wydarzeń. Japońskie panowanie na wyspie trwało 50 lat. Dwa pokolenia jej mieszkańców wychowały się w systemie społeczno-politycznym zorganizowanym według japońskich standardów i choć ówczesna władza radykalnie zwalczała ruchy secesjonistyczne, to przyniosła szybką modernizację i spektakularny rozwój gospodarczy wyspy.

Administracja rządu narodowego okazała się zaś całkowicie nieprzygotowana do zarządzania Tajwanem. Wprowadzone przez Japończyków udogodnienia takie jak kanalizacja i elektryczność były nieznanymi przybyłym urzędnikom, przez co szybko spadła jakość życia. Ponadto nowa administracja, pod przykrywką zwalczania zastanego *japońskiego porządku społecznego*, stworzyła sobie możliwości do nadużyć i wyzysku podległych im obywateli. Doszło do licznych wywłaszczeń, Tajwańczycy tracili swoje biznesy, miejsca pracy były zajmowane

przez przybyłych z kontynentu Chińczyków. Brutalnie rozprawiano się również z ruchami agitującymi na rzecz uniezależnienia wyspy od Republiki Chińskiej. Narastające niezadowolenie miejscowej ludności skutkowało tak zwanym *incydentem 28 lutego* 1947 roku i ciągnącym się 3 miesiące krwawym i brutalnie tłumionym powstaniem antyrządowym. Szacuje się, że śmierć w wyniku tych wydarzeń poniosło od 17 do 27 tysięcy ludzi. Wielu innych zaginęło lub zostało internowanych. Rząd Republiki Chińskiej zdołał sobie podporządkować ludność Tajwanu, lecz pamięć o brutalności i terrorze z jakim się to wiązało jest wciąż żywa wśród mieszkańców wyspy i stanowi czarną kartę jej historii.

W tym samym czasie w Chinach kontynentalnych oczekiwano rychłego zwycięstwa sił rządu narodowego Chang Kaj-sheka nad komunistami dowodzonymi przez Mao Zedonga. Tak się jednak nie dzieje, i wobec serii zwycięstw Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, siły Kuomintangu powoli ustępują z zajętych pozycji, opuszczając kontynent i przenosząc się na Tajwan. Nie ma jednoznacznych danych, ile osób przybyło na wyspę w związku z klęską wojsk armii Chang Kai-sheka. Szacunki wahają się od ponad jednego miliona do nawet trzech milionów ludzi. Pewne w tej kwestii jest tylko to, że niedawni oprawcy lokalnej tajwańskiej społeczności teraz zostali postawieni w roli uciekinierów szukających u nich schronienia.

Od tamtego momentu Republika Chińska faktycznie kontroluje jedynie Tajwan i kilka pobliskich wysepek. Mimo to kolejne rządy już od ponad 70 lat konsekwentnie twierdzą, że są jedynym prawowitym przedstawicielem państwa chińskiego. Paradoksalnie dokładnie takie samo stanowisko głoszą przedstawiciele Chińskiej Republiki Ludowej, którzy prawdopodobnie już dawno spróbowaliby zająć Tajwan, gdyby nie to, że stał się on bliskim partnerem Stanów Zjednoczonych. Obie strony zgadzają się więc co do tego, że istnieje tylko jedno państwo chińskie, wzajemnie nie uznawały swojej podmiotowości i deklarowały potrzebę odzyskania władzy na utraconych terenach. Pomimo skrajnych przeciwieństw przez długi czas żywa była koncepcja zjednoczenia obu państw za porozumieniem stron. W 1992 roku przedstawiciele ChRL i Tajwanu podpisali porozumienie nazwane później *Konsensusem '92*, w którym strony zgadzają się ze sobą, że istnieje tylko jedno państwo chińskie choć różnorodnie interpretowane po obu stronach Cieśniny.

Z czasem możliwość rozwiązania sporu przez zjednoczenie szczególnie mocno podkreślała ChRL, która jako kraj gospodarczo, demograficznie i militarnie przytłaczająco większy od Tajwanu mogłaby go łatwo zdominować. Dziś ta koncepcja nie jest już powszechnie

rozważana. Na początku XXI wieku kolejne rządy Kuomintangu zawierały liczne umowy zbliżające wyspę z kontynentem. Przygotowano nawet sześciopunktowy plan, używając terminologii Pekinu *pokojowego zjednoczenia*, który w swoim ostatnim etapie zakładał określenie statusu Tajwanu wobec ChRL. Kierując się korzyściami handlowymi, w 2014 roku Tajpej planowało podpisać *umowę o usługach przez Cieśninę* (Cross-Strait service) obejmującą między innymi media i telekomunikację. Została ona bardzo krytycznie przyjęta przez społeczeństwo, zwłaszcza środowiska studenckie. Wybuchły protesty, nazwane później Rewolucją Słonecznikową. W ich efekcie wstrzymano prace nad zawarciem porozumienia. Jednakże jeszcze bardziej doniosłym wydarzeniem były wybory parlamentarne, w wyniku których władzę utracił dążący do zbliżenia z Chinami Kuomintang na rzecz Demokratycznej Partii Postępowej (DPP) z Tsai Ing-wen na czele. Nowy rząd otwarcie odrzucił *Konsensus '92* i postawił na większą niezależność od ChRL, równocześnie dokonując politycznego zbliżenia ze Stanami Zjednoczonymi.

Wyraźny spadek sympatii do ChRL dał się odczuć na Tajwanie w związku z wydarzeniami w Hongkongu. Zgodnie z porozumieniem zawartym w 1984 roku ta była brytyjska kolonia miała cieszyć się niezależnością w ramach formuły *jeden kraj, dwa systemy* – stając się częścią ChRL, lecz zachowując swój demokratyczny ustrój i kapitalistyczną gospodarkę. Taki konsensualny porządek, na który zgodziły się Pekin i Londyn, miał trwać do 2047 roku. Podstawy tego systemu zostały jednak podkopane przez planowane przez ChRL włączenie Hongkongu do systemu administracyjnego nowotworzonego megamiasta (zwanego Great Area Bay) zapowiedziane w 2017 roku. Późniejsze przyjęcie *ustawy o zagwarantowaniu bezpieczeństwa w Specjalnym Regionie Autonomicznym Hongkongu*, która uderzała w prawa obywatelskie jej mieszkańców, spotkało się z głębokim sprzeciwem i doprowadziło do gwałtownych zamieszek. Ostatecznie w 2021 roku Pekin zmienił również system wyborczy do Rady Legislacyjnej Hong Kongu tak, że faworyzował on kandydatów przychylnych Pekinowi.

Doświadczenia Hongkongu przekonały wielu Tajwańczyków, że nie warto zbliżać się zbyt do Pekinu. Według badań przeprowadzonych w 2021 roku za zjednoczeniem z Chinami, szybkim lub stopniowym, opowiedziało się 7% mieszkańców Tajwanu. 31% obywateli Republiki Chińskiej było zwolennikami ogłoszenia niepodległości, zaś 56 % zachowania *statusu quo*¹.

¹ Taiwan Independence vs. Unification with the Mainland, Election Study Center, National Chengchi University, <https://esc.nccu.edu.tw/PageDoc/Detail?fid=7801&id=6963>, (dostęp: 18.03.2022).

Szczególnie może dziwić poparcie dla idei ogłoszenia niepodległości – przecież w istocie Republika Chińska uważa się za suwerenne państwo. Mimo to wielu mieszkańców Republiki Chińskiej twierdzi, że należy zerwać z doktryną *jednych Chin*, uznać państwowość ChRL i proklamować powstanie nowego państwa na Tajwanie, nie roszczącego już sobie praw do rządzenia wszystkimi *chińskimi ziemiami*. Jest to efekt powstania nowej tajwańskiej tożsamości u mieszkańców Republiki Chińskiej. 70 lat istnienia państwa wystarczyło aby na gruncie tradycji chińskiej i japońskiej, lokalnych zwyczajów Tajwanu, a w pewnej mierze również kultury globalnej mieszkańcy wyspy zaczęli postrzegać siebie jako nowy naród. W 2021 roku zdecydowana większość obywateli, bo aż 62% utożsamiała siebie jako wyłącznie Tajwańczyków. Niecałe 32% identyfikowała się zarówno z narodem chińskim jak i Tajwańskim, zaś wyłącznie z Chińskim zaledwie 3%². Owe tendencje potwierdzają wyniki kolejnych wyborów parlamentarnych. W 2021 roku Tsai Ing-wen utrzymała się na fotelu prezydenckim w Tajpej, zaś jej partia DPP zachowała większość w parlamencie.

Zerwanie przez Tajwan z dotychczasową doktryną *jednych Chin* zaprzepaściłoby szanse na zjednoczenie państwa, dlatego przywództwo polityczne ChRL podejmuje coraz bardziej zdecydowane kroki. *Święty obowiązek obywateli Chin Ludowych* w postaci zjednoczenia wszystkich ziem chińskich został wpisany do konstytucji. W 2005 roku chińskie Ogólnochińskie Zgromadzenie Przedstawicieli Ludowych (OZPL) przyjęło ustawę antysecesyjną zgodnie z którą ChRL mogłoby użyć wszelkich środków, z militarnymi włącznie, gdyby Tajwan ogłosił niezależność. Wzrost ambicji *niepodległościowych* mieszkańców Formozy budzi coraz większe zaniepokojenie w ChRL, co przekłada się również na bardziej agresywną i stanowczą retorykę Pekinu.

Separatyzm tajwański jest największą przeszkodą do osiągnięcia ponownego zjednoczenia ojczyzny i najniebezpieczniejszym zagrożeniem dla osiągnięcia renesansu narodu – mówił przywódca Chińskiej Republiki Ludowej Xi Jinping 9 października ubiegłego roku podczas obchodów 110. rocznicy rewolucji Xinhai. *Nikt nie powinien nie doceniać determinacji, stanowczej woli i silnych możliwości do obrony niepodległości i integralności terytorialnej. Historyczne zadanie ukończenia*

² Taiwanese/Chinese Identity, Election Study Center, National Chengchi University, <https://esc.nccu.edu.tw/PageDoc/Detail?fid=7800&id=6961>, (dostęp: 19.03.2022).

zjednoczenia ojczyzny musi zostać ukończone i zostanie ostatecznie ukończone³. Te słowa wywołują euforię i brawa wśród zgromadzonych delegatów partyjnych i wojskowych. Coraz bardziej zdecydowana retoryka znajduje również odzwierciedlenie w działaniach. Samoloty Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej coraz częściej naruszają strefę identyfikacji obrony powietrznej Tajwanu, podlatując w pobliże wyspy. W 2021 roku takie sytuacje zdarzały się wyjątkowo często, przy czym niejednokrotnie w takie przeloty zaangażowane były dziesiątki maszyn jednocześnie. W rekordowej październikowej operacji w okolicy wyspy zbliżyły się 52 chińskie maszyny.

Wszystkie te przemiany społeczne i polityczne skłaniają do jednoznacznego wniosku: napięcie wokół Tajwanu nieustannie rośnie a Chiny otwarcie mówią o możliwości siłowego zjednoczenia państwa. Czy jednak wojna o Tajwan faktycznie jest możliwa?

Lekcja z Ukrainy

Cztery dni po rozpoczęciu rosyjskiej inwazji na Ukrainę, ambasady ChRL wydały oświadczenie oparte na stanowisku prezentowanym wcześniej przez szefa chińskiego MSZ Wanga Yi. Dokument ten prezentuje niejednoznaczne stanowisko Chin wobec wojny toczącej się w Europie. Z jednej strony Chiny w pełni opowiadają się za poszanowaniem integralności terytorialnej Ukrainy i przestrzeganiem postanowień Karty Narodów Zjednoczonych. Z drugiej strony zaś, wydaje się, że Pekin postrzega przyczyny tej wojny za uzasadnione. W oświadczeniu stwierdzono, że *bezpieczeństwo jednego państwa nie może być zagwarantowane kosztem innych państw, a bezpieczeństwo regionalne nie może być zagwarantowane przez wzmocnienie lub rozszerzanie bloków wojskowych. (...). Należy respektować uzasadnione obawy wszystkich krajów dotyczące bezpieczeństwa. W kontekście pięciu kolejnych etapów ekspansji NATO na wschód, uzasadnione żądania Rosji dotyczące bezpieczeństwa powinny być traktowane poważnie i odpowiednio uwzględniane⁴.*

Postrzegając wojnę rosyjsko-ukraińską jako bezpośredni efekt rywalizacji Moskwy i Waszyngtonu, nie można oprzeć się wrażeniu, że z podobną rywalizacją mamy obecnie do czynienia w regionie Azji Wschodniej. Jeżeli państwowość Ukrainy jest poddawana

³ Carlos Garcia, Yew Lun Tian, China's Xi vows 'reunification' with Taiwan, Reuters, <https://www.reuters.com/world/china/chinas-xi-says-reunification-with-taiwan-must-will-be-realised-2021-10-09/>, (dostęp: 18.03.2022).

⁴ Pięcypunktowe stanowisko ChRL w sprawie Ukrainy, Ambasada Chińskiej Republiki Ludowej w Polsce, http://pl.china-embassy.org/pol/zgic/202202/t20220227_10645995.htm, (dostęp: 19.03.2022).

w wątpliwość przez jedno z mocarstw, które jednocześnie obawiało się, że może wejść ona w orbitę innej potęgi, nie sposób zaprzeczyć, że Tajwan występuje w podobnej roli. Ukraina była dozbrajana i silnie wspierana przez Sojusz Północnoatlantycki i jego członków w tym Stany Zjednoczone. Tak też Republika Chińska blisko współpracuje dziś z Waszyngtonem. Oba państwa w jakimś stopniu wzajemnie zapewniają sobie bezpieczeństwo, przez co Tajwan bywa określany jako *najdalej wysunięty na zachód niezatapialny amerykański lotniskowiec na Pacyfiku*. Fizyczna obecność wojsk Stanów Zjednoczonych na wyspie wydaje się być symboliczna. Oficjalnie znajdują się tam wyłącznie żołnierze odpowiedzialni za szkolenie Tajwańczyków. Możemy się też domyślać, że obie strony prowadzą ze sobą współpracę sztabową. Spektakularne są jednak zakupy wojskowe, których Tajwan dokonuje w Stanach Zjednoczonych. W 2021 roku zakupił 66 myśliwców F-16. W tym samym roku senat Stanów Zjednoczonych zezwolił na sprzedaż systemów obrony powietrznej Patriot. Równocześnie rząd Tajwanu zdecydował się o rozszerzenie budżetu wojskowego o kolejne 9 miliardów dolarów, przy czym za szczególny priorytet uznano rozwój systemów raketowych, które w znacznej mierze zostaną zapewne zakupione w Stanach Zjednoczonych. Tylko w okresie prezydentury Donalda Trumpa Tajwan na zakupy za Pacyfikiem wydał niemal 18 miliardów dolarów, a to i tak mniej niż za kadencji Baracka Obamy.

Trudno ocenić możliwości bojowe armii ChRL. Według większości rankingów (abstrahując od ich adekwatności) Chiny dysponują trzecią najpotężniejszą armią świata, co plasuje je tuż za Stanami Zjednoczonymi i Rosją. Według renomowanego Global Firepower 2022 siła militarna Tajwanu jest oceniana jako 22. na świecie, dzięki czemu o jedno miejsce wyprzedza on Ukrainę⁵. W wywiadzie udzielonym we wrześniu ubiegłego roku minister obrony Tajwanu Chiu Kuo-cheng stwierdził, że Chiny są już zdolne do ataku na wyspę, a całkowite przygotowanie do inwazji osiągną w ciągu 3 lat. *Obecna sytuacja jest naprawdę najniebezpieczniejszą jaką widziałem od 40 lat* dodał wskazując na trwający wyścig zbrojeń i agresywną narrację Pekinu. *Do 2025 roku Chiny obniżą koszty i szkody [poniesione podczas potencjalnej inwazji] do minimum*⁶. Inną znamienną datą wydaje się być, odległy rok 2049, na który przypadnie setna rocznica proklamacji Chińskiej

⁵ Global Fire Power, <https://www.globalfirepower.com/>, (dostęp: 18.03.2022).

⁶ Chi Hui Lin, China could mount full-scale invasion by 2025, Taiwan defence minister says, The Guardian, <https://www.theguardian.com/world/2021/oct/06/biden-says-he-and-chinas-xi-have-agreed-to-abide-by-taiwan-agreement>, (dostęp: 19.03.2022).

Republiki Ludowej. Stanowi on ważną cezurę dla strategicznych, długofalowych celów i działań, jakie obecnie podejmuje Pekin – w tym procesie jednoczenia i konsolidowania państwa.

Pomimo że często poddaje się w wątpliwość znaczenie osobowości pojedynczych decydentów w ocenie sytuacji w stosunkach międzynarodowych, w tym przypadku warto zwrócić na nią uwagę. Xi Jinping, prezydent i najważniejszy przywódca ChRL, szczególnie wzmocnił w ostatnich latach swoją narrację o potrzebie zjednoczenia *ziem chińskich*, zwłaszcza Tajwanu. Wydaje się on być głęboko zaangażowany w problem *zbuntowanej prowincji*. Niewykluczone również, że jako przywódca stawiany w jednym rzędzie z największymi wodzami ChRL - Mao Zedongiem i Deng Xiaopingiem, chciałby zapisać się na kartach historii również jako ten, który dokończył dzieło scalania ojczyzny. Jednak mało prawdopodobne by Xi chciał podjąć takie ryzyko przed zaplanowanym na końcówkę tego roku Kongresem Partii podczas, którego zostanie najprawdopodobniej podjęta decyzja o przyznaniu mu kolejnej kadencji.

Rosyjska inwazja na Ukrainę jest dla Chin ważnym doświadczeniem i laboratorium, w którym przywódcy ChRL mogą obserwować reakcje zachodu. Ta wydaje się być zdecydowanie bardziej stanowcza niż Pekin mógł się spodziewać. Nałożenie licznych sankcji gospodarczych wymierzonych w poszczególne elementy rosyjskiej gospodarki oraz wybrane osoby, otwarte wsparcie militarne w postaci dostarczania znacznych ilości broni oraz względna konsolidacja polityczna państw Unii Europejskiej i NATO – to więcej niż można było się spodziewać. Mało prawdopodobne aby te działania mogły przełożyć się na zatrzymanie inwazji, ale na pewno podnoszą jej koszty i skłaniają liczne państwa regionu do wzmocnienia swojego bezpieczeństwa.

Rosja atakując Ukrainę, była świadoma, że nie wejdzie przez to w bezpośrednią konfrontację ze Stanami Zjednoczonymi. Joe Biden wielokrotnie podkreślał, że nie wyśle amerykańskich żołnierzy na tę wojnę – to stanowisko zupełnie odmienne od tego, które deklaruje wobec Tajwanu. Postępując się metaforą, można powiedzieć, że Ukraina była pustym polem na szachownicy, na które Stany Zjednoczone chciały dopiero wkroczyć. Tajwan jest ich polem już od dekad, a skuteczna inwazja Chin, oznaczałaby utratę kluczowego obszaru. Dla regionalnego i światowego ładu międzynarodowego miałyby to dalekosiężne skutki. Po pierwsze, Tajwan jest położonym najbliżej Chin terytorium przyjaznym USA, gdyż cieśnina Tajwańska liczy sobie w najważniejszym miejscu jedyne 140 kilometrów. Po drugie, wyspa leży w miejscu, gdzie przebiegają strategiczne łańcuchy handlowe i komunikacyjne. Zdecydowana część towarów płynących z Japonii, Korei czy Północnych Chin do Europy i państw arabskich przepływa właśnie tamtędy.

Po trzecie, Tajwan wraz z Filipinami i Japonią stanowi swego rodzaju łuk, zamykający swobodny dostęp marynarce wojennej Chin do otwartego Pacyfiku. Po czwarte, należy też stwierdzić, że Tajwan jest jedną z najlepiej rozwiniętych gospodarek świata, dysponująca licznymi technologiami, których pozyskanie przez Chiny na pewno nie byłoby po myśli Waszyngtonu.

Zarówno ChRL, jak i Republika Chińska z uwagą będą się przyglądać wojnie w Ukrainie. Ewentualna inwazja na Tajwan z pewnością byłaby wydarzeniem co najmniej dorównującym swoją doniosłością obecnemu starciu w Europie. Ze względu na swoje położenie pomiędzy kluczowymi gospodarkami świata, na przecięciu licznych szlaków handlowych oraz ryzyko doprowadzenia do bezpośredniego starcia dwóch mocarstw nuklearnych jest to konflikt, na który ani Chiny ani Świat nie może sobie pozwolić. Nie wyklucza to jednak, że Chiny mogłyby chcieć przejąć niektóre małe wyspy położone w pobliżu Tajwanu i kontrolowane przez Republikę Chińską. Szczególnie narażone na taki ruch są archipelagi niewielkich wysepek Matsu i Dachen położone zaledwie kilkanaście kilometrów od kontynentu oraz atol Pratas wraz ze znajdującą się tam bazą lotniczą, znajdujący się 400 kilometrów na południe od Tajwanu. Przejęcie tych celów nie wiązałoby się prawdopodobnie z większym ryzykiem, ponieważ są one znacznie oddalone od Tajwanu, a Tajpej nie chciałby ryzykować eskalacji konfliktu.

Rozstrzygnięcie konfliktu w Ukrainie będzie miało dalekosiężne skutki dla porządku i bezpieczeństwa zarówno regionalnego, jak i światowego. Jest również jasną deklaracją Moskwy, że nie zamierza narażać swoich interesów w Europie na rzecz Stanów Zjednoczonych. To stanowczy krok Rosjan w stronę Pekinu, z którym najwyraźniej są gotowi związać swoją przyszłość. Oznacza to, że Chiny mogą zyskać istotnego sprzymierzeńca w konfrontacji ze Stanami Zjednoczonymi. Rywalizacja tych dwóch bloków może rozwijać się na wielu frontach, ale jeden z nich z pewnością będzie przebiegał przez Tajwan. Wojny najczęściej wybuchają, kiedy dwie strony nie wynegocjują ze sobą żadnego porozumienia, które byłoby dla nich korzystniejsze niż ryzyko konfliktu zbrojnego. Biorąc pod uwagę doświadczenia Ukrainy, pytaniem otwartym pozostaje, czy w wypadku tarć między Waszyngtonem i Pekinem, Tajpej będzie mogło odgrywać podmiotową czy jedynie przedmiotową rolę. Obywatele Republiki Chińskiej coraz częściej określają siebie jako naród Tajwanu, będą musieli popisać się nie tylko stanowczą polityką obronną, ale również wyrafinowaną i pewną siebie dyplomacją.

Najważniejszy sprawdzian dla węgierskiej opozycji

Maciej
Krawczak

W kwietniu 2006 roku Ferenc Gyurcsany mógł świętować zwycięstwo w wyborach parlamentarnych na Węgrzech. Jego partia – Węgierska Partia Socjalistyczna – minimalnie wygrała z Fideszem, dzięki czemu on sam mógł ponownie objąć stanowisko premiera, które piastował od 2004 roku. Jednak euforia nie trwała długo. Zaledwie po pięciu miesiącach doszło do największego skandalu w postkomunistycznej historii Węgier, którego niechlubnym bohaterem stał się sam Gyurcsany. 17 września 2006 roku publiczne radio nadało audycję, gdzie ujawniono nagranie lidera socjalistów z maja tego samego roku, chwilę po wygranych wyborach. Premier zwracając się do członków partii, przyznaje się do kłamstw podczas kampanii wyborczej, która przyniosła mu zwycięstwo¹. Dla Węgrów jest to ogromny szok. Na ulicach Budapesztu i innych, mniejszych miast zorganizowano demonstracje oraz pikety antyrządowe. W stolicy protestujący starli się z policją w największym proteście od czasów komunizmu, według szacunków policji pod węgierskim parlamentem mogło być nawet dziesięć tysięcy protestujących². Mimo ogólnego niezadowolenia Gyurcsany nie podał się do dymisji, a w październiku tego samego roku węgierski parlament przegłosował wotum zaufania dla jego rządu³.

Z tytułu madziarskiej wersji afery taśmowej zyskuje Viktor Orban, lider największej opozycyjnej partii Fidesz. Były premier z przełomu wieku XX i XXI potrafi wypromować to jako polityczny sukces dla siebie i swojej formacji. Z powodu specyfiki ordynacji wyborczej nad Dunajem mimo zdobycia większej ilości głosów przegrywa wybory parlamentarne w 2002 oraz 2006 roku, jednakże po wspomnianej wcześniej aferze udaje mu się znaleźć nową dynamikę oraz zmienić narrację, która trafia do Węgrów. Przywódca partii Fidesz wskazuje na proces ubożenia w portfelach „zwykłych” obywateli z powodu polityki socjalistów oraz liberałów – państwo Madziarów posiada zadłużenie na poziomie 9% PKB. Kiedy w 2008 roku premier

¹ Hungary PM: we lied to win election; <https://www.theguardian.com/world/2006/sep/18/1> [dostęp 2.03.2022]

² D. McLaughlin, 150 injured as Hungarians riot over PM's lies, <https://www.theguardian.com/world/2006/sep/19/1> [dostęp 2.03.2022]

³ Hungary PM wins confidence vote, <http://news.bbc.co.uk/2/hi/europe/5411022.stm>, [dostęp 2.03.2022]

Gyurcsany, dla ratowania budżetu państwa oraz wiarygodności rodzimej waluty, podnosi podatki oraz zmniejsza płace w sektorze publicznym, powodując kolejne niezadowolenie i panikę zagranicznych inwestorów, Viktor Orban prowadzi w sondażach i zmierza do objęcia władzy⁴. W związku z problemami gospodarczymi i społeczną niechęcią w marcu 2009 roku Ferenc Gyurcsany ogłasza, że jest gotowy odejść ze stanowiska⁵. W kwietniu parlament w Budapeszcie przegłosowuje konstruktywne wotum nieufności, a nowym premier zostaje Gordon Bajnai, który piastuje to stanowisko do maja następnego roku. W 2010 roku pierwszy raz w XXI wieku Fidesz uzyskuje większość konstytucyjną w parlamencie, a premierem zostaje Viktor Orban. To wydarzenie jest uznawane za najważniejsze i stanowi cezurę w historii współczesnych Węgier.

Nowe otwarcie

Fidesz jest partią pravicową, konserwatywną z elementami nacjonalistycznymi oraz protekcjonistycznymi. Dzięki większości bezwzględnej kwalifikowanej w jednoizbowym parlamencie - Zgromadzeniu Narodowym podejmują pracę nad zmianą Konstytucji. Ówczesna ustawa zasadnicza obowiązywała od 1948 roku, czyli jeszcze z czasów Węgierskiej Republiki Ludowej. Mimo protestów opozycji i społeczności międzynarodowej nowy najwyższy rangą akt prawny został uchwalony po roku od objęcia władzy – w kwietniu 2011, a wszedł w życie z początkiem następnego. Znalazły się w nim zapisy m.in. o ochronie instytucji małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny, życia poczętego, a także zmiany ustrojowe, jak np. zmniejszenie liczby członków parlamentu. Miało to ułatwić Fideszowi utrzymanie władzy i przeprowadzenie reform w przyszłości, z powodu specyficznej węgierskiej ordynacji wyborczej, która podobnie jak w Polsce premiuje duże partie.

Reformy rządu Orbana spodobały się społeczeństwu węgierskiemu, które podobnie jak polskie w większości jest konserwatywne. Aby zrozumieć fenomen Fideszu, również należy wziąć pod uwagę układ demograficzny i urbanistyczny w państwie naszych „bratanków”. Z wyjątkiem Budapesztu i Debreczyna (drugie miasto pod względem wielkości, które ma tyle mieszkańców co Częstochowa) reszta państwa to tereny mało zurbanizowane, małe miasteczka

⁴ C. Kowanda, *Węgrzy w kłopotach*, Polityka 12/2009,

<https://www.polityka.pl/tygodnikpolityka/rynek/285132,1,wegrzy-w-klopotach.read> [dostęp 2.03.2022]

⁵ Fanny Facsar “Hungarian PM offers to step down; Per Nyberg”;

http://edition.cnn.com/2009/WORLD/europe/03/21/hungary.pm/index.html?_s=PM:WORLD [dostęp 1.03.2022]

i wsi. Fidesz dzięki swojej konserwatywnej i patriotycznej retoryce, a także okręgach jednomandatowych w tych rejonach jest prawdziwym hegemonem.

Rząd Orbana od początku postawił na rewolucyjne reformy, na które nie odważył się żaden dotychczasowy obóz rządzący nad Dunajem. Jak twierdzi węgierski politolog, Gabor Takacs: *Nikt nie chce przyznać, że rząd Fideszu dobrze sobie radzi z reformowaniem postkomunistycznych instytucji. Orban jest pierwszym węgierskim premierem po '89 roku, który na poważnie wziął się do modernizowania kraju instytucjonalnie tkwiącego wciąż w komunizmie. (...) Fidesz przeprowadził m.in. reformę nieefektywnej struktury samorządowej, która w przejrzysty sposób rozdziela kompetencje między państwo, powiaty i gminy. (...) Także system ubezpieczeń społecznych będzie wreszcie bardziej przejrzysty. Zlikwidowany został drugi filar emerytalny, gdyż prywatni ubezpieczyciele przejmowali zbyt dużą część pieniędzy obywateli jako zysk własny. (...) Udało się zreformować szkolnictwo i przeforsować pomysł wsparcia finansowego dla studentów z małych miast i wsi*⁶. Zapewniło to wysokie poparcie dla partii rządzącej na Węgrzech, które utrzymywało się przez lata na stałym poziomie. Dzięki zdobyciu większości konstytucyjnej również w 2014 i 2018 roku podporządkowanie państwa przez Viktora Orbana zostało niemal zakończone. Krytykowane przez lokalnych ekonomistów i ekspertów międzynarodowych procesy nacjonalizacji gospodarki oraz dostosowywania prawa podatkowego pod konkretne podmioty, a także bliska współpraca gospodarcza z Rosją powoduje dystans do działań rządu Fideszu w europejskiej opinii publicznej oraz wśród liderów państw członkowskich UE. Jak możemy przeczytać w raporcie Marcina A. Piaseckiego pt. *Czy niekonwencjonalna polityka ekonomiczna Viktora Orbána okazała się właściwą odpowiedzią na węgierski kryzys gospodarczy?: Rząd Viktora Orbána odkupił znaczne udziały w węgierskiej, narodowej spółce paliwowej MOL oraz znacjonalizował kilka firm z sektora energetycznego i użyteczności publicznej. Rząd dokonał również akwizycji aktywów (...) mowa tu o spółkach działających w sektorze bankowym i przemysłowym. Niemniej, ekonomiści z kręgów bliskich Fideszowi wyrażają przekonanie, że intencją rządu nie jest długoterminowe zachowanie własności nad tymi aktywami. Podmioty te mają być odsprzedane rodzimemu kapitałowi, gdy tylko ten będzie gotowy je zaabsorbować*⁷.

⁶ Reformy Viktora Orbana dobre dla Węgier; <https://www.rp.pl/opinie-polityczno-spoleczne/art13969691-reformy-viktora-orbana-dobre-dla-wegier> [dostęp 1.03.2022]

⁷ M. A. Piasecki, *Czy niekonwencjonalna polityka ekonomiczna Viktora Orbána okazała się właściwą odpowiedzią na węgierski kryzys gospodarczy?*; Instytut Wolności; <https://instytutwolnosci.pl/wp->

Zjednoczenie

Spółeczeństwo węgierskie jest pro-Fidesz, co pokazują prawie każde wybory od 2010 roku, jednak nawet na takim pomniku pojawiają się rysy. Ostatnio najpoważniejszą była nowelizacja kodeksu pracy z 2018 roku. Nowe przepisy zwiększyły liczbę dopuszczalnych nadgodzin ze 150 do 400, a wynagrodzenie z tego tytułu może zostać wypłacone przez pracodawcę w okresie trzech lat, a nie w ciągu roku jak dotychczas. Na ulice Budapesztu, ale też i mniejszych miejscowości wyszły związki zawodowe i pracownicy, pokazując swój przeciw wobec tego prawa. Orban nie przewidział, że ta sytuacja posłuży węgierskiej opozycji do zjednoczenia. Na jednej scenie wystąpiły praktycznie wszystkie ugrupowania m.in. Węgierska Partia Socjalistyczna czy prawicowy Jobbik. Od tamtego momentu węgierska opozycja zrozumiała, że w specyficznej mieszanej ordynacji wyborczej, która łączy jednomandatowe okręgi wyborcze wraz z wyborami proporcjonalnymi tylko jedna lista może gwarantować zwycięstwo.

Pierwszym sprawdzianem były przedterminowe wybory na burmistrza Hódmezővásárhely, małej miejscowości na południu kraju. Z kandydatem Fideszu zawalczył konserwatywny Peter Marki-Zay, który był popierany przez opozycję. Bezpartyjny kandydat pokonał przeciwnika z partii rządzącej, co zostało przyjęte jako sensacja. Po tej bezprecedensowej sytuacji obóz antyrządowy postanowił skonstruować wspólne listy na wybory samorządowe w 2019 roku, dzięki czemu wygrał w 10 z 23 miast na prawach komitatu (największa jednostka administracyjna, odpowiednik polskiego województwa). Dla porównania w poprzednich wyborach tylko dwa takie miasta padły łupem kandydata z innej opcji politycznej niż Fidesz⁸.

Prawyby i kandydat znikąd

Zaplanowane na wiosnę 2022 roku wybory parlamentarne na Węgrzech spowodowały zdecydowanie większą mobilizację wśród wyborców opozycji niż wcześniej. Aby wyłonić

content/uploads/2018/05/Skutki_reform_ekonomicznych_Orbana_raport_Institutu_Wolnoci-1-2.pdf [dostęp 2.03.2022]

⁸ S. I. Pap, *Opozycja bierze węgierskie miasta. Pomogło zjednoczenie (i jeden skandal)*; <https://krytykapolityczna.pl/swiat/ue/opozycja-bierze-wegierskie-miasta-pomoglo-zjednoczenie-i-jeden-skandal/> [dostęp 1.03.2022]

kandydata na premiera zorganizowano prawyborów, w których w każdej z dwóch tur wzięło udział ponad 600 tysięcy osób. Na początku jesieni 2021 roku, o tytuł pretendenta do pojedynku z Viktorem Orbanem stanęło trzech polityków: Klara Dobrev, wiceprzewodnicząca Parlamentu Europejskiego, a prywatnie żona byłego premiera Ferenc Gyurcsanyego; Gregly Karacsony, burmistrz Budapesztu oraz wspomniany wcześniej Peter Marki-Zay, burmistrz Hódmezővásárhely. Media dawały największe szanse dla zarządcy węgierskiej stolicy, mając w pamięci jego aktywną i zupełnie inną od poprzednich kampanię sprzed dwóch lat. Niestety rzeczywistość była brutalniejsza dla Karacsonyeo. Po otrzymaniu najgorszego wyniku spośród wszystkich trzech kandydatów wycofał się i przekazał swoje poparcie Peterowi Marki-Zayowi, co wywołało niemałe poruszenie wśród węgierskiej opinii publicznej. W II turze zmierzył się z Klarą Dobrev, która obciążona opinią społeczeństwa na temat swojego męża przegrała i sensacyjnym kandydatem został burmistrz 45-tysięcznego miasteczka na południu kraju.

Oczywiście o Peterze Marki-Zayu zrobiło się głośno w 2018, ale skąd takie poparcie wyborców opozycji, aby został kandydatem na premiera? Burmistrz Hódmezővásárhely to 49-letni ojciec siódemki dzieci, bardzo religijny konserwatysta, doktor ekonomii z doświadczeniem pracy w fabryce samochodów. Jego poglądy są tożsame z poglądami większości Węgrów. Głośno krytykuje Fidesz z Viktorem Orbanem na czele za bliską współpracę z Rosją, Chinami i Turcją⁹. Co ciekawe, sam przyznaję się, że głosowałem na partię rządzącą, ale ta przyniosła mu rozczarowanie, niszcząc fundamenty demokratyczne w państwie. Z uwagi na swoje poglądy oraz otwartość wydaję się być trudnym do pokonania kandydatem, ponieważ może zdobyć poparcie na terenach niezdoitych wcześniej przez opozycję – na wsi oraz w małych miasteczkach. W przeciwieństwie do liberalnego Karacsonyeo czy pokutującej za przeszłość męża Dobrev Marki-Zay wydaje się być najgroźniejszym kontrkandydatem dla ekipy Orbana. Cały aparat medialny Fideszu miał zaplanowaną anty kampanię wobec dwójki wcześniej wymienionych kandydatów.

Chociaż do wyborów pozostało niewiele czasu to nadal niewiadomo, w jakim kształcie przetrwa opozycja. Zwycięzca prawyborów po ogłoszeniu wyników określił wyborców Klary Dobrev jako „zdrajców”, a sam chce coraz większych wpływów w bloku opozycyjnym,

⁹ M. Kokot, *Jakim politykiem jest Peter Marki-Zay, który stanie w szranki z Viktorem Orbánem*; <https://wyborcza.pl/7,75399,27702707,peter-marki-zay-stanie-w-szranki-z-viktorem-orbanem.html> [dostęp 2.03.2022]

mimo że umowa koalicyjna tego nie przewiduje. Powoduje to napięcia wewnątrz formacji, co może doprowadzić do buntu niektórych działaczy po kwietniowych wyborach.

Sojusz z Kremlem, a inwazja na Ukrainę

Dystans europejskich liderów budzi nie tylko polityka dyskryminująca mniejszości („słynna” ustawa antyLGBT) czy polityka antyimigracyjna w wykonaniu Fideszu, ale także coraz bliższe kontakty z Rosją. Dla społeczeństwa węgierskiego jednym z kluczowych aspektów jest bezpieczeństwo energetyczne. Obok energii jądrowej to gaz ziemny jest najbardziej popularnym i kluczowym surowcem. Przez to zbliżenie z Kremlem tak bardzo się opłaca – nie tylko z powodu wielomilionowych dotacji m.in. na rozwój energetyki atomowej, ale także z bardzo lukratywnych kontraktów na przesył gazu. Tak jak przed wyborami w 2014, gdy obniżono cenę gazu o prawie jedną trzecią, dzięki czemu Fidesz wzmocnił swoje poparcie i powiększył swoją większość w parlamencie.

Dzięki wyjątkowej relacji z Rosjanami Węgrzy mają najtańszy gaz w całej Unii Europejskiej¹⁰. Oczywiście taka bliska polityka z administracją Putina i Gazpromem jest powodem napięć nie tylko wewnątrz wspólnoty, ale także m.in. z Ukrainą. Ostatnia umowa spowodowała, że rosyjski gaz popłynie przez Austrię i Serbię, omijając naszych wschodnich sąsiadów. Pokłosiem tej decyzji jest konflikt dyplomatyczny, przez który odroczono dwustronne spotkanie międzyrządowe dotyczące współpracy gospodarczej. W 2016 roku Viktor Orban przypomniał opinii publicznej, że powinno się wrócić do pomysłu wybudowania Gazociągu Południowego (South Stream), którego nitka miała doprowadzać gaz z Rosji przez Morze Czarne na tereny byłej Jugosławii oraz Włoch czy Grecji – omijając terytorium Ukrainy¹¹.

Co ciekawe, w Moskwie w 2009 roku w obecności poprzedniego premiera Ferencza Gyurcsanyego i Władimira Putina podpisano umowę na gazociąg South Stream, który narodowa węgierska spółka paliwowa MOL miała współtworzyć z Gazpromem. Gazociąg Południowy miał być odpowiedzią Federacji Rosyjskiej na gazociąg Nabucco, który był planowany w tym samym

¹⁰ Jak Viktor Orbán flirtuje z Rosjanami, żeby umocnić się u władzy [ANALIZA]; <https://wiadomosci.onet.pl/politico/jak-viktor-orban-flirtuje-z-rosja-zeby-umocnic-sie-u-wladzy-analiza/gzd1hc5> [dostęp 2.03.2022]

¹¹ Orban: South Stream musi powstać; <https://www.forbes.pl/wiadomosci/wiktor-orban-gazociag-south-stream-musi-powstac/ft4jbg> [dostęp 1.03.2022]

czasie przez kraje wspólnoty europejskiej. Do największych krytyków zbliżenia Węgier z Rosją w sprawach energetycznych był...Viktor Orban, ówczesny lider opozycji.

Inwazja Rosji na Ukrainę pokazała, jak istotne dla całego obozu rządzącego nad Dunajem są relacje polityczne i gospodarcze z Kremlem. Na niecały miesiąc przed inwazją swoją wizytę w Moskwie miał premier Orban, który jako „ambasador” Unii Europejskiej oraz szeroko rozumianego Zachodu miał przekonać Władimira Putina do zaniechania ataku na ziemie ukraińskie. Przy okazji poprosił rosyjskiego przywódcę o zwiększenie ilości gazu, który popłynie do Węgier. Minister spraw zagranicznych Peter Szijjarto w ubiegłym roku przyjął Order Przyjaźni z rąk swojego kremlowskiego odpowiednika Siergieja Ławrowa za „znaczący wkład w rozwój stosunków dwustronnych”. Nie może zatem dziwić reakcja Węgier na proponowane sankcje czy pomoc militarną dla Ukrainy. Madziarowie długo zastanawiali się, czy poprzeć unijny pakiet sankcji wymierzonych w Federację Rosyjską. Ostatecznie poparli je, a nieoficjalnie mówi się, że stawką była ewentualna wypłata pieniędzy ze wspólnotowego Funduszu Odbudowy. Polska oraz Węgry to ostatnie państwa, które od startu programu nie dostały ani jednego centa w ramach tego programu. Podobnie wyglądała sytuacja z zamknięciem przestrzeni powietrznej dla rosyjskich linii lotniczych. Dopiero kolektywne działanie Unii Europejskiej spowodowało zamknięciem nieba nad Dunajem dla takich linii jak np. „Aeroflot”.

W pierwszych dniach inwazji w węgierskiej państwowej telewizji, która jest całkowicie podporządkowana Fideszowi, pojawiały się materiały rodem z kremlowskiej propagandy. Agresja Rosji była nazywana „operacją wojskową”. Głównym celem agresora miało być ustanowienie neutralnego rządu w Kijowie. Pojawiały się komentarze o braku odpowiedzialności prezydenta Ukrainy, Wołodymyra Zeleńskiego, który miał rozdawać broń ludziom na ulicy. Dodatkowo Węgrzy mogli usłyszeć, że Ukraina *prawie wywołała kolejną wojnę światową*¹². Opozycja, która stoi na stanowisku bliższym krajom członkowskim UE, wezwała obóz władzy *do natychmiastowych działań, w tym pełnego poparcia dla sankcji i zamknięcia dotychczasowych projektów współpracy z Rosją, m.in. zamrożenia rozbudowy elektrowni jądrowej Paks*¹³.

¹² Tweet Veroniki Józwiak z dnia 25.02.2022; (<https://twitter.com/verusj/status/1497305079250145283>); [dostęp 2.03.2022]

¹³ A. Sadecki, *Węgierski monitor wyborczy nr 2*, Ośrodek Studiów Wschodnich, <https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/komentarze-osw/2022-03-02/wegierski-monitor-wyborczy-nr-2>; [dostęp 3.03.2022”

Innym ważnym argumentem jest sytuacja zakarpaccich Węgrów, która podczas inwazji wojsk Putina uznawana jest za priorytet dla Fideszu. Z powodu tej mniejszości Madziarowie oświadczyli, że przez ich terytorium nie będą przechodzić dostawy broni na Ukrainę, ponieważ mogłyby zostać użyte wobec nich. Z sondaży, które są ukazywane w mediach publicznych, wynika, że 98% społeczeństwa jest przeciwko angażowaniu się w wojnę. Natomiast ugrupowania opozycyjne nie potrafią znaleźć jednej linii narracyjnej. Andrzej Sadecki w *Węgierskim monitorze wyborczym nr 2* zauważa, że ataki medialne na kandydata opozycji zaczęły się jeszcze przed startem inwazji Rosji. W jednym z wypowiedzi zasugerował, że w przypadku wspólnej akcji NATO poparłby wysłanie uzbrojenia, a nawet wysłanie węgierskich żołnierzy na Ukrainę. Media rządowe nie pozostawiają suchej nitki na burmistrzu Hódmezővásárhely i zarzucają mu „brak odpowiedzialności”, który spowodowałby wciągnięcie państwa w zbrojny konflikt. Z tego powodu przedstawiciele opozycji skupiają się obecnie na krytyce władz i obietnicy odbudowy pozycji Węgier w UE oraz NATO¹⁴. Do momentu publikacji zachowanie władz węgierskich jest bardzo zachowawcze, co jest oczywiście spowodowane powiązaniem biznesowymi, głównie z kwestiami energetycznymi, jednakże presja międzynarodowa nad Dunajem jest coraz silniejsza, co może spowodować kolejne działania oddalające rząd Orbana od bliskiej współpracy z Moskwą.

Prawdziwy sprawdzian

Mimo niewątpliwego sukcesu opozycji i nadania nowej dynamiki nad Balatonem nadal zwycięstwo nad Fideszem wydają się mało realne. Głównym celem bloku antyrządowego jest złamanie większości konstytucyjnej Fideszu oraz uzyskanie dostępu do rządowych mediów, w których przekaz inny niż Fideszu obecnie nie istnieje. Dzięki temu opozycja mogłaby mocniej zaznaczyć swoją obecność w debacie publicznej i trafić do osób, do których dotychczas nie miała prawa trafić. Kolejną kwestią jest zatrzymanie obsadzania stanowisk przez osoby powiązane z obozem władzy, które reguluje krajowa ustawa zasadnicza. Już teraz trwa polityczna gra, aby jeszcze przed wyborami Fidesz mógł obsadzić stanowiska, których kadencja trwa 12 lat jak np. sędziowie węgierskiego Trybunału Konstytucyjnego.

¹⁴ Ibidem; [dostęp 3.03.2022]

Sondaż, który został przeprowadzony przez think-tank Instytut IDEA pod koniec stycznia ukazywał zacięty pojedynek pomiędzy ugrupowaniami. Wśród respondentów 39% zamierzało zagłosować na Fidesz, a 37% na zjednoczoną listę sześciu ugrupowań opozycyjnych. Obecnie, ta dysproporcja może być nawet większa z uwagi wojny w Ukrainie i *efektu flagi*, czyli określanego przez politologów zjawiska, kiedy w sytuacji zagrożenia więcej osób jest w stanie zagłosować na obecnie rządzących dla utrzymania poczucia bezpieczeństwa. Jedno jest pewne – zaplanowane na 3 kwietnia wybory na pewno się odbędą, ponieważ premier Orban podpisał stosowne rozporządzenie, które wyłącza zakaz przeprowadzania wyborów parlamentarnych podczas trwania stanu nadzwyczajnego.

Prawdziwym sprawdzianem dla opozycji będzie próba uniemożliwienia zdobycia większości konstytucyjnej przez obóz rządzący. Jeżeli odniosą taki sukces i otrzymają większą podmiotowość w debacie publicznej to prawdopodobnie filary, na których stoi Fidesz zachwieją się, co może zwiastować początek końca Viktora Orbana jako premiera Węgier.

Społeczeństwo



Ostatnie lata przynoszą niepokój i lęk, ale również konieczność przededefiniowania wielu priorytetów. Unia Europejska, która miała stać się podstawą dla nowego ładu politycznego i społecznego w Europie, przeżyła kilka wielkich kryzysów. Brexit, który ostatecznie dokonał się na początku 2020 roku, był wielkim szokiem. Niedawno minęły dwa lata, odkąd wirus COVID-19 oficjalnie pojawił się w Polsce. Pandemia i spowodowane nią lockdowny wstrząsnęły światem i sprawiły, że wiele rzeczy wywróciło się do góry nogami. Coraz głośniejsze mówi się o konieczności podejmowania działań w kierunku zatrzymania nadchodzącej katastrofy klimatycznej. W drugiej połowie 2021 roku na granicy z Białorusią pojawiły się setki uchodźców, których nie wpuszczono do Polski i UE. Obecnie trwa wojna w Ukrainie, spowodowana atakiem wojsk rosyjskich. Przez polsko-ukraińską granicę wpuszczono do Polski już ponad 2 miliony osób, a prognozuje się, że może być ich jeszcze kilka razy więcej¹. Setki tysięcy osób starają się pomóc Ukrainie oraz ludziom, którzy z niej przybywają. Sytuacja jest bardzo ciężka, szczególnie, że coraz szerzej prowadzona jest akcja dezinformacyjna, mająca wywoływać panikę, lęk przed wojną oraz niechęć do uchodźców. Współczesność stawia przed nami wiele wyzwań. Kolejne pokazują, że może najwyższa pora zmienić podejście w stosunku do kryzysów i opracować inne metody radzenia sobie z nimi.

Globalizacja to nie jedna kultura

Rozwijający się, globalizujący się świat nie spowodował wcale ogólnej makdonaldyzacji, tak jak niektórzy to sobie wyobrażali. To prawda, że w wielu miejscach na całym świecie możemy zjeść w tym samym fastfoodzie i popić tym samym napojem gazowanym, ubrać się w te same ubrania co osoba zza oceanu. To jednak tylko powierzchniowy skutek globalizacji. Przede wszystkim jednak spowodowała ona silniejsze powiązanie ze sobą lokalnych problemów.

¹ Straż Graniczna: Do Polski przybyło ponad 922 tys. uchodźców z Ukrainy, Dziennik Gazeta Prawna, 06.03.2022 r. <https://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/kraj/artykuly/8372898,straz-graniczna-uchodzcy-z-ukrainy.html>, dostęp: 07.03.2022 r.

Możemy dostrzegać teraz, jak połączone są ze sobą naczynia światowego porządku. Działo to na wszystkich płaszczyznach: kryzys wybuchający w jednym miejscu powoduje panikę na największych giełdach po drugiej stronie świata. Wirus rozpowszechnia się błyskawicznie, powodując globalną epidemię oraz setki tysięcy zgonów na całym świecie. Reklamy emitowane w Europie, nakłaniające do jedzenia słodczy zawierających olej palmowy, przyczyniają się do wymierania populacji orangutanów. Decyzje konsumenckie odbijają się na warunkach pracowników lub mieszkańców w różnych miejscach na całym świecie. Dotyczy to branży spożywczej, w tym gigantów takich jak Nestle czy Coca-Cola Company, ale również firm odzieżowych, które promują nieustannie fast-fashion. Marka Shein zyskuje na popularności, chociaż jest firmą, która zupełnie nie dba o środowisko - każdego dnia wypuszcza na swoją platformę setki nowych produktów w bardzo niskich cenach, charakteryzujących się równie niską jakością². Jest to nie tylko nieekologiczne, ale również nieetyczne, jeśli spojrzeć na to, w jakich warunkach pracują osoby produkujące te ubrania. Tymczasem co roku na chilijskiej pustyni Atakama ląduje ok. 39 ton nowej, nieużywanej i często ciągle ometkowanej odzieży, która nie sprzedała się na amerykańskim i europejskim rynku³. Coraz więcej mówi się o śladzie węglowym, ale z drugiej strony coraz bardziej popularne stają się sklepy online, które dostarczają nam produkty z drugiego końca globu. Również takie, które zupełnie nie przejmują się dbaniem o swoich pracowników, jak na przykład Amazon. Jego pracownicy to często osoby starsze lub renciści, których nie stać na ubezpieczenie lub spłatę długów. Pracują bez wytchnienia po kilkanaście godzin dziennie, bez odpowiednich przerw⁴. Ostatni przypadek śmierci w Polskim oddziale zakończył się umorzeniem śledztwa z powodu stwierdzenia braku nieprawidłowości. Tymczasem współpracownicy i żona zmarłego opowiadali, że skarżył się on na zmęczenie, zbyt ciężkie warunki pracy - nie miał nawet prawa usiąść, by odpocząć, bo krzeselka w Amazonie związane są łańcuchami⁵. Próby walki o lepsze warunki pracy są tłumione, w zakładach

² Łukasz Łachecki, "Diabeł ubiera się na Shein. Czy strona z ciuchami może zniszczyć świat?", poptown.eu, 03.09.2021 r., <https://poptown.eu/diabel-ubiera-sie-na-shein-czy-strona-z-ciuchami-moze-zniszczyc-swiat/>, dostęp: 07.03.2022 r.

³ "Pustynia Atakama zmieniona w toksyczne śmietnisko. Zdjęcia przerażają", onet.pl, 12.11.2021 r., <https://podroze.onet.pl/przyroda/chile-tony-niechcianych-ubran-na-pustyni-wstrzasajace-zdjecia/h2wq8tv>, dostęp: 07.03.2022 r.

⁴ Jessica Bruder, "Nomadland", Wydawnictwo Czarne, Warszawa 2019 r.

⁵ "Poznań. Śmierć pracownika magazynu Amazon. Wdowa składa zażalenie na umorzenie śledztwa.", Polsatnews.pl, 16.12.2021 r., <https://www.polsatnews.pl/wiadomosc/2021-12-16/poznan-smierc-pracownika-magazynu-amazon-wdowa-sklada-zazalenie-na-umorzenie-sledztwa/>, dostęp: 10.03.2022 r.

nie dopuszcza się do rozwoju związków zawodowych - a ze ścian dalej śmieje się hasło firmy: *Work hard, have fun, make history* - pracuj ciężko, baw się, twórz historię.

Zglobalizowany świat to również częstsze migracje, których kierunki zależą często od warunków oraz historii kraju czy regionu. Dlatego kierunkiem wybieranym przez migrantów i uchodźców tak często jest dawny kolonizator, Europa. Rodzi to wiele obaw Europejczyków oraz lęków, które przekładają się następnie na ksenofobiczne, rasistowskie i bardzo ekskluzywne postawy. Są one do tego stopnia wrogie, że granice Europy określa się mianem najbardziej śmiertelnych na świecie⁶. Zamknięcie granic jednak nie powoduje końca problemów, ale dalsze ich narastanie, szczególnie, że nierówności wewnątrz nawet bardzo jednorodnych społeczności pogłębiają się. Rośnie rozwarstwienie w poziomie dochodów, ochrony miejsca pracy (choćby przez takie miejsca jak Amazon), istnieją olbrzymie problemy z wykluczeniem komunikacyjnym.

Konserwatyści stoją na stanowisku, że należy dbać o własną kulturę - że globalizacja prowadzi do rozpadu dawnych wartości i tradycji. Obawiają się, że napływ migrantów spowoduje *upadek cywilizacji [europejskiej]*, przez co dominować zacznie kultura przybyszy, lub że powstanie jedna *multi-kulturowa* społeczność charakteryzująca się brakiem poszanowania dla wartości kluczowych dla rodzimej kultury. Wydaje się jednak, że współczesny świat nie prowadzi obecnie wcale do tworzenia jednej kultury, ale właśnie współistnienia wielu różnych w obrębie tego samego terytorium. Społeczności rozbijają się na mniejsze grupy i funkcjonują obok siebie. Konieczne jest, by nauczyć się, że to różnica oraz różnorodność jest wyznacznikiem współczesności i musimy zacząć z nią żyć.

Poświęcenie na każdym kroku

Niepokój lub opór, który niesie za sobą możliwość zmiany, nie jest niczym niesamowitym. To naturalne, że ludzie odczuwają swoisty lęk przed tym, co nowe. Krok w nieznaną może przynieść dużo niespodziewanego. Pojawia się strach przed stratą, zagrożeniem. Czasem jednak okazuje się, że nie możemy już dłużej tkwić w tej samej sytuacji. *Status quo* nie zawsze jest możliwy do utrzymania. Niekiedy jedyną opcją staje się ruszenie z miejsca - ponieważ tylko zmiana naszej pozycji daje nam szansę na przetrwanie. W takiej sytuacji znajdują się często uchodźcy, postawieni pod ścianą. Jednak ta ewentualność może mieć wiele innych wymiarów. Jesteśmy

⁶ Reece Jones, "Violent borders. Refugees and the right to move", Verso, London, 2016.

już niemal zmuszeni do zmiany wielu naszych nawyków, by powstrzymać katastrofę klimatyczną. Rezygnujemy z niektórych elementów naszej codzienności, by zaangażować się w inne działania - obecnie są to najczęściej formy pomocy Ukraińcom, którzy masowo przybywają do Polski. Zmiany towarzyszą nam bardzo często, ale są w różny sposób odbierane. Niektórzy widzą je jako szansę, nowe możliwości, dla innych to konieczność poświęcenia się, oddania czegoś własnego, rezygnacji z przywilejów albo praw. Takie osoby bronią się przed nimi za wszelką cenę. Nie widzą przy tym często, że swoją postawą szkodzą nie tylko innym, ale również sobie.

Najbardziej oczywistym przykładem osób, które opierają się zmianom jako groźnym, są konserwatyści. W swoim przekazie często przedstawiają to, co nowe, jako niebezpieczne - stąd przekaz o *zdemoralizowanym Zachodzie*, który zatracił swoje wartości w wyniku modernizacji. Opierają się wielu elementom: zagrożeniem może być dla nich *in vitro* czy aborcja. Poświęceniem stają się nakładane normy środowiskowe, które mają służyć ekologii. Zagrożeniem dla tożsamości stają się prawa osób LGBTQIA. Dlatego prawo do zawierania małżeństw jedнопłciowych jest atakiem na *tradycyjny model rodziny*. Zmiana, która nie wpływa bezpośrednio na wybrany przez siebie styl życia, i tak staje się poświęceniem. Są ku temu dwa powody: pierwszym z nich jest, że zmiana jest po prostu stresująca. Tym bardziej gdy posiada się dominującą pozycję społeczną. Pojawia się wtedy lęk przed utratą własnego statusu (szczególnie, gdy zyskujemy pewność, że posiadamy ekskluzywny dostęp do swego rodzaju dóbr luksusowych). Jest on tym silniejszy, gdy wewnątrz dotyka nas wiele nierówności - podbudowuje się własny status poprzez świadomość, że inni nie mają tego, co my. Pojawia się myśl, że widocznie na to zasłużyliśmy, zapracowaliśmy sobie, że nam się coś po prostu należało. Drugim powodem jest celowa, błędna, polityczna perspektywa, która przedstawia prawa jako przywileje. Dotyczy to nie tylko praw osób LGBTQIA, ale wszystkich aspektów. Widzimy to w dyskusji dotyczącej praw człowieka, gdy nie chronimy uchodźców lub migrantów, którzy nie są biali, chrześcijańscy itd. Dochodzi do tego w momencie, gdy katastrofą klimatyczną są zagrożone w pierwszej kolejności tereny nieeuropejskie. Pojawia się, gdy chcemy kupić kolejny sprzęt czy kolekcję mody, a pracownicy korporacji są wyzyskiwani. W każdej z tych sytuacji ujawnia się partykularyzm, wybiórczość, z jaką traktuje się pozornie powszechne prawa - nie należą się one wszystkim, znajduje się kolejne wymówki, by pozbawić ich innych.

Zamiłowanie konserwatystów do tradycji często sięga wręcz irracjonalnie daleko i przejawia się w postaci fobii lub absurdalnych problemów. Zagrożeniem może być wszystko:

korporacje, które wspierają mniejszości seksualne, kulturowe, lub rozpoczynają akcje ekologiczne (często na zasadzie *pink* lub *greenwashingu*), albo rysownicy filmów animowanych, którzy zmniejszyli piersi króliczki Loli, co oburzyło wielu fanów postaci, w tym postać Artura Dziambora. Okazało się, że wcześniejszy biust definiował (cytat!) *zaj*biste dzieciństwo*, natomiast obecny jest wynikiem *politycznej dyktatury*⁷. Poseł Konfederacji, który sprzeciwia się *tęczowej propagandzie*, polegającej na seksualizacji dzieci, tęskni za większymi piersiami animowanego zwierzęcia. W Stanach Zjednoczonych skandal wywołała z kolei firma produkująca czekoladowe drażetki. Korporacja Mars zapowiedziała, że zmienia wizerunek reklamowych postaci M&M's, tak by dostosować je do zmieniającego się świata - miały być one bardziej *gender inclusive*. Postaci nie zmieniono jednak bardzo; dorysowano im nowe sportowe buty, zmniejszono wysokość obcasa - w zasadzie to tyle. Sama firma chyba lekko przesadziła z oświadczeniem o *odświeżeniu* czekoladowych wizerunków, ponieważ niewiele różnią się one od swoich starszych wersji. To jednak wystarczyło, by oburzyć prezentera Fox News oraz wiele profili na Twitterze. *Nieszczęsny, niebinarny M&M's to już wszystko na co zasługujemy*, głosił nagłówek materiału emitowanego w *prime time* w amerykańskiej telewizji. Tucker Carlson, redaktor, narzekał, że zielony M&M's nie nosi już szpilek tylko ohydne sneakersy. Co gorsze jednak, brązowy zupełnie przestał być seksowny i nikogo już nie podnieca⁸. Znow problemem okazała się zmiana, która nie powinna nikogo zajmować, ponieważ właściwie niewiele się zmieniło. Już na pewno jednak nie w takim stopniu, że pojawia się poczucie krzywdy oraz straty.

Powyższe dwa przykłady są niemal śmieszne, jednak obrazują dobrze schemat, w którym istniejemy jako społeczeństwo. Media, politycy, wyprowadzili dyskusję na poziom dyskursywny, w którym nie dotykamy często prawdziwych problemów, lecz ich sedno sprowadzamy do przepychanki, w której główną stawką staje się właśnie poczucie krzywdy i straty, a z drugiej strony zysku. Działa to bardzo negatywnie na sferę publiczną, ponieważ blokuje zmiany, które mogłyby przysłużyć się całemu społeczeństwu. Tak na przykład niechętnie przyjmowane są przepisy oraz inicjatywy, które mają na celu walkę ze zmianami klimatu. Niejedzenie mięsa jest

⁷ Anna Dryjańska, natemat.pl, 06.03.2021 r., Poseł Konfederacji nie kryje oburzenia. Chodzi o mniejszy biust królika z kreskówki", <https://natemat.pl/342333,lola-z-kosmicznego-meczu-posel-artur-dziambor-oburzony-mniejszym-biustem>, dostęp: 07.03.2022 r.

⁸ Darragh Roche, Newsweek.com, 22.01.2022 r., <https://www.newsweek.com/tucker-carlson-mocks-mms-gender-inclusive-rebrand-characters-fox-news-1671898>, dostęp: 07.03.2022 r.

w tym wypadku *rezygnacją z przyjemności*, jeżdżenie zbiorkomem zamiast samochodem *pozbawianiem komfortu* itd.

Nie tylko konserwatyści stają się ostojami opierającymi się zmianie. Jej przeciwnikami mogą być całe społeczeństwa, grupy polityczne itd. Warto również przyjrzeć się z tej perspektywy Polsce, w której istnieje silna pamięć dotycząca szkody oraz krzywdy, a także powracające poczucie konieczności poświęcenia w wyniku zewnętrznych ataków. Spowodowane jest to przede wszystkim przeszłością i doświadczeniem zaborów. Krzywda pojawiała się, gdy państwa dookoła rozwijały się, a Polacy nie posiadali nawet własnych instytucji. Kolejna - gdy w czasie II Wojny Światowej niepodległa od dwóch dekad Polska została najechnana z dwóch stron, a później trafiła za żelazną kurtynę. Przez tę przeszłość przebija również poczucie o konieczności opieraniu się zmianom - w końcu to właśnie poprzez trwanie w historii udało utrzymać się polskość i wytworzyć poczucie narodowej tożsamości w XIX i na początku XX wieku⁹. W końcu gdy dochodziło do zmian ustrojowych w Polsce, w wyniku transformacji ucierpiało ekonomicznie i społecznie bardzo wielu obywateli kraju, co doprowadziło do przekonania, że zmiany nie są niczym dobrym i, co bardzo ważne - trzeba korzystać z tego, co jest i co udało się dostać. Ponieważ jeśli nie my - to skorzysta z tego ktoś inny. W ogólnym rozliczeniu nic się nie zmienia, a jednostkowo tylko na tym stracimy.

Zmiana jako szansa, nie poświęcenie

Otworzenie społeczeństwa na zmiany jest możliwe. Nie oznacza to wcale, że zmiany nie będą same w sobie stresujące i nie będą powodowały napięć społecznych albo konfliktów. To naturalne, a co więcej - potrzebne. Nie należy dążyć do społeczeństwa biernego, które będzie przyjmowało bez komentarza kolejne projekty, ustawy, zmiany. Chodzi o to, by było gotowe do zmian i rozumiało, że są one dobrą koniecznością. By umiało w następnym kroku wspólnie ustalić, jaki kierunek jest najbardziej pożądany w danym momencie. Wyobraźmy sobie, jak bardzo mogłoby się różnić społeczne postrzeganie problemów, gdybyśmy byli otwarci na to, co nowe.

Zacznijmy od zmian klimatu. Obecnie w Polsce istnieje silny dyskurs szkody, krzywdy. Buduje się obraz, w którym od Polaków i Polek wymaga się "poświęcenia". Budzi to opór i sprzeciw społeczny. *Wszyscy mogli rozwijać gospodarkę, korzystając z własnych zasobów*

⁹ Krzysztof Pomian "Europa i jej narody", wydawnictwo słowo/obraz/terytoria, Gdańsk 2009, str. 267.

naturalnych, w tym węgla, ale teraz Polsce chce się zabrać tę możliwość. Pojawiają się wrogie głosy dotyczące nałożenia wyższego podatku na mięso, tak by ograniczyć jego spożycie. Jest to traktowane w kategoriach kary. Taką narrację podtrzymuje nie tylko ekipa rządząca, ale i media - nie tylko publiczne. Tymczasem do Polaków można byłoby wyjść z innym przekazem. Byłaby to linia mówiąca o szansie, możliwościach i nadziei. Powinna dotyczyć wartości ważnych dla Polaków, ale ciągle pozytywnych, a pozostawić z boku aspekt tak bardzo często wykorzystywanego w kraju *zewnątrznego atakującego*, tutaj pod postacią Brukseli bądź przywódców ze szczytów klimatycznych. W przypadku zmian klimatycznych warto może byłoby odwołać się do troski o zdrowie własne i rodziny poruszyć kwestie takie jak szansa na lepsze powietrze, zdrowsze nawyki żywieniowe, mniej zanieczyszczony klimat. Jeżeli takie korzyści nie przemawiają, dotrzeć do ekonomicznych: w długiej perspektywie tańsza energia (skoro już istnieje przekaz, że za 60% ceny energii elektrycznej odpowiada UE, może trzeba byłoby podjąć kroki, żeby ta cena spadła?), zachowanie rodzinnych, polskich krajobrazów, rozwój turystyki itd. Można nawet odwołać się do poświęcenia, jednak poświęcenia pozytywnego, które w Polsce ma bardzo silne konotacje. Oddać kawałek własnych korzyści dla dobra ojczyzny, kraju i państwa. Z perspektywy *zabiera się nam należy przejść do my dajemy i my dostajemy.*

Dotyczyć to może wielu innych płaszczyzn, nie tylko ekologii. W taki sposób można byłoby podchodzić do ustawodawstwa dotyczącego mniejszości seksualnych, kulturowych czy religijnych. Społeczeństwo, które jest bardziej złożone, zyskuje. Dla każdego znajduje się w nim miejsce, posiada większe możliwości działania kolektywnego, a oficjalne struktury są lepiej kontrolowane prawnie. Warto również podkreślić, jak wiele przestrzeni w dyskusji politycznej zyskałoby społeczeństwo, gdyby doprowadzić do zmian, na które w Polsce traci się lata spędzone na konfliktach dzielących społeczeństwo. Zamiast poświęcać czas na ideologiczne spory, można byłoby przejść do praktycznych sposobów rozwiązania ich. Oczywiście taka sytuacja bierności i wewnętrznego skłócenia opłaca się politycznie - ponieważ zajęte społeczeństwo nie zwraca uwagi na inne problemy w kraju lub działania rządzących. Dlatego tym ważniejsze jest przebudzenie społeczne, edukacja obywatelska i pokazanie, że nie jest to jedyna możliwość. Realna zmiana jest możliwa i nie jest wcale tak trudna przeprowadzenia. Dowodem na to jest prędkość, z jaką zdecydowano o otwarciu granic dla uchodźców z Ukrainy.

Obecna sytuacja, spowodowana wybuchem wojny w Ukrainie, pokazała, że społeczeństwo jest gotowe do zmian. Nagły skok mobilizacji, by nieść pomoc potrzebującym,

udowodnił, że społeczeństwo nie musi stać w miejscu i debatować miesiącami nad tym, co zrobić z ludźmi koczującymi na granicy. Trzeba to wykorzystać i rozciągnąć na życie społeczne w Polsce. Pokazać, że wierzymy w dobro wspólne, możemy pomagać - jednak trzeba to zrobić też instytucjonalnie, by działało również w przyszłości, gdy zwykłym obywatelom zacznie brakować sił i środków. By obowiązywało nie tylko w chwili najpoważniejszego kryzysu, ale obejmowało również dziesiątki uchodźców z innych państw, dalszych kulturowo, koczujących na wszystkich granicach. W końcu należy zobaczyć, że posiadamy możliwości działania na wszystkich frontach: politycznym, społecznym, artystycznym czy sportowym i możemy wykorzystywać je zawsze. Nie tylko wtedy, gdy sytuacja dotyczy Europy, białych i chrześcijańskich osób. Jest to dobry przykład na to, jaka przepaść panuje pomiędzy realnymi możliwościami politycznymi a stanem polskiej klasy politycznej. Decyzję o wpuszczeniu uchodźców podjęto szybko, a społeczeństwo jest do tego pozytywnie nastawione, organizuje się oddolnie, wyszukuje kolejne możliwości wsparcia. Natomiast, na co zwraca uwagę wiele NGOów, rząd pozostaje bierny - ze strony państwowej nie pojawiają się skuteczne formy pomocy. Obecny entuzjazm należałoby spróbować przekuć w zorganizowanie stałych, wypracowanych metod, procedur i instytucjonalnych rozwiązań - w przeciwnym wypadku szybko wypali się, a w jego miejscu powstaną kolejne frustracje i pola do nieproduktywnych debat dzielących społeczeństwo.

Mamy dziś też szansę na lepszą integrację europejską - taką, która zjednoczy przede wszystkim ludzi, a nie instytucje; grupy i społeczeństwa, a nie partie i organizacje. W tym momencie pojawiła się szczelina, dzięki której możemy zobaczyć, że więcej nas łączy, niż dzieli. Świat różnorodny może być oparty na wspólnych wartościach wychodzących z praw człowieka, w którym dla każdego znajdzie się miejsce. Przed społeczeństwami europejskimi wiele wyzwań, ale też i wiele rozczarowań. Jeżeli zareagujemy odpowiednio, cierpliwie, pozwolimy sobie popełniać błędy, ale będziemy mieli jako cel stworzenie bardziej otwartego świata, to będzie krok w dobrym kierunku. Będzie często przerażająco, niepewnie. Potkniemy się zapewne wiele razy - bo nie ma jednej, dobrej drogi. Jednak odkrywanie kolejnych to już wiele. Zmiana i tak po nas przyjdzie - możemy się na nią przygotować i nie zostawiać nikogo poza pokładem, pozbawionego bezpieczeństwa, albo okopać się w tym, co było i być podzieleni i słabsi.

By zmianę traktować jako szansę, a nie poświęcenie lub zagrożenie, należy popracować nad sposobami komunikacji, prowadzenia dyskusji, ale również i edukowania najmłodszych pokoleń. To często właśnie w szkole, w podręcznikach i lekturach, zaszyte są wzorce zachowań,

pożądane postawy. Od tego najniższego szczebla należy zacząć. Jednak odpowiedzialność za ten ruch w kierunku zmiany spoczywa na wszystkich, którzy czują, że są jej podmiotem. Na wszystkich tych, którzy czują, że w obecnym świecie nie zawsze jest dla nich miejsce. Komunikować w inny sposób mogą wszyscy ci, którym przeszkadzają seksistowskie żarty (a bez nich będziemy czuli się wszyscy bezpieczniej), którzy chcieliby mieć większe prawo do bycia sobą, chcieliby żyć w bardziej różnorodnym lub zdrowszym i bardziej ekologicznym świecie. Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za zmianę, ale musimy mieć też przy tym świadomość, że to wspólna podróż - dajmy sobie miejsce na błędy, niezgodę, poszukiwanie innych rozwiązań. Najważniejsze, to spróbować mówić o niej jako czymś dobrym, niosącym nową nadzieję. Pokonać bariery, które są w nas i otworzyć się na inne. Nie zostawiać w tyle tych, którzy zmiany się boją, lecz próbować przekonać ich do tego, że razem wszyscy na tym zyskamy.

Te dwie litery VR (od ang. virtual reality) od lat coraz bardziej interesują branżę technologiczną. Wirtualna rzeczywistość to rozwiązanie, które otwiera ogrom możliwości w dziedzinach takich jak psychologia, medycyna, socjologia, architektura i, oczywiście, rozrywka. Zainteresowanie tą technologią wzrosło podczas pandemii koronawirusa, która zamknęła nas w domach na długie tygodnie, bez możliwości spotkań ze znajomymi, wyjazdów za granicę i innych standardowych kiedyś aktywności.

Wirtualna rzeczywistość polega na doświadczaniu świata wykreowanego w komputerze za pomocą specjalnych gogli, w których zamontowane są ekrany wyświetlające obraz. Ponadto użytkownik, dysponując dwoma kontrolerami trzymanymi w dłoniach, może nawiązywać interakcję z wirtualnym otoczeniem. Co więcej, aktualnie prowadzone są prace nad strojami dotykowymi, które dostarczyłyby dodatkowe wrażenia sensoryczne.

Pierwszym przełomem dla opisywanego zagadnienia były osiągnięcia Jarona Laniera, ponieważ to właśnie on zdefiniował pojęcie virtual reality.¹ W 1984 roku firma VPL Research kierowana przez Laniera skonstruowała i dopuściła do sprzedaży prototyp okularów VR, które przypominały hełm. Do zestawu dołączone były także rękawice, które pozwalały na interakcję z wyświetlanym obrazem. Były to początki technologii, która obecnie jest warta miliardy dolarów.

Meta rozbija bank?

Jak słusznie zauważyła Krystyna Kozak w artykule *Nowa nazwa Facebooka*, ogłoszenie powstania nowego uniwersum stworzonego przez firmę Marka Zuckerberga spotkało się z wieloma zarzutami. Metaverse, który został zaprezentowany w 2021 roku to w gruncie rzeczy jedynie początek drogi w tworzeniu interaktywnych przestrzeni wirtualnych, które pozwolą na zgromadzenie wielu usług i funkcjonalności w jednym miejscu.

¹<https://scroll.morele.net/poradniki/wirtualna-rzeczywistosc-co-to-jest-wszystko-co-musisz-wiedziec-o-virtual-reality-kompleksowy-poradnik/>, [dostęp 08.03.2022]

Docelowo metaverse ma być nową wersją Internetu, która pozwoli na tworzenie własnego wirtualnego świata, ale też interakcję z innymi użytkownikami. Co ważne, metaverse podobnie jak sieć WWW ma nie mieć granic, nie będzie także należeć do jednej firmy.

- *Wiele osób uważa, że metaverse to tylko miejsce, ale zgodnie z definicją, chodzi o życie w cyfrowym świecie i spędzanie właśnie tam swojego czasu* - mówił Mark Zuckerberg w podcaście technologicznym prowadzonym przez Lexa Friedmana.²

Podczas premiery Mety, Mark Zuckerberg zaprezentował nowe możliwości platformy Horizon, która ma być kompleksowym środowiskiem VR stworzonym przez dawnego Facebooka. Składają się na nią między innymi Horizon Home, który ma być naszym miejscem docelowym, do którego trafiamy po założeniu gogli. Ma być to przestrzeń łatwo edytowalna, która może być przez nas dowolnie zaprojektowana. W podobny sposób będziemy mogli korzystać z Horizon Worlds, które ma pozwolić na tworzenie całych wirtualnych map, dostępnych dla innych użytkowników.

Jednak nie wszystko, co zostało zaplanowane jako cele Mety, może być łatwe w realizacji. Sam wiceprezes Facebooka – Nick Clegg uważa, że do stworzenia metaverse, które będzie korzystać z pełni swoich możliwości, potrzeba jeszcze wielu lat, a także wielu miliardów dolarów³. Terminem premiery nowego Internetu, który został podany przy okazji premiery Mety, jest rok 2035.⁴ Takie realistyczne spojrzenie na metaverse nie jest w branży technologicznej odosobnione.

Problemy wirtualnej rzeczywistości

Nikogo nie dziwi fakt, że zarówno Facebook, jak i Microsoft i inne marki Big Tech zajmują się rozwojem usług w wirtualnej rzeczywistości. Dopracowywanie kolejnych modeli gogli do VR jest jednym z elementów długiej drogi do funkcjonującego metawersu. Obecnie jednym z popularnych gogli do VR są Oculus Quest produkowane przez Facebooka. Po zmianie nazwy firmy Marka Zuckerberga, oddział odpowiedzialny za okulary również zyskały nową miano Meta Quest.

²<https://www.msn.com/en-us/news/technology/mark-zuckerberg-claims-we-will-all-live-in-the-metaverse/ar-AAUzut0>, tłumaczenie własne, [dostęp 06.03.2022]

³ <https://spidersweb.pl/plus/2021/10/metaverse-metawersum-nft-facebook-internet-przyszlosc>, [dostęp 06.03.2022]

⁴ <https://www.politykabezpieczenstwa.pl/pl/a/czym-jest-metaverse-od-facebooku>, [dostęp 06.03.2022]

Jednak Meta nie jest firmą, która odkryła potencjał VR jako świetnego miejsca do zawierania nowych kontaktów oraz kreatywnego przekształcania wirtualnego otoczenia. W 2017 roku powstała aplikacja VR Chat, która pozwala na dowolne edytowanie awatarów i światów. Nie jest to więc innowacyjny pomysł, jeśli chodzi o tę branżę.

Na drodze do upowszechnienia technologii VR na świecie stoi wiele przeszkód. Jedną z największych są ceny VR setów, które składają się z gogli i kontrolerów przeznaczonych do korzystania z wirtualnej rzeczywistości. Cena jednego zestawu zaczyna się od kilkuset, a kończy się na 7 tysiącach złotych. Dla polskich użytkowników jest to więc spory wydatek. Jednak, żeby korzystać z gogli VR potrzebny jest także odpowiednio wyposażony komputer, który również kosztuje minimum kilka tysięcy złotych. Innowacje w zakresie podłączenia do komputera oferują produkty, które działają we współpracy ze smartfonem. Jest to jednak jak na razie niszowa oferta, która nie posiada tak wielu możliwości jak jej pierwowzór.

Jak dotychczas technologia VR jest kolejną nowinką dla wielbicieli nowego sprzętu komputerowego. Mimo ogromu możliwości, które oferuje wirtualna rzeczywistość, ceny sprzętu są na tyle odstrasżające dla przeciętnych użytkowników, że niewiele osób może sobie pozwolić na kupno VR setu.

Kolejnym problemem jest niedostosowanie gogli VR do osób noszących okulary. Jest to spora przeszkoda dla wielu osób, ponieważ gra jest o wiele bardziej niekomfortowa. Poza tym, korzystając z headseta przez kilkadziesiąt minut trudno uniknąć zmęczenia oczu i spadku koncentracji u użytkowników. Jak na razie nawet najdroższy sprzęt nie zapewnia na tyle płynnej pracy, żeby korzystać z gogli przez kilka godzin pod rząd.

Na podobne bolączki – zmęczenie oczu, migrena i ból głowy od noszenia ciężkiego hełmu narzekła Joanna Stern - dziennikarka Wall Street Journal, która postanowiła spędzić 24 godziny w świecie wykreowanym przez Metę. Swoje doświadczenia opisała w artykule *I Spent 24 Hours in the Metaverse. I Made Friends, Did Work and Panicked About the Future*⁵. W swoim tekście zwróciła uwagę na to, że wielu użytkowników przyciągał jej atrakcyjny awatar, który wyglądał trochę jak ludzik z klocków Lego. Oceniała, że spotkania w wirtualnych pokojach ze znajomymi były ciekawym doświadczeniem, ale wiele do życzenia pozostawia to, że żadna

⁵ <https://www.wsj.com/articles/metaverse-experience-facebook-microsoft-11636671113>, [dostęp 06.03.2022]

z trójwymiarowych postaci nie ma nóg. Tworzyło to dziwne wrażenie, jakby wszystkie awatary unosiły się w powietrzu. Była to więc sytuacja daleka od normalności.

- Wirtualna rzeczywistość, w której próbowałam żyć przez 24 godziny, jest ucieczką od realnego świata – przyznała dziennikarka. W podsumowaniu swojego artykułu Joanna Stern zaznaczyła, że zarówno rozwiązana VR i AR mają sens, jednak są jeszcze na wczesnym etapie rozwoju. W jej ocenie jest jeszcze wiele problemów, które stoją na drodze tej technologii, aby utworzyć prawdziwy metaverse.

Wspomniany skrót AR od ang. Augmented reality oznacza rzeczywistość rozszerzoną, która nie wymaga od użytkownika założenia specjalnych gogli. Dzięki AR można widzieć wirtualne modele, które są nałożone na obraz świata rzeczywistego. Jest to dobrze znana technologia szczególnie wśród graczy Pokemon GO. W grze za pomocą telefonu mogliśmy łapać pokemony, dzięki skanowaniu otaczającego nas terenu. Jak dotychczas jest to rozwiązanie, które na drodze swojego rozwoju i upowszechnienia nie napotkało tak wiele przeszkód, co VR.

Mediatyzacja istnienia

Od czasów pandemii koronawirusa trudno oprzeć się wrażeniu, że część naszego życia na stałe przeniosła się do przestrzeni wirtualnej. Do sieci ze względu na światową pandemię przeniosły się szkoły, przychodnie i miejsca pracy. Proces ten związany jest z mediatyzacją – pośredniczeniu mediów w poznawaniu świata⁶. Co więcej osoby, które spędzały większość czasu w świecie gier, były pod silnym wpływem przekazów pochodzących ze świata wirtualnego i na tej podstawie budowały swoje relacje społeczne.

Przykładem mediatyzacji jednego z obszarów naszego życia jest mediatyzacja kultury, który została omówiona w artykule Małgorzaty Lisowskiej-Magdziarz. Autorka pisze, że o mediatyzacji kultury możemy mówić, gdy większość doświadczeń kulturalnych *odbywa się przy udziale lub za pomocą narzędzi elektronicznych, a głównym źródłem tych doświadczeń są środki masowego komunikowania*⁷. Odnosząc się do możliwości narzędzi VR oraz aplikacji i gier, które są tworzone z myślą o wirtualnej rzeczywistości, można stwierdzić, że projektanci tych rozwiązań

⁶ Słownik Terminologii Medialnej pod red. Walerego Pisarka, 2006, s.118.

⁷ *Kultura eklektycznych węgorzy. Zmediatyzowane doświadczenia kulturalne w świecie mediów interaktywnych*, Magdalena Lisowska-Magdziarz, (2018) *Studia Medioznawcze*, 19(3).

dążą do mediatyzacji życia społecznego. Przecież aplikacje i gry VR również są masowym komunikatorem, który będzie trafiał do coraz szerszego grona odbiorców.

Z dążeniem do kreowania wirtualnej rzeczywistości, która będzie lepsza od tego, co mamy w realu, od zawsze związany jest także eskapizm. Wielu użytkowników technologii VR używa gogli, aby zapomnieć o problemach codzienności lub znaleźć bardziej przyjazne dla nich środowisko, w którym będą panować inne normy społeczne. Zjawisko eskapizmu polega również na tym, że znajdujemy odpowiedniki czynności codziennych i podstawowych potrzeb ze świata realnego do świata wirtualnego.

Jednak, czy możemy obawiać się tego, że wkrótce nasze życie zostanie całkowicie przeniesione do wirtualnego świata? W mojej ocenie, jak na razie ryzyko realizacji takiego scenariusza jest niewielkie. Technologia VR wprawdzie rozwija się coraz szybciej, bo jest atrakcyjną przestrzenią dla inwestorów, ale daleko jej jeszcze do tworzenia dobrej alternatywy do życia w realnym świecie.

Polonia Litewska - przeszkoda czy pomost między narodami?

Adrian
Thrun

Gdyby sięgnąć w przeszłość ponad sześć wieków wstecz, naszym oczom ukazałaby się leśna kraina, zarośnięta puszcza i borami pełnymi dzikiej zwierzyny w niej zamieszkującej. Gdzieś dostrzeżlibyśmy pola uprawne tonące w otaczającej je zewsząd zieleni, a jeszcze rzadszym widokiem byłyby warownie czy rozkwitające miasta. Jedno z nich byłoby zauważalnie większe, choć nie zdumiałoby nas swoją populacją. Na ulicach nieposiadających zapewne bruku usłyszelibyśmy niezrozumiały dla przeważającej większości język, w którym zwykli mieszkańcy porozumiewaliby się między sobą. Po długim spacerze po mieście moglibyśmy trafić w trzy istotne miejsca – na zamek, do katedry i na targ. W każdym z tych obiektów napotkalibyśmy tego miłego naszym uszom człowieka, który mówiłby, choć dość dziwną, to jednak zrozumiałą mową dla nas. To byłby Polak.

Dziwna opowieść? Nie, to tylko moje wyobrażenie jak musiała wyglądać Aukstota, czyli Litwa właściwa w początkach XV wieku, a miastem o którym mówię jest oczywiście jej perła – Stołeczne Wilno. Stałe związki Polaków z tym miastem zapoczątkowała krewska unia personalna łącząca w osobie wspólnego władcy Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litewskie. Alians ten rozpoczął napływ polskich urzędników, dowódców, duchownych i kupców, którzy zaczęli się osiedlać w litewskim centrum władzy wielkoksiążęcej jakim było Wilno. Przybywanie wykształconych oraz przedsiębiorczych osób było korzystne dla Litwinów, pod tym względem, że pozwalało na awans cywilizacyjny i rozwój grodu stołecznego oraz całego państwa¹. Lata mijały zaś związek obu państw, mimo różnych perturbacji i zawirowań umacniał się. Język polski stawał się coraz bardziej językiem litewskiej szlachty oraz mieszczaństwa, zastępując mający coraz mniejsze znaczenie język staroruski – ten przestał być językiem urzędowym w Wielkim Księstwie Litewskim w roku 1696². Język litewski nie mający żadnego standardu zapisowego był uważany za język żmudzińskich chłopów. Nie miał zbyt dobrej reputacji, choć trzeba przyznać, że zwłaszcza na terenie Żmudzi był odporny na wpływy obcych

¹ Frost R, Oksfordzka historia unii polsko-litewskiej, Poznań 2018.

² Markiewicz M, Historia Polski 1492–1795. Kraków 2004, s. 126.

języków – czyli głównie polskiego i niemieckiego. Co ciekawe w XVII wieku litewska szlachta zagrodowa miała mówić o sobie, że: „narodu litewskiego my, a mowy polskiej”³. Rozbiory, a potem zabory początkowo także nie zmieniały wpływów języka polskiego, a nawet go umacniały, ponieważ uważano go za mowę wolności skierowaną przeciw caratowi.

Rozłam

Momentem po którym interes społeczeństwa litewskiego i polskiego – ich świadomość narodowa odwołująca się do wspólnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów, dziedzictwa wspólnoty zaczął wyrazić i szybko odchodzić od siebie, niewątpliwie była klęska powstania styczniowego. Walki, w które angażowali się tak mieszkańcy Królestwa jak i Ziem Zabrzanych musiały ściągnąć represje władz carskich, te zaś na terenach Litwy przeprowadzane przez generała Murawjowa były bardzo dotkliwe. Wtedy w głowach wielu autochtonicznych mieszkańców Auksztoty i Żmudzi zaczęło pojawiać się pytanie; czy my naprawdę najmocniej oczekujemy powrotu Polski? Czy nie mamy własnej tradycji, przeszłości, języka? W tym budowaniu świadomości narodowej Litwinów, siły wpływ miały prądy romantyczne (wszak Adomas Mickevičius czyli Adam Mickiewicz pisał o Litwie!) oraz rosnąca pozycja litewskich hierarchów w kościele katolickim na terenie Litwy. Część z tych duchownych – niejako polskiego pochodzenia przechodziła przez pewnego rodzaju oczyszczenie duszy. Dostrzegali, że posiadają spolszczone, ale litewskie nazwiska, albo identyfikowali się bardziej z kulturą miejscową, niż tą z salonów Warszawy, Krakowa, czy Poznania. Druga połowa XIX wieku to nasilająca się aktywność na polu językowym litewskich działaczy. Wówczas do głosu doszły postulaty Jana Juszkiewicza - Jonasa Juški. Ten wybitny językoznawca uznał, iż należy określić strukturę oraz skodyfikować zasady zapisu języka litewskiego. Juška do tego skorzystał nie z alfabetu polskiego, ale czeskiego – widoczny znak zerwania ze wspólnotą polską. Dzięki temu w litewskim mamy „č”, „š” „ė” czy literę „v” kosztem „w”. Język litewski nie był jedynym w Europie, który przechodził takie przemiany – przykładowo język rumuński dokonał znacząco większej rewolucji, usuwając praktycznie większość słów pochodzenia słowiańskiego, które nagromadziły się w nim przez wieki. Proces kształtowania języka Litwinów zamknął wybitny językoznawca Jonas Jablonskis, który usunął z litewskiego kilkaset słów polskiego

³ Ochmański J, Historia Litwy, Wrocław-Warszawa 1982, s. 139.

pochodzenia. Miejscem wspólnym dla Litwinów i Polaków pozostała wspólnota Kościoła Katolickiego. Oczywiście do czasu. W kontrze do prawosławnej władzy dążącej do rusyfikacji a co za tym idzie, też i do ekspansji prawosławia, wierni obu narodowości mogli jednoczyć siły w katolickich świątyniach oraz w praktykowaniu świąt i uroczystości religijnych. To jednak też w końcu zaczynało dzielić ludzi – wszak msze odbywały się po łacinie, ale kazanie musiało być mówione w języku zrozumiałym dla ludzi – zatem polski czy litewski? Większość duchowieństwa była polska, ale na Kowieńszczyźnie czy Żmudzi sytuacja od połowy XIX wieku zaczęła się zmieniać na korzyść litewskojęzycznych – dużą rolę odegrał tutaj biskup diecezjalny żmudzki Michał Kazimierz Wołoncewski (Motiejus Valančius), który kładł nacisk na litewskość seminarzystów i propagowanie litewskiej świadomości narodowej. Według spisu z 1897 roku w dwóch guberniach wileńskiej i kowieńskiej coraz wyraziście zaczęli się deklarować Litwini odpowiednio 34% i 66%. Dane Polaków miano zaniżać na korzyść Białorusinów, ale na to wytłumaczenie jest przede wszystkim takie, iż ludność polska mówiła gwarami zbliżonymi lub pokrewnymi do języka białoruskiego. Zatem według danych międzywojennego etnografa Włodzimierza Wakara liczebność ludności polskiej w tych guberniach to 40% i 11%. Sporą mniejszość stanowili Żydzi zajmujący trzecie miejsce; za nimi byli Rosjanie⁴. Widzimy zatem utrzymanie lekkiej przewagi Polaków na Wileńszczyźnie, ale zanik polskich wpływów na Kowieńszczyźnie i Żmudzi. Doprowadziło to do antagonizmów, które jednak przy dobrej woli nie musiały zaistnieć.

Wybuch I wojny światowej i klęska wojsk rosyjskich na froncie doprowadziły do okupacji Litwy przez Państwa Centralne, te zaś proklamowały Królestwo Litwy z niemieckim arystokratą księciem Wilhelmem Karlem von Urachem na czele, którzy przyjął imię Mendoga II. Nie było zatem mowy o unii personalnej z projektowanym przecież Królestwem Polskim ani współpracy z polską Radą Regencyjną. Kształt państwa miał obejmować mniej więcej tereny dzisiejszej Litwy powiększone jednak o polskie Podlasie czy białoruską Grodzieńszczyznę; nie planowano wprowadzenia języka polskiego jako urzędowego czy pomocniczego; ministrowie z kolei obligatoryjnie musieli być Litwinami. Litewscy nacjonałści do projektu monarchii odnosili się pozytywnie do czasu kłopotów niemieckich na froncie zachodnim; 2 listopada 1918 monarchię obalono i ogłoszono republikę. Litewski parlament Taryba wskazywał jako stolicę Wilno

⁴Wakar W., Rozwój terytorialny narodowości polskiej. Część III. Statystyka narodowości kresów wschodnich, Kielce 1917, s. 32–34.

- nic dziwnego wszakże była to historyczna stolica, jednakże procent populacji litewskiej nie przekraczał tam 2%! Polacy nie chcieli się zgodzić na oddanie miasta Litwie, co po wygranej w wojnie polsko-bolszewickiej zostało rozwiązane buntem Żeligowskiego i de facto utworzeniem państwa separatystycznego – Litwy Środkowej wcielonej do II RP w 1922 roku. Litwini byli na to wściekli przez całe międzywojnie i zadry nie zlikwidowało nawet przymusowe uregulowanie stosunków między krajami w 1938 roku. Do końca istnienia I Republiki Litewskiej to Wilno było uznawane za konstytucyjną stolicę – faktycznie jednak jej obowiązki spełniało Kowno. Województwo wileńskie jako jednostka administracyjna Rzeczypospolitej uznawało język litewski jako urzędowy w granicach części województwa⁵. Język polski z kolei mimo faktu posługiwania się nim przez od 60 000 do nawet 150 000 obywateli nie miał praw języka urzędowego; oprócz litewskiego tylko niemiecki w rejonie Kłajpedy miał takie uznanie prawne⁶. Polska społeczność była co prawda reprezentowana w litewskim parlamencie, jednak ze względu na de facto trwający stan wojny z Polską była uznawana za agenturę i izolowana. Polskie szkolnictwo zaś było ograniczone do placówek w Kownie, Wiłkomierzu i Poniewieżu. Polskojęzyczne duchowieństwo przemieszczane było z dala od polskojęzycznych parafii. Stan ten trwał aż do otrzymania Wilna w 1939 roku z rąk ZSRR a potem od 1940 roku gdy Litwa została zajęta przez Armię Czerwoną. Wtedy zaczęły się definitywnie złe czasy. Tak dla Polaków jak i Litwinów.

Czasy radzieckie dla wspólnoty polskiej na Litwie były czasem doprawdy ciężkim; choć należy rozróżnić krótki okres od 1940 roku do agresji Niemiec na ZSRS w 1941 roku od reszty panowania Sowietów ciągnącego się od 1944/45 do 1990 roku. Pierwszy czas był niewątpliwie nastawiony na błyskawiczną pacyfikację Litewskiej SRR – tak nazwano ten twór. Polska inteligencja, duchowieństwo i inne elity zostały przetrzebione poprzez zsyłki na Syberię, czy rozstrzeliwania za „działalność antysowiecką” ale będąc uczciwym, należy dodać, że i litewskie elity też zostały solidnie dotknięte. Okupacja niemiecka stanowiła czas ograniczonej kolaboracji (np. Saugumo) na terenach Litwy, która, mimo że dotyczyła ludność polską (komisariat policji bezpieczeństwa ds. Polaków), to była najmocniej skierowana przeciw mniejszości żydowskiej⁷. Ta skala represji jest szokująca i doprowadziła do wytopienia Żydów na Litwie – dość licznej

⁵ Dz.U. 1924 nr 73 poz. 724.

⁶ Convention concerning the Territory of Memel, <http://www.worldlii.org/int/other/treaties/LNTSer/1924/194.pdf>, data dostępu 13.03.2022.

⁷ Deary T. Woeful Second World War, Londyn 1999, s. 126.

populacji przed wojną, gdyż w samym Wilnie na 200 000 mieszkańców w 1939 roku żydowska społeczność stanowiła prawie 30% populacji – prawie 60 000 osób. Polska partyzantka, skierowana przeciw nazistom, a potem komunistom, czasami rykoszetem uderzała w litewską ludność. Zdarzały się też starcia z litewską partyzantką czyli Leśnymi Braćmi. To zaś nie pozwalało na pogodzenie się w obliczu groźniejszego wroga. Koniec wojny oznaczał powrót Sowieców na Litwę, oraz zmianę stosunków ludności. Polacy nie zniknęli z krajobrazu Litwy, jak miało to miejsce w Ukrainie, ale musieli się pogodzić z rolą niejako trzeciorzędą, po Rosjanach i Litwinach. Niemniej dość spory odsetek Litewskiej SRR stanowili Polacy. Było to pomiędzy 7% a 8% z około 250 000 obywateli⁸. Sowieci pozwolili także na zachowanie szkolnictwa polskiego, co niewątpliwie ułatwiało możliwości zachowania stanu Polonii. Gorzej miała się sytuacja z polskim Kościołem. Władze radzieckie zamykały świątynie, utrudniały lub zakazywały działalności kapłanom czy wykorzystywały kłótnie między litewsko a polskojęzycznymi księżmi. Podporządkowanie polonijnego duchowieństwa wobec zesłania biskupów wileńskich do Polski, arcybiskupstwu ryskiemu także nie pomagało w tej sytuacji.

Zadziwiający obrót zdarzeń

Rozpad ZSRR był ostatnim okresem możliwych zmian ustrojowych na Litwie, które dawałyby możliwość samostanowienia Polaków litewskich o swoich losie. Doprawdy był to niesamowity czas z punktu widzenia historii. Ferwor i determinacja narodów bałtyckich do uzyskania niepodległości przybliżał te szanse coraz bardziej, co oczywiście było powiązane z już nie wiatrem, huraganem zmian, który wiał w całym Bloku Wschodnim. Moskwa traciła kontrolę nad życiem polityczno-społecznym w swoich republikach, co nie znaczy jednak, że nie próbowała temu przeciwdziałać. Tradycyjny antagonizm polsko-litewski, który Sowieci umiejętnie podgrzewali, gdy wymagały tego okoliczności, dawał szansę na opóźnienie deklaracji niepodległości Litwy lub co najmniej jej skomplikowanie. Polonię reprezentowały wtedy dwie grupy: świeżo założony i demokratyczny Związek Polaków na Litwie chcący rozwiązać kwestie sporne z Litwinami drogą stanowionego prawa i porozumień oraz polscy członkowie Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, na których czele stał Czesław Wysocki. Zamierzali oni działać na rzecz Polonii jak najwięcej, dopóki znajdowali się u władzy. Wyrazistą postacią

⁸ Lietuvos Statistika, <https://www.stat.gov.lt/home>, data dostępu: 13.03.2022.

działającą na rzecz polskiego ograniczonego samostanowienia był również niedawno zmarły (styczeń 2022) działacz polonijny i deputowany do Rady Najwyższej ZSRR Jan Ciechanowicz. Utworzywszy razem z innymi myślącymi podobnie do niego działaczami Polską Partię Praw Człowieka lansował bardzo odrealniony aczkolwiek warty pochylenia nad nim uwagi projekt Wschodniopolskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Inną nazwą dla tej koncepcji była Republika Wschodniej Polski. Idea ta mówiła o konieczności powołania na całym wschodnim obszarze utraconym przez RP po 1939 roku republiki będącej członkiem Związku Radzieckiego lub przyłączenie tych ziem do Polski, gdyby pozwoliła na to sytuacja. Można zastanawiać się czy centrum ośrodka władzy miało być Wilno, Grodno czy Lwów, pewne jednak jest, że taka koncepcja burzyłaby marzenia Litwinów o niepodzielnym państwie litewskim co zresztą nie byłoby na rękę nawet Polsce.

Do tego pomysłu Ciechanowicz zaczynał przekonywać samego Michaiła Gorbaczowa. Ten po pewnym czasie i uzyskaniu głosów poparcia wśród członków KPZR do tej koncepcji, według Grzegorza Kostrzewy-Zorbasa, w owym czasie wyższego urzędnika polskiego MSZ, miał przekazać pomysł ówczesnemu prezydentowi generałowi Wojciechowi Jaruzelskiemu. Miał być on do niego ustosunkowany pozytywnie. W tym momencie, na szczęście, pomysłowi sprzeciwiła się cała Solidarność i premier Tadeusz Mazowiecki, co oznaczało upadek projektu⁹. Należy zauważyć, że potencjalne utworzenie takiej wschodniej Polski miało na celu tylko wzburzenie i walki między narodami polskim, białoruskim, ukraińskim oraz oczywiście litewskim, co było celem Sowietów w myśl działania zasady *divide et impera*. Gorbaczow wówczas poparł inną koncepcję, która miała utrzymać antagonizm między Polakami, Litwinami a Białorusinami. Chodziło o to, by Litwie pozwolić na niepodległość, ale bez obszaru Wileńszczyzny i okręgu Kłajpedy zabranego przez Hitlera w marcu 1939 roku. Białorusini, którzy mieliby otrzymać Wilno z okolicznymi miejscowościami wspierali projekt, tak samo część komunistycznych działaczy polonijnych, twierdzących, że dla sprawy polskiej lepiej będzie skoncentrować liczną ludność na terenie jednego organizmu państwowo-administracyjnego. Sami Litwini, dopóki ważyły się losy suwerenności państwa, mieli godzić się z taką możliwością. Koncepcja jako stała i możliwa do pogodzenia przez Litwinów była realna jednakże tylko przez pierwszy kwartał roku 1990. Do momentu ogłoszenia niepodległości przez Litwę, Związek Polaków na Litwie

⁹ Oblicza XX wieku, Dwie Polski na mapie świata – Intrygujący pomysł z 1990 roku, <https://www.youtube.com/watch?v=ZAmjJJzZtE&t=387s>, data dostępu 13.03.2022.

oraz politycy litewscy prowadzili negocjacje w celu nadaniu autonomii w zamian za poparcie dla ogłoszenia suwerenności. Polski rząd naciskał na Polonię, by ta wspierała to rozwiązanie, licząc, że wdzięczność Litwinów spełni się w korzystnych rozwiązaniach ustrojowych dla Polaków. Jednakże 11 marca ogłoszono Akt Przywrócenia Państwa Litewskiego, co oznaczało niepodległość Litwy. Nie można było zrealizować go w pełni, bo do czasu wycofania administracji i wojska radzieckiego nie można było mówić o pełnej kontroli nad krajem. Jednak od tego momentu Litwinom nie zależało już na zapewnieniu autonomii dla Polaków litewskich, ci zaś nie mając poparcia Warszawy, niewiele poza jednostronnymi deklaracjami mogli zrobić.

Proklamowanie najbardziej realnego projektu autonomii - Polskiego Kraju Narodowo-Terytorialnego odbyło się dopiero 3 września 1990 roku. Obszar ten według zamysłów objąć miał obszar 4930 km² rejonu wileńskiego (bez miasta Wilna) solecznikowskiego, trockiego, święciańskiego i szyrwinckiego z ludnością ponad 200 000 mieszkańców z czego około 2/3 było narodowości polskiej. Stolicą tego autonomicznego rejonu przyszłej Litwy miała być Nowa Wilejka - dziś wschodnia część miasta Wilna. Poparcie władz rejonów wileńskiego i solecznikowskiego oraz aktywna działalność Związku Polaków na Litwie w terenie i w Radzie Najwyższej Litwy dla utrzymania, a także usankcjonowania prawnego dla takiej formy autonomii była duża. Niestety projekt ten był bardzo ostro torpedowany przez praktycznie całą litewską warstwę polityczną. Nie należy się temu dziwić - doświadczenie Litwinów w sprawie międzywojennej Litwy Środkowej na pewno dawało o sobie znać. Gdy w sierpniu 1991 roku w Moskwie doszło do puczu dążącego do zatrzymania zmian Janajewa, a część polskich środowisk związanych z komunistami na czele z Czesławem Wysockim przewrót poparła, Litwini zareagowali bardzo ostro - 3 września rozwiązano rady samorządowe i zastąpiono je zarządem komisarycznym, sam zaś Polski Kraj Narodowo-Terytorialny oficjalnie upadł. Rozpoczęły się dolegliwości i represje skierowane przeciw Polonii.

Lituanizacja

Sąjūdis, stronnictwo litewskie popierające pierestrojkę i uzyskanie niepodległości, dążyło do przywrócenia ziemiom charakteru litewskiego. Uderzało to w mniejszość rosyjską oraz polską. Rosjanie na Litwie nie byli problemem w znaczeniu terytorialnym; zamieszkiwali głównie miasta, w niektórych stanowiąc większy, a w innych mniejszy odsetek mieszkańców. Polacy zaś skupiali się na Wileńszczyźnie, dominując w niektórych rejonach znacząco - w solecznickim stanowili

w latach 90. aż 80% mieszkańców! W Polonii widziano zagrożenie separatystyczne, motywowane także obecnością polskiej partii w litewskim Seimasie – czyli Akcją Wyborczą Polaków na Litwie (AWPL), której powstanie w 1994 roku zostało wymuszone wprowadzoną nową ustawą nakazującą określenie się organizacji polityczno-społecznych jako jedno albo drugie. Pierwszym przywódcą państwa litewskiego po 1990 został muzykolog i polityk Vytautas Landsbergis. Jego otoczenie i on sam zdawali sobie sprawę, że należy umocnić pozycję Litwinów w Litwie, nawet kosztem antagonizacji społecznej. Celowo zaczęto wzywać wówczas do aktywnej *depolonizacji*. Okazała się ona po pierwsze aktywizmem politycznym wymierzonym w AWPL. Otwarcie wzywano do walki o jak najlepsze wyniki wyborcze partii litewskich na Wileńszczyźnie, by ograniczyć wpływy Polaków na politykę litewską. Ponadto wzbraniano działaczom polonijnym udziału w pracach komisji wyborczych oraz stosowano gerrymandering – czyli zmienianie granic okręgów wyborczych tak, by niwelować przewagę liczebną polskich wyborców na danym obszarze. Co istotne w Litwie nie wprowadzono zasady istniejącej w innych krajach np. w Polsce - zwolnienia partii mniejszości narodowych z 5% progu wyborczego – skutek był zatem taki, że AWPL po 2016 roku musiał zmienić nazwę dodając człon Związek Chrześcijańskich Rodzin, co oznaczało poszerzenie listy wyborczej – wszystko po to, aby utrzymać się ponad progiem. Szczęśliwie dla Polonii nie udał się postulat podwyższenia rogu do 7%. Zbyt uciążliwy byłby na tym mniejsze partie litewskie. Obecnie AWPL-ZChR posiada trzech przedstawicieli w Seimasie. Warto dodać w tym miejscu, że AWPL współpracowała czasowo ze Związkiem Rosjan Litwy. Dzisiaj czasami jest krytykowana przez polskich polityków i część Polonii litewskiej za zbyt prorosyjskie podejście do polityki¹⁰.

Najbardziej antagonizującą sprawą są kwestie językowe. Myślę, że jest to najbardziej widoczna dla polskiej opinii publicznej sprawa wpływająca na stosunki polsko-litewskie na przestrzeni ostatnich 30 lat. W Litwie nie ma możliwości umieszczania znaków dwujęzycznych w miejscowościach, w których występuje znaczny procent mniejszości narodowej czy nawet w sytuacji, gdy ona dominuje w danej miejscowości. Nazwiska polskie czy rosyjskie arbitralnie wpisywane przez urzędników w wersji litewskiej wprowadzają zamęt w rodzinach, gdy się okazuje, że mimo posiadania jednego nazwiska na papierze widać inną interpretację transkrypcji. 25 stycznia 2022 przychylniej nastawiony od poprzedników do Polski prezydent

¹⁰ <https://forsal.pl/artykuly/1448645,skandal-wokol-litewskich-polakow-w-tle-rosja.html>, data dostępu 13.03.2022.

Gitanasa Nausėda podpisał ustawę o nazwiskach, która zliberalizowała na korzyść Polaków możliwość zapisu nazwisk, umożliwiając użycie takich liter jak w czy dwuczłonowych zbitek jak *cz*, *rz*, *sz* czy *dz*. Ustawa jest dużym krokiem naprzód w budowaniu spokoju społecznego na Litwie, choć samo prawo nie jest doskonałe, gdyż nie pozwala ono na zapis polskich znaków diaktrycznych a więc *ą*, *ć*, *ę*, *ź* itd¹¹. Tutaj odpowiednim miejscem jest także ujęcie kwestii polskojęzycznego szkolnictwa na Litwie. Od lat dwutysięcznych są ograniczone możliwości nauki języka polskiego w szkołach polonijnych. Na przykład w 2000 roku zlikwidowano obowiązkowy egzamin maturalny dla uczniów szkół narodowych z ich ojczystego języka – według nauczycieli i działaczy polonijnych mocno obniżyło to poziom nauczania języka polskiego. W 2011 roku zmiany w ustawie oświatowej spowodowały upadek wielu polskich szkół podstawowych poprzez niespełnienie warunków liczby uczniów lub z powodu nierentowności takich placówek¹². Ostatnim głośnym projektem oświatowym na Litwie był plan wykreślenia z dwóch ostatnich klas szkoły podstawowej mniejszości narodowych (klasy jedenasta i dwunasta) obowiązkowego język mniejszości oraz przesunięcie go do puli opcjonalnych języków obcych. Co zrozumiałe projekt wywołał oburzenie, gdyż intencja zamierania posługiwania się językiem polskim projektujących tę ustawę jest oczywista.

Patrząc na swoje biurko, widzę kilka rzeczy: między ikoną Chrystusa Pantokratora, latarnią otrzymaną w prezencie od rodziców, posążkiem Władysława IV - stoi wygrana w konkursie mała, osadzona na drewnianym sztorcu flaga Litwy. Osobiście jestem tym krajem pełnym historii trudnej, acz wartiej do poznania zaabsorbowany. Jest to bowiem świat tak bliski nam, a tak niedoceniany. Obecność Litwy w UE niejako otwiera nam możliwość podróżowania i zobaczenia na własne oczy Polonii, która żyje w zupełnie innej rzeczywistości niż większość narodu polskiego. Są to doświadczenia trudne. Jednak badanie ich uświadomi nam prostą prawdę; czasami nastawienie policzka jest bardziej opłacalne niż walka do krańcowego wycieńczenia. Litwini i Polacy mieli wspólną dumną przeszłość, nie z naszej winy przerwana. Czas by przyszłość była tak samo pełna sukcesów i wspólnej wiary w to, że jesteśmy sobie naprawdę bliscy.

¹¹ <https://radio.opole.pl/104,539357,sejmowa-komisja-o-litewskiej-ustawie-ws-pisowni->, data dostępu: 13.03.2022.

¹² <https://kurierwilenski.lt/2011/03/30/litwa-prezydent-podpisala-nowelizacje-ustawy-o-oswiacie/>, data dostępu: 13.03.2022.

Młodzi, którzy tworzą:



Adam August Michalik

Pomysłodawca, redaktor naczelny



Karolina Jaworska

Koordynatorka działu oprawy graficznej



Hanna Janasik

Koordynatorka działu promocji



Agnieszka Homańska

Koordynatorka działu korekty



Zuzanna Jacewicz

Ilustracje



Natalia Kurpiewska

Koordynatorka działu „Polska”



Kajetan Leśniak

Koordynator działu „Świat”



Justyna Okrucieńska

Koordynatorka działu „Społeczeństwo”

Dział oprawy graficznej

Paulina Górską
Hanna Janasik
Maciej Sobieraj

Dział promocji

Paulina Górską
Maciej Krawczak
Dorota Kwaśniewska

Dział korekty

Jakub Bukala
Alicja Dąbkowska
Paulina Górską
Maria Lipińska
Justyna Okrucieńska



Miłosz Bartosiewicz

Student Studium Europy Wschodniej na Uniwersytecie Warszawskim, dziennikarz. W centrum jego zainteresowań badawczych leży obszar postsowiecki, ze szczególnym uwzględnieniem polityki zagranicznej i wewnętrznej Federacji Rosyjskiej. Niespełniony pieśniarz, tekściarz, pisarz i poeta. Spełniony kpiarz.



Jakub Frączek

Student stosunków międzynarodowych i filologii angielskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Zainteresowany kulturą krajów anglosaskich, postępującymi zmianami społecznymi i polityką europejską. Prywatnie barista, kinoman i entuzjasta musicali.



Zuzanna Jacewicz

Studentka polityki społecznej na Uniwersytecie Warszawskim i edukacji artystycznej na Akademii Pedagogiki Specjalnej. Jej zainteresowania polityczne oscylują wokół problemów współczesnych społeczeństw oraz zagadnień związanych z edukacją i oświatą, w tym praw dziecka. Jest pasjonatką sztuki, głównie grafiki i nowej ilustracji. Prywatnie miłośniczka zwierząt.



Hanna Janasik

Absolwentka polityki społecznej na Uniwersytecie Warszawskim, a obecnie magistrantka antropologii kulturowej i społecznej. Jej zainteresowania naukowo-polityczne krążą wokół migracji zewnętrznych oraz praw kobiet, a także kwestii przynależności i tożsamości kulturowej. Od dwóch lat mieszka poza Polską - aktualnie w Holandii. Wolny czas spędza na czytaniu reportaży, fotografii oraz jeździe na rowerze.



Adam Kostrzewski

Student II roku studiów magisterskich na kierunku stosunki międzynarodowe w ramach specjalizacji dyplomacja współczesna. Interesuje się wykorzystywaniem nowoczesnych technologii komunikacyjnych w stosunkach międzynarodowych. Oprócz tego zgłębia lewicową teorię polityczną oraz politykę i historię ludową Stanów Zjednoczonych. Prywatnie miłośnik zarówno psów jak i kotów oraz entuzjasta książek i gier wideo.



Oskar Krasoń

Dumny Krakus i lewak. Student II roku studiów magisterskich na kierunku etnologia i antropologia kulturowa na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jego zainteresowania badawcze koncentrują się głównie wokół kwestii pamięci i polskich Żydów – dokładniej post-pamięci lub (nie)pamięci – oraz związanym z nimi dziedzictwem. Interesują go również przemiany społeczno-kulturowe w krajach postsocjalistycznych, nacjonalizm(y) i teoria queer. Geograficznie najbardziej zainteresowany Europą Środkową, Wschodnią, Bałkanami i Kaukazem. Dorywczo działa aktywistycznie. Prywatnie gej, filosemita, miłośnik długich spacerów oraz polskiej i bliskowschodniej muzyki.



Maciej Krawczak

Absolwent stosunków międzynarodowych na UKSW, student politologii na Uniwersytecie Warszawskim. Jego główne zainteresowania to zagadnienia ustrojowe Stanów Zjednoczonych oraz polska scena polityczna. Obecnie zafascynowany sytuacją na Węgrzech. W wolnym czasie zagorzały kibic Liverpool FC oraz gier serii FIFA.



Szymon Król

Student politologii na Uniwersytecie Warszawskim. Absolwent stosunków międzynarodowych i studiów bliskowschodnich na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wolontariusz w Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN. Interesuje się polską i zachodnią sceną polityczną oraz tematyką żydowską. W wolnym czasie słucha wielu podcastów i odkrywa warszawskie teatry.



Natalia Kurpiewska

Studentka I roku studiów magisterskich na kierunku stosunki międzynarodowe. Ukończyła dziennikarstwo i medioznawstwo na studiach pierwszego stopnia. Przez kilka lat angażowała się w działalność studencką na Uniwersytecie Warszawskim. Spędziła rok pracując jako redaktorka portalu internetowego o tematyce biznesowo-politycznej. Prywatnie wielka fanka gier planszowych oraz wierna czytelniczka klasyków literatury z XIX i XX wieku.



Maria Lipińska

Studentka dziennikarstwa na Wydziale Dziennikarstwa, Informacji i Bibliologii na Uniwersytecie Warszawskim. Jej teksty były publikowane w magazynie Nowy Folder, gazeta.pl, uniwerek.tv. Laureatka stypendium im. Leopolda Ungera i nagrody Union is Strength.



Bartosz Mościcki

Student stosunków międzynarodowych i prawa na Uniwersytecie Warszawskim. Interesuje się przede wszystkim polityką zagraniczną państw Europy Zachodniej i Azji Wschodniej oraz historią obcych kultur. Najbardziej ceni długie rozmowy w miłej atmosferze i dobre reportaże.



Jakub Nowakowski

Pochodzący z Piaseczna student stosunków międzynarodowych i politologii na Uniwersytecie Warszawskim. Były, a może i przyszły piłkarz, dumnie należący do Culés. Działał w Fundacji Amicitia przy projekcie POLIS'21, jako tłumacz współpracował z UEFA przy organizacji finału Ligi Europy w Gdańsku w 2021 roku. Obecnie działa samorządowo, rozwija studencką organizację UW HERE i tworzy aplikację dla turystów. Prywatnie zainteresowany piłką nożną i jej relacjami z polityką, kinematografią współczesną, filozofią oraz rozwojem rynku konopnego. Wszystkie wolne chwile przeznaczają na podróżowanie po Starym Kontynencie.



Justyna Okrucieńska

Ukończyła studia licencjackie z politologii, obecnie na ostatnim roku studiów magisterskich z socjologii. Jej obszar zainteresowań to przede wszystkim polityka tożsamościowa, Unia Europejska i Europa, teoria queer i prawa człowieka. Stara się zrozumieć zachodzące procesy polityczne, by znaleźć rozwiązanie kryzysów trawiących współczesny świat i uczynić go choć troszkę lepszym.



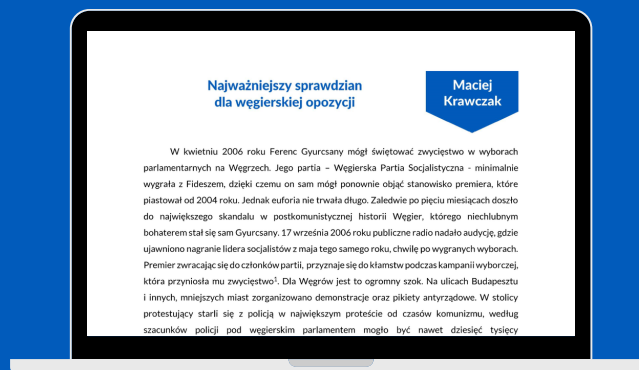
Kinga Stanaszek

Studentka Uniwersytetu Warszawskiego na kierunkach politologia oraz slawistyka (specjalizacja - bohemistyka). Szczególnie zainteresowana obszarem psychologii i socjologii polityki oraz tematyką populizmu. Specjalizuje się w polityce, społeczeństwie i kulturze Czech. Prywatnie pasjonatka skoków narciarskich.



Adrian Thrun

Gdańszczanin studiujący prawo na Uniwersytecie Warszawskim. Miłośnik historii, zwłaszcza okresu późnoantycznego, bizantyjskiego oraz dziejów Kościoła. Entuzjasta obcych kultur i tradycji, co implikuje zainteresowanie podróżami, podejściem dyplomatycznym oraz eksploracją nowych miejsc. W hobby politologicznym w geografii nie ma granic, choć przyznaje, że jego ulubionym polem działania jest cała Europa oraz Basen Morza Śródziemnego. Uwielbia również zgłębiać problematykę ustroju państw oraz ich różnicowanie społeczno-kulturalne. W wolnym czasie fan żużla, teatru oraz pływania.



Czytaj gdziekolwiek chcesz
Znajdź nas:



facebook.com/mlodziopolityce



twitter.com/mlodziopolityce



instagram.com/mlodzi_o_polityce/



mlodziopolityceredakcja@gmail.com